SŁOWACKI

PISMA

PISMA
JULIUSZA SŁOWACKIEGO
TOM III

LP
S 6349 G
Słowacki, Juliusz

PISMA
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

ZBIÓR UTWORÓW

WYDANYCH ZA ŻYCIA I PO ŚMIERCI AUTORA

WYDANIE NOWE

WEDŁUG UKŁADU ARTURA GÓRSKIEGO

TOM III

499063
26. 10. 49

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
1909

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

MINDOWE

KRÓL LITEWSKI

OBRAZ HISTORYCZNY

W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY:

MINDOWE, król litewski,
ROGNEDA, matka Mindowy, ociemniała,
HEJDENRICH, krzyżak, Legat Papieski,
DOWMUNT, Książę Znalszawski,
ALDONA, żona Dowmunta,
TROJNAT, synowiec Mindowy.
HERMAN, krzyżak,
WOJSIEŁKO, mnich, syn Mindowy,
LUTUWER
KRZYŻAK
MNICH I-SZY.

Litwini, Krzyżacy, Paziowie, orszak Mnichów.

Scena w Zamku Nowogródzkim.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Sala w zamku Mindowy.

TROJNAT, HERMAN, PAZIOWIE *niosą kobierce.*

HERMAN *do Paziów*

Rozścielcie tu kobierce, Papież je przysyła
Dla króla poganina, co dzisiaj chrzest bierze.
Święta korona skronie pogańskie okryła,
Niech więc czci wiarę, niechaj jej świętości strzeże,
Niech poważa krzyżaków święcone klasztory.

TROJNAT

Jakże cudnie utkane zamorskie bisiory!
Po takich łąkach nieraz śledzę sarny tropy.
Niemcy musieli pokraść z naszych dolin kwiaty,
Wstąpię na nie, woń może wydadzą z pod stopy.

HERMAN *wstrzymując go*

Wybacz książę Trojnacie, nie masz chrzestnej szaty,
Nie możesz po nich stąpać, z Rzymu je przywożę.

TROJNAT

A kiedy będę królem! będę mógł?

HERMAN

Ha! może?
Jeśli razem zostaniesz i kościoła synem.

TROJNAT

A kiedy będę królem nie chrześcianinem?

HERMAN

Marzysz książę!

TROJNAT

Ty marzysz! jam dziedzic korony.
Kto wie, czy będę czekał, aż losu koleją
Spadnie na mnie dziedzictwo?

HERMAN

Łudzisz się nadzieją,
Płonną nadzieją... Słyszysz chrześciańskie dzwony!
Słyszysz? chrześciańskiemi przemawiają słowy.
Umilkły wasze bory, ustały drzew szumy,
I ludzie milczeć będą i uchylą głowy.
Słyszysz te dzwony! teraz zbądź niewczesnej dumy.
Zbladłeś?

TROJNAT

O nie! myślałem — że dzwony usłyszę
Na pogrzebie Mindowy.

HERMAN

Przy dzwonów odgłosie
Może ciebie w grób włożą?

TROJNAT

Ja — spłonę na stosie!
Mnie modrzew cichym szumem do snu ukołysze,
Jeszcze usiądzie sokół na martwem ramieniu,
Nastrzępi pióra — chartów zaskowycze sfora.

Ani mię ciasna ziemi uwięzi zapora,
Ja z pieśnią Wajdeloty ulecę w płomieniu;
Ulecę — może razem z jaką Niemca duszą.

HERMAN

Nie słyszę twojej mowy, bo ją dzwony głuszą.

TROJNAT

Wykręt krzyżacki — słyszał!

HERMAN

Już wydane hasła,
Spieszę chrzcić króla Litwy.

TROJNAT

Tyś zawsze gotowy
Chrzcić i grzebać ochrzczonych — idź na chrzest Mindowy,
Zapal tam świecę — zapal — i strzeż, by nie zgasła,
Nim się dopali, pójdziesz za Mindowy trumną,
Oszczędzisz sobie trudu.

HERMAN

O książę Trojnacie!
Nadto słabą masz rękę, duszę nadto dumną;
Do czegóż próżne groźby...

TROJNAT

Czyliż wy mniemacie,
Że trudno zabić stryja? Ochrzcić trudniej było,
A wyście go ochrzcili. Byłem królem we śnie,
A o chrzcie nigdy mi się nawet i nie śniło.

HERMAN

Jeżeli tak? zamiary odkrywasz zawcześnie.
We mgle ukryta zemsta, posępna i cicha,
Jest stałością rycerza; jawna — dumą dziecka.

TROJNAT

Gdzież więcej dumy, jako pod tą zbroją mnicha!
Jak wąż się kryje, podła, nikczemna, zdradziecka,
Sam cel, często łożonych trudów nie opłaci.
Patrz! Braciszek zakonu, najpodlejszy z braci,
Ostatni, wśród posępnej wychowany celi,
Nędzny — na granitowej zasypia pościeli,
Lub, o nędzo człowieka! w trumnie odpoczywa.
I tam uśpiony, dumę zdradza przez sen, słowy,
Rządzi klasztorem, z dumnej przełożonych głowy
Brylantami błyszczący znak godności zrywa,
I sam się stroi — patrzaj! a ten przełożony
Już marzy o czerwonym na głowie birecie;
A ten, co biret posiadł — przez sen już ma trony,
Trony papieskie — Papież? — Papież starzec — dziecie —
Dziecię przy królu Litwy, nie straszny nikomu.

HERMAN

Wielki nasz Papież, usiadł gdzieś w Italskim domu,
Z drżącą starości dłonią, z osiwiałą głową.
Wielki! — niechaj wyrzeknie jedno ciche słowo,
Którego brzmieniem ledwo zabrzmią echa sali:
Od dźwięku tego słowa, mnogi tron się wali,
Spadają króle, berła wypuszczają z dłoni,
Lub chwieją się, jak wieże, gdy Bóg wstrząsa ziemię,
Ale gdy twarz łagodną przed ludem odsłoni,
Chrześcian mnogie na twarz pada przed nim plemię,
Drżące błogosławieństwo starca się rozlega,
Od wzniosłych wież Solimy do Baltyku brzega.
Książę! będziesz przytomny przy chrzestnym obrzędzie?

TROJNAT

Nie jestem wam potrzebny.

HERMAN

Żegnam cię.

Odchodzi z orszakiem paziów.

TROJNAT *sam*

Więc wszędzie!
Wszędzie mnichów spotykam! ale przyjdzie pora —
Przyjdzie — on zginąć musi — z nim Niemcy wyginą.
Mindowe pierwszy z książąt, Niemcom groził wczora,
Dziś tron otoczył zdradną krzyżaków drużyną.
Lecz ten sztylet — w nim Litwa pokłada nadzieję,
Ze mną jest lud, kapłani, Dowmunt, mąż Aldony.
Dowmunt, gdy na się zbroję krzyżacką przywdzieje,
Przyjdzie szukać wydartej przez Mindowę żony;
I mścić się będzie — dla mnie wolny tron zostanie.

Patrząc w głąb

Oto matka Mindowy, ciemna, obłąkana.

Rogneda wchodzi chwiejącym się krokiem, rękami naprzód wyciągniętemi szukając drogi.

Rognedo! przyjm od twego wnuka powitanie.

ROGNEDA

Wnuka? ja nie mam wnuka — nie mam syna — z rana
Miałam syna i wnuka — już syna grób kryje.

TROJNAT

Rognedo, ty masz syna! syn twój żyje.

ROGNEDA

Żyje!
Syn mój żyje — ze wzrokiem pamięć utraciłam.
Kiedyś patrzałam na świat — wtenczas i ja żyłam,
A teraz noc tak ciemna! — Boże Litwy! — Boże!

Siada z obłąkaniem starości.

Anno! daj mi przędziwo, oto zeszło zorze,
Dziewczęta wy do pracy — miły szmer wrzeciona —

Usiłując śpiewać

Śpij moje dziecię! matka przy tobie,
Na twojej głowie korona.
Śpij moje dziecię! śpij moje dziecię!

Po chwili

On żyje i ja żyję — ale moje życie
Blizkie! blizkie już grobu — i on zaśnie w grobie.
Nie ujrzę go przed śmiercią — śmierć prędko się zbliża.
Czy go widziałeś? jak on wygląda?...

TROJNAT

Mindowe?

Krzyż ma na piersiach.

ROGNEDA

Nigdy nie widziałam krzyża,
Jak on straszny być musi...

TROJNAT

Krzyże brylantowe
Są darami Papieża.

ROGNEDA *podnosząc się ze zgrozą*

Papież! Papież!

Pada na krzesło.

TROJNAT

Kona.

ROGNEDA *po chwili*

Anno! staw kołowrotek, podaj mi wrzeciona.
Papież? kto tu wspominał Papieża? — to echo,

Echo mojej pamięci, rani mię boleśnie.
Dwóch miałam synów — tamten był moją pociechą,
Twój ojciec — drugi — marzę — ja marzę jak we śnie,
Drugi — gdzież jest syn drugi?

Podczas ostatnich słów wchodzą na scenę: MINDOWE *w białej chrzestnej szacie, z koroną na głowie.* HEJDENRICH *w ubiorze Legata, z pod komży przeźroczystej przebija się zbroja.* HERMAN *niesie krzyż złoty przed legatem.* DOWMUNT *w krzyżackiej zbroi z zapuszczoną przyłbicą, na której jest godłem róża, na względowiu również niesie złotą różę i opodal od tłumu opiera się o jeden z filarów.* LUTUWER.

Czuję krew koło mnie,
Mindowe jest tu blizko... Przybliż się Mindowe!
Pewnie z nowej wyprawy wieziesz łupy nowe?
Pewnie teraz twa sława zabrzmi wiekopomnie?
Słyszę, jak lud okrzykiem uwielbia twe czyny,
Czy wracasz z ciemnej Żmudzi? z ponad brzegów Dźwiny?
Czy ukorzyłeś Niemców zakon świętokradzki?
Czy Ruś drżała przed tobą? czy drżał król Kipczacki?
Czy z mnogim wracasz łupem? z mnogimi dostatki?
Powiedz, cieszyć się będę, i ze łzami matki
Będę ci błogosławić, przybliż się, mój synu.

MINDOWE

Matko! co te szydercze słowa mają znaczyć?
Na ubłaganie Bogów dam kubeł bursztynu,
Dam dwa, jeśli za jeden nie zechcą przebaczyć.

ROGNEDA

On bluźni! jam słyszała — on bluźni!... O książę!
Nie mogę równie pojąć, co znaczy ta mowa,
Z ust twoich płyną dzisiaj niezwyczajne słowa;
Lecz jeszcze miłość matki do ciebie mnie wiąże,
Zbliż się, z błogosławieństwem dłoń ma na cię spadnie.

Cóż to? ty mnie unikasz, jako zgryzot mary;
Czy bez wszystkiego możesz obejść się tak snadnie,
Jak bez błogosławieństwa matki — i bez wiary?

MINDOWE

Nie, są rzeczy, bez których obejść mi się trudno,
A wszakże się obchodzę, potrzebą naglony.
Tak z niejedną dzierżawą rozstałem się ludną,
Oddałem Haliczanom brylant mej korony,
Ów Słonim, co wśród smugów wznosi się pod niebo,
I Wołkowyskie moje rozległe dzierżawy.
Rognedo! trudno mi się obejść i bez sławy,
Jednak sławie ująłem, naglony potrzebą.
Jestem królem, lud wielbi — szydzą wojownicy,
I straszniejszy dla Niemców był połysk przyłbicy,
Niżeli ta korona, która tylko świeci
Blaskiem marnym dla niewiast i gminu i dzieci.
Ale cierpmy do czasu, taka losu wola,
Trudno, nawet Mindowie, z losem działać sprzecznie.
Matko! czyliż mnie będziesz nienawidzieć wiecznie?
Matko! czyż ci nie miło widzieć w synu króla?
Oto przed tobą czoło wieńczone uginam,
Błogosław mnie więc Matko! błogosław!

ROGNEDA *wyciągając nad nim rękę*

Przeklinam!

HEJDENRICH

Nikt nie odpowie Amen.

ROGNEDA

Mindowe! Mindowe!
Posłuchaj mnie, słuchajcie wy mnichy krzyżowe.
Przekleństwo wam! przekleństwo krzyżackiej obłudzie,
Co jak zaraza Litwę ciemnem skrzydłem kryje.
Synu! ciebie zaraza dotknie — nie zabije,

Ale od ciebie będą uciekali ludzie.
Zostaniesz sam na świecie, będziesz żył mój synu!
Wymrą ludy, na któreś kładł żelazne pęta,
I zostaniesz samotny na mogiłach gminu.
Ta wiara! wiara ciemna przez ciebie przyjęta,
Połączy cię z narodem, co Litwę pochłonie.
Siedzisz na tronie, z tobą i Papież na tronie!
Mindowe, ty masz dzieci, to będą morderce,
Idź zabij je w kołysce, własne morduj syny!
Urodziłam gadzinę! ty rodzisz gadziny!
Ha! rozdarłam ci serce! rozdarłam ci serce!

Wychodzi wsparta na Trojnacie.

MINDOWE

Słyszeliście!

HEJDENRICH

Cóż znaczy przekleństwo poganki?

MINDOWE

To jest przekleństwo matki! Ale tak — cóż znaczy?
Marne słowa bezsilnej zemsty i rozpaczy.

HEJDENRICH

Zaprzestańmy już przykrej o przekleństwach wzmianki,
Oto z błogosławieństwem niosęć list Papieża.

MINDOWE

Ja nie znam pisma — czytaj!

HEJDENRICH

Krótko rzecz przełożę...
Papież ciebie pozdrawia, królu, w imię Boże,
I chrześcijan poddanych twej pieczy powierza.
Przypomina ci królu, abyś był gotowy
Bronić twej wiary mieczem, a rozszerzać słowy;

Nadto znając, jak wielka jest twoja potęga,
Gdy państwo Litwy, mieczem skreśloną granicą,
Od Baltyckiego morza do hord Krymu sięga,
Powiększone nie jedną ościenną dzielnicą,
I jak potok wezbrany ciągle się rozlewa;
Z wielkich krajów nasz Papież twej wielkości miarę
Biorąc, po wiernym synu słusznie się spodziewa,
Że skoroś tak ukochał chrześciańską wiarę,
Dając nam przywiązania niemylne dowody,
Zechcesz jak czynią Polski i Niemiec narody...

Mindowe się marszczy.

Znana albowiem wielka wspaniałość Mindowy;
Zechcesz mówię, jak czynią inni wojownicy,
Na olej lampy, w Piotra świętego kaplicy,
Przysyłać rocznie w darze jeden grosz od głowy.
A chcąc dowieść, jak wielce cnotę twą miłuje,
W zawdzięczenie ci Papież daje i daruje,
I wszelkiej władzy tobie Mindowe użycza,
Nad wszystkimi krajami, które w dalsze lata
Zagarniesz mieczem Rusi, u Towtwiła brata,
Lub zyskasz na Danielu, książęciu z Halicza.

MINDOWE

Czy to szyderstwo? pierwszy raz papieska mowa
Zabłądziła aż w Litwy ponure krainy;
Pół dnia płynęły słodko twe miodowe słowa,
Z trudnościąm rzecz wyśledził wśród słów plątaniny.
Cenię łaskę Papieża — korzystać z niej będę,
Zatrzymam pewno kraje, które sam zdobędę,
Nikomu nie ustąpię mojej pracy plonu;
Wezmę kraje zdobyte na Haliczu, Rusi,,
A gdy się uda, kraje waszego zakonu.
Papież, gdy tak rozdaje, sam wiele mieć musi,
A stąd rzecz uważając, łatwo teraz wnoszę,
Że mu na olej, Litwy niepotrzebne grosze.

HEJDENRICH

Ze złej widziana strony, rzecz złą się okaże,
Lecz wierzaj mi, najlepsze są chęci Papieża.
Patrz, jaką drogą świętość przysyła ci w darze;
Jej straży twoje ciało i duszę powierza;
Ona ustali cnoty, zgasi złe zapały.
Pewnie wiesz, jak Sebastyan z cnót swych znakomity,
Skonał męczeńską śmiercią — oto drzewce strzały,
Którą ten święty został na krzyżu przebity,
Obficie napojone we krwi Sebastyana.

MINDOWE *wyjmując sztylet*

Dam ci podobną świętość dla Papieża pana.
Ten sztylet od dzieciństwa wisi mi u boku,
Pił krew starców i niewiast — i tkwi mi w pamięci,
Że kiedy umierali, w tym ofiar natłoku,
Było kilku tak świętych, jak są wasi święci.
Cóż to? drżysz.

HEJDENRICH

O Mindowe! godzien Boskiej kary,
Ten, kto wiarę przyjąwszy, bluźni przeciw wiary!
Z naszej ręki niedawno wziąłeś tytuł króla,
Jeszcze nowa twa godność niepewna i drżąca,
Wiesz, jak czarno pisana nasza Rzymska bulla,
Dawnych królów, cesarzów, z dawnych tronów strąca,
Jednym pociągiem pióra, bez sporu, bez bitwy.

MINDOWE

Kiedy nie będę królem, będę księciem Litwy,
Będę was darł i palił, rabował i łupił.
I teraz nadtom drogo tytuł króla kupił,
Jeśli miałbym pochlebiać i ważyć w umyśle
Słowa, które wymawiam, mówiąc to, co myślę,
Ci wolno nie gadają, których jarzmo gniecie.
Ale mnie kto da prawa? kto mi zwiąże mowę?

Czy jest gdzie jaki drugi Mindowe na świecie?
Albo może wasz Papież jest drugi Mindowe!

HEJDENRICH

Panie! oba innemi przemawiajmy słowy.
Przez usta posła Papież uczucia wynurza,
Zakończę więc poselstwo —

Wskazując na niesione przez Dowmunta wezgłowie

Oto złota róża,
Dla twojej panie żony — Litewskiej królowy.

MINDOWE

Dla mojej żony? dawno umarła mi żona.
Czyż nie wie o tem Papież?

HEJDENRICH

Przebacz błąd Papieża.
Ale ta ciemna Litwa, lasami omglona,
Zasłania cię przed światem; zamku twego wieża
Jest niższą niż te sosny. Komuż złożę dary?

MINDOWE

Matce mojej...

HEJDENRICH

Święconej nie przyjmie ofiary.

MINDOWE

Posłuchaj więc krzyżaku, złóż je przed Aldoną.
Jest siostrą mojej żony, będzie moją żoną.
Niech tu stanie Aldona.

Jeden ze straży wychodzi.

Wy! głowie kościoła
Odnieście te wyrazy... Choć korona złota,
Z lekkiej blachy, zaledwo dotyka mi czoła;

I gdyby nie przecudna jej liści robota,
Ledwie kilka florenów zaważy na szali;
Jednak wdzięcznie przyjmuję dar Papieża pana,
Lekką jak liść koronę żelazo ustali.
Jakiż tron jest świetniejszy? czyli Ruś znękana,
Gdzie książęta stargawszy krwi związki przyjazne,
Lodowaty kraj niszczą sprzecznymi zamachy.
Już Halicz drży przedemną — jedne tylko Lachy,
Rosnącej Litwie piersi stawiają żelazne.

Aldona wchodzi

Oto jest pierwsza z dziewic Litewskiego grona,
Sprawiaj twoje poselstwo.

HEJDENRICH *do Aldony*

O ty! której skronie
Wkrótce uwieńczy Litwy złocista korona;
Przyjm różę, którą Tybru wychowało błonie,
Tam pod wiary promieniem złote rosną kwiaty.

ALDONA

Źle się zgadza blask złota z żałobnemi szaty,
Miałam męża — mam męża — jeśli jeszcze żyje,
On się tuła po świecie... Przysięgłam mu wiarę;
Nigdy korona moich skroni nie okryje.
Ale wdzięcznie przyjmuję Papieża ofiarę,
Czuję, wkrótce z tym zimnym rozstanę się światem,
Ten kwiat niezwiędły będzie mym śmiertelnym kwiatem.

HEJDENRICH

Jak niemieckie dziewice, przyjęła bez braku,
Złoto zawsze jest złotem...

Daje znak Dowmuntowi, aby podał różę. Dowmunt się zbliża drżący.

MINDOWE *wpatrując się w Dowmunta*

Co ty drzysz krzyżaku?
Ktoś ty jest?...

ALDONA *wznosi oczy na Dowmunta*

Ach!

Pada omdlała. Dowmunt wychodzi.

MINDOWE

Omdlała! wynieść ją z komnaty!
Ścigać tego krzyżaka. Ha! co to się znaczy?
Kto on jest?

HEJDENRICH

Nie wiem panie, nosi giermka szaty,
Przybył do nas posępny, z wyrazem rozpaczy,
Zaciągnął się w szeregi nieznany nikomu,
Sądzę, że to wygnaniec z wyspy Albijonu,
Na hełmie nosi różę, znak Lankastrów domu.

MINDOWE

Precz stąd mnichy najemne! koło mego tronu
Widzę sztylety... precz stąd!

HEJDENRICH

Wiara królów strzeże.
Żegnamy ciebie panie.

Odchodzi z orszakiem krzyżaków.

MINDOWE

Przystąp Lutuwerze.
Nie wiesz, co to za jeden jest ów krzyżak młody?...

LUTUWER

On najmniej podejrzanym zdawał mi się w tłumie,
Młody jeszcze, rycerskiej nie nosi ostrogi,

Milczy, bo po niemiecku nikt go nie rozumie;
Stroni ludzi, bo smutny — smutny, bo ubogi.

MINDOWE

Trudno, abyś podejrzeń ciemny tłok rozegnał.
Jam go dobrze uważał przy chrzestnym obrzędzie,
Gdy kapłan błogosławił, on się nie przeżegnał.
To Litwin.

LUTUWER

O Mindowe! pewnie jesteś w błędzie.
To krzyżak. — Czyżby Litwin przywdział taką zbroję?
Z czarnym krzyżem, w krzyżackim święconą kościele;
Sambym się nie odważył, wyznam królu śmiele,
Że ja się więcej krzyża, niż krzyżaków boję.
A chociaż chrzest przyjąłem za twoim rozkazem,
Lękam się nowej wiary, jako nowej tarczy;
Nowa nie zawsze z wrogiem w obronie wystarczy,
Często jak szkło się kruszy, dotknięta żelazem.
Zmuszony żyć wśród Niemców, męczę się i żyję,
Lecz nienawiść dotyla rozkrzewia się w duszy,
Kiedy jestem przy Niemcach, tak mi serce bije,
Że mi się kiedyś w piersiach od wzgardy rozkruszy.

MINDOWE

Tak myśli lud litewski.. Słuchaj Lutuwerze,
Wierzę twej nienawiści, jak w twą wierność wierzę.
Teraz mi tej ostatniej potrzebne dowody.
Ten krzyżak, przewiduję, jest to Dowmunt młody,
Nie wiem — nigdy Dowmunta nie widziałem twarzy;
Lecz przeczuwam — on śledzi, by mnie zejść bez straży,
Zdradziecko zamordować... Trzeba rzecz wybadać,
Wyśledzić — jeśli Dowmunt, pewna śmierć go czeka.
Dowiedz się...

LUTUWER

O Mindowe, i na cóż odkładać?
Nigdyś nie myślał tyle nad śmiercią człowieka.

MINDOWE

Jeżeli teraz myślę, mam słuszne powody.
Śmierci krzyżaka mszczą się wszyscy krzyżownicy,
A ja nim z nimi zerwę, chcę, ażeby wprzódy
Rozeszły się ich wojska z litewskiej granicy;
Chcę, żeby się wprzód Rusi rozproszyły tłumy,
Które jak czarne chmury ponad Litwą wiszą,
Potem u siebie rogi litewskie usłyszą,
Teraz niechaj rozsądek trzyma miejsce dumy.

LUTUWER

Gdybyś posłuchał królu, co radzi to serce,
Tybyś wszystkich krzyżaków zebrał w dolnej sali,
Potem zamek podpalić, niech się z nimi spali;
Lub Litwinów ukrywszy za ścienne kobierce,
W kryjówki, w czcze kolumny, i w próżne filary,
Skinąłbyś, na skinienie padłyby ofiary,
I krzyżackiej krwi strumień po murach popłynął.
A jeśli jest, w tym tłumie i Dowmuntby zginął.

MINDOWE

Poradziłeś z zapałem, tak radzą rycerze,
Co wolą mieczem działać, niż myślą i słowy.
Lecz nie pójdę za twoją radą Lutuwerze,
Inny mam wcale zamiar — usnuty, gotowy.
Ona sama odkryje tajemnic zasłony,
Dowmunt zginie, padając przy stopach Aldony.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

ROGNEDA, TROJNAT.

ROGNEDA *stoi oparta na kamiennym stole*

Podaj mi czarę... Litwo! Litwo nieszczęśliwa!
Dla twoich Bogów nową poświęcę ofiarę,
Syna poświęcę — rozpacz serce mi rozrywa,
Ja go zabiję z płaczem... podaj mi tę czarę:
Napełnię ją trucizną... Boże Litwy! Boże!
Niech on umrze spokojnie — niech nie cierpi długo,
Ja go łzami obmyję — na stosie położę,
Zaśpiewam pieśń — grobową uczczę go posługą.

Sypie truciznę.

Łza upadła do wina, może ta łza matki
Zniszczy skutek trucizny? czy już noc na niebie?
Tak mi ciemno... Wsypałam trucizny ostatki,
Dla mnie nic nie zostało.

Mindowe wchodzi na scenę. Lutuwer rozmawia z nim, wskazuje na czarę i sam oddala się.

MINDOWE *z udaną spokojnością*

Matko! witam ciebie!
Witam młody synowcze. Powracam z ogrodu,
Słuchałem, jak z nad Niemna śpiew słowika płynie,

Zachwycony urokiem wieczornego chłodu;
Ale niemniej szczęśliwy przy mojej rodzinie,
Znajduję szczęście w domu — zawsze miłość wasza,
Chmury nieszczęść wiszące nademną rozprasza.
Przy was jestem bezpieczny, zasypiam w pokoju.
Ty milczysz matko?...

ROGNEDA

Synu! może chcesz napoju?
Oto wino...

MINDOWE

Już wino piłem dzisiaj rano,
Przy chrzcie moim.

ROGNEDA

Bluźnierca!

MINDOWE *do Trojnata*

Nim gwiazdy powstaną
Trojnacie masz opuścić litewską stolicę.
Zaniesiesz Wojsiełkowi to pismo odemnie,
Zawiera ono w sobie ważną tajemnicę;
Powinno być wręczone prędko i tajemnie.
Wojsiełkowi skądinąd znane są me chęci,
Wymagam więc pośpiechu — pomnij nakaz srogi,
Biada! jeśli się zwrócisz z przykazanej drogi,
Biada! jeśli woskowej naruszysz pieczęci.
Oto masz list.

ROGNEDA *na stronie*

Już odkrył Trojnata zamiary...
Więc pozbawiasz mnie wnuka? przynajmniej z tej czary
Spełń toast pożegnania.

Mindowe bierze podaną czarę, lecz jej nie pije. Rogneda po chwili drżącym głosem

Czyś wypił?...

MINDOWE *uderzając się w czoło*

Rogneda?

ROGNEDA

Nigdyż krwawe sumienie spoczynku ci nie da?
Widzisz krew w głębi czary?

MINDOWE

W napojach biesiady
Nigdy krwi nie spostrzegam, ale trucizn jady.

ROGNEDA

Pokażę ci, jak twoja podejrzliwość zwodna,
Spełnię ją do połowy, ty ją spełnisz do dna.

MINDOWE *ciska i tłucze czarę*

O matko, coś wyrzekła? precz czaro przeklęta!
Tyś mi była najdroższym przodków moich darem,
Jedyny prawie spadek, zawsze dla mnie święta,
Nieraz na ucztach słodkim szumiąca nektarem.
Gdzieś za morzami w kryształ roztopione piaski
Wydały ciebie z łona — nieraz pełna wina,
Zachwycałaś zdumione wejrzenie Litwina,
Gdy słońce w tobie grało tysiącznymi blaski;
Ja ciskam cię o głazy! Matko, coś wyrzekła!
Skąd ta nienawiść czarna? skąd ta zemsta wściekła?
Chciałaś umrzeć i syna wtrącić do mogiły.

ROGNEDA

Ukarz mnie — zniosę karę, ja mam jeszcze siły!

MINDOWE

Ha! tak, chciałabyś matko, znosząc karę srogą,
W obliczu ludu umrzeć męczenniczką wiary?
Alem nadto przezorny, bym powściągał kary
Tych, którzy chcą mi szkodzić, lecz szkodzić nie mogą,
Bądź więc spokojna matko — uraza ta mała...

ROGNEDA

Nie chciałam cię urazić — jam cię zabić chciała.

Wychodzi wsparta na Trojnacie.

MINDOWE *sam*

Sam więc jestem, sam jestem; walczyć, szerzyć mordy,
Śledzić spiski — trucizną chłodzić spiekłe wargi;
Wędzidłem krwawem ściągać dzikie ludu hordy,
To moje życie... usta nie wydadzą skargi...
Nie wiedzą, że ja cierpię. — Zbędę się Trojnata,
Pochwycą go, postrzygą, zamkną w mur klasztorny.
Przed ludem mnie zakrywa tajemnicza szata.
Chrześcianin, krzyżaków przyjaciel pozorny,
Wkrótce zgnębię te zmienne, dwugłowe poczwary.
Wyginą wszyscy — wiara? wiara czcze wyrazy?
Chrzciłem się, bo mi wtenczas trzeba było wiary;
Teraz, cóż za różnica — czy krzyż od Papieża,
Czy w cerkwiach Ruskich złotem błyszczące obrazy,
Albo księżyc Mogołów — miecz wiarą rycerza. —
Lecz Aldona nadchodzi, zbadam tajemnicę,
Kto jest ów tajny rycerz.

Aldona wchodzi.

Aldono! twe lice
Zawsze we łzach — więc wszędzie widzę łzy i zdrady,
Sztylety! trucizn czary! i miodowe słowa.
Przebacz, ciebie przelękła ta gwałtowna mowa,
Ty drżysz, Aldono? zniknął twój rumieniec blady.
Oto czara z trucizną o głazy rozbita,
Chciałem ją spełnić, dotąd byłbym w cichym grobie;
Lecz wyznam ci, Aldono! nadzieja ukryta
Wytrąciła mi czarę, jedna myśl o tobie.
Aldono! powiedz słowo.

ALDONA

Panie! twe cierpienia,
Ani mnie twoja miłość nigdy nie zniewoli.
Nacóżeś mi domowe przerwał zatrudnienia,
Któremi słodzę długie godziny niedoli?
Gdy w gronie moich dziewic, przy lampy płomieniu,
Widzę, jak wkoło srebrne toczą się przędziwa,
Gdy słyszę pieśń rodzinną w ich łagodnem pieniu,
Przez chwilę cichem szczęściem tak jestem szczęśliwa,
Że często nad mojemi krosnami schylona,
Widząc, jak kwiat pod igły dotknięciem rozkwita,
Cierpień moich zapomnę — póki ciężkie z łona
Nie wyrwie się westchnienie, z oczu łza ukryta.

MINDOWE

Tyś spokojna? ja nie chcę widzieć cię spokojną.
Szczęśliwa? nie chcę, żebyś ty była szczęśliwa.
Niech serce twoje zawre sprzeczną uczuć wojną,
Niech je niszczy rdza cierpień, zgryzota rozrywa.
A gdyś z widokiem cierpień nadto oswojona,
Śmierć jest dla ciebie nową, dziś skończysz dni twoje.

ALDONA *z przerażeniem*

Błagam cię panie! błagam na Bogów imiona!
Nie zadawaj mi śmierci, ja się śmierci boję!
Wszystko mi! wszystko blizki zgon już zapowiada.
Koniec mój, o! przeczuwam, będzie nadto skory.
Patrzaj Mindowe! patrzaj! jak twarz moja blada
Na twarzy rozmarzone gorączki kolory,
Szklistym blaskiem posępnie ożywione oczy;
Wkrótce mię całą cichość grobowa otoczy.
Niejedna z dziewic moich, co cierpień nie znała,
Mówiąc do mnie, nim skończy, łzami się zaleje,
A gdy mówi, głos zniża, jak gdyby nie śmiała,
Dźwiękiem mowy, lub marne podając nadzieje,

Zbudzić głębokiej ciszy, która jak sen miły,
Żyjącą osłoniła świętością mogiły.

MINDOWE

Ty chcesz żyć, jakże silna chęć życia? Aldono!
Może w sercu nadzieje karmisz brylantowe?
O wiem ja, że głęboko oczy dziewic toną,
I przenikają głazy i zbroje stalowe.
Aż dopóki z pod hełmu nie wykwitnie lice
Znajome, ukochane, wglądasz pod przyłbice.
Musiał być blady?

ALDONA

Panie! kto!

MINDOWE

Ten krzyżak młody,
Krzyżak, czy Litwin.

ALDONA *na stronie*

On go nie poznał!

MINDOWE

Widziałem!
Jakeś zadrżała, padła. Silne to dowody,
Lecz jeszcze będą inne... Niegdyś ja sam drżałem,
Kiedy bladość cierpienia omgliła twe czoło,
To dzikie serce z twojem sercem biło razem,
Kiedyś się weseliła, brałem twarz wesołą;
Dziś to już przeszło — dzisiaj jestem zimnym głazem.
Słuchaj! czy znasz krzyżaka, co wśród mnichów zgrai,
Nieznajome mi lice, czarną zbroją tai?
Znasz go?

ALDONA

Wierzaj mi! wierzaj! ja go nie znam panie!

MINDOWE

Może go poznasz, słodkie to będzie poznanie!
Próżne prośby, mam zbroję i serce ze stali.
Aldono, ja się skryję w tej przybocznej sali,
Tam każde wasze słowo dojdzie mego ucha,
Zwłaszcza gdy teraz nocy panuje milczenie;
Kiedy go będziesz witać, pomyśl, że król słucha,
I mieczem przerwie krótkie szczęścia zachwycenie.

Odchodzi przez drzwi boczne.

ALDONA *sama*

Mindowe! o Mindowe!... poszedł... Nieszczęśliwa!
Zostałam sama jedna, czekać chwili zgonu,
Chwili nad zgon straszniejszej... Lampa dogorywa,
A na dworze noc ciemna, słychać szum jesionu,
Szum sosen cichy... Wszystko! wszystko mnie przeraża,
Ten szum drzew i ta cisza — to cisza cmentarza.
O jak mi ciężko!... Niema i jeszcze go niema,
Może nie przyjdzie?... Boże? niechaj nie przychodzi!
Niech go anioł ostrzeże! — przeczucie zatrzyma!...

Patrzy przez okno

Tam widzę za lasami blady księżyc wschodzi,
Czarne sosny posępnym witają go szumem;
Rozdarte chmury duchów napełnione tłumem...

Po chwili

Nie przychodzi — on może nie przyjdzie — ja płaczę!
W tej chwili groźnych króla nie pomna wyroków,
Smutno mi, że nie przyjdzie — że go nie zobaczę...
Chciałam go widzieć... Boże! słyszę odgłos kroków!
O nie, to źródła szumią w zamkowym ogrodzie...
Ach! on idzie! to Dowmunt! poznałam po chodzie.
Jeszcze głośniej — i głośniej — jam znowu słyszała...
Udam, że ja go nie znam — żem nigdy nie znała.
Król go nie pozna

DOWMUNT *wchodzi z zapuszczoną przyłbicą w krzyżackiej zbroi*

Potwarz okłamała zdradnie
Serce Aldony — teraz widzę ją — tak blada...
Czy dręczona sumienia wyrzutami bladnie?
Umiem rozróżnić bladość od bladości... Siada...
Nie odwróciła lica... Dawniej szelest szaty,
Szelest kroków odgadła — poznała... a teraz
Nie odwróciła lica! Idąc w te komnaty,
Będąc na progu, z progów wracałem się nieraz.
Tak mi okropnie! ona mnie nie pozna? może
Nie zechce poznać... Pani!... Zadrżała.

ALDONA

Rycerzu,
Ktokolwiek jesteś? w północ błądząc po tym dworze,
Módl się — oto różaniec widzę przy puklerzu,
Módl się i — wyjdź...

DOWMUNT

Wyjdź! Widać, że Litwy królowa
Przywykła rozkazywać, na jej zawołanie
Przybiegnie zbrojna, liczna warta pałacowa.
Wyjdę z wrót gmachu — tylko po mnie tu zostanie
Krew...

ALDONA *cicho*

Moja...

DOWMUNT

Nie wiem! nie wiem — lecz tu krew zostanie
Wiesz kto ja jestem? czyli twe serce przeczuwa?...

ALDONA *jak echo tym samym głosem*

Czy twe serce przeczuwa?...

DOWMUNT

Powtarza pytanie!
Odpowiedz!..

ALDONA

Wyjdź...

DOWMUNT

O Boże! ona myśli, czuwa,
I tak jak śpiąca związać nie może wyrazu,
I myśli ją odbiegły. — Słuchaj! czyś ty z głazu?...
Dwa słowa! imię moje!... Szalony! szalony!
Oto mi czoło ciemna przyłbica okrywa,
Postać kradnie, płaszcz czarnym krzyżem naznaczony,
I jakże poznać mogła?...

Odkrywa przyłbicę.

Patrzaj! nieszczęśliwa...
Czy ty mnie znasz? jak żądasz być zbawioną w niebie
Odpowiedz... i uciekaj! ach uciekaj ze mną...
Znasz mnie?...

ALDONA

Czy ja znam? Boże! nie, ja nie znam ciebie,
Nie! nie! nie przypominam... może — tu tak ciemno,
Może dla tego... Słuchaj: teraz moje oczy
Od ciągłych łez posępną skryły się zasłoną,
Mgła ciemna wszystkie dla nich przedmioty pomroczy,
I zaledwo z łez oschną, znowu we łzach toną.
Szczęście moje z nieszczęściem nie zna równej szali,
Jak mara obłąkana kończę życia drogę.
Nie! nie! ja ciebie nie znam — teraz znać — nie mogę...

DOWMUNT

Nie poznała... to lampa tak ciemno się pali.

Bierze lampę ze stołu i oświecając twarz przybliża się do Aldony

Patrz! patrz!...

ALDONA

Błagam cię! błagam, ach, oddal się panie!
Oddal się — światło lampy oczy moje razi.

O patrzaj! niezadługo zabłyśnie świtanie!
Patrzaj! już blask jutrzenki twarz księżyca kazi.
O nieba! — ciebie w sali światło dnia zastanie...

DOWMUNT

Ha! męczarnio okropna! męczarnio szatana!

Do Aldony, która się zbliża pomieszana

Czego chcesz? precz odemnie! śmierć jedna została...

Ze śmiechem obłąkania

Cha! cha! jaka myśl dzika! upaść na kolana,
Upaść przed nią... Cha! cha! cha! prosić, by poznała.
Lub może kupić pamięć zimnym, złotym kwiatem!...
Więc wrócę tak samotny w dziką świata drogę?
Przepaść się otworzyła między mną a światem...
Nie mogę wrócić, trzeba umrzeć, umrzeć mogę...
I przed śmiercią nauczę ją wymawiać imię,
Znajome, zapomniane — nauczę jak dziecie,
Lub jak uczą sokoła, wtenczas gdy zadrzymie,
Przerywając sen — przerwę jej sen — senne życie...
Słuchaj! wiesz kto ja jestem?...

Dobywa sztyletu

Nie! nie! bezimienny
Upadnę przy jej stopach jako liść jesienny...
Rzucam się całą duszą do grobowej ciszy...

ALDONA

Dowmuncie! ach Dowmuncie!

DOWMUNT

Jeszcze głos Aldony?

ALDONA

Znam ciebie! kocham! słuchaj — on widzi! on słyszy,
Tam! Mindowe w tej sali! za temi zasłony!...

DOWMUNT

O Boże! jakże miło powrócić do życia...
Ty mnie kochasz! Mindowe gdzie jest? gdzie się kryje?
Ach straszną! straszną miałem chwilę do przebycia,
Dotąd mi krew wzburzona głośno w piersiach bije.
O Aldono! ta chwila stoi przed oczyma,
I nie chce zniknąć, póki szczęście się rozpali,
Ta chwila wszystkie myśli nad przepaścią trzyma;
Ale nie wróci...

ALDONA

Luby! słyszałam dźwięk stali...
Chroń się! chroń się Dowmuncie! mój drogi! mój miły!

DOWMUNT

Co mówiłaś, Mindowe gdzie jest? w tamtej sali,
To daleko — uciekać nie chcę — nie mam siły...
O nie! nie! tyle szczęścia! nie, to nie jest zdrada?
Ja muszę być szczęśliwy — muszę widzieć ciebie.
Zgasła lampa, lecz księżyc przyświeca na niebie,
Chodź do światła Aldono!... O! jaka ty blada!...
Rumieniec łzy obmyły, żar gorączki strawił;
Jaka ty blada! — jam cię nie taką zostawił....

ALDONA

Nie, to bladszy niż zwykle, to ten blask księżyca
Twarz mi dzisiaj ociemnił...

DOWMUNT

Więc księżyc przeklinam!
Jeżeli barwę róży kradnie z twego lica.
Ha! przeklinając księżyc, ludzi zapominam.

ALDONA

Luby! słyszysz dźwięk stali? czy słyszysz? to oni!

DOWMUNT

Słyszę jakieś stąpania — słyszałem chrzęst broni,
Idą jakby tygrysy na mą krew zażarte.

ALDONA

Dowmuncie! wychodź! wychodź, jeszcze drzwi otwarte!
Wychodź, Aldona wiecznie wiary ci dochowa...
Tu wszyscy nas zdradzają, Bogi, ludzie, ściany,
Uciekaj...

DOWMUNT

Moja luba, bądź zdrowa! bądź zdrowa!...

Wychodzi, lecz po krótkiej chwili wraca.

ALDONA

Przebóg! czemuś powrócił? blady, pomieszany,
Powiedz, coś widział?

DOWMUNT

W końcu przybocznej komnaty
Oni już są!... już przyszli!...

ALDONA

O nieba! o zdrady!...
Słuchaj, wyłam te okien pozłacane kraty,
Pod niemi niedaleko są zamkowe sady...
Uciekaj! nad głowami grożą czarne burze...
Uciekaj...

DOWMUNT *usiłując wyłamać kratę*

Kraty mocno osadzone w murze...
Wyłamać niepodobna... nie, to próżnym szałem...
Niepodobna... Ha, pękły! pękły! wyłamałem...
Bądź zdrowa! daj mi rękę... dłoń zimna jak z lodu...
Bądź zdrowa..

Staje na oknie, po chwili wraca do sali...

Nie... napróżno! pośród drzew ogrodu
Widziałem tłumy zbrojnych Mindowy rycerzy;
Pod samemi oknami las włóczni się jeży.
Daremna więc ucieczka — przyszedłem bez miecza,
By nie wzbudzić podejrzeń, cóż ten sztylet znaczy?
Ani mnie przeciw wrogów ciosom zabezpiecza,
Ani usłucha dłoni — zdradzi ją w rozpaczy!
Bez ulgi i bez zemsty w zimnym legnę grobie...
Aldono! tyś pobladła! Aldono, co tobie?

ALDONA

Nic, nic... daj mi tę różę, z hełmu twego różę,
Może zmysły orzeźwi.

Dowmunt daje różę

Tak mi w oczach ciemno!...

DOWMUNT

O rozpacz! ona bladnie. Chodź ze mną! chodź ze mną!
Chodź, uciekajmy! Boże, gdzież uciec? w tym murze
Są kryjówki... szalony! tam będą i ludzie,
Te gmachy już zdradzieckiej nawykłe obłudzie..
O Aldono! nieszczęście — usiądź tu Aldono!
Oczy moje jak dziecka całe we łzach toną.

ALDONA

A ja płakać nie mogę... Cha! cha! luby! drogi!
Śmiech mi straszliwy łamie na ustach wyrazy...
Cha! cha! cha! niech tu przyjdą! niech przestąpią progi!
Oto próg pałacowy!...

Pada przed drzwiami.

DOWMUNT

Aldono! Jak głazy
Zimna...

Składa omdlałą na krześle

Rękami będę rozdzierał tych ludzi...
Chodźcie tu!... O te oczy! ta twarz, blada, sina!...

Po chwili

Z rąk martwych wyrwę różę... kiedy się obudzi,
Mnie już nie będzie... niech mnie nic nie przypomina

Obrywa liście kwiatu

Kwiat zerwałem — gałązka w jej została dłoni,
Tak mocno trzyma.

Pod koniec tej sceny słychać coraz mocniejsze szczęki oręża

Słyszę! już idą... to oni!...

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

HEJDENRICH, HERMAN

HEJDENRICH

Oby już prędzej rzucić Litewskie krainy.
Hermanie! oto wracam z królewskiej biesiady,
Radość niezwykła wrzała pomiędzy Litwiny,
Ja jeden byłem smutny! jeden tylko blady.
Dzikie ich uczty. Słuchaj! w granitowej sali,
Wokoło stół dębowy puharami błyska;
W środku komnaty ogień z modrzewia się pali.
I wkoło wieje dymem, wkoło iskrą pryska.
Sześciu Litwinów w burkach bez ruchu jak głazy,
Unosili nad stołem smolnych sosn pochodnie,
Jako żywe świeczniki. Gwar, dzikie wyrazy!
Na lica miód przywołał występki i zbrodnie.
Dziwnie się wydawałem ja — mieszkaniec Rzymu,
Wśród tej niesfornej zgrai — mój krzyż brylantowy
Ledwo blaskiem roztrącał czarne kłęby dymu...
Hermanie! oby prędzej rzucić dwór Mindowy.

HERMAN

O Panię! nie czas teraz rwać z Litwą przymierze,
Nie są przygotowani do wojny krzyżacy;

Jeden krok nierozmyślny korzyść nam odbierze,
Z długich naszych podstępów, z misyonarskiej pracy.
Gdyby Mindowe umiał korzystać z tej pory,
Przycisnąłby i zgnębił krzyżackie klasztory.

HEJDENRICH

Prawda, trzeba lwa głaskać. Lecz wyznam ci bracie,
Że mi w niesmak już idzie poselstwo Papieża;
Mam sławny miecz komtura, mam serce rycerza,
Jednak bawię tu dotąd! bawię w mnisiej szacie!
I nadto, muszę podle mnicha obyczajem
Starać się wziąć przewagę podstępnemi słowy.
Dawniej krzyżak pogardzał tym księciem i krajem,
A teraz jam spowiednik? jam sługa Mindowy!
Czy pamiętasz, Hermanie, braciszka zakonu,
Który przybył tu z nami, nosił róży znaki,
Nazywany od braci synem Albijonu;
On zniknął teraz, żadnej nie mamy poszlaki...
Jeśli Mindowe zgwałcił tajemne umowy?
Jeśli się targnął z mieczem na sługę kościoła?
Słusznie zakon oburzy postępek takowy,
I krew brata naszego, o krew Litwy woła.

HERMAN

Rycerz, o którym mówisz, w więzieniu zamknięty,
Nie oburzaj się — Litwin nie wart tych zabiegów.
Oh poganin, zagnany aż do Niemna brzegów,
Chroniąc się przed Mindową, przybrał habit święty,
I znów pod tą opieką wrócił utajony
Szukać wydartej sobie przez Mindowę żony.
Ale go nie zbawiły nasze święte szaty.
Wczoraj, kiedym w ogrodzie odmawiał modlitwy,
Odkryłem jego wieżę i przez okien kraty,
Miecz mu podałem ostry.

HEJDENRICH

Zbawiasz syna Litwy...
Nienawidzę Litwinów! pocóż z taką pracą
Nawracać ich na wiarę! jakież stąd korzyści?
Chrzest nie zgasi wzajemnej ludów nienawiści,
Mogliby płacić haracz — a teraz nie płacą.
W nas zgaśnie duch rycerstwa, zakonu granice
Otoczą zewsząd tylko przyjazne krainy;
Pójdziemyż ścigać błędne po stepach księżyce?
Ha! chyba z morzem walczyć! lub z nurtami Dźwiny!
Wygaśnie duch rycerski... Idzie Litwy książe...
Trzeba znów przybrać postać podłości, pokory,
Jak jaszczurka zamorska zmienne mam kolory;
Lecz jestem posłem, straszna przysięga mnie wiąże,
Cały zakon w Legata przedstawiam osobie.

Daje znak, Herman oddala się. Mindowe wchodzi

Wielki królu, Bóg z tobą!

MINDOWE

Pozdrowienie tobie!

HEJDENRICH

Panie, tyś pomieszany! wzrok zamglony wróży
Jakieś tajne zamiary, znamię wnętrznej burzy.
Zapewna niedość jeszcze ustalony w wierze,
Nie umiesz zbroić serca przeciw troskom świata;
Niepewny Boga, który z nieba czuwa, strzeże,
Niepewny jaka w niebie dla cnoty zapłata.
Modlitwą prędko ziemskie rozprószysz zgryzoty.

MINDOWE

Modlić się? dzisiaj wziąłem ten różaniec złoty,
Ostrzem sztyletu święte przebiegałem ziarna;

Lecz na sztylecie była krew spiekła i czarna,
Nie wiem czyja? i kończyć nie mogłem pacierzy.

HEJDENRICH

Królu! jeśli twe serce żałuje i wierzy,
Bądź spokojny! nasz kościół nigdy nie zostawi
Twej wiary bez nagrody, żalu bez pociechy,
Litościwy odpuszcza, kocha, błogosławi.
Odkryj nam skryte myśli, wyspowiadaj grzechy,
Nic nie ukrywaj synu, a sługa ołtarzy
Rozwiąże je na ziemi.

MINDOWE

I któż się odważy
Zajrzeć w głąb tego serca, w tę przepaść rozpaczy
I zbrodni... Kto? ty, trwożny mieszkaniec klasztoru.
Ja sobie nie przebaczę, nikt mi nie przebaczy.
Najmniejsza z moich zbrodni, a wielka z pozoru,
Żem się krwią zmazał —

Pokazując sztylet

Patrzaj, tą krwią wypisane
Wszystkie są moje czyny na tej rdzawej stali...
Czy mi przebaczysz?

HEJDENRICH

Ufaj! od Boga mi dane,
Mam prawo tych rozgrzeszać, co się krwią zmazali.

MINDOWE

Żądasz czarniejszych zbrodni? Słuchaj! przez sklepienie
Jęczy! jego korona moje czoło kryje...
Słuchaj! usłyszysz drugie pod ziemią westchnienie,
Ale nie, nie usłyszysz — dotąd on nie żyje...
Czy mi przebaczysz?

HEJDENRICH

Ufaj! wielka moc kościoła!
Nie będzie próżno błagał chrześcijański książe.
Szczera twoja pokuta grzech okupić zdoła,
Co rozwiążę na ziemi, Bóg w niebie rozwiąże.
Więc odpuszczam! niech zniknie ta występku skaza.

MINDOWE

Ty chcesz czarniejszych zbrodni? ty chcesz duszę ciemną
Przejrzeć aż do dna? patrzaj! pod berłem z żelaza,
Lud podły, ciemny, dziki, czołga się podemną.
Przycisnąłem go całym ogromem ciemnoty.
Bojaźń już nosi w sercu, chytrość w miejscu cnoty.
Patrz jak ów ciemny Litwin na moje skinienie
Uchyla korne czoło, piersi krzyżem znaczy,
Choć wolałby przy piersiach czuć węża pierścienie,
Niż ten krzyż nienawistny... Któż mi to przebaczy?

HEJDENRICH

Panie! jesteś nad ludem, byś mu przewodniczył;
A jeśli daną władzę spełniasz nadto srogo,
Jeśli chcesz posłuszeństwa, jeśli rządzisz trwogą,
Bóg ci przebaczy — on sam władzy ci użyczył,
Ja ci przebaczam...

MINDOWE *z gorzkim uśmiechem*

Dobrze! już jestem spokojny!
Pójdę teraz krzyżackie napadać dzierżawy,
Dawno czekałem chwili sposobnej do wojny,
Skarb mój wycieńczał — ja sam stęskniłem do sławy.
Z waszej zaś strony nic mi nadal nie potrzeba,
Mam już złotą koronę, przebaczenie z nieba,
Idę kraj wasz napadać, szarpać włoście Żmudzi.

HEJDENRICH

Panie! ty mnie doświadczasz tak gorzkiemi słowy,
Lecz krzyżak się marnemi słowy nie ułudzi.

MINDOWE

Com tobie wypowiedział, jam dowieść gotowy.
Patrz przez te ciemne kraty na błonia stolicy,
Tłumem zebrani, w polu błyszczą wojownicy...
Może się oni tylko zebrali na łowy?
A tam niebo ogniste przywdziewa kolory.
Może to pożar wkradł się w nadniemeńskie bory?
Co łatwowierny mnichu? teraz znasz Mindowę?

HEJDENRICH

Niech cały ciężar zbrodni spada na twą głowę,
Pomnij na świętą wiarę!

MINDOWE

Szydzisz ze mnie mnichu!
Pójdę się jutro modlić w krzyżackim kościele,
Pić będę wasze wino w święconym kielichu,
Moje gmachy klasztornym kobiercem zaścielę,
I zmówię pierwszy pacierz, gdy Mistrz Wielki skona.

HEJDENRICH

Ty przez nas jesteś królem.

MINDOWE *rzuca koronę*

Tak! precz ta korona!
Rzucam ją, to mi ręce splątane rozwiąże...
Teraz jestem Mindowe, Książę, wróg krzyżaków.

HEJDENRICH *rozdziera komżę i staje w zbroi i w wierzchnim krzyżackim płaszczu*

A jam jest — brat Hejdenrich — krzyżak, wróg twój, książe
Pozbędę się tej szaty, tych pokory znaków...
Jak mnie tu widzisz w zbroi, przysięgam na Boga,
Ze słowa posła, memi nie były słowami.
Widzisz we mnie rycerza! widzisz we mnie wroga!

Po takiej czarnej zdradzie już zdrada nie plami,
Będę działał podstępnie i walczył otwarcie,
W twoim zamku podniecę zdrady i pożary,
Za morza pójdę błagać o zemstę — o wsparcie.
Płaszcza tego nie zrzucę, aż na twoje mary
Rozścielę go całunem — i w wieczór i rano
Dodam jedno przekleństwo do moich pacierzy;
Jeśli Bóg je usłyszy? Bóg na cię uderzy,
Nim te pochodnie zgasną! nim zorze nastaną!

Wychodzi

MINDOWE *sam*

Grozi! ale napróżno, przezornym być muszę,
Kiedy zwiódłem krzyżaka — oni światem rządzą,
Zbłądzili, choć myśleli, że nigdy nie błądzą.
Serce moje, spowiedzią pozyskali skrusze.

Lutuwer wchodzi

LUTUWER

Panie, spełniłem rozkaz...

MINDOWE

Dowmunt już nie żyje?

LUTUWER

Dowmunt nie żyje!

MINDOWE

Starcze! starcze, biada tobie!
Jeśli się jaki podstęp w twoich słowach kryje.
Chcę widzieć martwe ciało.

LUTUWER

Panie! on już w grobie.
Dotąd jeszcze, tak, dotąd słyszę pieśń wesołą,

Którą tam śpiewa grabarz, kopiąc grób głęboki,
I pot zimny na moje występuje czoło.

MINDOWE

Gdzież go grzebią...

LUTUWER

W więzieniu pochowano zwłoki.

MINDOWE

Starcze! mój zamek w wielki zamieniasz grobowiec.

LUTUWER

Smutno mi, gdy rycerza zgon niesławny ima,
Grób jego zapomniany, i żaden wędrowiec
Kamienia nie dorzuci, wzroku nie zatrzyma.

MINDOWE

Dość tego, słuchaj starcze! zerwałem z krzyżakiem,
W strasznym gniewie wrącemi odpowiadał słowy.
Dziś wojsko poprowadzisz Nowogródzkim szlakiem,
Przez głuche lasy... dalej przejdziesz bród Niemnowy,
Na łodziach lub wpław — czasu oszczędzać należy...
A skoro ranek błyśnie, ty, z pocztem rycerzy
Zagrzmisz pogańską pieśnią, od waszego śpiewu
Zadrżą szyby Malborga, wieże się zachwieją.

LUTUWER

Jestże ten napad skutkiem gorącego gniewu?

MINDOWE

Snułem go przewidzianych wypadków koleją.
Nigdy głębszą ufnością nie spały zakony,
Myślą, że chrztu szatami jak dziecię spowity,
Zapomniałem o zbroi; że w blasku korony

Zapomniałem o sławie; że w lasach ukryty,
Cieszę się barwą królów purpurowej szaty...
Lecz powiedz, Lutuwerze, jestżem tak bogaty,
Bym zapomniał o wojnie, napadach i chwale?
Patrz na kraje krzyżackie! o brzegów bursztyny
Łamią się Baltyckiego morza szklane fale;
Na falach płyną miasta z dalekiej krainy.
Z płóciennymi żaglami — i z podległych danin
Wypłacają się mnichom, szlą im Franków wina,
Czary z kryształu, zbroje, sukna z cudnych tkanin
Jedwabiu, lub wielbłądów błędnych Tatarzyna.
A tu lasami łąki zarastają żyzne.
Jakiż tu kupiec zajrzy? gdzież bogactwa moje?
Ubogą tylko wziąłem po ojcu spuściznę.
Nie dbam ja o bogactwa! o złoto nie stoję!
Ale w skarbcu jedyna po ojcu pamiątka,
Jedna szata w rozliczne lśniąca malowidła,
Wagą złota płacona, z jedwabnego wątka,
Której barwy tak zmienne, jak motyle skrzydła;
Jeden pas złoty, jedna kryształowa czara,
I ta się już rozbiła. Patrz! krzyżaków miasta,
Czy to Malborg, czy morska Klepidawa stara,
Każde co dzień zamkami pod niebo urasta;
Lud jak w mrowisku tłumne napełnia ulice,
Złotem błyszczą się gmachy, marmurem kaplice,
Dym z ognisk uwięziony wzlatuje nad dachy,
Dachy łączą się z niebios przejrzystym błękitem:
A tu — patrz Lutuwerze! jak posępne gmachy!
Tu każda sala ciemnym połyska granitem,
Gołe i zimne ściany — jeszcze los szyderca,
Jakby mi chciał urągać? często w dni zimowe,
Ściany zdobi pokryciem srebrnego kobierca,
Wilgoć mrożąc na ścianach w kwiaty kryształowe.
Nędza i wszędzie nędza!

LUTUWER

Panie, noc uchodzi,
Trzeba spieszyć...

MINDOWE

Tak, prawda! zeszła twarz miesiąca.
Pójdę, może mnie nocy powietrze ochłodzi.
Zawsze skarga tysiące wyrazów natrąca.
Nadtom długo wyrzekał na mój los ubogi,
Naprawię go, gdy w Żmudzkie uderzymy rogi.

Wychodzi z Lutuwerem.

SCENA DRUGA.

Przedsienie gmachu.

ALDONA *leży bez czucia na ziemi.* HEJDENRICH *wchodzi.*

HEJDENRICH *podnosząc Aldonę*

Ha! cóż to za dziewica? padła na marmury
Bez czucia. Jakie cudne rysy bladej twarzy!
Widziałem nieraz w kraju Franków kształtne córy,
O których śpiewa truwer, błędny rycerz marzy;
Żadna jej nie wyrówna... oto już spłonęła,
Jak kwiat, gdy się rozwija... budzi się — westchnęła...

ALDONA *z pomieszaniem*

O mój luby!... on umarł — śmierć moja snem była.

HEJDENRICH

Dziewico, bądź spokojna! czuwa sługa Boży.

ALDONA *osuwając mu się do nóg*

Ktokolwiek jesteś? broń mnie! strzeż mnie! twoja siła
Może te rygle więzień żelazne otworzy.

Boże! tam trup — trup jego bez głowy... o Panie,
Nieszczęsna jest ta, która twej pomocy wzywa.

HEJDENRICH

Jesteś ty Chrześcianką?...

ALDONA

Okropne pytanie!
Nie! nie jestem! nie jestem! jestem nieszczęśliwa!

HEJDENRICH

Chrześcianin modlitwą nieszczęście osładza.
Lecz powiedz mi, dziewico! ja wszystko uczynię.

ALDONA

Wszystko? o nie, rycerzu, próżna twoja władza,
Nie wskrzesisz go, widziałam krew, strumieniem płynie.

Śmieje się z wzrastającem obłąkaniem i wpatruje się w ciemność.

Jakaś postać znikoma, lecz do mnie podobna,
Oddziela się odemnie, przedemną się snuje;
Jest to część mej postaci — a jednak osobna,
Przy niej zostały czucia — ona myśli — czuje,
Ja sama jak głaz jestem... Wołam cień znikomy,
Cień się coraz oddala — coraz dalej — dalej —
Rozpływa się — już blady — już ledwo widomy —

Z rozpaczą

Ja bez czucia zostanę!!! Serce się nie pali —
Ostygło — zapominam — pamięć słabo kryśli,
Mówię — a słowa moje nie są wątkiem myśli,
Myślę — a myśli moje nie są wątkiem serca...

HEJDENRICH

Jestem świadkiem początku zmysłów obłąkania.
Mindowe, ten poganin, ten ludzi morderca,
Godzien jest niebios kary. Lecz moje starania

Przywrócą jej spokojność, czarne zmysłów mary,
Znikną przed złotem słońcem, przed promieniem wiary.

ALDONA

Wiara? ja miałam niegdyś mojego anioła,
Byłam kapłanką wiosny, niedawnemi laty.
Pamiętam — obraz wiosny w gaju, w końcu sioła,
Jej czoło uwieńczały świeże róży kwiaty,
Wokoło jodły cichym usypiały szumem.
Ileż razy przy blasku srebrnego księżyca,
Sama, lub dziewic wiejskich otoczona tłumem,
Marzyłam — modliłam się.

HEJDENRICH

Nieszczęsna dziewica!
Trzeba ją, jakby dziecko, łudzić wrażeń blaskiem.
Uchodź ze mną, dziewico... ponad Niemna piaskiem
Stoi klasztor, tam świętych obaczysz królowę,
Jej obraz jest do wiosny podobny obrazu;
Będziesz ją kochać, wieniec z róż krasi jej głowę,
Tak piękna! tak litośna... a kolumny z głazu
W każde święto okryją gałązki jodłowe.

ALDONA

Pójdę! pójdę za tobą...

HEJDENRICH

Już się księżyc zniża,
W cieniach nocy Mindowe ścigać nas nie może.
Weź płaszcz krzyżacki — kaptur — zawieś znamię krzyża.

Okrywa ją swoim płaszczem

Dzisiaj jeszcze w Wojsiełka staniemy klasztorze.
Wojsiełko, syn Mindowy, tygrys w szacie mnicha,
Ukorzy się przed świętą Legata osobą...
Nie płacz, piękna dziewico! nie płacz — pan Bóg z tobą!
O! prędko w oczach dziewic strumień łez osycha.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Sala ciemna w klasztorze Wojsiełka.

SCENA PIERWSZA

TROJNAT, WOJSIEŁKO. *Orszak mnichów.*

WOJSIEŁKO

Bracia, mówcie pacierze — oto w nasze progi
Nowy gość przybył, nowy klasztoru mieszkaniec.
Trojnacie, porzuć zbroję, weź habit ubogi,
Za pasem bursztynowy zawieszaj różaniec.
Prędko! nie zwlekaj chwili.

TROJNAT

Błagam was na Boga!
Wojsiełko! nie chciej w grobie zakopywać brata.
Powróć mi wolność! wolność nad życie mi droga.
O Bogi! więc się za mną wieczna zamknie krata,
Życie pełne zwiędnieje w samym wieku kwiecie.
A ten świat! świat!

WOJSIEŁKO

I cóżeś zostawił na świecie?
Ludzi? ja ich widziałem, oni mnie widzieli.

Pokazując na miecz wiszący na murze

Ten miecz krwią był oblany... I bezpieczniej głowę
Złożysz tu na kamiennej klasztoru pościeli,

Niż na łonie człowieka... Marności światowe!
Tu mniej marności, płyną godziny mniej chyże,
I ludzie tu się snują z zasępioną twarzą;
Ale ludzie ci milczą, jak grobowe krzyże,
Chcą skarżyć brata? chyba przed grobem oskarżą.
Zakonnik ciemny, twardym miodem zapalony,
Mniej straszny od człowieka w miłośnej godzinie.
Lecz ty żądałeś władzy? żądałeś korony?
Będziesz ją miał... Postrzydz go!

Mnichy sadzają Trojnata na ławce kamiennej i przystępują do postrzyżyn.

TROJNAT

Nim chwila przeminie,
Te nożyce mnie wiecznie rozdzielą ze światem.
Błagam ciebie, Wojsiełku! jesteś moim bratem.

WOJSIEŁKO

Jestem mnichem... O! bracia, zapalcie gromnice,
Niech wiecznie pochwalone będzie Boskie słowo.
Trojnacie — podnieś czoło! rozjaśń blade lice,
Śmiej się — a my pieśń będziem śpiewali grobową.
Klasztor jest ciemnym grobem — tu wiara okryśli
Wszystkie twoje uczucia, zniknie zawiść czarna.
Tu zapomnij o myślach... gdy masz jakie myśli,
Powiąż je razem z krzyżem, jak różańca ziarna.
Wiecznie ograniczony murami ciemnemi,
Gdy zgaśnie ta pochodnia, ty zgaśniesz na ziemi.
Twoja prośba litości mojej nie obudzi.
Ja byłem — byłem niegdyś tygrysem dla ludzi,
I jeszcze raz nim będę... Stańcie tu wokoło...
Patrzcie, litość wzbudzają te włosy trefione,
Co w tysiącznych pierścieniach spadają na czoło.
Przystąpcie Mnichy! włóżcie mu świętą koronę.

Mnich ostrzyga Trojnatowi pierścień włosów.

TROJNAT

O świat! świat!

WOJSIEŁKO

Pierścień włosów spalić w kadzielnicy,
Jest to dar serca, co się poświęca dla Boga.

TROJNAT

Te włosy, twardą stalą przetarte przyłbicy,
Przyłbicy, która była postrachem dla wroga,
Spadną pod nożycami, jak za ciężkie winy...
O świat! świat!...

WOJSIEŁKO

Dalej bracia, kończyć postrzyżyny...

Wchodzi Hejdenrich i Aldona zakryta cała krzyżackim płaszczem

Któż to!

HEJDENRICH

Papieski Legat i książe kościoła...

WOJSIEŁKO

Aż do ziemi pokorne uchylamy czoła...
Panie! uświęć ten klasztor łaskawości względem,
Właśnie dzisiaj zebrani w tem ustroniu cichem,
Byliśmy wyświęcania zajęci obrzędem.

HEJDENRICH

Cóż to! Trojnat! maszże ty wolę zostać mnichem?

TROJNAT

Na moje wybawienie niebo cię przysyła,
Ja nie mam! nie mam woli — tu mną rządzi siła.
Oto gwałtem wiedziony do stopni ołtarza,
Zalewałem się łzami...

HEJDENRICH

I któż się poważa,
Przed ołtarze niechętne prowadzić ofiary?

WOJSIEŁKO

To za wolą Mindowy.

HEJDENRICH

Ja mam wyższą wolę
Uwolnić go natychmiast — albo święte kary
Jak gromy spadną na was zebranych w tem kole.
Klątwa! klątwa na klasztor! już wasze modlitwy
Posłane, nie ulecą aż do Boga tronu.
Wasze pacierze ściągną nieszczęścia dla Litwy,
W proch się rozsypią mury waszego zakonu;
Znamię przekleństwa nosić będziecie na twarzach,
Nikt zmarłych nie pogrzebie, trumny nie poświęci;
Kwiaty leśne porosną na waszych ołtarzach,
Na waszych murach spocznie Anioł niepamięci...
Ha! zadrżeliście Mnichy? chciałem, byście drżeli...
Podnoszę klątwę — moja przytomność jest darem,
Darem dla was... Ja przez noc odpocznę w tej celi.
Wy zaś idźcie się modlić i złotym puharem
Pijcie za moje zdrowie... Tyś wolny, Trojnacie.

TROJNAT

Więc żegnam cię, krzyżaku! żegnam ciebie bracie!
Bracie Wojsiełku, będę pamiętał o tobie.

Odchodzi — po chwili Wojsiełek i Mnichy oddawszy ukłon Legatowi, oddalają się.

HEJDENRICH

O lepiej Trojnatowi na świecie, niż w grobie —
Dla Mindowy wskrzesiłem zaciętego wroga,
Pomści się za mnie... Zdala słyszę Mnichów śpiewy,
Za Legata modlitwy wznoszą się do Boga,
Wzburzam to morze mnichów i uśmierzam gniewy...
Odpocznij tu Aldono... Nieme obłąkanie
Wyryte ma na twarzy, nie wyrzekła słowa.

Aldona siada w głębi

Noc głęboka, nie prędko zabłyśnie świtanie...
Jaka wokoło cichość panuje grobowa.
O Bogu zapomniałem wśród światowej wrzawy.
Ja! zakonnik — i pocóż mieszam się do świata?
Dlaczegoż przypasałem do boku miecz krwawy?
Ubiegła dni połowa, mnogie przeszły lata,
A ja pierwszy raz myślę?... o! jak straszne męki
Myśleć...

Słychać dzwon klasztorny.

Klasztornych zdala dzwonów słyszę jęki,
Kiedyś — może i prędko — dla mnie dzwon uderzy...
I cóż czynić? modlić się?... niech się modlą ludzie!
Zapomniałem modlitwy, nie umiem pacierzy,
A jednak — nieraz, nieraz w udanej obłudzie
Klęczę, całuję zimne podłogi kościoła.
Krwią skalany, mgłą czasu osłoniony ciemną,
Jestem wyższy nad ludzi; dlaczegoż przedemną
Aż do ziemi pokorne uchylają czoła?
Mnie uczcili — uczcili szatana w człowieku...

Po chwili.

Jestem ostatni z ludzi! gdy wieki przeminą,
Będą mnie pokazywać jako widmo wieku;
Mnich i zabójca ludzi — Ciemna mar drużyno!
Czemuś mnie otoczyła? precz! precz blade duchy!
Oto chwila myślenia! oto chwila skruchy!
Precz szatanie! nie jestem już twoim w tej chwili.
Już dno odkryłem w prawdy zatrutym kielichu...

Po chwili, coraz gwałtowniej.

Lecz poco ta dziewica? poco ta dziewica?
Zastanów się nad sobą — zastanów się, mnichu!
Litość w tobie wzbudzają ukraszone lica,
Ludzie jej nie wzbudzili?... Już dusza wywrzała,
Włos osiwiał — ja grzeszę?... Precz stąd nieszczęśliwa!

Ty mnie wiedziesz do zbrodni, tyś mnie obłąkała!
Szatan w tobie zwodnicze ponęty ukrywa!...
Precz! precz! Ona nie słyszy — dotknąłem się dłoni,
I ogień mnie pożera... Aldono! Aldono!
Weź ten sztylet — zabij mnie... Moje zmysły płoną.
Zabij mnie! zabij!... Boże, w tej cichej ustroni
Tyle zgryzot... Precz! idź się błąkać w lasach Litwy!
O nie! zostań, nie mogę rozłączyć się z tobą.

ALDONA *z obłąkaniem.*

Słuchaj, naucz mnie modlitwy,
Okryta czarną żałobą,
Będę się modlić...

HEJDENRICH

Nędzna, mów Ave Maria!
Uciekaj stąd! nieszczęsna, ona mnie zabija!
Chodź ze mną, uciekajmy, te sklepienia choru
Spadną na nasze głowy — patrz, już drżą filary.
Kocham ciebie, Aldono! lecz w murach klasztoru
Nie śmiem tego powtórzyć — patrz, te krwawe mary
Męczenników, rzucają już obrazów płótna,
I stoją tu przedemną — ożyły obrazy...

ALDONA

Róża grobowa, smutna,
Okryła mogił głazy,
Usypia liście szelestem;
A on śpi w grobie! a on śpi w grobie!
Cha! cha! cha! powiem tobie,
Czem byłam dawniej — teraz już nie wiem, czem jestem?

HEJDENRICH

Obłąkana... Mnich jakiś do tej sali zmierza.

Wchodzi Mindowe w habicie mnicha, z zapuszczonym kapturem.

Z czem tu przychodzisz nędzny klasztorny żebraku?

MINDOWE

Z rozgrzeszeniem ..

HEIDENRICH

Dla kogo?

MINDOWE

Dla ciebie krzyżaku.

HEJDENRICH

Wiesz kto ja jestem? Komtur i Legat Papieża.

MINDOWE

Wiesz kto ja jestem?

HEJDENRICH

Może klasztoru posłaniec,
Co zbiega okolice i prosi jałmużny?...
Oto masz dar obfity.

Rzuca mu pieniądz.

MINDOWE

Tyś mi jeszcze dłużny
Jednym pacierzem... patrzaj! oto mój różaniec...

Wyjmuje miecz z pod habitu.

Z takim różańcem będziem odmawiać modlitwy.

HEJDENRICH

Precz Mnichu!

MINDOWE *zrzuca ubiór mnicha.*

Mnich już odszedł — został książę Litwy.

HEJDENRICH *dobywa miecza.*

Już stąd nie wyjdziesz Księciem!

Biją się... wpada Wojsiełko i mnichy z pochodniami.

WOJSIEŁKO

Boże! Wielki Boże!
Mój ojciec?... ojcze! ojcze! skąd ta wściekłość sroga?
Na kogoż miecz podnosisz w święconym klasztorze?
Jest to poseł Papieża! jest to poseł Boga!
Mnich niezachwianej wiary, pobożny i święty.
Będziesz wyklęty ojcze i klasztor wyklęty.

MINDOWE

Poznaj go synu, tego Papieskiego posła.
Święty? dobrego nabył do świętości prawa?
Patrz na jego oblicze — ta postać wyniosła,
Raz się płaszczy do ziemi, znów z ziemi powstawa,
Jak wąż w żelaznej łuski pierścienie uwita.
Raz jest nędznym grzesznikiem, znów świętą osobą,
To poczwara spragniona i nigdy nie syta,
Gdyby mógł lasy zabrać, zabrałby je z sobą.
Złotą ukrywa zbroję płaszcz z wełny ubogi...
Poznajcie posła — dobrze poselstwo odprawił!
Więcej zabijał ludzi, aniżeli zbawił.
Nie sam ujechał... patrzcie! to towarzysz drogi.
Myślicie, że to krzyżak pokorny i cichy?
Odkryjcie jego szaty... Skamienieli mnichy!
Patrzcie! on z tą dziewicą uchodził do piekła.

WOJSIEŁKO *słuchał z natężeniem słów Mindowy i rozerwał różaniec, który trzymał w dłoni, ziarna posypały się po ziemi*

Otoczyć wejścia!... Ojcze — patrz! różaniec złoty
Pękł w drżącej wściekle dłoni... płonę ze sromoty.
Dajcie miecz!...

HEIDENRICH

Precz stąd! precz stąd! mnichów zgrajo wściekła!
Pogardzam waszą zemstą! zapęd marny, płonny.
Oto się ciemnym tłumem napełnia komnata,
Ja rzucam miecz na ziemię — sam wyjdę bezbronny,

I nikt się tknąć nie waży osoby Legata;
O tyle jestem wyższy nad te podłe tłumy.
Wychodzę... wam przekleństwo zostawuję Boga!

Mnichy rozstępują się, Hejdenrich wychodzi.

WOJSIEŁKO

Któż widział tyle zbrodni? razem z tylą dumy?
Wyznaję, mnie samego ogarnęła trwoga,
I ty milczałeś ojcze...

MINDOWE

Dziwi mnie odwaga.
Gdzie Trojnat?

WOJSIEŁKO

Przez Legata został uwolniony.

MINDOWE

Trojnat wolny! o nieba, on pragnie korony!
Zły los moje zabiegi niszczy i przemaga.
Wyście go uwolnili... O! mnichy przeklęte,
Miło wam szeptać pacierz po murach zakonu,
Na łonie bezczynności wiodąc życie święte;
Lub dzwonić po umarłym, a słysząc jęk dzwonu,
Razem z dziedzicem z cudzej radować się śmierci,
Że wam znów grosz za pogrzeb wpłynie do karbony.
Z ziemią ja kiedyś zrównam ten wasz gmach święcony,
Was samych wplotę w koło, rozsiekam na ćwierci.

MNICH I

Tobie służymy panie, służąc naszej wierze,
Za ciebie codzień mnogie mówimy pacierze.
Obraliśmy patronkę — na jednym z ołtarzy,
Kędy Solimskiej Matki Boskiej malowidło,
Stawialiśmy sześć wielkich złocistych lichtarzy,
I tyleż świec z żółtego wosku — i kadzidło.

Lecz jeśli modłów naszych nie miała na względzie,
Odtąd inna patronka stróżem Litwy będzie;
Odtąd ołtarzom panny Maryi z Ankony,
Powierzamy los Litwy i straż twej korony.
Lecz ołtarz jej ubogi.

MINDOWE

Skarbu nie wycieńczę,
Bogacąc nowej dzisiaj patronki obrazy;
Znam jej łaskę i za nią sowicie odwdzięczę.
A mając do Maryi Solimskiej urazy,
Chcę, żeby wszystkie złoto i drogie kamienie
Przeszły odtąd na ołtarz Maryi z Ankony...
Oto niedługo słońca zabłysną promienie,
Może się zdrada wciska w mój gmach opuszczony;
Wracam do zamku śledzić podstępy Litwina.
Aldono, co krzyżackie ukochałaś zbroje,
W nadziei, że Malborga okrasisz pokoje,
Dziś wrócisz do ciemnego zamku poganina.

Mindowe wychodzi z Aldoną. Mnichy szepcząc pacierze rozchodzą się po celach.

SCENA DRUGA.

Noc. Las sosnowy.

LUTUWER *leży pod drzewem*

Już się do Nowogródzkich zamków nie dostanę.
Rycerze mnie odbiegli — umrę! umrę w lesie!
Jutro spłonę na stosie, wiatr prochy rozniesie...
Miecz krzyżacki głęboką zadał w piersi ranę,
I krzyżak, co ugodził, miecz zostawił w ranie,
A ja ten miecz poznałem — okropne poznanie!

Na nim godło Dowmunta — Ach, gdzież jest Mindowe?
Powiem mu... Oh! oh! konam — do zawarcia powiek
Pomóżcie cichym szmerem gałęzie jodłowe...
Konam w rodzinnych lasach...

Mindowe wchodzi, za nim Aldona

MINDOWE

Ha! cóż to za człowiek?
Zraniony — krew na wrzosach!

LUTUWER *wyciągając ręce*

O Panie! o Panie!
Przybliż się... tajemnica...

MINDOWE

To ty Lutuwerze?

LUTUWER

Konam!...

MINDOWE

I tajemnicę odkrywa skonanie.
Jakaż to tajemnica?

LUTUWER *cicho*

Królu! w krzyż nie wierzę...
Nie mam wiary — i krzyż mnie nie może przekonać.

MINDOWE

Skonaj bez wiary...

LUTUWER

Panie! panie daj mi wiarę!
Jakąkolwiek... nie mogę tak bez wiary skonać...
Przyjąłem chrzest, gdyś kazał — dzisiaj Bogi stare
Wołają mnie! wołają! każ mi wrócić.

MINDOWE

Każę.

LUTUWER

Jodło, tyś moim Bogiem... Oto Litwy gromy
W proch obróciły złote krzyżaków ołtarze.
Od twoich zamków, niższe dziś krzyżackie domy,
O straszny! straszny byłem, gdy na mnichów głowy
Ciskałem oszczep... zakon czoła nie podniesie...

MINDOWE *odwraca się*

Co to za stuk?...

LUTUWER

O panie! to nic — to po lesie
Litwini tną gałęzie na mój stos grobowy.
Czy to mi rosa spadła na czoło!

MINDOWE

Łza moja...

LUTUWER

Od dzisiaj będzie rosą rdzawieć starca zbroja,
Jak za temi chmurami mgli się blask księżyca,
Jeżeli jej od rosy wnuki nie ustrzegą.
Oh! panie, jak mi cięży jedna tajemnica!
Przeklniesz! nie wypełniłem rozkazu...

MINDOWE

Którego?...

LUTUWER

Oh!!! zabójstwa...

MINDOWE *zimno*

Którego?

LUTUWER

On żyje...

MINDOWE

Kto taki?

LUTUWER *coraz słabiej*

Nie pomnę już imienia... muszę przypominać...
On mnie zabił — chcę przekląć... on walczył z krzyżaki.
Nie pamiętam imienia — nie mogę przeklinać.
Oh! oh! oh!...

Kona.

MINDOWE

Skonał... zimny... Patrzę na twarz bladą,
I zamiast starca rysów, z uwiędłym wyrazem,
Widzę rysy dziecięcia; wychowani razem,
Ja go dzieckiem widziałem... Dziś go na stos kładą.

Wchodzą żołnierze.

Litwini — nieście za mną Lutuwera zwłoki,
Do zamku Nowogródka... Tam wznieść stos wysoki...

Odchodzi dając rozkazy, za nim wynoszą ciało Lutuwera.

SCENA TRZECIA.

Świątynia pogańska w Nowogródzkim zamku.

ROGNEDA *przy ołtarzu sypie kadzidło*

Boże Piorunu! rzucam dla ciebie kadzidło!
Wonny się bursztyn pali.
Niechaj twoje mgliste skrzydło,
Białowiejskie puszcze wali;
Zostaw tam lasy ogniem zapalone gromu.
Przybywaj! przybywaj Boże!
Wszystkie duchy do książąt przybywajcie domu,
Nim wasze ciemne twarze, jasne rozmgli zorze...
Już słyszę... Jako szumi wzdęta nawałnica,

Kiedy sosny druzgota Boga wichru ramie;
Z takim szumem wir duchów, przy blasku księżyca,
Płynie, topi się i łamie.
Matka królów was wita!
Oto dla was ofiary
Rzucam w kadzielnic żary.
To dla bogini wiosny — ten kwiat co rozkwita,
A to dla Boga zimy — ten kwiat co usycha,
A to dla Boga piekieł — brylant z krzyża mnicha.

Po chwili.

Rozwidniają się duchy w mrocznym kadzidł dymie.
Bogi! syn mój do dawnej znów powrócił wiary,
Na waszych zgliszczach setne zapali ofiary.
Mindowe — syn mój — z dumą powtarzam to imie!
Mindowe! czy słyszycie? powiedzcie mi Bogi
Czy on będzie szczęśliwy? czy długo los błogi
Utrzyma go na tronie? czy przekleństwa moje,
Które niegdyś ściągnęła gorzka jego wina,
Nie zaszkodzą mu w życiu? przeklinając syna,
Bałam się ich spełnienia i teraz się boję.
Mówcie! lecz serce własnym modłom nie dowierza,
Już mi braknie na wasze zaklęcie wyrazu.
Mówcie!

GŁOS Z OŁTARZA.

Mindowe zginie od ręki rycerza,
Który poległ zabity z Mindowy rozkazu.

ROGNEDA

To był głos ludzki!... nie, nie, to są Boskie słowa!
Bogi, czemuż tak nagle znikacie przedemną?
Daliście mi odpowiedź okropną i ciemną.
Zniknęli, znów mnie ciemność okryła grobowa.
To może natężone zmysły mnie uwiodły.

Oddala się. — Trojnat i Hejdenrich wychodzą z poza filarów, gdzie byli ukryci.

TROJNAT

Rogneda za Mindową zasyłała modły,
Nie można na nią liczyć — to matka...

HEJDENRICH

Trojnacie!
Słyszałeś, jaką dałem odpowiedź z ołtarza?
Pierwszy raz legat zasiadł w takim majestacie;
Pierwszy raz posłańcowi papieżów się zdarza,
Dawać wyrok przez usta pogańskiego Boga...
Lecz Mindowe za nami z klasztoru przybędzie,
Nie wie, że w zamku znajdzie ukrytego wroga;
Gdy walczy w Prusach, krzyżak stolicę zdobędzie,
I za wszystkie poprzednie zdrady mi zapłaci...
Panie! na twe rozkazy mam dwudziestu braci,
A każdy zbrojny mieczem i krzyżem i tarczą.
Teraz, gdy na krzyżaków wyszli wojownicy,
Te małe siły w naszych zamiarach wystarczą;
Potem miodem znęcimy zmienny lud stolicy.

TROJNAT

Z nocą trzeba otoczyć zamek z każdej strony,
Ja sam się wkradnę z mieczem w znany gmach zamkowy,
Zgładzę dzieci, by przez nich nie stracić korony.

HEJDENRICH

A Mindowe?

TROJNAT

Kto inny knuje śmierć Mindowy.

HEJDENRICH

Lecz książę, gdy zasiądziesz w Litewskiej stolicy,
Czy wspomnisz, że ci krzyżak dopomógł w zamiarze?

TROJNAT

Wzniosę ołtarz...

HEJDENRICH

O! Niechaj w proch padną ołtarze!
Ale nie waż się wdzierać do pruskiej dzielnicy,
Nie waż się...

TROJNAT

Tak, zadosyć uczynię twej chęci,
Usługę waszą w wiecznej zachowam pamięci.
Idźmy! idźmy! Mindowę już w ręku trzymamy,
Idźmy otoczyć zamek i osadzić bramy.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Sala w pałacu Mindowy.

SCENA PIERWSZA.

MINDOWE, ROGNEDA *siedzi na przodzie sceny.*

MINDOWE

Matko! próżna ucieczka, w każdej zamku bramie
Widzę, błyszczą z daleka buntowników zbroje.
Jak tygrys w klatce, chyba mury te rozłamię?
Nigdym się nie bał śmierci — teraz się nie boję,
Lecz rozpacz ogarnęła, wściekłość mnie porywa.

ROGNEDA

O synu mój! nie umrze ten, kto Bogów wzywa,
I kto z ufnością boskim wyroczniom zawierza.
Słuchaj — nie możesz zginąć jak z ręki rycerza,
Który poległ zabity za twoim rozkazem.
Ufaj i śmiało ludzkim pogardzaj żelazem,
Chyba umarli wstaną...

MINDOWE

Kto? te mnichów tłumy,
Którzy poszli do piekła... Kto? te Niemcy harde,
Którzy z życiem wrodzonej pozbyli się dumy.

Dla żywych i umarłych równą czuję wzgardę,
Umarłych się nie lękam...

ROGNEDA

Lecz Dowmunt?

MINDOWE

Śpi w grobie.
Gdyby ci wstawać mogli, których grób pokrywa,
Nie śmiałyby się żony ubrane w żałobie,
Ani dziedziców radość byłaby tak żywa.
Matko — i ja nie wrócę, gdy dziś w grobie zasnę.
O! zamku, co przetrwałeś długie wieków burze,
Ciebie naprzód powita jutro słońce jasne,
Ja ciebie żegnam... Zamku! na wysokiej górze,
Byłeś ty gniazdem orła, orzeł ciebie wsławił,
W tobie zasypiał, w tobie zwykł łupy pożerać,
I nieraz cię krwią ofiar niewinną zakrwawił;
Ale czyż orzeł w gnieździe powinien umierać?

ROGNEDA

Serce rozdzierasz synu.

MINDOWE

Rozdzierałem serca.
Bezbożny — zbójca — tyran — obłudnik — morderca
Jedna z tych zbrodni ludzkie wypali sumienie,
Jam wszystkie spełnił — zimno — znużony po zbrodniach,
Głębiej teraz spać będę i w grobowe cienie
Przejdę, przy jasnych wiosek krzyżackich pochodniach
Ach matko! ciężkie! ciężkie było moje życie,
Czułem, choć twarzą boleść wskazywałem rzadko.
Nikt mnie nie kochał!...

ROGNEDA

Słyszysz tego serca bicie?
Kochałam cię...

MINDOWE

A jednak przeklęłaś mnie matko!

ROGNEDA

Nie masz ty serca synu! on mi przypomina!
Przekleństwo zapomniane!

MINDOWE

Tu czara nalana
Słodkiem winem, truciznę przymieszam do wina.

Sypie truciznę.

O matko! tu Aldona idzie obłąkana.

Wchodzi Aldona i w obłąkaniu zdaje się kogoś prowadzic za sobą.

ALDONA

Chodź tu za mną Dowmuncie — w tej sali tak głucho,
I ty za głośno stąpasz — słyszy moje ucho
Ciężkość twoich odetchnień — szelest twojej szaty...

Po chwili.

Tam na grobie rosną kwiaty,
A w grobie?... grób ten dwoje kochanków przykryje.

Po chwili.

Chodź za mną — daj mi rękę — jak twe serce bije?
Bije zanadto głośno, Mindowe usłyszy!
Czego tak głośno stąpasz? w pałacowej ciszy
O sklepienie się każde westchnienie roztrąca.
I uśmiech taki zimny — i dłoń taka drżąca.

Idzie do okna.

Czemu tak wcześnie? czemu tak wcześnie?
Już mnie porzucasz drogi mój! miły!
Jeszcze gmach cały spoczywa we śnie,
Ledwo wieczorne gwiazdy zalśniły.

Lecz oko twoje, moich unika,
I łzami smutna błyszczy źrenica.
Czy cię tak smuci ten głos słowika?
Czy cię tak smuci ten blask księżyca?

MINDOWE

Nieszczęśliwa — więc dam jej zatrute napoje...
I któżby z ludzi sądził, żeby serce moje
Miało tyle litości?

Podaje Aldonie czarę.

Dowmunt ci przysyła
Ten napój — wypij — zaśniesz...

ALDONA *z uśmiechem*

To Dowmunt?

MINDOWE

Wypiła...

ALDONA

Noc była ciemna i chłodna,
Czułam, jak się myśl moja rozdzielała ze mną
I mowa z wątkiem myśli stała się niezgodna.
Straszna to była chwila, jeszcze w noc tak ciemną.
Lecz dawniej — kiedyś — w tej samej dobie,
Była straszniejsza chwila w tej sali...
Aldono! tyś pobladła — Aldono, co tobie?
Nic mi, mój luby — czy słyszysz dźwięk stali?
Chroń się; o Boże! wyłam okien kraty...

Śmieje się z obłąkaniem.

Tam na grobie rosną kwiaty,
A w grobie...

Śmieje się dziko.

Aldono! tyś pobladła — Aldono, co tobie?
Nic mi, mój luby... bywaj zdrów na wieki!

Wychodzi zamyślona.

MINDOWE

Niech prędko sen śmiertelny zamknie jej powieki...

ROGNEDA

Słyszę jakieś stąpania — synu! synu drogi!
Patrz, oto klucz od świątyń — przez te drzwi komnaty
Uchodź — tam będą bronić wielkie Litwy Bogi,
Tam w ołtarzu odemkniesz potajemne kraty,
Jest wyjście do ogrodu, kędy lampa świeci...
Zapomnij przekleństw.

MINDOWE *wskazując na jedne z drzwi.*

Matko! tam! tam moje dzieci!...

Wychodzi innemi drzwiami.

ROGNEDA *sama.*

Poszedł — ostatnich jeszcze kroków szelest słyszę!
I te już nikną... poszedł — wszędy grobu cisze...

Po chwili.

Gdzież jestem? czy młodości wróciła godzina!
Wszyscy są tu koło mnie — Książęca rodzina
Otoczyła mnie wkoło. Nie są to obrazy,
Które z płótna się patrzą nieruchomym wzrokiem;
Widzę ich — na obliczu czas nie wyrył skazy,
Nie zakryli się żadnym posępnym obłokiem.
Jak wczoraj pożegnani.

Mówi do otaczających ją duchów.

Ryngolcie! mój mężu!
Siądź tu przy mnie... Patrz, jak ta dziecina na łonie
Uśmiecha się i w twoim podoba orężu.
Nie rusz miecza, Mindowe, okaleczysz dłonie!
Masz kwiatek, baw się kwiatem, dziecię! duszo moja!
Ty się uśmiechasz, mężu — Ryngolcie kochany!

Słychać szczęk broni

Broń jęknęła — Ryngolcie, czy to twoja zbroja
Zajęczała tak smutnie? czy miecz spadł ze ściany?
Ty znikasz — pójdę z tobą — nigdy się nie chwiałam,
Czy przyjmiesz mnie do grobu? czy przyjmiesz?...

Przez kilka chwil milczy zamyślona — Trojnat ze sztyletem w ręku, blady, przechodzi przez głąb sali — i wchodzi do pokoju dzieci, przez drzwi, na które Mindowe wskazał, oddalając się.

Słyszałam!...
Tak, to on był!

Mindowe wraca.

MINDOWE

Kto matko? kto matko!

ROGNEDA *z zadziwieniem.*

Mindowe?
Pocoś tu przybył! poco szukasz tu schronienia?
Uciekaj! miecz ukryty spadnie na twą głowę.

MINDOWE

Nikogo tu nie widzę oprócz mego cienia,
Który po raz ostatni pada na te ściany.
Matko, widać nieszczęściem umysł masz zbłąkany?
Próżna ucieczka, losy niechaj się uiszczą,
Byłem w świątyni, zewsząd zdradne miecze błyszczą,
Czy był tu kto?

ROGNEDA

Gdzie Trojnat? Trojnat tu przechodził?
Zdaje się, że widziałam sztylet — we krwi brodził.

MINDOWE

Gdzie Trojnat? Matko moja! gdzie Trojnat — on zginie.
Chciałbym ukarać sprawcę niegodnego czynu.
Matko, powiedz! ach powiedz! nim chwila przeminie
Będzie za późno...

ROGNEDA *z rozpaczą.*

Ja go nie widziałam, synu!
Nie lękaj się — nie zginiesz od Trojnata dłoni,
Siła wyroczni ciebie od zgonu zasłoni;
Chyba umarli wstaną, chyba Dowmunt wstanie.

MINDOWE

O Matko! oby prędzej zabłysło świtanie!
Zaledwo się od wschodu rozwidnia noc ciemna,
Srebrne mgły się podnoszą... Zda mi się, że słyszę,
Jak smutno szumią wody błękitnego Niemna,
Jak posępnie Litewskim borem wiatr kołysze.
Matko, czujesz — przez okna tej gotyckiej sali
Kwitnących jodeł płynie balsamiczne tchnienie...
O Litwo moja! syn twój na ciebie się żali,
Zdradzasz go... Niech już słońca zabłysną promienie.
Nie wytrzymam, tak srodze duszę moją nęka
Ta nad głową z sztyletem zawieszona ręka.

Podczas ostatnich słów wchodzi Dowmunt w krzyżackiej zbroi, z zapuszczoną przyłbicą. — Rogneda do końca aktu siedzi nieporuszona.

DOWMUNT

Zapłaciłbym krwią moją tak podłe wyznanie,
Boisz się umrzeć — zgonu boisz się tyranie?
Płacz i głoś żal za życiem niewieściemi słowy,
Nakarmię dziką zemstę bojaźnią Mindowy,
Ujrzę płacz rzewny dziecka.

MINDOWE

To krzyżak! strach marny.
Dzieci tylko przeraża zbroja i krzyż czarny,
Broń się...

Biją się i po długiej walce zastanawiają się oba.

A więc innego użyjmy sposobu.
Oba odrzućmy zbroje — ten, kto mnie zabije,
Musi wprzód wejść do grobu, potem powstać z grobu.

DOWMUNT

Pomnisz Dowmunta?

MINDOWE

Skonał.

DOWMUNT *podnosi przyłbicę.*

Już zmartwychwstał, żyje.
Patrz, kto ja jestem!

MINDOWE

Matko! matko! mąż Aldony.

DOWMUNT

O Boże, mąż Aldony! tak jest, mąż Aldony!
Broń się, nieszczęsny! cała wściekłość mi wróciła.
Odemszczę w krwi tyrana, nieszczęścia mej żony.

MINDOWE

Więc i śmierć jej odemścij.

DOWMUNT

Jakto? ona żyła!
I choćby serce uschło, ją mój wzrok ożywi,
Będziemy jeszcze razem, będziemy szczęśliwi,
Jak dziecka strzedz jej będę i osłodzę płacze...
Powiedz, że ona żyje! wszystko ci przebaczę,
Nawet tę wieść ostatnią okropną i ciemną.

MINDOWE

Ona piła truciznę, zginie razem ze mną.

DOWMUNT *przebija go.*

Ty prędzej zginiesz!!... Boże! Aldona! Aldona!

Wybiega.

MINDOWE *opiera się o filar sali.*

Krew mi płynie strumieniem z rozdartego łona.
Matko moja! chodź, zamknij! zamknij! oczy syna....
Jak się ciężką wydaje ta żelazna zbroja,
Ten miecz okropny mrozem krew mi w żyłach ścina.
Czyżeś mnie opuściła? matko! matko moja!
Przekleństwo wam! o mnichu! mnichu, precz mi z krzyżem.
Na tron nieście... a w mnichy Trojnata postrzyżem.
A ty poco nademną szepczesz te pacierze?
Boże mój — Boże — ciągle odzywa się we mnie,
Precz mnichu! sen przerywasz — niech boleść uśmierzę.
Niech zasnę! oh! niech zasnę! daremnie! daremnie!
W strasznych bolach o wszystkiem w świecie zapominam,
Świat i siebie przeklinam — i dzieci przeklinam...
Wszystkich przeklnę — O! matko, gdzie są moje dzieci?

Trojnat wychodzi z dzieci pokoju ze sztyletem, blady.

TROJNAT

Nie! tu niema nikogo — lampa tylko świeci.
dzież ta korona? gdzież jest? zabić bez nagrody.
Gdzież jest moja korona? gdzie purpura Księcia.
ak mi ciężko — okropnie...

Patrzy przez okno.

Słyszę ranne chłody,
Spojrzę na ziemię — róża jest jak twarz dziecięcia,
Spojrzę na niebo — księżyc jest jak twarz dziecięcia,
Wszystko mi przypomina. Raz pierwszy krew leję,
Potem przywyknę — teraz pot się sączy z czoła.
Noc straszna! włos od zgryzot przez noc mi zbieleje...
Jakiś szmer słychać — może to mnie dziecię woła?

Czy wrócę ich dokonać? Nie — tak mi się zdało...
Ciemno lampa płonęła, jedno z dzieci spało,
Po płaczu utulone jak na łonie matki,
I przez sen niespokojne marzyło wyrazy;
Drugi już się przebudził — i wołał o kwiatki,
I niewyraźne dawał piastunce rozkazy;
Potem nagle zapłakał, gdy żadnej nie było,
I jakby mu się jeszcze coś strasznego śniło,
Jeszcze zapłakał — jęknął — znów cicho w komnacie,
I jeszcze — jeszcze jęknął.

MINDOWE

Trojnacie! Trojnacie!
Skończ! skończ! przekleństwo tobie! o boleść straszliwa,
Mocniejsza teraz, kiedy życie dogorywa.
Gryzłbym z jękiem te twarde kolumny marmury...
Przeklinam ciebie — matko, ty przeklnij mordercę!
Twych przekleństw ja doznałem... Boleści tortury
O! gdyby prędzej skończyć! przebij mi to serce,
Lecz nie tym mieczem, którym zabijałeś dzieci.
Precz! precz! czuję, duch z jękiem ostatnim uleci.
Oh! oh! oh!

Kona.

Dowmunt wpada prędko, prowadząc za sobą obłąkaną Aldonę.

DOWMUNT

Ach przemów! przemów do mnie! o droga Aldono!

ALDONA *śpiewa z obłąkaniem.*

Oto złotą osnową
Winie mi się wrzeciono,
A ja śpiewam dziecinie:
Jeśli się nić uwinie,
Uwieńczona koroną,
Będziesz kiedyś królową;

Przestaje śpiewać.

Jeśli się przerwie — pieśń ci zaśpiewam grobową.
Pamiętam, tak mi niegdyś piastunka śpiewała,
Czy się ta nić uprzędła? czyli się urwała?
Nie wiem — już nie pamiętam, to tak dawno było.

DOWMUNT *z rozpaczą.*

Czy ty mnie znasz, Aldono?

ALDONA *zimno.*

Tak... myśmy się znali,
We śnie... Tyle mi twarzy na świecie się śniło,
Któż sny pamięta...

DOWMUNT

Lampa tak ciemno się pali,
Dlatego nie poznała...

Bierze lampę i z nią przystępuje do Aldony.

Patrz! twój Dowmunt żyje,
Stoi przed tobą... Patrzaj! choć nieszczęście zmienia,
Nie zmieni rysów twarzy — zginął stróż więzienia,
Ja odzyskałem wolność...

ALDONA

Ach, jak mi wesoło!
Idę do ślubu, wianek zawieszę na czoło...
Jeden kwiat polnej róży
I dużo rozmarynu,
Niechaj mi szczęście wróży;
Dwie gałązki jaśminu,
I jeden liść paproci...
Patrzaj! oto poranek blado niebo złoci.
I tak mi słabo — tak mi w oczach ciemno.

DOWMUNT

O luba! droga moja — chodź ze mną! chodź ze mną!
Nie płacz — czas wszystko zgładzi — zmysły ci powrócą,

Strzedz cię będę jak kwiatu, otoczę kwiatami,
Żadne ponure myśli szczęścia nie zakłócą,
Łzy moje; cicho będą płynąć z twemi łzami ..

ALDONA *wpatrując się w Dowmunta, z uśmiechem.*

Dowmunt!...

DOWMUNT

Ty mnie poznałaś?...

ALDONA *oglądając się.*

Jak tu ciemno w gmachu,
To kwiaty na podłodze...

DOWMUNT

Krew skalała głazy.
Chodź! chodź! oto ich twarze pobladły z przestrachu.

ALDONA *śmiejąc się z obłąkaniem.*

Cha! cha! ten śmiech mi łamie na ustach wyrazy.
I ból... Niech go uczuję głębiej. — Oh! rozdziera,
Rozdziera mi wnętrzności... Wyrwij mi go z łona...
Już widmo ciemne myśli błądnie — obumiera...
I wszystko przeszło... Boże oh! oh! oh!

Umiera.

DOWMUNT *padając przy niej na kolana.*

Aldona!...

Wchodzi Krzyżak.

KRZYŻAK *do Trojnata.*

Kapłan Litewski panem Litwy cię ogłasza,
A lud radośnym krzykiem jego wybór święci.

TROJNAT

Nie gadaj do mnie... wszystko wygasło w pamięci...
Lecz głos dumy sumienia boleści rozprasza,

Może o tem zapomnę, gdy włożę koronę...
Dowmuncie! chodź z tej sali...

DOWMUNT

Patrzaj na Aldonę,
Jaka blada, jak zimna — to Aldona!

TROJNAT

Blada?
Ach właśnie taka bladość była dzieci twarzy,
Tak były ciche, zimne... Okropna to zdrada...
Zabijać dzieci! dzieci! Ale mi się marzy,
Że jeden jeszcze westchnął... pójdę tam — zobaczę —
Nie, nie, to było tylko konających drganie.
Tyle razy słyszałem z ich kolebek płacze,
Nie dziw, że mi się marzą.

KRZYŻAK

Lud cię woła Panie.

TROJNAT

Tak, prawda — lud mnie woła i na króla święci,
Matko! matko Mindowy! spełnione twe chęci.
Cóż to? nie słyszysz matko?... Nic nie odpowiada...
Rognedo! twego syna ziemia dziś pokryje.
Rognedo? cóż to, milczysz?

Zbliża się do nieruchomie siedzącej Rogncdy.

Przebóg! jaka blada,
Nieruchoma — skościała — zimna.

Bierze ją za rękę.

Już nie żyje.

KONIEC OBRAZU HISTORYCZNEGO MINDOWE.

(1829 r. listopad).

OBJAŚNIENIE AUTORA.

Ktokolwiek zechce przeczytać do końca dwa tomy niniejszych poezyi, przekona się, jak mało czytelnika sobą i własnemi uczuciami zatrudniam; usilnie kryłem się za osoby działające w powieściach, jeszcze mniej widać autora w dziełach scenicznych. Odczytując świeżo drama Mindowe wpadam na myśl, że pierwszym z zarzutów krytyka może być niedostateczność układu, drugim bezbożność, a oprócz tych zarzutów iluż błędów wiersza nie wyśledzi oko wglądającego przez mikroskop gramatyka. Niech mi więc wolno będzie, uprzedzając krytyki, wyznać, że sam czuję najlepiej wszystkie niedostateczności dramatu Mindowe, a części przynajmniej błędów starałem się w Maryi Stuart uniknąć. Mamże jeszcze z szczerszą otwartością postąpić? mamże wyznać, że Mindowe jest najmłodszym z płodów w dwóch tomach zawartych, napisany przed trzema laty, wtenczas, kiedy autor miał lat... Ale nie, zamilczę o wieku autora, bo to byłaby nadto słaba i bezużyteczna obrona i możeby słusznie jakie z pism peryodycznych polskich, naśladując EDINBURGH REVIEW — (tylko samo bardziej błahe i nad bardziej błahym pastwiąc się autorem), powiedziało: iż kiedy nie na tytule dzieła, to przynajmniej w przypisach o przywileje małoletnich upominam się. I tak: Mindowe powinien był wiecznie w tece dziecinnej pozostać, wiecznieby w niej pozostał, gdyby nie dziecinne moje przywiązanie do

kilku scen pierwszego aktu i do całego aktu trzeciego. Ależ i w akcie trzecim, na który niejako uwagę czytelnika zwrócić usiłuję, pozostało mi tu uczynić, przykre może dla wielu innych, ale dla mnie mało ważne wyznanie. Jeden z Literatów, który dawniej przebiegał sceny Mindowy, uczynił mi zarzut, że scena, gdzie Mindowe porównywa Litwę z krajem Krzyżaków, a bogactwa swoje z bogactwem zakonu, jest naśladowaniem mowy Litawora w ślicznej Grażynie Mickiewicza. Pisząc tę scenę miałem tylko przed oczyma kilka miejsc z kronik, kilka miejsc z historyi Karamzina, gdzie nieraz z upodobaniem czytałem o dawnem ubóstwie królów i Kniaziów. Nieraz książę Tweru albo Nowogrodu testamentem rozpisując swoje skarby, jednemu z synów kubek, drugiemu szatę jedwabną, trzeciemu łańcuch daje w spuściźnie. Takie homeryczne ubóstwo królów ówczesnych podało mi myśl wzmiankowanej sceny, i aby ją uczynić zupełnie oryginalną, dosyć było kilka ostatnich wierszy o zamku przemazać, dosyć było wyrzucić wiersz:

Nie dbam ia o bogactwa, o złoto nie stoję.

I ten drugi:

A tu patrz Lutuwerze jak posępne gmachy.

Wolałem przecież scenę nietkniętą pozostawić i wyznać, że bez upokorzenia dług myśli względem największego z naszych poetów zaciągam.

Dzisiejsi poeci muszą również jak dawniejsi w myślach spotykać się, a nawet częściej, bo malują wiernie naturę i serce człowieka; ta różnica tylko zachodzi, że dawniejsi naśladować chcieli i starali się, gdy drudzy przypadkowie naśladują ile razy tego uniknąć nie mogą. I gdybyśmy każde dzieło gienjuszu rozbierać chcieli, czyż trudnem byłoby powiedzieć, że Walenrod sam jest szpiegiem Coopera, że opisanie charakteru Walenroda jest opisaniem charakteru Lary lub Korsarza, z tą różnicą, że korsarz w napojach gorących

ulgi nie szukał: że nareszcie, przystępując do drobniejszych szczegółów, krzyk Aldony umierającej w Walenrodzie, jest krzykiem ostatnim i przeraźliwym Pariziny, a jednak pewny jestem, że Autor zbliżenia obrazów nigdy nie dostrzegł i takie przystosowania, również jak błędy przez drukarzów popełnione, prędzej w oko czytelnika, niż w oko autora wpadać mogą.

Ale z drugiej strony ileż w tegoczesnych poetach nowych myśli? jaka moc zadziwiająca wynalezienia? słusznie Cousin w historyi filozofii osiemnastego wieku powiedział: że wiek dziewiętnasty będzie bogatym w wielkich poetów, albowiem Bóg obfitą dłonią rozlał na ludzi nowe zasoby imaginacyi; ale niesłusznie ten pisarz dodał: że Bóg uczynił to jakoby dla wynagrodzenia ludzi za oschłość politycznych wypadków wieku; sądziłbym, że wiek ten będzie w wypadkach swoich poetycznym i że skarby imaginacyi wylane zostały na świat celem usposobienia ludzi do wielkich czynów i przedsięwzięć, celem silniejszego popchnięcia dążności ludów.

Przekonany jestem nakoniec, że wszelką bezbożność w słowach Mindowy odkrytą, uprzedzony chyba i płocho sądzący czytelnik na karb autora policzy. Trzebaż było aby Mindowe w każdem słowie lękając się obrazić czytelnika, obrażenia krzyżaków lękał się? Wyrzeczenie się wiary, zerwanie z krzyżakami, bulla papieska, w której Innocenty IV. daruje królowi wszystkie kraje jakie kiedykolwiek Mindowe mieczem pozyska na Danielu Xiążęciu z Halicza, są to fakta z historyi wyjęte. Te rysy były głównym zawiązkiem utworu, musiały więc pozostać, i śmiem dodać, że sceny te, jako żywcem z historyi wydarte, są jedyną zapewna zaletą źle ułożonego obrazu.

MARYA STUART.

DRAMA HISTORYCZNE

W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY:

MARYA STUART, królowa Szkocyi.
HENRYK DARNLEJ, mąż Maryi Stuart.
MORTON, kanclerz.
RIZZIO.
BOTWEL, kochanek Maryi Stuart.
DUGLAS.
LINDSAJ.
PAŹ, Maryi Stuart.
NICK, błazen Henryka.
ASTROLOG.

Scena w pałacu Holy Rood.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Sala w pałacu Holy Rood.

MARYA STUART, RIZZIO, PAŹ.

PAŹ *wbiega prędko.*

Smutne wieści przynoszę, posłuchaj królowo,
Oddawna cię znieważa płochy lud stolicy;
Dziś jeszcze byłem świadkiem, jak zniewagę nową
Wyrządził twym pałacom, królewskiej kaplicy.
Dziś, królowo, nad rankiem, za ogrodu murem,
Ujrzałem piękne maski, orszak Robinhoda,
Tłum tancerzy z dzwonkami, Tuck z czarnym kapturem
Mały Janek i strzelce i Maryanna młoda,
Biała jak kość słoniowa, wesoła dziewczyna.
Szedłem zdala za tłumem, wtem zgraja wesoła
Staje — ucichły dzwonki — tłoczy się dokoła,
Jakiś człowiek nieznany grozi, napomina,
A potem wszedł do domu na rogu ulicy.
Wszyscy się uciszyli... Znów ten człowiek blady
Stanął w oknie i z okna jak na kazalnicy,
Przeciwko tobie pani, lud budził do zdrady.

RIZZIO

Poznałem z opisania, to był Knox królowo;
Dzień i noc wiecznie z okna przemawia do ludu,

Lud modli się i słucha, w każde wierzy słowo,
I słuchając, z ust Knoxa oczekuje cudu.
Ten człowiek chrześciańskie podaje nauki,
Raz wskazał na ten pałac i rzekł głosem gromu,
Zburzcie! zburzcie to gniazdo, a odlecą kruki!
Jak Papież klątwy rzuca na świat z okien domu,
A lud się jak świętemu kłania obrazowi.

PAŹ

Królowo! śmielsi z ludzi, do zbrodni gotowi,
Wpadli do twej kaplicy z dzikimi okrzyki:
Gniazdo papistów krzyczą; obdzierają ściany,
Niszczą obrazy, palą, unoszą świeczniki.
Wtem patrzę, oto w szaty kościelne przybrany,
Na ołtarzu stał trefniś Darnleja — i śmiele
Jak ksiądz zaczął kazanie w święconym kościele.
Lud wesoło bluźnierczym odpowiadał śpiewem,
A błazen skarby święte unosił bez braku.
Dobyłem miecza, zdjęty rozpaczą i gniewem,
Rzucam się, spadły dzwonki na błazna kołpaku.
Może krew popłynęła? nie wiem — lud się tłoczył,
Okolił mnie orężem — o ścianę oparty
Miałem uledz — wtem Botwel, z królewskiemi warty
Przybył — ocalił Pazia, kaplicę otoczył.

MARYA

Rizzio! słyszałeś? Sama — sama więc na tronie,
Opuszczona od wszystkich, lud mnie nienawidzi;
Ów Knox śmiało urąga kobiecej koronie,
Takżem to nizko spadła? przeklina mnie — szydzi,
Rozdzierają to serce, Wszak dziś jeszcze rano,
Dziś się za nich modliłam! czyliż moja wiara
Tak różna od ich wiary? O Szkocyo!...

RIZZIO

Przestaną!
Przestaną cię obrażać — zasłużona kara

Spadnie na tych zbrodniarzy. Tak, pozwól królowo;
Paziu, pisz rozkaz — niechaj schwytani na zbrodni,
Opłacą przewinienie więzieniem lub głową.

Paź bierze pióro i siada nad kartą pargaminu.

Pisz rozkaz, przewinili, litości nie godni.
Wszystkichbym jednym stosu ogarnął płomieniem.

MARYA

Cały lud byś wytępił? jaka zemsta dzika!
Lud mię zdradza.

PAŹ *pisząc*

Królowo! czyliż z twem imieniem
Połączę imię twego małżonka Henryka?
I dam mu tytuł króla?

MARYA

Tak, wszak zawsze razem
Pisałeś jego imię. Nie, czekaj — co czynię?
Może lud działał zgodnie z Henryka rozkazem,
Wszak jego trefniś luby sam przewodził w gminie?
Nie pisz imienia króla — ja jestem królową!
Rizzio! co myślisz? — nie wiem — może się obrazi?
Pierwszy czyn przeciw męża; opuszczone słowo
Struje szczęście domowe, dni pogodę skazi.
Ja mu dawałam tytuł króla w dni szczęśliwe,
Nieraz koroną jego dotykałam czoła.

RIZZIO

Królowo! ty masz lice i serce anioła!
I czemuż siejesz kwiaty na tak dziką niwę?
Widziałem słońce, kiedy na obłoków tronie
Tonące w Tybrze, patrzy na krzyż Rzymu złoty;
Ty jesteś jak to słońce, twój tron w falach tonie,
Lud cały już zatonął w obłędach ciemnoty;

Ty jedna, wzniosłem czołem, widzisz światło wiary.
Królowo! zbrodnia czeka zasłużonej kary,
A cnót przyćmionych kiedyś znajdą się obrońce,
Kto jak słońce zagasa, wstanie jako słońce.

MARYA

Wiara każe przebaczyć.

RIZZIO

Bóg ma kary w niebie,
Jesteś na tronie, karać od Boga masz prawo.
Obojętność twe imię okryje niesławą.
Obudź śpiące uczucia, lud patrzy na ciebie
Jak na zgaszoną lampę, trzeba w lampy łonie
Zapalić jasny świecznik, niech błyska i płonie.

Do Pazia, który skończył pisać i wstaje.

Skończyłeś Paziu? dobrze, zawołaj rycerza,
Który dziś straż odbywa.

Paź wychodzi.

Wyrok swój usłyszą.
Niech straszny piorun zemsty na zdrajców uderza.
Jak pióra, co na mojej głowie się kołyszą,
Zadrżą przed tobą, do nóg twoich się uchylą.

SCENA DRUGA.

MARYA, RIZZIO, DUGLAS, PAŹ.

MARYA

Witam ciebie Duglasie, niedawno, przed chwilą,
Widziałam tu Mortona w bramie pałacowej.
Nieś mu ten rozkaz, trzeba pieczęci kanclerza.

Duglas odbiera pismo z rąk królowy, przegląda je i czeka.

Cóż to? wszak posłuszeństwo jest cnotą rycerza,
Śmiałżebyś w niem ubliżyć kobiecie? królowej?

DUGLAS

Królowej? o nie, Duglas nie zna zdrady cienia.
Lecz wybacz pani — oto na tym pargaminie,
Pewnie skutkiem pośpiechu, w tak nagłej godzinie,
Braknie tytułu króla, Henryka imienia,
Twego małżonka święta dla ludu osoba,
Imię, z twojem imieniem zawsze było w parze;
Wybacz śmiałości mojej, może się podoba
Sprostować błąd?

RIZZIO

Królowa nie błądzi, gdy każe.

DUGLAS *ze wzgardą.*

Niech z samych ust królowy otrzymam odprawę,
Czekam jej odpowiedzi.

MARYA

Spełń rozkaz.

DUGLAS *zapalając się.*

Na Boga!
Wstrzymaj pani! o! wstrzymaj te rozkazy krwawe!
Królowo! chcesżże, aby krwią zalana droga
Wiodła do twego tronu? do tronu kobiéty?
I niezgody pochodnia na królewskim dworze,
Nie wiem kto ją zapalił? jakiś wróg ukryty,
Albo ją wiatr francuski roznieca przez morze.
Słowa wyroku wzięte z Weneckiego śpiewu,
Z barkaroli harfiarza? lub z hymnów Papieża.
Więc aż w Szkocyi je słychać — pragną krwi rozlewu!
Ktoś umie radzić, może zastąpi kanclerza,
Może zostanie...

MARYA

Dosyć! pamiętaj Duglasie!
Mnie twoje płoche słowa obrazić nie mogą,
Lecz pamiętaj, pobiegłeś nie rycerską drogą,
Możesz stracić ostrogi, lub ozdobę w pasie...
A gdy pieczęć opuści dłoń Mortona drżąca,
Może ją weźmie ręka, co o struny trąca.
Jestem królową...

DUGLAS

Przebóg! ja stracę ostrogi?
Zetrze się z nich pozłota — żelazo zostanie,
Ani je podstępnemi zdobywałem drogi,
Nie dała mi ich harfa — nie dało śpiewanie,
Nie wziąłem — nie znalazłem ich u stopni tronu,
Gdziem je zyskał, powiedzą pola Albijonu:
Winienem je potyczkom i niespanym wartom,
Szczycę się długim przodków szlachetnych poczetem:
A wszyscy! — wszyscy! mieczem służyli Stuartom.

RIZZIO

Pozwól — nieraz Stuartom służyli sztyletem..,

DUGLAS

O nędzny, coś wymówił? co słyszałem? Boże!
Ha! więc znasz, jak Duglasy mścili swej zniewagi?
Mścili się na Stuartach, na królewskim dworze.
Na kimże ja się zemszczę? — lalka — bez odwagi,
Oto trefione włosy i różane lice:
Przystąp tu małe dziecko — rzucam rękawicę!

Rzuca rękawicę.

Podnieś — jeśli ją podnieść, dźwignąć jesteś w stanie.

RIZZIO *podnosząc.*

Podnoszę... Z mojej strony oto masz wyzwanie.

Bierze kwiaty leżące na stoliku przed królową i rzuca je pod nogi Duglasowi.

Podnieś, gdy lubisz kwiaty — ta broń nam przystoi
Tu, w obliczu królowy...

MARYA *do Rizzia.*

Z mojego rozkazu
Odrzuć tę rękawicę...

RIZZIO

Rzucam, nie mam zbroi,
I nadto ciężka — dłoń ma nie sprzyja żelazu....
Daj mi wachlarz, królowo!...

DUGLAS *z wściekłością.*

Jeszcze raz znieważył,
Odrzucił rękawicę... Królowo! królowo!
Znajdę go, pod zasłoną znajdę go tronową,
Już nie zaśnie pod dachem, gdzie pożar rozżarzył.
Przysięgam, ścigać będę... Nie zechce się bronić?
Zostanę podłym zbójcą — pójdę za nim w ślady;
Ścigając wiecznie, kiedyś zdołam go dogonić.
Znajdzie mnie tu, w pałacu, gdzie śmiał szerzyć zdrady,
Znajdzie mnie u podwoi — w ogrodach — w kościele,
Znajdzie na dworze Francyi — przed tronem Papieża,
Choćby mu się słał u nóg, jak się teraz ściele,
Wyrwę go — tu przysięgam! przysięgą rycerza..

Zimno, ze wzgardą.

Kiedyś królowo — kiedy dworem okolona,
Rzucisz na chwilę tronu ciężar i zgryzoty;
Gdy się będziesz uśmiechać — stanę pośród grona,
A naśladując dworzan uśmiech i zaloty,
Podam ci ten kwiat — we krwi!...

MARYA

Rizzio! chodź z tej sali.
Widzisz Duglasie! jestem ze Stuartów rodu,
Umiem pogardzać.

Odchodzi. Rizzio idzie za nią, ale potem wraca.

RIZZIO

Jutro — w chłodnikach ogrodu
Czekam ciebie Duglasie, i na ostrzu stali
Znajdziesz śmierć, albo zemstę.

Odchodzi spiesznie za królową.

SCENA TRZECIA.

DUGLAS *sam*

Jutro — dzięki tobie!
Zdjąłeś mi przecie z czoła czarny srom zniewagi,
Mam czekać jutra — jutro zaśniesz w cichym grobie...
Któżby się po nim tyle spodziewał odwagi?
Tak się lękliwy zdawał? — nawet drżącą dłonią
Rzucał pod nogi kwiaty — gardził? — być nie może
Żeby Duglasem wzgardził! on wie — śmiercią grożę...

Zamyślony, spokojniej.

Lecz czy ten podły harfiarz umie robić bronią?...
Czuję, nie mógłbym w piersi odkryte uderzyć...
Dam włochowi miecz dłuższy; doświadczonej mocy,
Krótszemu mogę zemstę honoru powierzyć,
Oby już noc nadeszła — chciałbym zasnąć w nocy,
Uśpionemu czas prędko przeleci jak chwila,
Kiedy się zbudzę — będzie już jutro na niebie.

SCENA CZWARTA.

DUGLAS, MORTON *wchodzi.*

DUGLAS

Witam wielki kanclerzu, — właśnie szukam ciebie;
Obacz jako małżeńska miłość się przesiła,
Gdy się piękny głos harfy rozchodzi na dworze.

Daje rozkaz królowy.

Przyłóż pieczęć.

MORTON *przeglądając pismo.*

Gdzież Henryk — o nim ani słowa?
Ja mam przyłożyć pieczęć — jeśli nie przyłożę,
Królowa powie na to...

DUGLAS

Mówiła królowa:
Jeśli pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Może ją weźmie ręka, co o struny trąca.

MORTON

Tak mówiła? słyszałeś?...

DUGLAS

Słyszałem.

MORTON

Mówiła!?...

DUGLAS

Cha! cha! straszna się przepaść przed tobą odkryła,
Trzeba pieczęć przyłożyć...

MORTON

Lecz gdy król się dowie,
Co powie na to?

DUGLAS

Łatwo zgadnąć, co król powie:
Jeśli pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Weźmie ją ręka dotąd dzwonkami brzęcząca.

Śmiejąc się odchodzi.

MORTON

Czekaj! czekaj Duglasie — bojaźń mnie przenika,
Pójść do królowy?... Nie, nie, pójdę do Henryka.

Odchodzi.

SCENA PIĄTA.

Scena w pokojach Henryka Darnleja.

HENRYK DARNLEJ, NICK.

NICK

Nagródź mi królu....

HENRYK

Za co?...

NICK

Jak rycerz bez zbroi
Wracam z placu potyczki bez dzwonków.

HENRYK *śmiejąc się.*

O! szkoda!...

NICK *smutno.*

Jeśli je znajdzie Morton, pewno je przyswoi,
Chleb mi odbierze. Jakaż za trudy nagroda?
Co o tobie wiedziałem, wszystko w dzwonki kryłem,
Jak w ziemię tajemnicę chowałem Midasa:
Nicku — śmiać się nie będziesz — wesołość zabiłem!

Po chwili myślenia.

Zdejm biret z głowy Knoxa, hełm z głowy Duglasa;
Niech między nami żadnej nie będzie różnicy...
Takiej żądam nagrody...

HENRYK

Cha! co ci się roi?...
Knox niech w birecie wiecznie prawi z kazalnicy,
Duglas niechaj ojczyzny wrogów ściga w zbroi;
A tobie sprawię dzwonki, sprawię ubiór nowy.

NICK

Prócz ubioru coś jeszcze biedny Nick dostanie?

HENRYK

Żądaj więc...

NICK, *myśląc.*

Królu daj mi — daj —

Wesoło.

Portret królowy.

HENRYK

Dam ci swój...

NICK

Twego nie chcę — daj mi szyling panie,
Na nim jest wizerunek królowy w koronie;
A ciebie na szylingu niema..

HENRYK

O! straszliwie!
Słowo błazna jak sztylet w moich piersiach tonie,
Jestem królem — nie jestem królem, — sam się dziwię,
Że tak długo cierpiałem honoru zakałę...
Dosyć już poniżenia! — jam na wszystko gotów,
Gdzie się obrócę — dziecko wytyka mnie małe,

Oto jest mąż królowy! — Czemuż nie król Szkotów?
Mąż królowy — to wielka dla Darnleja sława?...

Zamyśla się.

NICK *niby do siebie, mówiąc głośno.*

Nie dał szylinga — pójdę — nie wytrzymam dłużej,
Pójdę służbę obierać, zła ze skąpym sprawa.
Ja służę Henrykowi — Rizzio Maryi służy,
I któż z nas lepiej wyszedł?... Gdym przybył do dworu
Z zamkniętą torbą śmiechu, nie wsławiony niczem,
Zaraz mi dano szatę różnego koloru,
I kij, na którym głowa z podwójnem obliczem,
I czapeczkę z dzwonkami — i pas — a przy pasie
Były dwa worki próżne, i dziś jeszcze próżne,
I dziś ta sama szata. W jednym ze mną czasie
Przybył włoch — wiatrem szyte miał sakwy podróżne,
Opatrzony podwójną twarzą — i okryty
Łataną szatą — w workach żadnego cekina;
Dziś patrz! Włoch już drogimi błyszczy aksamity,
Pióra nosi na głowie, ostrogi przypina,
Z pełnych worków twarz Maryi wygląda przyjazna,
Ona go swoim płaszczem królewskim otula:
I gdyby miał takiego jak ja jestem błazna,
Możeby był podobny do takiego króla
Jakim jest

Pokazuje ze złośliwym uśmiechem na Henryka.

Zasnął w myślach — zaraz go obudzę...
Królu, słyszysz głos harfy?

HENRYK

Gdzie?

NICK

W tronowej sali..

HENRYK *z mocną boleścią.*

Szatanem jesteś Nicku, ja się dręczę — trudzę —
Tak, dźwięk harfy. Niech zamek w gruzy się zawali,
Niech zagrzebie tron, harfę... Gdzież znajdę zacisze?
Coraz bliżej strasznymi nabawia mnie snami!
Budzę się zmordowany i znowu ją słyszę,
Jak jej nie słyszeć?

NICK

Królu, wdziej czapkę z dzwonkami,
Ich dźwięk harfę zagłuszy.

HENRYK

Sztylet struny przetnie.

SCENA SZÓSTA.

HENRYK, NICK, MORTON.

MORTON

Królu! racz słuchać królu? z ważną wieścią dążę,
Z wieścią... Jestem życzliwy — i myślę szlachetnie.

HENRYK

Któż o tem wątpi?

MORTON

Racz więc posłuchać mnie książę!

HENRYK *z oburzeniem.*

Książę?

MORTON

Królu racz słuchać!... Nie znajdę wyrazów...
Oto jest pismo — pieczęć przyłożyć kazano.

HENRYK *przegląda pismo.*

Cóż to? gdzież moje imię? z jakich to rozkazów?
Nie! to pomyłka...

MORTON *z uśmiechem*

Tak jest, króla nie wpisano,
Przez pomyłkę zapewne?

HENRYK

Wątpisz o tem starcze?
Wnet pójdę do królowy, a wszystko przemieni!
Pójdę, i wymówkami niewierną obarczę...
Nie, prosić będę... Długo żyjąc oddaleni,
Nie czujemy tak zgodnie, jak dawniejśmy czuli;
To prawie moja wina — jakaś zazdrość płocha
Rozdzieliła nas — zdradę podstępni uknuli,
Lecz królowa kochała i teraz mnie kocha.
Gdzie jest Marya?

MORTON

U siebie — Rizzio u niej bawi,
O zmienienie rozkazu zapewne się wstawi.

HENRYK *gwałtownie.*

Ten Rizzio! Rizzio! wkrótce sięgnie pod koronę.
Któż mnie uwolni?

MORTON

Panie! zdołam to uczynić.
Poświęcę się... Trzeba go o zbrodnię obwinić.
Panie, przyjm zaskarżenie, ja przyjmę obronę,
Zginie.

HENRYK

O nędzny starcze! tyś dobry do rady!
Chciałbyś w oczach królowy być wolnym od zdrady,
Jak śnieg biało wyglądać, ze krwi obmyć dłonie.
Ja mam stawać przed sądem? w purpurze, w koronie,

Ja Henryk? przeciw Rizzia mówić w podłej sprawie?
Ten włoch nikczemny może w sądzie uwolniony
Znów mi będzie urągał? Nie — ręce zakrwawię,
Bo zgon jego obfite przyniesie mi plony;
Powróci pokój w domu... Tak — ja się namyślę...
Poco myśleć — myślałem — wszystko mam w umyśle
Tak widne jak na niebie, tak czarne jak w piekle.
Myślałem długo — zimno — dziś wypełnię wściekle!
Dziś wypełnię! nad wieczór już go grób pochłonie,
Grabarze na cmentarzach już dlań kopią doły.

NICK *widząc, że Morton nie może wesołości utaić.*

Cóż to? ty moje dzwonki znalazłeś Mortonie,
Bo dziś byłeś dowcipny, a jesteś wesoły,
Oddaj mi dzwonki moje — bądź znowu kanclerzem.

SCENA SIÓDMA.

HENRYK, NICK, MORTON, LINDSAJ.

LINDSAJ

Królu! dostałem dzisiaj sokoła, król ptaków!
Norwegski, cały srebrnem osłoniony pierzem,
Gdy się podniesie, tonie wśród powietrznych szlaków.

HENRYK

Co mówisz? czy od mego sokoła piękniejszy?

LINDSAJ

Cha! cha! bez porównania, lekszy, trochę mniejszy,
Cacko dla kobiet, niegdyś Lady Hamiltonu
Nosiła go na dłoni nad Klydu rozłogi;
Pięknie mi się popisał, nie wrócił bez plonu,

Jak rycerz w krwi przepiórek pozłocił ostrogi.
Jedźmy dzisiaj na łowy.

MORTON

Dziś król ma zajęcie.

HENRYK

Tak, prawda przyjacielu, dziś mam inne łowy,
Raz na jaw wyszłe trzeba kończyć przedsięwzięcie,
Słuchaj Lindsaju! spadła mi korona z głowy,
Jestem igraszką kobiet, celem pośmiewiska,
Odmówiono mi władzy, nawet i nazwiska.
Czczego nazwiska króla! czy wierzysz Lindsaju?

LINDSAJ

Powinieneś się zemścić srogo — to tak właśnie,
Jakby mi kto powiedział, że nie jestem w kraju
Pierwszym w sztuce łowieckiej.

HENRYK

Nim słońce zagaśnie
Lindsaju dziś pomożesz zastawić mi sieci.
Wiesz kto mię zdradza? Rizzio, ów podły przychodzień!
Dzisiejszy księżyc jego mogiłę oświeci.
Przyszedł tu jako tułacz, zginie jako zbrodzień.
Pomożesz mi?

LINDSAJ

Najchętniej w twe zamiary wchodzę,
Czy wiesz? w swoich mi lasach polować zabronił,
Zemszczę się.

HENRYK

Ja cię za to sowicie nagrodzę,
Będziesz w jego zwierzyńcu płoche sarny gonił.

SCENA ÓSMA.

HENRYK, NICK, MORTON, LINDSAJ, DUGLAS.

LINDSAJ *do wchodzącego Duglasa.*

Jakże się zdołał Rizzio od śmierci wyprosić?
Odgłos o waszej zwadzie rozszedł się daleki,
Słyszałem...

DUGLAS

Dobrześ słyszał, lecz gdy chcesz rozgłosić,
Pamiętaj, że dzwon może zamilknąć na wieki,
Kiedy mu serce wydrą.

LINDSAJ

Słuchaj! złącz się z nami!
Dzisiaj jeszcze sztylety, dzisiaj zemsta świeża,
Pozbawi ciebie wroga, co twój honor plami.

DUGLAS

Któż cudzej dłoni zemstę honoru powierza?
Ostrzegam was, ja pragnę, Rizzio niechaj żyje,
Jutro go oddam waszej zemście — dziś nie zginie;
Dziś własną piersią sztylet od włocha odbiję,
Ze mną walczyć będziecie, krew wasza popłynie.
Spodziewam się, że boju nie zechcesz Mortonie?
Lindsaju! jam nie jeleń, co w borach popasa?
Henryku! pomnieć zechcesz, że w twojej koronie
Słabsze daleko kruszce, niż w mieczu Duglasa.
Na jutro złóżcie zemstę — kto pójdzie inaczej
Jest wrogiem moim.

Odchodzi.

SCENA DZIEWIĄTA.

HENRYK, NICK, MORTON, LINDSAJ.

LINDSAJ

Cóż to? oszalał z rozpaczy?

MORTON

Królu, czyliż cię groźba Duglasa zachwieje?

HENRYK

Nie — lecz na jutro wszystko odłożyć wypada.
Cieszę się nawet z tego, zamiar nasz dojrzeje,
Kwiat przed czasem rozwity, przed czasem opada.
Rycerze, niechaj żadna nie płoszy was trwoga,
Trzymamy w ręku życie nieszczęsnej ofiary.
A ty mały trefnisiu, spiesz do Astrologa,
Niech powie, jaki skutek odniosą zamiary.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Teatr wystawia mieszkanie Astrologa. Wśród sali stół zarzucony księgami — teleskopy w oknach, obrócone na niebo.

ASTROLOG *sam*

Nicość nauki — gorzki owoc doświadczenia!
Myśleć — zgłębiać — i potem wszystkiemu nie wierzyć,
Dręczyć się, żeby okrąg swych marzeń rozszerzyć,
Czytać w gwiazdach! — sąż one księgą przeznaczenia?...
Przeznaczenie!... szaleństwo walczyć z przeznaczeniem!
Ty coś ręce zakrwawił, podnieś czoło blade!
Przeklinaj los, lecz przestań dręczyć się z sumieniem,
Gwiazdy winne, że knułeś cudzą śmierć lub zdradę,
W kolebce byłeś takim jak dzisiaj zbrodniarzem,
Z pokarmu matki ssałeś dni strute zgryzotą!
Ty co posiadłeś cnoty, umierasz nędzarzem,
Przestań się dręczyć — cnota twoja nie jest cnotą.
O! gdybyś w późnej chwili na śmiertelnem łożu,
Uznał ten błąd — tę nicość cnoty bez zasługi.
Dręczyłeś się — i poco? po świata bezdrożu
Szedłeś samotny nędzarz... Jestże więc świat drugi?

SCENA DRUGA.

ASTROLOG, NICK.

NICK

Jak się masz ojcze?...

ASTROLOG

Ojcze, skąd to pokrewienstwo?

NICK

Z głupstwa rosną nauki — a z nauk szaleństwo;
Jestem więc twoim synem, a te wszystkie księgi
Są mi rodzone siostry, bo z ciebie się rodzą.

ASTROLOG

O! nędzny, nie znasz nauk i badań potęgi!
Myśli twoje okregu ziemi nie przechodzą.

NICK

Więc mi pokaż kres dalszy — Ojcze! proszę ciebie.

Patrzy przez teleskop na niebo obrócony

Cha! Cha! Cha!

ASTROLOG

Cóż widziałeś?

NICK *śmiejąc się.*

Niebo!

ASTROLOG

A na niebie?

NICK *spokojnie.*

Nic...

ASTROLOG

Zasiane jest ono światy rozlicznemi.

NICK *patrzy drugim końcem teleskopu zmniejszającym przedmioty*

Widziałem!...

ASTROLOG

Cóż widziałeś?

NICK

Ziemię!

ASTROLOG

A na ziemi?

NICK

Nic..

ASTROLOG

Mnie musiałeś widzieć?

NICK

Byłeś oddalony...
Byłeś mały jak proszek, mądry Astronomie.
Nie patrz na niebo, znikniesz w tych światów ogromie,
Ale patrzaj na ziemię, patrzaj z tamtej strony,
Jak małą ci się wyda! nauki! i sława!...
Tem lepszy jest teleskop im bardziej oddala.
Ale coś błazen króla na mędrca zakrawa,
A mędrzec króla...

ASTROLOG

Błaznom rozprawiać dozwala.
Lecz z czemże tu przyszedłeś?

NICK

Pyta mąż królowy.
Jaki los czeka Rizzia?... Nie łam sobie głowy,
Przy mojej się pomocy rzecz łatwo wysłowi,
Powiadam ci, że zginie — ty powiesz królowi
Że zginie...

ASTROLOG

Precz mi z oczu! nie żądam pomocy.
Nieś to pismo królowi w niem jest tajemnica,

Los Rizzia w jasnych gwiazdach czytałem tej nocy,
Wszystkie pobladły, srebrne zachmurzyły lica.
Precz mi z oczu.

NICK

Lecz powiedz jeszcze co mnie czeka?

ASTROLOG

Śmierć prędka...

NICK

A po śmierci?

ASTROLOG

Nie wiem...

NICK

Do widzenia,
Równośmy mądrzy...

Odchodzi.

ASTROLOG

Podłe jestestwo człowieka,
Kiedy głupstwem okrywa głębokie marzenia.

SCENA TRZECIA.

ASTROLOG. PAŹ

PAŹ

Już wyszedł trefniś — dobrze. — Na twoje wezwanie
Stawię się mądry mistrzu.

ASTROLOG

Słuchaj Paziu młody!
Czy ty kochasz królowę?

PAŹ

Skądże to pytanie?
Czy ja kocham królowę? Jakież dam dowody?
Kocham ją jako matkę, siostrę, jak anioła.
Taki jestem szczęśliwy! dzień cały od rana
Przepędzam przy jej stopach — nieraz, na kolana
Spadnie mi róża napół uwiędła z jej czoła;
Nieraz jej twarz ochładzam złocistym wachlarzem,
Twarz spłonioną jasnymi rumieńca szkarłaty;
Nieraz, schylonej kornie przed Boskim ołtarzem
Trzymam książkę modlitwy, lub niosę kraj szaty.
Szczęśliwy jestem!

ASTROLOG

Paziu! nim chwila przemínie,
Masz stanąć u królowy i donieść jej skrycie,
Że człowiek milszy dla niej nad tron i nad życie,
Zginie dzisiaj.

PAŹ

Co mówisz? Botwel dzisiaj zginie?

ASTROLOG *z zadziwieniem.*

Botwel? innego miałem w przestrodze na celu!
Paziu! ja nie myślałem wcale o Botwelu.

PAŹ *z rozpaczą.*

Więc zdradziłem ją! Boże, w jakąż przepaść wpadłem,
Nie wierz mi! ona tego sobie nie wyznała,
I mnie się nie zwierzyła, z rumieńca odgadłem...
Jam zbłądził... Nie... Botwela nigdy nie kochała.
Nie wierz mi — niech cię prośba, rozpacz moja wzruszy,
Zatrzymaj wszystko w sobie, czcij honor królowy!
Nie dziw się — całą duszą słuchałem twej mowy,
Cóż dziwnego, że słowo wyrwało się z duszy?
O nieszczęśliwy Paziu!... Z serca mi wyrwałeś
Najskrytszą tajemnicę — zapomnij! zaklinam!

Daje Astrologowi brylantową sprzączkę od kapelusza.

Weź tę sprzączkę — Zapomnij... Czy już zapomniałeś?
Ja nawet uraz moich prędko zapominam,
A tybyś nie zapomniał?

ASTROLOG

Chodź tu moje dziecię.
Czy myślisz, że nauki spodlić mogą starca?
Królowa mnie łaskami obdarza obficie,
Nie zasłużyłby na nie starzec i potwarca.
Zatrzymaj te brylanty, przebaczam żeś dawał,
Nadtoś mię lekko sądził, za mało poznawał!
Patrz na komnatę, oto są królowy dary,
Oto księgi bez ceny — mam złoto, pałace;
Kiedyś wdzięczność zachowam, z darów się wypłacę.
Patrz na te czarnym płynem nalane puhary,
W nich złoto rodzą mojej sztuki tajemnice;
Takiego kruszcu z Peru Hiszpania dostaje,
Ja przed królową większe otworzę skarbnice,
Będzie w nich czerpać, będzie zakupywać kraje.

PAŹ

Lecz któż ma zginąć?

ASTROLOG

Rizzio! Rizzio, w jego serce
Godzą mnogie sztylety — na Rizzia pogrzebie
Jutro płakać będziecie, silni są morderce,
Wiem to z ust ludzkich, w gwiazdach czytałem na niebie.

PAŹ

Ojcze! więc spieszę.

Wybiega.

SCENA CZWARTA.

ASTROLOG *sam, bierze jeden z puharów*

Tutaj są moje nadzieje...
Nie śmiem czar tych otworzyć — ha! kiedy otworzę?
Może mi dzisiaj w oczach złoto zajaśnieje?

Patrzy w puhar.

Nie, jeszcze niema — dzisiaj wcześnie — jutro może?...
A więc czekać do jutra. Lecz nacóż mi złoto?
Spytaj się siebie starcze naco? naco sława?
Pierszeństwo wynalazku — wytrwałość jest cnotą,
Wszak równych starań roli kosztuje uprawa!
Całe życie marzyłem, miałżebym nad grobem
Odkryć nicość marzenia? bezskuteczność sztuki?
Nie przeżyłbym odkrycia — nie — dziwnym sposobem
Wiążą się słowa pazia z pismem gwiazd nauki.
Królowa! Botwel! skądże razem dwa imiona?
Ona kocha Botwela? dziś nad jego głową
Zbiegły się razem Marsa, Saturna znamiona,
To znaczy... Otóż Botwel, zdziwi się gwiazd mową.

SCENA PIĄTA.

ASTROLOG, BOTWEL.

BOTWEL *zamyślony.*

Czemuż wszedłem w te progi? muszę być szalony
Obaczyć przyszłość? zajrzeć w dno prawdy kielicha.
Przyszłości mi nie kryją nadziei zasłony,
Lecz przed śmiercią zasłona mgły tajemna, cicha,
Śmierć we mnie uśmiech budzi, zasłona odkryta
Może zgasi ten uśmiech?... I czegoż żądałem!

Tak, kto wie co ten starzec z duszy mi wyczyta?
Może mi to odkryje czego sam nie śmiałem
Dotąd odkryć przed sobą? przepaść mi odkryje;
Nad brzegiem się obudzę i w otchłań się rzucę.
Zgłębić przyszłość? niech tylko obecność przeżyję!
I czegoż tu przyszedłem? — tak — wrócę się — wrócę.
Nie, już się stało, tak jest, stało się — zostanę.
Starcze czytasz w przeszłości?

ASTROLOG

Gwiazdami pisane
Zgłębiłem tajemnice.

BOTWEL

Powiedz mi więc szczerze,
Czy wierzysz w twe wyroki?

ASTROLOG

Wierzę — jak w śmierć wierzę.

BOTWEL

Nigdy nie mylą?

ASTROLOG

Nigdy.

BOTWEL

Marność nauk świata!
Dziś rzeczywistość płonne zawiedzie rachuby.
Czy długo ja żyć będę?

ASTROLOG

Trzy lata.

BOTWEL *ze wzgardą.*

Trzy lata?
Kres nadto oddalony, błąd twój nadto gruby.
Trzy dni dla mnie za wiele — trzy lata? daremnie.
Widzisz mnie Astrologu, na wybladłej twarzy

Gorzki uśmiech i wzgarda — nie patrz co jest we mnie,
Któż się we wnętrze grobu zaglądać odważy?
Nie zniszczyły mię zbrodnie, jest to sytość życia;
Gorące serce wrzało we mnie od powicia,
Teraz jestem znużony — zimny — umrzeć muszę.

Pokazuje truciznę w kryształowem naczyniu.

Patrz — oto jest trucizna, a przeszkody — żadne;
Tylko stałość twych mądrych przepowiedzeń wzruszę!
Cóż, jeśli ją wypiję u nóg twych padnę?
Od długich bolów, krótkim uwolnię się bólem.
Umieram...

ASTROLOG *bierze go za rękę i prowadzi do stołu gdzie leżą horoskopy*

Nie, żyć będziesz trzy lata Botwelu.
Patrz co pisały gwiazdy — będziesz królem...

BOTWEL

Królem?
Co mówisz? będę królem! do takiego celu
Dążyć z nad brzegu grobu? miałem zasnąć w grobie.
Będę królem... Kląć ciebie? czy dziękować tobie?
Nie wiem... powiedz mi starcze, powiedz czy na tronie
Spokojniej jest niż w grobie? ten wszystko pochłonie.
Może późniejsze życie gorzki owoc wyda?
I pocóż? poco ścigać tak znikomą marę?
Wypiję tę truciznę.. nie, rozbiję czarę —
Ale poco rozbijać — może mi się przyda?...
W taką drogę iść trzeba z obfitym zapasem...
Wszak nieraz we śnie złotą koronę widziałem!
Wygrałeś Astrologu! żyć będę!...

ASTROLOG

Wygrałem.

BOTWEL

Idę do celu — nie chcę umierać przed czasem.
Prowadź mnie Astrologu w wysokie komnaty,
I pokaż mi władnące moim losem światy...

wychodzą.

SCENA SZÓSTA.

Pokój królowy, w głębi okno gotyckie.

MARYA, PAŹ.

PAŹ

Zaraz przybędzie Rizio.

MARYA

Czemuż nie przybywa?
On mi jeden pozostał z przyjaciół tak wielu,
I wkrótce zginie.

PAŹ

Pani — tyś niesprawiedliwa
Wspominając przyjaciół, wspomnij o Botwelu,
Paź nie śmie się przypomnieć, może nie ma prawa.

MARYA

Mój luby, ty dorastasz — rozdzielisz się ze mną,
Wachlarz na miecz zamienisz, powoła cię sława.
Któż mi wtenczas rozjaśni tę pustynię ciemną?
Botwel? — lecz ja Botwela nie znam. O! mój drogi
Ty płaczesz? Paziu! Paziu!

PAŹ

Dziecinne łzy ronię,
Daruj mi — ja myślałem, że w twojej obronie,
Na dworze pas pozyskam i złote ostrogi.

Nigdy mię nie budziła ze snu myśl rozdziału,
Teraz pierwszy raz czuję, że nastąpić może,
Już mi pół rycerskiego odjęła zapału.
Lecz, wszak Botwel rycerzem? przecież jest na dworze,
I mógłby jeszcze bliżej, bliżej być królowy.

MARYA *zamyślona, jak echo.*

Botwel — tak — mógłby bliżej, bliżej być królowy.

PAŻ

Był jednak blizko wczora, kiedy w dworzan kole
Towarzyszył ci pani na królewskie łowy;
Tajemniczy miał smutek wyryty na czole.
Potem gdy cały orszak siadł na strojne łodzie,
Botwel stanął przy sterze, twarz jego pobladła,
Patrzał w głębinie wody, jak gdyby w tej wodzie
Widział jakie straszliwe, dręczące widziadła;
I coraz się nachylał — drżałem — nigdy w świecie
Takiej myśli w człowieka nie widziałem twarzy;
I pojąć jej nie mogę — dotąt mi się marzy,
Jak sen jaki okropny.

MARYA

O! niewinne dziecię!
Ja łatwo ją pojmuję — dzika myśl szaleńca.

PAŻ

Królowo! wiatr co sprzyjał tej wodnej podróży,
Silniej w żaglach zaszumiał, i z twojego wieńca
Rozkwitłe w jasnych włosach zerwał kwiecie róży.
Kwiat padł na wodne fale i z falą uplynął,
Zbudził się Botwel — zadrżał i na sługi skinął,
Łódź mu podano — usiadł samotny do łodzi,
I ścigał kwiat zerwany — śledziłem go długo,
Aż zniknął we mgle.

MARYA *niecierpliwie.*

Odejdź! odejdź wierny sługo!
Lecz daj mi wachlarz, niechaj czoło mi ochłodzi...
Tak mi gorąco — odejdź! jest to czas pacierzy.

Paź odchodzi.

SCENA SIÓDMA.

MARYA *sama.*

Przenikliwe ma oczy ten Paź — i nie wierzy
Że miłość jest występkiem, w błędną wiedzie drogę.
Długo ją usypiałam, już uśpić nie mogę,
Będę widzieć Botwela — oddalę ze dworu.
Czyste zwierciadło skazić może lekkie tchnienie...
Co?... ja jestem niewinna, lękam się pozoru?
Wszak z dawna mnie obarcza czarne podejrzenie,
Myślą, że kocham Rizzia... O bojaźń dziecinna!
Któż ma prawo mnie sądzić? ja osądzę siebie,
Ludzie są u stóp moich, nademną Bóg w niebie.
Wczoraj tak było... Dzisiaj nie jestem niewinna!
Kocham Botwela! kocham! Bóg mnie sądzić może.
Ciężko mi w tej koronie — francuska korona
Z lekszego była kruszcu — na chwilę ją złożę...

Zdejmuje koronę.

Więc teraz z wszystkich więzów jestem uwolniona.
Ciężyłaś mi na czole, a twój połysk zgubny
Wielu, wielu przerażał i odstręczał wielu.
Teraz wolna... Nie — jeszcze cięży pierścień ślubny.

Zdejmuje pierścień.

O! teraz przybądź do mnie! przybądź tu Botwelu!
Przybądź! nie mam korony, i nie mam pierścienia,
Przybądź! już się nie lękam Boga i potwarzy
Jak mię zachwyca urok tej posępnej twarzy,
I ten uśmiech goryczy, ten mrok zamyślenia.
Precz ta myśl śmierci śpiąca głęboko na czole,
Niech tę chmurę rozproszy uśmiech szczery, tkliwy;
Długo w posępnych myśli obłąkany kole,
Będziesz jeszcze piękniejszy, gdy będziesz szczęśliwy.

SCENA ÓSMA.

MARYA, RIZZIO.

RIZZIO

Wezwałaś mnie królowo?

MARYA

Bojaźnią dręczona,
Przyzwałam ciebie Rizzio w te skryte komnaty.
Jesteś w niebezpieczeństwie, bo rzucone kwiaty,
W roli Duglasa, śmierci wydały nasiona.
Posłuchaj więc cierpliwie mój błędny rycerzu,
Już nie możesz tu zostać. Przeciw mieczom wroga
Łatwo znaleść obronę w mieczu i w pancerzu,
Lecz grożą ci sztylety, śmierć zdradziecka, sroga.
Wierzaj mi, źle kto wrogom ukrytym zawierza,
Musisz uniknąć ciosu, dziś rzucić te strony.
Dam ci ważne zlecenie do dworu Papieża,
Okręt gotowy — żaglów rozpięte zasłony.
Bądź zdrów!

RIZZIO

Królowo moja! powtórz te rozkazy!
O! nie! nie! nie powtarzaj — nad brzegiem otchłani,

Nie posłucham — choć ściągnę twój gniew, twe urazy,
Wszak śmierć cię nie urazi? nie zasmuci? Pani!
Maryo! o! ja zostanę — przysięgam, zostanę!
Postanowienia żadna nie naruszy siła!
Śmierć sroższą mi wyrzekły twe usta różane,
Żeby choć głos był zadrżał, gdyś ją wymówiła..
Maryo! posłuchaj!...

MARYA

Rizzio chciej mówić z królową,
Rozmawiałeś z kim innym.

RIZZIO

I gdzież twa korona?
Nie widzę jej na czole — kwiatem uwieńczona
Jesteś mi równa — śmielszą przemówiłem mową.
Daruj mi! ja myślałem! — myślałem, szalony!
Że ją umyślnie zdjęłaś dla mnie...

MARYA

Źleś osądził.
Wszak wiesz, że ja się zwykłam modlić bez korony.
I teraz się modliłam.

RIZZIO

Przebacz mi, jam zbłądził.
Lecz nie kładź jej na czoło — czoło twe utrudzi,
I myśl jakąś posępną przykrywa żałobą.

MARYA

Bez korony nie zwykłam przemawiać do ludzi.
Rozmawiam tylko z Bogiem — z Bogiem, albo —

Ciszej kładąc koronę.

Z sobą.

RIZZIO

Śmiałość mi odebrała — więc dobrze — odjadę.

Staje w gotyckiem oknie i z udaną obojętnością mówi.

Dziś dzień taki pogodny — dobry do podróży,
Niebo czyste, błękitne, chmury lekkie, blade,
Pokazują mi drogę, lecz nie wróżą burzy.
Obacz proszę królowo, jak cicho na dworze.
Kwiaty w twoim ogrodzie odświeżone kwitną,
Tam góry Szkocyi barwą owiane błękitną,
Odległe jak marzenia — jak tam szumi morze!
Białą mgłą osłonione chwieją się okręty...

MARYA

Rizzio! czemu tak zbladłeś?...

RIZZIO *odwraca twarz od okna i zakrywa ją dłonią*

Tam żagiel rozpięty
Patrzeć nie mogę....

MARYA

Rizzio! tyś jak dziecko słaby!

RIZZIO

O pani! pani! ty mi chcesz zachować życie?
A życie wszelkie dla mnie straciło powaby.
Wkrótce ten zamek w mgły sie roztopi błękicie,
Będę stał na pokładzie — a morze pode mną.
Ha! kto wie gdzie zapłynę? w tłum świata się rzucę,
Zapomnienie już szatą okrywa mnie ciemną,
Coraz! coraz ciemniejszą! wszak nigdy nie wrócę?
Już mnie boleść głęboka strawiła i zmogła.
Pocóż mam wracać? poco? łzy, westchnienia tłumić?
Jedna tu była dusza, zrozumieć mnie mogła!
I ta nie zrozumiała — nie chciała zrozumieć!..,
Odjadę więc samotny — niech będzie szczęśliwa!

MARYA *wzruszona.*

Rizzio!

RIZZIO

Powtórz tym głosem! powtórz moje imię!
Z dźwiękiem mowy głos duszy twojej się wyrywa.

MARYA *zimno.*

Rizzio chciałam cię prosić kiedy będziesz w Rzymie,
Proś odemnie Papieża, niech zamknięty w złoto
Przyszle mi chleb ze stołu Pańskiego.

RIZZIO *z oburzeniem*

Pobożna!
Gardzić, poniżać serce, zabijać jest cnotą,
Potem można się modlić? wszystko zgładzić można.
Żegnam cię...

MARYA

Wszyscy losem jesteśmy miotani!
Bądź zdrów! Marya ci wiecznie pamięci dochowa.

RIZZIO

Mamże odjechać?

MARYA

Cóż to znaczy?

RIZZIO

Przebacz pani!
Ale twój głos był tkliwszym — smutniejszym, niż słowa,
Pozwól mi dziś pozostać — jutro się oddalę.

MARYA *z ironią.*

Zostań! zostań! dziś możesz pozostać bez grzechu,
Dziś bal na dworze, maski napełnią te sale,
Ja sama się ubiorę jak królowa śmiechu;
Przyjdź więc — tam nowe z nami będzie pożegnanie,
Przyjmiesz je choć ze śmiechem, z ust śmiechu królowy

RIZZIO

Pani żegnam na wieki!

Odchodzi.

MARYA

Raniłam go słowy,
Lęka się mego śmiechu, dłużej nie zostanie.
Jedno słowo od pewnej śmierci go wybawią,
Zawsze gorzkie lekarstwo, dobre skutki sprawia.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Ogród — Noc — Wśród drzew i kwiatów widać pałac Holy Rood i kaplicę świętego krzyża. Okna pałacu oświecone wewnątrz. Księżyc świeci.

BOTWEL *sam*

Zatrzymał mnie ten starzec nad przepaścią zgonu,
On marzył — a jam płocho marzeniom zawierzył.
Nie żyć — albo być królem — dotąd jużbym nie żył!
Czyliż się na krok jeden zbliżyłem do tronu?
Jestem, czem byłem — marnym łudzę się pozorem.
Może ja nadto prędko chcę stanąć u celu?
Ranne przepowiedzenie chcę sprawdzić wieczorem,
Dziś wcześnie — jutro będziesz na tronie Botwelu.
Gwiazdo, z tobą związane przeznaczenie moje,
Lecz twój blask nadto słabo mej drodze przyświeca.
Może krew na tej drodze — świeć — krwi się nie boję...
Oto świętego krzyża posępna kaplica,
I kiedyż się w niej będą modlić za mnie? może
Wtenczas, gdy usnę w grobie, lub kiedy na tronie
W purpurę królów skryję zakrwawione dłonie,
Wtenczas modlić się będą? Oto na tym dworze
Tłum zalotników pełen nadziei, zapału,
Ja — jak nędzarz u progu... okna oświecone,

Cień się jakiś przesuwa po szybach kryształu,
Tak — to ona — królowa! poznałem koronę..
Bliżej! bliżej — o nieba! już mi sił nie stanie,
W oczach się snują dziwne gorączki kolory.
Gdyby mnie jaki człowiek obaczył w tym stanie,
Rzekłby z gorzką litością — Botwelu! tyś chory!
Idź do szpitala! słuchaj! ty jesteś szalony!

SCENA DRUGA.

BOTWEL, PAŹ.

PAŹ

Szukam ciebie Botwelu — wszystkie zwiedzam strony,
A ty w murach zamkowych, w królowy ogrodzie?

BOTWEL

Chciałem się tu orzeźwić przy wieczornym chłodzie.

PAŹ

O! prawda, jak tu miło? w tym lesie topoli
Kwiaty milszą tchną wonią — i wszystko rozkwita,
Lecz najpiękniejsza róża w pałacu ukryta,
Chcesz ją widzieć?

BOTWEL

Co mówisz! królowa zezwoli?

PAŹ

Zezwoliła!

BOTWEL

Widzieć ją! kiedy?

PAŹ

Za godzinę.

BOTWEL

Sama ci to mówiła?

PAŹ

Spełniam jej rozkazy.

BOTWEL

O gwiazdo! świeć mi gwiazdo! na morze wypłynę,
Niech łódź moją strzaskają wodokryte głazy,
Nie dbam o nic, zaczęły sprawdzać się wyroki.

PAŹ

Panie! panie! rozpogódź ten smutek głęboki,
Strwożyć możesz królowę tych nieszczęść widziadłem.
A cień twojego czoła na jej czoło spadnie.

BOTWEL *z ironią.*

Co, rozpogodzić czoło, paziu? to tak snadnie,
Idę, całą godzinę strawię przed zwierciadłem.
To łatwo twarz ułożyć. Uśmiech gorzki twarzy
Nie jest owocem cierpień? igraszka dziecinna.
Twarz moja była niegdyś, jak dziecka, niewinna,
Będę się śmiał jak dziecko, co o świecie marzy.
O! Paziu, łatwo zatrzeć na czole te rysy?
Tak jak na pargaminie zaloty pisane,
Można przemazać! zetrzeć, nowe kłaść napisy.
Przemażę pismo czoła — zniknie przemazane.
Bywaj zdrów!

Odchodzi.

PAŹ

Jak gorzkiemi przeraził mnie słowy,
Spieszę teraz do Rizzia, z rozkazem królowy.

Wybiega.

SCENA TRZECIA.

HENRYK, MORTON, LINDSAJ *wchodzą spiesznie.*

HENRYK

Więc to prawda Mortonie! Rizzio nam uchodzi?

MORTON

Źle nam wróży ten odjazd, zbyt nastąpił nagle.
Już służba jego sprzęty przenosi do łodzi,
I przeprawia na okręt pod francuskie żagle.
Trzeba spieszyć — nie wiemy jakie ma zamiary?
Pod lilijami Francyi bezpiecznie odpłynie.

HENRYK

Co, miałżeby uniknąć zasłużonej kary?
Nim się na okręt schroni, niech na brzegu zginie.

LINDSAJ

Spieszmy więc!

HENRYK

Czekaj! czekaj! niech dobrze rozważę...
Zanadto nas daleko zapędy uwiodły.
Czyliż sam we krwi zbiega dłoń królewską zmażę?
Na brzegu, gdzie tłum majtków, gdzie tłum ludu podły,
Będzie wskazywał palcem... Jaka myśl straszliwa!
Będzie wskazywał, będzie urągał mej twarzy,
Jeżeli twarz poblednie. Kto wie, co się zdarzy?
Rizzio opuszcza brzegi — niech sobie odpływa!
Jego trup zakopany — tu — blizko królowy,
Więcej mi będzie szkodził, niż sam Rizzio żywy,
Skoro się stąd oddali.

LINDSAJ

Panie! skończmy łowy,
Już prawie wpół dognany ów jeleń pierzchliwy.

HENRYK

Nie — nie, niechaj odjeżdża.

MORTON

Tak, niech z Bogiem płynie,
Niech po krajach rozszerza twoją sławę, panie.
Jeszcześ nie był dość znany francuskiej krainie?
Harfiarz, na dobrowolne skazany wygnanie,
Da cię poznać francuzom. Na królewskim dworze
Kadzić mu będą, prosić na królewskie sale,
Błagać o jego przyjaźń — pomocną być może.
On trzyma serce Maryi, trzyma rządu szalę,
A Henryk?

HENRYK

Co chcesz mówić?

MORTON

Że Henryk — w tym kraju,
Jest królem.

HENRYK

Jest królem! Czy słyszysz, Lindsaju,
Co on śmie mówić?

MORTON

Lindsaj tym słowom zawierza.
Napiwszy się do woli płochych kadzidł dymu,
Uda się może Rizzio do dworu Papieża;
Ujrzysz go wkrótce w kraju — przyjedzie tu z Rzymu,
I kapelusz czerwony przywiezie na głowie;
Z twarzy bardzo podobny Rizzio do Wolseja.
Padniemy przed nim na twarz, a sam Darnlej powie,
Że już zemsty ostatnia zniknęła nadzieja.

HENRYK

Przestań! już idę!...

Chcą wychodzić, w progu spotykają Duglasa.

SCENA CZWARTA.

HENRYK, MORTON, LINDSAJ, DUGLAS.

DUGLAS

Stójcie! już Rizzio odpłynął.

HENRYK

Nieba! więc moja zemsta spełnić się nie może?
Jużbym się był nie wahał!... Pójdę ponad morze,
Każę okręt zatrzymać.

DUGLAS

Już żagle rozwinął.
Jam winien! teraz na mnie mścijcie się rycerze,
Oto piersi odkryte i miecz obnażony;
Ta krew warta krwi Rizzia. Jestem tak spodlony,
Że ludziom już nie wierzę, i sobie nie wierzę.
Sam chciałem przeciąć żywot tak podłej osnowy,
Lecz kto wie? może marna zatrzyma mnie trwoga.
Bałem się zabić Rizzia w obliczu królowy,
Będę się bał zabijać siebie w oczach Boga.
Życie włocha zostało na mojem sumieniu;
Myślałem, że ten Harfiarz wierny przyrzeczeniu,
Jutro, jak rycerz, bronią ze mną się rozprawi.
Ufajcie teraz ludziom? znoszę brzemię sromu,
Gdy szukam wyjść z tych nieszczęść ciężkiego ogromu,
Od wstydu aż do grobu widzę mały przedział;
Któż mnie przed okiem wzgardy na świecie zasłoni?
Przynajmniej uciekając, gdyby był powiedział,
Że nie waszych sztyletów, mojej zląkł się broni,
Możebym żyć mógł jeszcze.

SCENA PIĄTA.

HENRYK, MORTON, LINDSAJ, DUGLAS, PAŹ.

DUGLAS *chwyta za piersi wbiegającego Pazia*

Paziu! Paź ten zginie!
Ja go zabiję — Pazia tak kocha królowa,
Jak Rizzia.

Postrzegając pismo w rękach Pazia, wyrywa je.

Cóż to znaczy? na tym pargaminie,
Widzę jakieś skreślone niewyraźnie słowa,
Czytajcie...

PAŹ

List królowej oddać mi kazano,
Nie czytajcie! nie macie prawa!

LINDSAJ *biorąc z rąk Duglasa pismo*

Prawem siła.
Czyta.

»Dzięki tobie, królowo, żeś mi pozwoliła
Wieczór z tobą przepędzić dzisiaj«, podpisano:
Rizzio.

DUGLAS

Rizzio? Rizzio! czyś dobrze wyczytał?

LINDSAJ

W klasztorze
Czytać mię nauczono, pojąłem nauki.

HENRYK

Więc Rizzio dziś ma wieczór przepędzić na dworze?
To pewno jaka zdrada, jakie włoskie sztuki?
Lecz nie — musiał pozostać, zmyliły nas czaty.
Lindsaju, zamknij pazia do mojej komnaty,
Żeby nie zdradził, żeby nie mógł nam przeszkadzać.

PAŹ

Żeby nie zdradził? od was nauczę się zdradzać.
Duglasie! wstyd ci wyrył znamiona na czole,
Daj mi miecz równej miary, jak miecz przy twem boku,
A czarną zdradę we krwi obmyję potoku.

LINDSAJ

Paziu mój, jesteś dziecko! — O! młody sokole,
Ty jeszcze pierwsze pióra utracasz na wiosnę.
Pójdź ze mną.

PAŹ

Pamiętajcie! ja kiedyś dorosnę.

Lindsaj wyprowadza Pazia.

DUGLAS

Więc Rizzio zginąć musi!

HENRYK

Kiedy?

DUGLAS

Dzisiaj zginie!

HENRYK

Gdzie?

DUGLAS

Ty się wahasz jeszcze? gdzie, w tronowej sali,
U nóg królowy — niech go w szaty swe zawinie,
I tam go znajdzie jeszcze ostrze mojej stali.

HENRYK

Lecz w obliczu królowy spełnić czyn tak krwawy,
To mnie od niej na wieki! na wieki oddzieli!

DUGLAS

Ha! więc idź i znoś brzemię wzgardy i niesławy,
Wzgarda nie ośmieliła, nic cię nie ośmieli.

Idź pełzać przed królową w udanej pokorze,
Lecz wiedz — kobieta kochać człowieka nie może,
Skoro śmiała nim gardzić.

HENRYK

Gardzić? Nigdy w świecie!
Dziś będę śmiałym — dzisiaj męstwa dam dowody,
Chodźmy więc po sztylety święcone w Lorecie,
Potem potajemnymi wprowadzę was schody.

Odchodzi z Duglasem.

MORTON

Poszli — nie pójdę z nimi. Marya się nie dowie,
Że z zabójcami Rizzia i Morton był w zmowie.
Odchodzi w stronę przeciwną.

SCENA SZÓSTA.

Pokój Maryi, jak w Scenie VI, Aktu II.

MARYA *sama, siedzi nad krosnami*

Sama jestem. Gdzież Paź mój? dotąd nie powraca.
Czemże czas sobie skrócę? tak pomału płynie!
Najmilsza to godzina, gdy mnie zajmie praca,
Kiedy się kwiat na płótnie pod igłą rozwinie,
Gdy jak wiejska dziewica siądę za krosnami.
Lecz jak mało tych godzin, wiecznie! wiecznie w tłumie
Podejrzliwych, nieczułych; ich łzy nie są łzami,
Uśmiech nie jest uśmiechem, nikt mnie nie rozumie,
Gdybym tak oświecona blaskami klejnotów,
Zeszła do nizkiej chaty, gdzie lud mój przebywa;
I spytała wieśniaka, czy królowa Szkotów
Jest szczęśliwa? odpowie: musi być szczęśliwa!

Byłem niegdyś w stolicy, widziałem pałace,
Widziałem oświecone okna jej komnaty;
A ja nędzny do grobu skazany na pracę,
Mchem i zielem porasta strzecha mojej chaty,
W pocie czoła uprawiam te skaliste góry;
Widziałem groby królów, na grobach marmury,
A prosty grób wieśniaka ciemny wrzos pokrywa:
Tak, królowa szczęśliwa — musi być szczęśliwa.

SCENA SIÓDMA.

MARYA, RIZZIO.

RIZZIO

Jakież mam składać dzięki? widzę cię, królowo!
U stóp twoich przepędzę ostatnią godzinę,
Każdą chwilębym życia okupił połową.
Maryo! jakżem szczęśliwy! ja jutro odpłynę,
Ale to jutro, jutro, to kres zbyt daleki.
O pani! Maryo moja! tak się szczęściem łudzę,
Jak gdyby wieczór szczęścia miał trwać długie wieki.
O! kiedyż z zachwycenia? ze snu się przebudzę?

MARYA

Serce mi ogarnęła tęsknota nieznana,
Wesołość nawet twoja smuci mnie, przeraża.

RIZZIO

Królowo! co ja powiem, niech cię nie obraża.
Zawszebym tu pozostał do jutra, do rana,
Na jutro Duglasowi dałem przyrzeczenie,
Że się z nim widzieć będę, dotrzymałbym słowa.

MARYA

Rizzio — to być nie może?

RIZZIO

Zamiaru nie zmienię.
Ale to nadto smutna na dzisiaj rozmowa.
Pani! aż do szaleństwa jestem dziś wesoły,
O mojem oddaleniu myślałem z uśmiechem.
Słyszę! słyszę śpiew Tassa powtarzany echem,
Zda mi się, że już płynę na łonie gondoły,
Czarnym wybitej kirem, jak na łonie trumny;
Okna pałaców długim świecą się szeregiem,
Ścieląc po wodzie jasne światłości kolumny;
Łódź moja płynie szybko, płynie z fali biegiem;
A nademną daleko na błękicie ciemnym,
Posępnem światłem księżyc roztacza się złoty;
I w duszy czuję dzikie uczucie tęsknoty,
Dla serca trawionego ogniem niewzajemnym,
Potrzeba takich cierpień, niech się karmi łzami.

MARYA

O! Rizzio, serce twoje nie wesoło marzy,
Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami.

RIZZIO

Za mną wszystko zostało. Uśmiech mojej twarzy
Jeśli kiedy rozkwitnie? prędko, prędko skona!
Można za szkłami różę rozkwiecić w jesieni,
Lecz jakże będzie smutna, blada, wysilona.
Ale poco się smucę? wszystko się odmieni!
Powrócę kiedyś! wrócę! czemużbym nie wrócił!
Czemu?... Świat jest przepaścią, kto się w przepaść rzucił,
Może nigdy nie wrócić... Nie, to niepodobna,
Ja będę kiedyś w Szkocyi, w tych samych komnatach,
Sala ta, co się smutkiem wydaje żałobna,

Zabrzmi znów wesołością, rozjaśnią się mury
Tłumem zamaskowanych dworzan w jasnych szatach.

MARYA

O Rizzio! patrzaj! patrzaj na ten dwór ponury,
Tu niewinne zabawy lud grzechami zowie;
Szemrać będą dworzanie.

RIZZIO *z wzrastającą wesołością*

Szmer zgłuszą oklaski,
Połowa nawet dworzan może przyjść bez maski,
Gdy który spyta »znasz mnie?« każdy mu odpowie
»Nie znam cię masko«, ani zbłądzi w odpowiedzi,
Ten, kto się śmieje, zawsze płaczących zwycięża.
Młodzież francuska tłumem ten zamek odwiedzi,
Wtenczas szczęśliwy!...

Słychać szczęk broni.

MARYA

Słyszysz! jakiś szczęk oręża?

RIZZIO

O nie, to moja harfa wisząca na ścianie,
Tknięta powiewem wiatru, smutnem jękła brzmieniem.
Harfo! przyjmuję z czuciem twoje pożegnanie,
Ty mnie jedna tak żegnasz, smutno i z westchnieniem.

MARYA *z niespokojnością*

Lecz gdzież się Paź mój bawi?

RIZZIO

Pani, rozjaśń czoło!
Niech ja zastąpię Pazia. — Całe moje życie
Nie byłem tak szczęśliwy, szczęśliwy jak dziecię.

Siada na małym stołku Pazia, u stóp Maryi.

Siądę przy twoich stopach... Jak mi tu wesoło!
Nie chciałbym teraz umrzeć.

MARYA

O! co ci się marzy?
Umrzeć tak młodo, z sercem tak pełnem nadziei.

RIZZIO

Nadziei? chciałem na twej wyczytać ją twarzy,
Czytałem wszystkie, wszystkie uczucia z kolei;
Nadziei tam nie było... Pani! nie chmurz lica,
Niech Paź z twarzy królowy gniewu nie wyczyta,
Paź dziecko, z wody chciałby dostać twarz księżyca...
Pani! piękny ci wieniec we włosach rozkwita,
Dai mi róż kilka.

MARYA

Rizzio! na co ci te kwiaty?

RIZZIO

We Włoszech, na ołtarzów święconym marmurze
Zawieszę ten dar drogi, nad złoto bogaty,
Pokazywać je będą, patrzcie! oto róże
Maryi Stuart Szkockiej, anioła w koronie.

MARYA *dając mu kwiaty*

Nie odmówię twej prośbie, lecz zamiaru bronię,
Weź te kwiaty, lecz kwiaty niegodne ołtarza.

Henryk wchodzi tajemnemi schodami i staje za krzesłem Maryi niepostrzeżony.

RIZZIO

Pani! jestem twym Paziem — Paź ciebie zaklina,
Daj mu ten wachlarz, powiew twojego wachlarza
Ma jakąś woń czarowną, woń, co przypomina
To gór Szkockich powietrze; nieraz w kraj daleki

Przyniesie zapach róży, co ciebie otacza,
Wtenczas zamknę na chwilę złudzone powicki,
Marzyć będę...

MARYA *z uśmiechem*

Królowa Paziowi przebacza;
Rizzio nie śmiałby do niej użyć takiej mowy.
Paziu! czy mi nie zechcesz korony zdjąć z głowy?
Dobrze, żeś nie zapragnął purpurowej szaty?
Dobrze, żeś na wachlarzu przestał.

Daje mu wachlarz.

RIZZIO

Dzięki tobie!

SCENA ÓSMA.

MARYA, RIZZIO, HENRYK, *stojący zawsze za krzesłem Maryi* DUGLAS, LINDSAJ.

DUGLAS *uzbrojony sztyletem, chwyta Rizzia za piersi*

Właśnie dziś rano trzymał i wachlarz i kwiaty,
Z kwiatami i z wachlarzem teraz legnie w grobie.

RIZZIO

Królowo!...

MARYA *powstając*

Stój Duglasie! skądże ta odwaga?
Ty w komnacie królowy! czy gardzisz królową?
Stój! stój! Duglasie odejdź! królowa cię błaga.
Nie, mogę rozkazywać — precz! odpowiesz głową!
Rizzio! chodź do mnie.

DUGLAS

Próżno wołasz go do siebie,
Duglas trzyma go w dłoni, nie uniknie zgonu.

Do Rizzia

Módl się! za chwilę będziesz lub w piekle, lub w niebie.

MARYA

Duglasie! precz stąd! precz stąd! splamisz stopnie tronu.
Pomyśl! próżno mnie będziesz błagał przy skonaniu,
Kat ci zerwie ostrogi i twarz splami dłonią;
W obliczu ludu zelży kat na rusztowaniu.

DUGLAS

Próżno grozisz, królowo! wiesz że władam bronią.
Skoro Duglas na zamku kaganiec zapali,
Zbiegną się zbrojne tłumy poddanych wasali.
Mam się lękać kobiety? Poco wszczynać boje?
Na tym samym okręcie, na którym miał płynąć,
Odjadę w kraj Francuzów, wnet porzucam zbroję,
Mogę się w ten płaszcz jego jedwabny zawinąć,
Wezmę te strusie pióra, wezmę ten miecz złoty,
Podłego włocha dobrze wyuczę się roli;
Wnet mnie zgraja francuskich trefnisiów okoli,
Na dworze królów zdradne rozpocznę zaloty;
Będę pierwszym przy ucztą zastawionym stole,
Wkradnę się w łaski możnych — harfiarzem zostanę..
Chyba mnie zdradzi kropla krwi na mojem czole,
Lub te szaty splamione, pióra połamane.
Giń Włochu!... Nie, sztyletem nie mogę uderzyć,
Nigdy nie zabijałem sztyletem.

Odrzuca sztylet.

MARYA

O Boże!

Duglasie! ach Duglasie! — nie, nie mogę wierzyć,
Żebyś ty go śmiał zabić.

DUGLAS

Przekonam cię może.

Duglas słowy zelżony, mieczem spełnia groźby.

MARYA

Duglasie! nieszczęśliwa zniżę się do prośby...
Nigdy krwi nie widziałam!... widok mi nie znany
Oddal — oddal odemnie te krwawe obrazy.

DUGLAS

Chciałbym, żeby tu były zwierciadlane ściany,
Abyś śmierć jego mogła widzieć tysiąc razy!
Chciałbym, żeby jęk Rizzia echem powtarzany
Zabrzmiał, abyś go mogła słyszeć tysiąc razy!
Niechaj krew jego wsiąknie głęboko w te głazy,
Niech zostawi na wieki zbrodni plamę ciemną.

Bierze od Henryka szpadę i przebija Rizzia.

RIZZIO

Maryo! oh! Maryo!... Boże zmiłuj się nade mną.
Oh! oh! oh!

Kona.

MARYA

Rizzio!... Boże, zmiłuj się nade mną.
Stójcie! błagam was — jeszcze jęknął, jam słyszała.
O! gdyby tu był Henryk!... Tak cicho jak w grobie,
Gdzież Henryk? Henryk! mąż mój!

HENRYK *nachylając się, cicho.*

Jestem tu, przy tobie.

MARYA *odwracając się zwolna.*

Był przy mnie? Henryk? mąż mój? Boże mój!

Pada na poręcze krzesła.

HENRYK

Omdlała.
Wynieście jego zwłoki.

DUGLAS *ponuro.*

Przyszedłem zabijać,
Lecz nie wynosić zwłoki — wołajcie grabarzy.

Lindsaj wyciąga trupa z sali i wraca.

HENRYK *do Duglasa.*

Duglasie! straszna teraz bladość twojej twarzy.
Czyliż męstwo rycerza zwykło tak przemijać?
Miałeś wdziać jego szaty?

DUGLAS

Krwią czarną skalane.

HENRYK

Ciebie dręczy zabójstwo?

DUGLAS *zbliżając się, patrzy Henrykowi w oczy.*

Henryku! a ciebie?...
Słuchaj! i twoje ręce krwią Rizzia zmazane,
Ty zabiłeś człowieka! i wejdź teraz w siebie?...
Czy miałeś jaki powód zemsty lub urazy?
A jesteś tak spokojny! patrz, jaka różnica,
Ja pomściłem się czarnej na honorze skazy,
A jestem tak wzburzony! rozpogódź więc lica...
My się bardzo różnimy — idź teraz do łoża,
Będziesz miał noc spokojną — gdy się zbudzisz rano,
Życzę, aby na niebie powstająca zorza
Ujrzała twarz Darnleja, jak dzisiaj rumianą.
Królowo! przebacz! przebacz! idę w kraj daleki,
Wygnaniec, zbójca podły, niosę piętno zbrodni.

Odchodzi.

LINDSAJ

Ci rycerze, imienia rycerzów niegodni.

HENRYK

Słuchaj!... Królowa wkrótce otworzy powieki,
Uciekajmy z tej sali.

LINDSAJ

Chodź! jedźmy na łowy...

HENRYK

Lindsaju, ty znasz może uczucia królowy?
Będzie mnie nienawidzić?

LINDSAJ

Zbądź niewczesnej trwogi,
Chodź! chodź, królu — chodź ze mną — słyszę czyjeś kroki!

Wyprowadza gwałtem ociągającego się króla.

SCENA DZIEWIĄTA.

MARYA *omdlona.* BOTWEL.

BOTWEL

Królowa — czy usnęła? sen nadto głęboki.
Skąd ta krew? po raz pierwszy wstępuję w te progi,
A już tu we krwi brodzę? Ktoś zbrodni dokonał,
Spełnił czyn tajemniczy, zbrodnię bez nazwiska...
Świateł przygasłych promień błękitnawy błyska,
Sztylety na podłodze? sztylety! — któż skonał?
Może król!...

MARYA

Oh!...

BOTWEL

Królowa budzi się...

MARYA *z pomieszaniem.*

Duglasie!...
Ach, miej litość!... gdzież jestem? Boże, jak tu ciemno.
Zapóźnom się zbudziła! tak jest! już po czasie...
Jestem przy tobie... Boże, zmiłuj się nade mną!...
On był przy mnie — mąż Henryk, był przy mnie — zabijał.

BOTWEL *z zadziwieniem.*

Henryk zabijał?...

MARYA

Może krew plami te szaty?
Widzę go — pod sztyletem w cierpieniach się zwijał...
Precz! precz! o łzo natrętna... Mamże płakać straty?
Mścić się potrzeba — drżyjcie! czyż krew płacić łzami?
Krew za krew — drżyjcie, zemsta straszliwa nad wami!
Już śmierć weszła do zamku, będą zbrodnie nowe.

BOTWEL

Jakaż to straszna boleść przenika królowę.

MARYA *z pomieszaniem.*

Tyś Rizzia krwią zmazany?

BOTWEL

O! nie! chyba własną...

MARYA

Tyżeś to w tej godzinie? słuchaj! w jakim celu?
O! niech teraz te światła! te pochodnie zgasną!
Żeby mój wstyd ukryły... Kocham cię Botwelu!
Nie jest to czas ukrywać i taić uczucia,
Rzucam się na twe łono, już jestem zgubiona!

BOTWEL

O Maryo! śmierć cię chyba wydrze z tego łona.
Czy żądasz zemsty? powiedz! zabójstwa? otrucia?

MARYA

Nie, nic nie żądam — słuchaj! chodź przed ołtarz Pana,
Połączę z tobą dłonie, gdym serce złączyła.
Lecz nie, ta ręka z krwawą ręką powiązana,
On żyje jeszcze!... Boże! cóżem wymówiła!

Wyrywa się z rąk Botwela i ucieka.

SCENA DZIESIĄTA.

BOTWEL *sam.*

On żyje jeszcze?.. w dobrą trafiłem godzinę.
Wieki trzebaby czekać na takie wyznanie,
A teraz ją zdradziły rozpacz, obłąkanie.
Myśl zemsty w niej ukrytą jako kwiat rozwinę;
Piękny kwiat, choć zatrute owoce wyradza.
Teraz chyba szatana wyrwie mi ją władza!
Serce się moje kobiet łzami nie rozczula...
Chce, żebym myśl jej odgadł? nie — ja nie rozumiem!
Aż mi powie: Botwelu! zabij! zabij króla!
Za mniejszą cenę nie chcę zabijać — nie umiem.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Pokoje królowy.

MARYA, BOTWEL.

MARYA

Dziś jestem spokojniejszą, czystych modlitw władza
Usypia wszystkie troski i uśmierza bole;
Czas, cierpliwość, najsroższe rany ułagadza.
Wszystko znieść można.

BOTWEL

Wszystko?

MARYA

Troski i niedolę...

BOTWEL

I wzgardę?

MARYA

Dosyć! dosyć zniosłam na kobietę!
Jestem na tronie, ale z sercem zakrwawionem.

BOTWEL

O Maryo! ty się nadto łudzisz blaskiem, tronem,
Ten tron, to proste deski, szkarłatem przykryte;

Już zeń zdjęto szkarłaty, zasłano całuny,
Obejrzyj się, na tronie nie dostaje truny.
Widziałem w kraju franków, gdy król wielki skona,
Postać jemu podobną wnet z wosku utworzą,
Przykryją szkarłatami, na mary położą;
Dziwnie od martwej twarzy odbija korona;
Przeraża ludzi wstrętem ta postać woskowa,
Ustrojona w klejnoty, przy trumny żałobie;
Nie obrażaj się Maryo, lecz Szkotów królowa,
Podobna do tej maski, leżącej na grobie.

MARYA

Cóż uczynię?

BOTWEL

Ha! módl się! przebaczaj!

MARYA

Przebaczyć!
Komu przebaczyć?

BOTWEL

Wszystkim.

MARYA

Chciej mi wytłómaczyć

Botwel się żegna.

Czego się żegnasz?

BOTWEL

Pani! odmawiam pacierze,
Słyszę dzwon po umarłym.

MARYA

Co? dzwon, po kim dzwony?

BOTWEL

Po śmierci Rizzia.

MARYA

Boleść zaledwo uśmierzę,
I modlitwą zagłuszę jęk w piersiach tłumiony,
Szatan budzi mnie ze snu.

BOTWEL *patrząc przez okno.*

Patrz Pani! tam zdala
Snuje się tłum pogrzebu, idą czarne cugi,
Płatna wymowa cnoty zmarłego wychwala;
A za trumną przyjaciół orszak smutny, długi,
Ale ten najwierniejszy, który w trumnie zaśnie.
Każdy z domu wychodząc, trzymał świecę jasną,
Połowa już pogasła, inne teraz gasną,
Patrz! jedna jeszcze miga — i ta wkrótce zgaśnie;
Na chwilę mu ciemnego grobu nie oświecą,
I pamięć ich zagasą z tą gasnącą świecą.
Śpij Rizzio, wszyscy, wszyscy ciebie zapomnieli!
Czyż nie dosyć? zmówili wieczne odpocznienie.

MARYA

Słuchaj! słuchaj! kobieta na cóż się ośmieli?
Patrz Botwelu! ten obraz wiszący na ścienie,
Jak w nim dobrze trafiona blada twarz Henryka,
Ściga za mną oczyma... Nie zniosę tej twarzy!
Patrz! za mną się obraca, wzrokiem mnie przenika.
O! ten wzrok! nie jest dziełem ludzi i malarzy.
Na obraz szatan przeniósł myśl moją, sumienie,
I serce moje dręczy boleścią okrutną.

BOTWEL

Cha! cha! więc ci niemiłe Darnleja spojrzenie?
Można obraz zasłonić?

MARYA

Nie — rozedrzyj płótno!
Rozedrzyj je sztyletem — na co te obrazy?
Ja go mam w sercu.

BOTWEL

Pani! spełnię twe razkazy,
Czy będziesz spokojniejszą?

MARYA *niecierpliwie.*

Spełnisz moje chęci?
Co wyrzekłeś?...

BOTWEL

Tak, zniszczę ten obraz Darnleja.

MARYA *z przytłumionem westchnieniem.*

Obraz!...

BOTWEL

Tak chciałaś?

MARYA

Prawda, wyszło mi z pamięci,
Chciałam zgonu obrazu...

Na stronie.

Zniknęła nadzieja!
On mnie nie pojmie, ja się wyrzec nie ośmielę.

BOTWEL

Pani! więc dziś się z tobą na wieki rozdzielę,
Przyszedłem cię pożegnać.

MARYA *z rozpaczą.*

Co mówisz? mój drogi!
Dla nieszczęśliwej cios to nazbyt! nazbyt srogi!
Nie wytrzymam!

BOTWEL

O pani! mam zostać przy tobie?
Każesz mi zostać? jesteś królową, masz władzę.

Dziś więc grób mój, przy Rizzia każę kopać grobie,
Przeciw sztyletom słaba obrona w odwadze.

MARYA

Ty mi serce rozdzierasz — piekło teraz we mnie!
Zemścić się! zemścić! cóż mi teraz pozostaje?
Zemścij się!...

BOTWEL

Nad Duglasem mścić się? to daremnie,
Duglas z Lindsajem oba uszli w obce kraje.

MARYA

Idź! szukaj ich! nie, zostań! zostań tu! miej litość!
Chciej mnie zrozumieć! błagam! czyliż duszy skrytość
Mam wyjawić słowami? choć wiem, że ta mowa
Sumienie mi obarczy, z echem nie upłynie.
Powinien zginąć!

BOTWEL

Kto?

MARYA *długo pasując się z sobą*

On!!!

BOTWEL

Kto?

MARYA

Król!

BOTWEL

Zginie!

MARYA

O! ty jesteś jak echo, powtarzasz me słowa.
Ja chciałabym, ażeby bez echa skonały.
Lecz tak, już przeważyłam jedną stronę szali,
Tak, już się pierwsze węzły skrytości przerwały,
Dalej! dalej iść trzeba, idę dalej! dalej!

Nie wiem, gdzie zajdę?... Słuchaj! jesteś taki blady,
Jakbyś mi chciał wyrzucać?

BOTWEL

Królowo! ja zbladłem?
To może dawnych cierpień pozostały ślady.

MARYA

Botwelu! niech twe czoło nie będzie zwierciadłem,
W którem czarność mych zbrodni czytam z przerażeniem,
Mamże twe świetne myśli przykryć zbrodni cieniem?
Zapomnij słów niebacznych! ja marzyłam we śnie;
Zapomnij o snach moich! nie zwierz ich nikomu!

BOTWEL

Królowo! on dziś zginie.

MARYA *z przerażeniem.*

Dziś? to nadto wcześnie!

BOTWEL

Gdzie Henryk?

MARYA

Niedaleko, w małym wiejskim domu.
Mówią, że chory.

BOTWEL

Chory?.. Chory umrzeć może.
Nie lękaj się, dziś Henryk pod sztyletem skona.
Oddalę podejrzenie, chorobą się złożę.
Lecz dopomódz mi trzeba... Jako wierna żona
Powinnaś go odwiedzić jeszcze dziś z wieczora,
Dasz mu w lekarstwie napój, co go uśpi w nocy.

MARYA

O! to, czego ty żądasz, nie jest w mojej mocy,
Ja mam go widzieć dzisiaj? widziałam go wczora,
Jutro mam widzieć trupem — widzieć dziś? nie mogę!

BOTWEL

Odwiedź go — zniszczysz wszelkie podejrzenia, trwogę,
Bez tego spać nie będzie, uchroni się zgonu.

MARYA

Daj więc! daj mi ten napój — zejdę z mego tronu,
I przez tę noc straszliwą, żaden z mych poddanych
Nie będzie równie podłym i występnym...

BOTWEL *wyjmuje truciznę, którą pokazywał u Astrologa.*

Pani!
Oto napój wyjęty z ziół mi dobrze znanych.
Niech Henryk spełni do dna, choć może smak zgani,
Sen dla chorego, w bolach wielką jest przysługą.

MARYA

Więc Henryk gdy wypije?

BOTWEL

Zaśnie...

MARYĄ

Na jak długo?

BOTWEL

Nie wiem...

Odwracając się.

Skoro napoju użyje królowa,
Mój sztylet niepotrzebny.

Do Maryi.

Królowo! bądź zdrowa!

Odchodzi.

MARYA *sama.*

Uważałam go pilnie, przez rysy oblicza
Chciałam czytać aż w sercu, odkryć by cień zdrady.

Smutny był? twarz Botwela zawsze tajemnicza,
Blady był? wszak on zawsze posępny i blady.
Nie, to nie jest trucizna, i któż się nie wzruszy,
Powierzając kochance narzędzia otrucia?
Chybaby nie miał w sercu żadnej iskry czucia?
Chybabym okiem duszy nie czytała w duszy?

Odchodzi.

SCENA DRUGA.

Teatr wystawia wnętrze wiejskiego domu, pomieszkanie Henryka.

HENRYK, NICK

HENRYK

Błąkam się jak wyklęty, słuszna kara Boża,
Zbłąkana wyobraźnia blade widma roi,
Zgryzoty przy wezgłowiach stoją mego łoża.

NICK

O! nie, przypatrz się królu, tylko błazen stoi.

HENRYK

Tak, błazen tylko, wszyscy już mnie opuścili.
Oświecam widma bladą umysłu pochodnią,
Każdy kamień korony obciążyłem zbrodnią,
Ich ciężar głowę moją do grobu nachyli;
Przeważa mnie korona.

NICK

I ja równie błądzę.
Oto czapka w królewskich pokojach wytarta,
Dotąd na niej zdobyte wieszałem pieniądze;
Wkrótce czapka od błazna będzie więcej warta,

I wkrótce mnie samego ciężarem przeważy.
Nie trzeba nadto wielkich ciężarów na głowie,
Dość rozumu i głupstwa.

HENRYK

Paziu! w twojej mowie
Więcej widać rozsądku, niż śmiechu na twarzy.
Ale gdy mnie widmami myśl drżąca otoczy,
Jak ich nie widzieć? ich wzrok serce mi rozkruszy!
Jak ich nie widzieć Niku?

NICK

Panie! zamknij oczy...

HENRYK

One nie przed oczyma — one w mojej duszy!
Widzę je, tak jak ciebie, jak me własne cienie
Ścigają za mną.

NICK

Panie! zagaś lampę w nocy,
Mnie nie ujrzysz przed sobą... Zagaś twe sumienie,
Widm nie ujrzysz przed sobą...

HENRYK

. To nie w mojej mocy!
Szalony jesteś! zgasić sumienie jak świecę?

Wpatrując się w głąb pokoju.

Patrz! tam stoi, w posępnej ubrany żałobie,
Jak gdyby chciał wyjawić śmierci tajemnicę?
Milczący — krwawy — blady — woła mnie ku sobie...
Wszak mu sztylety ciało rozdarły na ćwierci?
A on wstał z grobu, świeży, jak z kołyski dziecię.

NICK

O Panie! Rizzio błaznów lubił całe życie,
Może więc przyszedł tutaj szukać ich po śmierci?

Dziwię się, że nie ze mną, lecz z tobą rozmawia,
Musisz być do mnie królu podobnym w tej chwili.

HENRYK *nie słuchając słów Nicka*

Precz! precz Rizzio! twój widok, serce mi zakrwawia.
Wszystkobym oddał, byle życie ci wrócili!
Nie obwiniaj mnie, odejdź, niech spokojny zasnę;
Ty może chcesz snu mego? spać nie możesz w grobie;
Więc i tam spać nie można?... Życie oddam tobie,
Lecz wróć mi sen! nie wracaj! życie oddam własne.
Twoje lica tak blade i ten wzrok rozwarty!

Śmieje się dziko, z obłąkaniem.

Cha! cha! cha! to mi zmysły do reszty pomiesza.

NICK

Ten cień lepiej cię królu odemnie rozśmiesza,
Więc go przyjmij za błazna — nigdy moje żarty
Z ust twoich nie wyrwały tak szczerego śmiechu.

HENRYK

Czego chcesz Rizzio? krwawe wskazujesz mi szaty?
Może ciebie zabiłem skalanego w grzechu?
Powiedz mi? jestem królem! ja jestem bogaty!
Dam na mszę! powiedz tylko, ile mszy potrzeba?
Zakupię msze na tydzień, miesiąc, rok, wiek cały;
Choćbyś był zbójcą, modły przebłagają nieba,
Głos księży słyszeć będziesz w grobie już spruchniały.
Ha! jeszcze słychać harfę!

NICK

Uspokój się panie!
To przywidzenie strachu... Królowa tu zmierza...

HENRYK

Królowa!... Jakież będzie nasze powitanie?
Zabije wzgardą, wzgarda jak sztylet uderza.

SCENA TRZECIA.

MARYA, HENRYK, NICK.

MARYA

Henryku! ja sądziłam, że cię tu zastanę
Wśród zgrai twoich dworzan! tyś samotny, blady,
Powiedz, czyś ty nie chory? oczy obłąkane,
Na twarzy widać jeszcze bezsenności ślady.

HENRYK *z rozpaczą.*

O Maryo!

MARYA *przerywając.*

Uspokój się! tyś chory, mój luby!
Połóż się, zaśnij, widać bezsenność ci szkodzi.

HENRYK

O Maryo! jestem winien! winien Rizzia zguby!

MARYA *z udaną obojętnością.*

Ja nie wiedziałam o tem, cóż mnie to obchodzi?

HENRYK

Ty mi przebaczasz? powiedz!

MARYA

I cóż mam przebaczyć?

HENRYK

Śmierć jego.

MARYA

Czyją?

HENRYK *z przymuszeniem.*

Rizzia...

MARYA

Jużem zapomniała.

HENRYK

Chciałem się uniewinnić, czyn mój wytłómaczyć,
Lecz ten włoch nie wart, abyś o nim pamiętała.

NICK *do Henryka.*

Włoch nie wart, abyś o nim pamiętał Henryku.
Powtórzę ci te słowa, twoje słowa własne,
Gdy nie będziesz mógł zasnąć.

HENRYK *do Nicka.*

Precz! precz nędzny Nicku!

Do Maryi.

Przebaczyłaś mi, teraz już spokojny zasnę.

MARYA

Trzeba sen sztuką zwabić, gdy od łoża stroni,
Przyniosłam senny napój, poznasz jego siłę.
Sen cię po nim skrzydłami lekkiemi osłoni,
Zaśniesz jak małe dziecko, będziesz miał sny miłe.
Wmięszam go do lekarstwa.

HENRYK *do Maryi, która wlewa napój w czarę stojącą przy łożu*

Dzięki ci królowo!

NICK

Zadrżała, przed mem okiem nic się nie ukryje.

Do Maryi cicho.

Pani, podziel się z królem napoju połową,
Bo kto wie, gdy król twoje lekarstwa wypije,
Może ci się podobny napój w nocy przyda.

MARYA *spojrzała na Nicka i odwróciła się ze wzgardą.*

O jakże trudna rola! lecz tak, kończyć trzeba!
Każde spojrzenie zdradzi, każde słowo wyda,

A myśl mnie już wydała przed obliczem nieba.
Oby się prędzej! prędzej! wyrwać z tej komnaty.

HENRYK

O Maryo! czemu nosisz te żałobne szaty?

MARYA

Tyś chory, chciałam przez to mój smutek wyrazić.

NICK *na stronie.*

Więc na to szat potrzeba.

HENRYK *z czułością do Maryi.*

Ja cierpię tak mało,
Zwiększono wielkość cierpień, chciano cię przerazić...
Teraz z mojej słabości nic już nie zostało,
Skoroś mi przebaczyła.

MARYA

Bądź zdrów!

HENRYK

Jeszcze wcześnie,
Gdzie idziesz? zostań chwilę, jeszcze jedno słowo!
Wyznam ci szczerze, nieraz dręczę się boleśnie,
Nieraz cię obraziłem, przebacz mi królowo!

Klęka przed nią.

Przebiegnij wszystkie chwile, któreśmy przeżyli,
Jeśli nas jaka w życiu czarna chwila dzieli?
Błagam cię! utrać pamięć tej nieszczęsnej chwili.

MARYA *odwracając się z drżeniem.*

Przeprasza, jakby leżał w śmiertelnej pościeli.
Człowiek co może jutra, jutra nie zobaczy,

U stóp moich klęczący błaga przebaczenia:
Gdy jemu nie przebaczę, czy mi Bóg przebaczy?
Wstań Henryku! o przebacz! przebacz mi wzajemnie.

HENRYK

Ty błagasz przebaczenia? błagasz go ode mnie?
Powiedz mi, jakie w tobie mam odpuścić winy?
Ja ci nawzajem serce do głębi otworzę.

MARYA

Bądź zdrów — prędko mi z tobą ubiegły godziny.

HENRYK *z czułością.*

Kiedyż się zobaczymy?

MARYA *drżącym głosem.*

Nie wiem — jutro może?

HENRYK

Ty mnie tak zimno żegnasz? czyliż świeże śluby
Przebaczenia, miłości, znikły między nami?

MARYA *całuje go w czoło.*

Bądź zdrów!...

HENRYK *z przerażeniem.*

Tak mnie zimnemi dotknęłaś ustami,
Dreszcz mnie przebiegł.

MARYA *z gorzkim uśmiechem.*

Ty jesteś w gorączce mój luby.

Odchodzi.

SCENA CZWARTA.

HENRYK, NICK.

HENRYK

O Maryo! mój aniele! Boże, dzięki tobie!
Nawróciłeś jej serce, kocha mnie tak szczerze.

NICK

Ty wierzysz temu królu?

HENRYK

Tak jest, wierzę! wierzę.
Rizzio jeden nas dzielił — Rizzio teraz w grobie...
Wszystko się odmieniło, już jestem szczęśliwy.
Czy widziałeś jej uśmiech? uśmiech szczery, tkliwy;
Z pogodnem czołem przy niej zasiądę na tronie.
Ciesz się! ciesz się Duglasie! zyskam przebaczenie,
Ja ciebie moim płaszczem królewskim osłonię.
Ciesz się, mój wierny Nicku! zgasiłem sumienie.
Już nie o bladych widmach, lecz o szczęściu marzę;
Ciebie Nicku darami sowicie obdarzę,
Czapkę złotem napełnię, sprawię ubiór nowy.

NICK

Spraw mi żałobę.

HENRYK

Po kim masz chodzić w żałobie?

NICK

Spełń ten puhar, w nim znajdziesz lekarstwo królowy,
A wtenczas błazen wdzieje żałobę po tobie.

HENRYK

Precz! precz! jesteś podobny do piekielnej nędzy!
Podły i podejrzliwy, kąsasz, trujesz jadem.

Precz! idź się błąkać, żebrać i umierać w nędzy!
Lecz nie, śmierć twoja będzie dla innych przykładem;
Obieraj rodzaj śmierci.

NICK

Trudno mi obierać,
Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać,
Od wieków z nieprzerwanej wypływa osnowy.
Chciałbym skonać pod mieczem, ale kat zawoła:
Nicku! gdzie twoja głowa? wszak ty niemasz głowy.
Cha! cha! nieprawdaż królu, że to myśl wesoła,
Nie mieć głowy. Więc węzeł założyć na szyję?
Lecz ja jestem tak lekki! sam wiatr mnie utrzyma;
Nie, ja wisieć nie mogę, dla mnie śmierci niema,
Chyba — to śmierć najlepsza, ten puhar wypiję.
Żądasz więc mojej śmierci?

HENRYK

Precz straszna poczwaro!
Nędzny! takąż to wdzięczność niesiesz panu w darze?
Sumienie niech ci będzie zasłużoną karą.
Wyganiam cię ze dworu.

NICK

Ja sam się ukarzę.

Wypija prędko puhar nalany przez królowę.

HENRYK

Co czynisz?

NICK

Nic, wypiłem królowy napoje;
Zasnę jak małe dziecko, będę miał sny miłe.

HENRYK

Zadrżałem mimowolnie, lecz czegóż się boję?
On tylko zaśnie.

NICK

Zasnę, gdy znajdę mogiłę!
I tej może odmówią.

Blednie, siada przy królu i głowę na dłoniach opiera.

Przed daleką drogą,
Powrócę jeszcze myślą w rodziców mieszkanie.
Widzę tam w końcu sioła tę chatę ubogą,
Zczerniałe dymem ściany, i obraz na ścianie,
A przy obrazie lampa; pies wrót chaty strzeże,
Nad chatą dąb spruchniałe podnosi konary.
O Boże! widzę — widzę — tam mój ojciec stary,
Na progu pług naprawia i mówi pacierze.
Oto matka ze łzami usiadła do przędzy,
Śpiewa pieśń jak przy mojej kołysce śpiewała...
O! któżby! któżby sądził, że pod dachem nędzy,
Urodzi się istota, co się będzie śmiała.

HENRYK

Pierwszy raz wpadasz Nicku w tak czarną tęsknotę;
Ty byłeś tak wesoły?

NICK

Tak, byłem tułaczem.
Któżby przyjął do domu płaczącą sierotę?
Panowie mogą smutek głosić jękiem, płaczem,
Nędzarz śmiać się potrafi, potrzebuje chleba.

HENRYK

Powiedz! co ci jest Nicku! ten napój? o Boże!
Może jaki ratunek?

NICK

Już mi nic nie trzeba...
Słuchaj królu! z dzieciństwa chowany na dworze
Służyłem za igraszkę — śmieli się dworzanie,

A ja widziałem wzgardę w ich śmiechu... Na Boga!
I ja też miałem serce! tak jak pies u proga,
Jak twój pies się do ciebie przywiązałem panie.
Wiedząc jako śmiech rzadko królom towarzyszy,
Chciałem, ażeby zawsze towarzyszył tobie;
Teraz, król już mojego głosu nie usłyszy,
Chyba się będzie jeszcze śmiał na moim grobie,
I dzwonki mu przypomną, dzwony na pogrzebie.

HENRYK

On umiera! Królowo, okropna to zdrada!
Nicku! Nicku! i cóż mam uczynić dla ciebie?
Oczy twoje ściemniały i twarz śmiercią blada.

NICK

Królu! zawieś na czapce kilka sztuk pieniędzy,
Odeszlij ją rodzicom... Złotem się pocieszą,
Może pocieszą, może poratują w nędzy;
A czapkę w niskiej chacie na ścianie zawieszą,
I będzie im niekiedy przypominać syna;
Niech matka przędąc pod nią, tę pieśń przypomina,
Którą niegdyś w kołysce śpiewała nade mną.
O Boże! jak mi słabo — jak mi w oczach ciemno.

HENRYK

Nicku! ty mnie rozczulasz! patrz, łzy moje płyną.

NICK

Królu! nigdy nie byłem łez twoich przyczyną,
Czemuż wesołość moja z życiem obumiera?

HENRYK

O nie śmiej się! ten uśmiech smutny, wymuszony,
Do głębi mnie przenika, serce mi rozdziera...
Umierasz za mnie, wierny, wzgardą nagrodzony.

NICK *wesoło.*

Nagródź mi. Wybierz czterech najuczeńszych ludzi,
Niech niosą trumnę błazna, niechaj głupstwo noszą;
A gdy się każdy dobrze ciężarem utrudzi,
Tylko ciężarem głupstwa — po kraju ogłoszą,
Że Nick umarły więcej waży niż Nick żywy...
Tyś się uśmiechnął panie! o jakżem szczęśliwy!
Chciałem cię jeszcze widzieć z uśmiechem na twarzy.
Przebacz mi panie wszystko, zamykam powieki,
Już cię widzieć nie będę — tak mi się coś marzy,
Tak słabo..

HENRYK

Nicku!

NICK

Żegnam! żegnam cię na wieki!

HENRYK

Przyjacielu mój! synu!

NICK *podnosząc głowę, z obłąkaniem.*

Synu! któż mnie woła?
Czy to mój ojciec? — Próżno! tak ciemno dokoła,
Już was widzieć nie mogę — muszę was porzucić!
Och! zostawcie mi miejsce, przyjdę tam do chaty,
Odpocznę — ja myślałem zawsze do was wrócić...
O! Matko! Matko moja! daj mi inne szaty,
Matko! jak mi źle było na świecie. Oh!

Pada u nóg króla z konia.

HENRYK

Skonał!...
To przyjaciel ostatni, żono tkliwa, czuła,
Patrz! to twój senny napój tej zbrodni dokonał,
Tyś go otruła... myślisz, żeś męża otruła?
Nie, Henryk żyje, tylko został sam na ziemi,

Sam został — wszystko jedno, jakby zasnął w grobie
Gdyś mnie pocałowała, piekło było w tobie,
Dlatego całowałaś ustami zimnemi...

Bierze lampę i oświeca nią twarz Nicka.

Zobaczę go raz jeszcze... Jak twarz jego zbladła!
Zsiniałe usta — twarde usłał sobie łoże...
O nieba! iskra z lampy na twarz mu upadła,
Szalony! ja ją gaszę — on jej czuć nie może,
Nick już nie czuje... Skończył... Tu rozpacz daremna!
Trzeba się gdzie uchronić przed zdradą kobiety..
Ujść przed nią — gdzież uchodzić? wokoło noc ciemna;
Może tu koło domu ukryte sztylety?
Czegóż się nie dopuszczą — na co nie odważą?
Niema większej poczwary na ziemskiem przestworzu.

Po chwili.

Zostanę tu! obaczę, z jaką jutro twarzą
Przyjdzie szukać zmarłego męża na tem łożu.
A twarz jej uda bladość — może ubielona?
Może jęk jej usłyszę za drzwiami komnaty,
Pewna jest mojej śmierci, wprzód nim się przekona
Czy ja umarłem! będzie płakać mojej straty...
Wtenczas ją jednem! jednem spojrzeniem zabiję...

Stawia lampę u głowy Nicka.

Więc Bóg czuwa nade mną — i od śmierci strzeże...
Postawię przy nim lampę, całunem nakryję,
Będę nad zmarłym w nocy odmawiał pacierze...
Tak samotny przy zmarłym i w noc taką ciemną,
Sam jeden... Boże! Boże! zmiłuj się nade mną.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Teatr wystawia salę gotycką. W głębi wielki hebanowy krucyfix, przed nim zawieszona lampa srebrna. Noc. Przez okna wpada blask księżyca.

SCENA PIERWSZA.

MARYA, PAŹ.

MARYA

Paziu! wszak już wybiła godzina północy?
Pogaś wszystkie pochodnie, zasłoń okna sali,
Nikt wiedzieć nie powinien, że ja czuwam w nocy.

PAŹ *gasi pochodnie i pokazuje na lampę przed krucyfiksem.*

Czy i tę lampę zgasić?

MARYA

Lampa niech się pali...
Jej blask mnie przed obcemi zdradzić nie powinien
Chyba przed Bogiem zdradzi, ale Boskie oko
I w cieniach nocy widzi winnego.

PAŹ

Któż winien?

MARYA

Czy król wypił lekarstwo? zasnąłże głęboko?
W Botwelu powolnego znalazłam mściciela;
Gdzież się on dotąd bawi?

PAŹ

Widziałem Botwela;
Błąkał się w zacienionej drzewami ustroni,
Koło wiejskiego domu, gdzie Henryk przebywa.

MARYA

Widziałeś! miałże sztylet?

PAŹ

Żadnej nie miał broni,
Ale twarz jego była blada i straszliwa.

MARYA

Jakże nagle czas płynie! jak straszna odmiana
Teraźniejszość zatruła! przyszłość zatruć może!
Niedawno w kraju Franków, na królewskim dworze,
Kochałam wszystkich, równo od wszystkich kochana;
Z dziecinnym śmiechem nowe widziałam klejnoty,
Z dziecinnym śmiechem ciche słyszałam westchnienie,
Z uśmiechem przed zwierciadłem trefiłam włos złoty,
Przeplatając różami trefione pierścienie...
A dziś.

PAŹ *przynosząc zwierciadło.*

Dzisiaj królowo spojrzyj w to zwierciadło,
Czy mogłaś być piękniejszą?

MARYA

O! tyś mnie obraził,
Pokazując w źwierciadle moją twarz wybladłą.

PAŹ

To może blask kryształu oczy twoje raził?
Lecz tu ciemność głęboka, jedna lampa płonie...
Czy ci przykre to światło? ja lampę zasłonię...
Pani! ty mnie przerażasz! coraz bardziej blada;

Czemże ten czarny smutek serca rozweselę?
Lubisz powieści? oto ciekawa ballada,
Dotąd krąży śpiewana między szkockim gminem.
Pozwól królowo! milczysz? a więc się ośmielę...
Posłuchaj! stara matka tak rozmawia z synem.

Królowa siedzi zamyślona. Paź dziecinnym głosem mówi następującą balladę.

— »Synu mój! Synu! czemu od rana
Jesteś tak smutny? twarz obłąkana,
Miecz krwawą splamiony skazą?« —
— »O! Matko! syn twój zabił sokoła,
Dla tego dzisiaj twarz nie wesoła,
Dla tego we krwi żelazo.« —

— »Synu mój! synu! po twym sokole,
Nie miałbyś takich zgryzot na czole?
I miecz nie taki czerwony?« —
— »O matko! matko! zabiłem konia!
On mnie tak szybko nosił przez błonia,
Z wiatrami biegał w przegony.« —

— »Synu mój! synu! żeś się obronił,
Możebyś po twym koniu łzy ronił,
Bladości inna przyczyna?« —
— »O matko! matko! ojca zabiłem!
Bladością zgryzot czoło splamiłem,
I we krwi ojca, miecz syna.« —

— »Synu mój! synu! po takim czynie
Gdzież się obrócisz? w jakiej krainie
Schronisz się synu mój miły?« —
— »O matko! matko! na świata kraniec,
Pójdę wzgardzony, tułacz, wygnaniec,
Spokojnej szukać mogiły.« —

— »Synu mój! synu! idź w obce strony!
Lecz cóż zostawisz dla dzieci? żony?
Pod obce uchodząc nieba?« —
— »O matko! matko! niech na nich spada
W dziedzictwie nędza, pod próg sąsiada
Niech idą, niech żebrzą chleba.« —

— »Synu mój! synu! w czarnej żałobie
Została matka i cóż po sobie
Zostawi matce zabójca?« —
— »O matko moja! o matko miła!
Przekleństwo tobie! tyś mnie namówiła
Żem zabił ojca.« —

MARYA *obudzona nagle z zamyślenia.*

Przekleństwo? co? przekleństwo mnie, żem namówiła
Na zabicie — coś wyrzekł? ojca! męża! króla!
Paziu, czyś do mnie mówił? twoich przekleństw siła
Zabije mnie!...

PAŹ

Ballada smutna, mnie rozczula,
A ciebie przeraziła?... Dziś cierpi królowa.

MARYA

Paziu mój! kto ci w usta włożył takie słowa?
Ty mnie przeklinasz! kto cię nauczył przeklinać?
Jam dotąd przed tym paziem czarny zamiar kryła,
Nie śmiałam go przerazić, nie śmiałam wspominać.
Przekleństwo! tak, przekleństwo mnie, żem namówiła
Na zabicie — to Botwel mówi do mnie, Boże!
To Botwel mówi!

PAŹ

Pojąć nie mogę przyczyny,
Czem ją mogłem obrazić?

MARYA

On pojąć nie może?
A właśnie mnie przeklinał? wyrzucał mi winy.
Dziecko, jeszcze tak młode, a tak się ukrywa.

PAŹ

Królowo! oto Botwel w te progi przybywa.

SCENA DRUGA.

MARYA, PAŹ, BOTWEL.

MARYA *wpatrując się w Botwela.*

Botwelu!... Cóż to? milczysz...

BOTWEL

Czas wszystko odkryje,
Czas złym jest powiernikiem...

MARYA

Botwelu!... On — żyje?...

BOTWEL

Żyje? nie wiem królowo — dotąd już mógł skonać...

MARYA

Co? więc zaczętej zbrodni nie mogłeś dokonać?

BOTWEL

Nie widziałem dziś króla...

MARYA

Więc żyć będzie?...

BOTWEL

Zginie...
Może już zginął?...

MARYA

Jakto? ty go nie widziałeś?...

BOTWEL

Aleś ty go widziała...

MARYA

Czyż wzrokiem jedynie
Mogłam go zabić?...

BOTWEL

Możeś chciała?

MARYA

Nie, ty chciałeś!
Lecz ja zabić nie mogłam wzrokiem... O! Botwelu!
Jeżeliś na mnie liczył? uchybiłeś celu,
Tak, jedynie obłudy zmazałam się grzechem...
Ja się do niego śmiałam...

BOTWEL *szyderczo.*

Zabiłaś uśmiechem;
Dosyć żeś go zabiła... Nie badaj królowo,
Teraz potrzeba zgładzić naszej zbrodni ślady;
Król głęboko zasypia — lecz pod jego głową
Siarka z saletrą zdradne usłały posady.
Daj mi pochodnię...

MARYA

Luby! dziś miesiąc na niebie,
Na co ci światło?

BOTWEL

Umarł... pogrzebać go trzeba...
W gruzach własnego domu Henryka pogrzebię..

MARYA

Lecz on żyje?...

BOTWEL

Więc żywy uleci do nieba...
Pod jego domem mina burząca spoczywa,
I czeka iskry... Ognia! ognia!...

MARYA

Nieszczęśliwa!
Cóż uczynię?...

BOTWEL *z wzrastającą gwałtownością.*

Daj ognia!

MARYA

Ciebie gruz przywali?

BOTWEL

Ognia!...

MARYA

Zgasły pochodnie...

BOTWEL *pokazując na lampę.*

Tam lampa się pali,
Posłuży mi...

MARYA

Tam moja domowa kaplica...

BOTWEL

Paziu! daj mi tę lampę...

MARYA

To lampa z ołtarza!

BOTWEL

Nieraz kościelna lampa pogrzebom przyświeca,
Wszakże idę na cmentarz, grzebać wśród cmentarza...

MARYA

Czyliż nigdy ucieczki nie szukałeś w Panu?
Patrz, przy świetle tej lampy, błyszczy krzyż ze spiżu,
I Chrystus hebanowy — on cierpi na krzyżu!
Zdaje mi się, że zbladło to czoło z hebanu!
On widzi nasze myśli, słyszy każde słowo...
Boże!...

Klęka przed ołtarzem.

BOTWEL

O śmierć Henryka modlisz się królowo?
Wysłuchane modlitwy... Może w tej godzinie
Henryk kona...

MARYA *zrywając się z przed ołtarza.*

Co mówisz? Henryk teraz kona...
A ja się modlę?...

BOTWEL *zdejmując lampę.*

Spieszę! niech ślad zbrodni zginie.

MARYA

O Botwelu! Botwelu! to lampa święcona...

BOTWEL

Wróci! wróci przed ołtarz, choć ją we krwi zmażem.

MARYA

Lampa przed ołtarz wróci we krwi?

BOTWEL

Marna trwoga!
Jeśli po zbrodni staniesz przed obliczem Boga,
Lampa po zbrodni może świecić przed ołtarzem,
Lampa, to tylko marne rąk naszych narzędzie,
I mniej Boga przerazi, bo mniej winną będzie.

MARYA

O Boże! cóż uczynię w udręczeniu srogiem?

BOTWEL

Czytaj książkę modlitwy.

MARYA

Tak ciemno w tej sali!...

BOTWEL *z szyderstwem.*

Więc udawaj, że czytasz, udawaj przed Bogiem
Jeśli Bóg nie pochwali, człowiek cię pochwali.
Nie jeden powie: patrzcie! ma świętość anioła!
Ta kobieta przed śmiercią już świętą zostanie,
Promień światłości wkrótce wystrzeli z jej czoła;
Patrzcie! ona się modli za męża skonanie...
O Maryo! porzuć trwogę i płoche przesądy,
Jeżeli Bóg ma sądzić? już zapadłe sądy;
Bądź spokojną! ta lampa zdjęta z przed ołtarzy,
Przeważonej już szali, dalej nie przeważy.
Żegnam cię!...

MARYA

Stój Botwelu!

BOTWEL

Bądź zdrowa!

MARYA

Zaklinam!
Stój — już Darnleja wszelkich uraz zapominam.

BOTWEL

Lecz wahać się nie możesz.

Odchodzi.

SCENA TRZECIA.

MARYA, PAŹ.

MARYA

Poszedł... Nie wstrzymałam...
Czuję, że mogłam wstrzymać... Czarne moje serce!
Mogłam go jednem słowem wstrzymać — i nie chciałam.

Niech teraz dla nas ślubne rozścielą kobierce...
O! nie! nie dla mnie szczęście. Paziu, powiedz szczerze,
Ja okropną być muszę?...

PAŹ

Pani! jesteś blada.

MARYA

Klęknij tam, przed ołtarzem, mów za mnie pacierze...

Paź odchodzi pod ołtarz, lecz niespokojny patrzy na królowę.

Na moje oczy jakiś sen trudzący spada,
Marzę i czuwam — barwę przybrały marzenia...
Tron i świateł tysiące — ja siedzę na tronie...
Teraz, wszystko ciemnieje... w purpurze, w koronie,
Idę — O Boże! Boże! to mury więzienia...
Któż mnie wtrącił w te mury, żywą zamknął w grobie.
Wokoło jeszcze wiernych przyjaciół drużyna,
Dlaczegóż płaczą? czemu ubrani w żałobie?
I ksiądz nade mną czarne grzechy przypomina,
Jakież grzechy? — dzisiejszą noc — dzisiejsze zbrodnie!...
Teraz — wszyscy odeszli, kapłan się oddala,
Wchodzę do jakiej sali? to tronowa sala.
Posępnym blaskiem płoną tysiączne pochodnie,
Na moim tronie obca zasiadła kobieta...
Boże! sala tronowa, a kirem wybita?
Zamiast kwiatów, ubrana w żałobne cyprysy...
Klękać mi każą — poco? — modlić się do Boga?
Ach!!!

PAŹ *przybliżając się.*

Pani! w tych marzeniach widzę główne rysy
Przepowiedzeń dziwacznych twego Astrologa.

MARYA

Lecz czemuż w tej godzinie stają mi na myśli?
Umysł je przybrał w jasne obrazu kolory,
Postaci ich odbija, wszystkie twarze kryśli...

PAŹ

Pani moja! masz umysł obłąkany, chory.

MARYA

Czy nic nie słyszysz paziu?

PAŹ

Wkoło głuche cisze,
Tylko echo pałacu słowom odpowiada,
Tylko wiatr gałęziami modrzewiów kołysze,
I przez gotyckie okna blady księżyc pada.

MARYA

Co? księżyc świeci? jaka blada przy księżycu
Musi być twarz Botwela? Na ponurem licu
Głęboki zamysł zbrodni uśpiony spoczywa;
Za nim księżyc na trawie długie kładnie cienie;
Błąka się — w dłoniach lampy ognisko ukrywa,
Aby jej nie zgasiło silne wiatru tchnienie...
O! tak, bogdajby zgasła! wróci z twarzą ciemną,
Lecz przynajmniej nie ujrzę zbrodni na tej twarzy.
Nie, nie, lampa nie zgaśnie, sam wiatr ją rozżarzy.
Henryk zginie!... O Boże! zmiłuj się nade mną!

Po chwili, z wzrastającem przerażeniem.

To Rizzia! Rizzia słowa! Czyż ta noc wróciła?...
Patrzcie — on się w te szaty królewskie otula...
Nigdy krwi nie widziałam!... szat mi nie splamiła...
Stój Duglasie! Patrz paziu! patrz tam za mnie, w cieniu,
Czy tam kto stoi za mną?...

PAŹ

Kto?...

MARYA

Niema tam króla?...

PAŹ

To mara utworzona w twojem przywidzeniu...

MARYA

Słyszysz? powtarza: — jestem! jestem tu, przy tobie!
Jest przy mnie? tu, w tej sali, jeszcze w takiej porze?
Lękam się spojrzeć za mnie... powinien spać w grobie
A on jest teraz przy mnie, nie, to być nie może!
Lecz jeszcze czas! O paziu! on żyje! król żyje!
Spiesz! zatrzymaj Botwela, spiesz mój Paziu drogi!
O Paziu! ty zadrżałeś? z radości? czy z trwogi?
Spiesz! spiesz! ja nieszczęśliwa! on króla zabije...
Na miłość Boga spiesz się...

PAŹ

Botwel nie posłucha.

MARYA

Prawda.. Nieś mu ode mnie, nieś ten pierścień złoty...
Wszak jeszcze czas! czas jeszcze. Wszędy cichość głucha.
Nie, król umrzeć nie może, nie zniosę zgryzoty.

PAŹ

Spieszę...

Biegnie do drzwi, lecz nagle chwieje się i drży u proga.

MARYA

O Boże! Boże! spiesz mój paziu miły!
Czegoż czekasz?...

PAŹ

Królowo moja! nie mam siły,
Tak mi słabo...

MARYA

Spiesz paziu!...

PAŹ

Już idę królowo!
Już idę! idę!... Oh! oh!...

Pada.

MARYA

Paziu! drogie dziecię!
Paziu! przemów mój drogi! przemów jedno słowo!
I miałżeby on umrzeć, umrzeć w wieku kwiecie?
Nie... on umrzeć nie może.

PAŹ *słabym głosem.*

Te bole przeminą..
Senny jestem... Królowo kochasz mnie?

MARYA

Jak syna!
Paziu! obudź się drogi! weź tę kroplę wina,
Może ciebie orzeźwi?

PAŹ *drżącym głosem.*

Już piłem dziś wino...
Maryo moja! oh! oh! oh!...

Kona.

MARYA

Paziu! moje życie!
Paziu mój! wołam, budzę, a on się nie budzi?
Boże! za moje zbrodnie skarałeś to dziecię!
Powiew zbrodni koło mnie już zabija ludzi,
A mnie zabić nie może, jak niegodną kary!

Klęka na stopniach przed krucyfiksem.

Boże! błagam cię! przyjmij mnie na twoje łono,
Przywykłam spokojności szukać na dnie wiary.

Nacóżeś moje czoło uwieńczył koroną?
Nacóż mnie szata ziemskiej wielkości okryła?
Blask marzenia już zniknął, gdym tę noc przeżyła!

Słychac wybuch miny.

Ach!!!.

Po chwili zrywa się i biegnie do okna.

Widzę! widzę! kłęby dymu i płomieni,
A tam, w czarnych obłokach, jakiś duch straszliwy,
Ulatuje do nieba, chmurzy się i mieni;
To Henryk! Henryk! ja go poznałam — nie żywy!..

Odwraca się od okna, i znów cofa się z przestrachem.

I tu znów Henryk! Henryk przedemną w tej sali!
Widziałam go przed chwilą, był blady i chory,
A teraz takie jasne na licu kolory,
Jakby żył jeszcze — oko płomieniem się pali...
Precz! precz! ode mnie! szukasz ślubnego pierścienia?
Oto go masz! już odejdź — nie jestem twą żoną.
Ach Henryku! Henryku! niemasz ty sumienia!
Dręczyć tak duszę tylą mękami dręczoną!...
Ach zlituj się nade mną — jestem nieszczęśliwa!
Chcesz może widzieć moje udręczenia, nędzę,
Patrz na twarz moją — z oczu strumień łez nie spływa;
Lecz ja cierpię, przysięgam! nie wierzysz przysiędze?
Wszak jeszcześ słowom moim ufał przed godziną.

SCENA CZWARTA.

MARYA, BOTWEL.

BOTWEL *wchodzi ze zgaszoną lampą.*

O Maryo! uchodź! uchodź!

MARYA

Patrz! patrz! tam — przede mną.

BOTWEL

Tak, widzę, na podłodze krwi strumienie płyną...
Krew Rizzia.

MARYA

Nie, nie widzę krwi, w sali tak ciemno,
Ale w ciemnościach widzę postać martwą, bladą.
Zdradę króla, czarniejszą zmazaliśmy zdradą,
Musiałam mu przebaczyć, on mi nie przebaczy!
Patrz tam!

BOTWEL

To paź nieżywy.

MARYA

Boże! Paź nieżywy!..
Botwelu co to znaczy?...

BOTWEL *z dzikim śmiechem.*

Cha! cha! co to znaczy?
Wiedział o naszej zbrodni... umarł...

MARYA

Nieszczęśliwy!
O! Botwelu! Botwelu! nie jesteś aniołem!
Inny stworzyłam obraz niegdyś w mojem sercu,
Precz! precz ode mnie zbójco z tem wybladłem czołem!

BOTWEL

Chodź ze mną!

MARYA

Gdzie?

BOTWEL

Odpoczniesz na ślubnym kobiercu...
Teraz idźmy się błąkać... słyszysz te okrzyki?
To lud nas ściga mściwy, wkrótce motłoch dziki,
Uzbrojony, napełni królewskie pokoje.
O Maryo! uchodź! uchodź!

MARYA *odstępuje od niego z przerażeniem.*

Ja się ciebie boję!

BOTWEL

Serca zbrodnią skalane, zbrodni się nie boją,
Słuchaj! otrułaś króla, jesteś moją!

MARYA

Twoją?...
O! nie, Botwelu! ty mnie skłonisz do szaleństwa.

BOTWEL

Straszne okrzyki ludu, w tę noc zbrodni ciemną.

MARYA

Cóż w tych okrzykach słyszysz? co słyszysz?

BOTWEL

Przekleństwa...
Chodź Maryo! uciekajmy! chodź ze mną! chodź ze mną!

KONIEC MARYI STUART.

(1830 r.)

MAZEPA

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY:

KRÓL JAN KAZIMIERZ.
MAZEPA, dworzanin króla.
WOJEWODA.
AMELIA, żona Wojewody.
ZBIGNIEW, syn Wojewody z pierwszego małżeństwa.
CHMARA, CHRZĄSTKA } dworzanie Wojewody.
KASZTELANOWA.

Pokojowi Królewscy, Szlachta, ludzie Wojewody, Ksiądz. etc.

Scena w zamku Wojewody.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Sala oświecona jak na bal.

WOJEWODA, ZBIGNIEW, *potem* KASZTELANOWA.

WOJEWODA

A przy moździerzach trzymać zapalone lonty. —
Waść mi Panie Zbigniewie synu, zajrzyj w kąty,
Czy wszystko jak potrzeba na królewskie gody.

Do wchodzącej Kasztelanowej.

Mościa Kasztelanowo, mam wielkie powody
Cieszyć się, że cię widzę w zdrowiu i w świeżości.

KASZTELANOWA

Jakże mi pięknie zamek wygląda Waszmości,
Co lamp! co pozłotowin! — A gdzie Aści żona?

WOJEWODA

Dotychczas nie gotowa i nie przystrojona —
A to mój syn zastąpi ją tu przy Asińdźce.
Pójdę tymczasem z wieży zajrzeć na gościńce,
Czy się już król nie toczy po drodze lipowej.
Zbigniewie, atentuj się Waść Kasztelanowej
I baw Jaśnie Wielmożną.

KASZTELANOWA *do Zbigniewa.*

Waść przyjeżdżasz z Padwy?

ZBIGNIEW

Nie, Mościa Dobrodziejko, już z wojska.

KASZTELANOWA

Doprawdy?
Waść w wojsku?

ZBIGNIEW

Tak, rotmistrzem zostałem pancernym.

KASZTELANOWA

Strzeż mi się Waść, bo zaraz zostaniesz niewiernym,
Płochym, uwodzicielem, jak wszyscy rotmistrze.

ZBIGNIEW

Broń Boże!

KASZTELANOWA

Masz oczęta, co się błyszczą bystrze,
Ale coś trochę mgliste i afekcyonalne.
I cóż to jest Waćpanu... ot, w pancerz cię palnę
Wachlarzykiem i wszystko serduszko wyśpiewa. —
Mówże mi co o Włoszech Asińdziej.

Słychać zgiełk za sceną.

WOJEWODA

Cholewa!
Panie Cholewa, co tam za wrzask? Panie Chmara!
Mości Chrząstko! czy wszystkich dyabli wzięli? — Wiara!
Szablice dzwonią, trzeba iść pacyfikować.

Wychodzi.

SCENA DRUGA.

ZBIGNIEW, KASZTELANOWA, PAN CHRZĄSTKA *wchodzący innemi drzwiami.*

CHRZĄSTKA

Gdzie Wojewoda?

KASZTELANOWA

Chciej nas Wać zainformować
Co to za krzyk?

CHRZĄSTKA

Zdarzenie Mościa Dobrodziejko
Bardzo smutne.

KASZTELANOWA

A powiedzże?

CHRZĄSTKA

Bryka za bryką
Wjechała na dziedziniec, Mościa Dobrodziko.
Z tych bryk wysiadło szlachty, panów co niemiara.
Jednych prowadził pan Marszałek ziemski Szczara,
Lubomirszczyk zajadły, rokoszanin, śmiałek;
Drugim pan Olgopolski przywodził Marszałek,
Babińcowym nazwany, bo trzyma z królową.
Zeszli się Mościa pani przed bramą zamkową
Owi dwaj marszałkowie, a każdy jak patron
Caudy swej przyjacielskiej, *amicos* i matron.

KASZTELANOWA

Proszę Waćpana, nie leź w łacinę jak w błoto.

CHHZĄSTKA

Obu więc tym marszałkom przeciwnym szło o to,
Który z nich krok najpierwszy ma mieć do przedsienia;
Lecz jako oba grzeczni, więc bez ubliżenia

Jeden drugiemu, oba, mając czapki w rękach
Nuż się kłaniać, we dwoje giąć się jak na mękach;
Próżno obu łysiny mroził księżyc chłodny,
Jeden krzyczał: niegodny — i drugi: niegodny!
I byłyby na wieki trwały te respekta,
Gdyby jeden z baczących na te kontrefekta
Jezuickiej grzeczności, nie był krzyknął z brzucha:
A weźże panie Szczara krok i nakryj ucha.
Co słysząc Olgopolski, jak piorun z obłoku
W bramę — co widząc, równie *accelerans* kroku
I pan Szczara uczynił. — Waćpani się spytasz
Co się stało? — Jak razem wstąpili w korytarz
Tak i razem ugrzęźli, brzuch z brzuchem, nos z nosem;
Próżno ich szlachta częstym szturchańcem i głosem
Podżega i na dalsze zaprasza pokoje —
Nie mogą — więc myśl wzięto *seccare* na dwoje
Zaciętych *inimicos*, więc błysnęły szable.
Jako więc w ciasnym porcie dwa wielkie korable,
Które *fortunam* niosą, przed burzliwym gromem...

WOJEWODA *za sceną.*

Rozbić mur, niechaj wejdą Ichmoście wyłomem.
Panie Chmara! rozwalić mur.

KASZTELANOWA

O! krotochwila.

Chrząstka wychodzi.

SCENA TRZECIA.

ZBIGNIEW, KASZTELANOWA, *wchodzi* AMELIA.

KASZTELANOWA

Cóż to jest za dzieweczka? Ze skrzydeł motyla
Trzewiczki ma; na głowie bez żadnego fiocha.

ZBIGNIEW

To Mościa Dobrodziejko jest moja macochą.

KASZTELANOWA

Ta młodziutka? To jeszcze dziecko!

Do Amelii.

A proszę cię
Bądźże mi przyjaciółką moje piękne dziecię.
Uważaj mnie jak swoją. — Cóż? jaka ty ładna!
A to panie Zbigniewie cud! — z sąsiadek żadna
Nie wyrówna. — Nie płoń się, starej wolno mówić.
Trzeba ci było muszek wiosennych nałowić,
Oberwać im skrzydełka i upstrzyć twarzyczkę.
Nadto białą we włosach zatknęłaś różyczkę,
Nadto białą — To jeszcze dzieciątko niewinne. —
Panie Zbigniewię, czy masz respekta powinne
Dla takiej młodej matki? jakże wy z nią razem?
To dziwnie, Waszeć mi się zdajesz zimnym głazem,
Atentujże się Wasze tej młodziutkiej matce.

Do Amelii.

Tobie tu jak białemu gołębiowi w klatce,
Ten zamek bardzo smutny, tobie trzeba słońca.
Cóż — czy cię nudzi starej gawęda bez końca?
Powiem ci coś miłego: tu z królem przybywa
Pan Mazepa.

AMELIA

Któż to jest?

KASZTELANOWA

Jakto, nieszczęśliwa!
Ty nigdy nie słyszałaś o panu Mazepie?

AMELIA

Nie, Mościa Dobrodziejko.

KASZTELANOWA

Ja ciebie oślepię,
Ja ci zacznę o złotym mówić sowizdrzale,
A może twoje czyste serduszko rozpalę
Ogniem nieugaszonym — Obaczysz go sama.
Serce jego otwarte jak przejezdna brama,
Jedna wjeżdża, a druga wyjeżdża za wrota...
Spojrzenia jego nakształt kowalskiego młota,
Ciągle w biedne serduszka uderzają, tłuką
Na miazgę — Niech to będzie Asińdźce nauką.

Walą z dział.

AMELIA

O Boże, król!

KASZTELANOWA

Nim wejdzie, mamy czasu dużo,
Tam na ganku pan Pasek, z powagą papużą
I z wielkim stał papierem — ba! to mówca śliczny,
Przygotował dla króla wiersz makaroniczny.
O czemże ja mówiła Mościa Dokrodziejko?...
Ha — Otóż paź Mazepa... jeszcze mu czuć mleko
Pod nosem, a już o nim tyle rzeczy plotą.

SCENA CZWARTA.

CIŻ SAMI. MAZEPA *włazi oknem, nie widziany przez aktorów.*

KASZTELANOWA

Wystaw ty sobie, co to za sowizdrzał! co to
Za urwis ten Mazepa.

MAZEPA *na stronie.*

Ba, tu o mnie mowa.

KASZTELANOWA

Wystaw sobie, co to jest za przewrotna głowa!
Co to za wróg niewieści! Węża wziął za godło...
Paź kochanek włosami kazał wypchać siodło..

MAZEPA *kłaniając się Kasztelanowej nagle.*

Fałsz Mościa Dobrodziejko — proszę nie dać wiary.

KASZTELANOWA

Jakże tu pan przyszedłeś?

MAZEPA

Z księżycem przez szpary,
Lecz w czas przychodzę bronić własnego honoru.

KASZTELANOWA

Lecz jak tu pan przyszedłeś?

MAZEPA

Jak motylek dworu
Przez okno, Mościa pani.

KASZTELANOWA

Ba, kłamcy masz minę;
Okno wysokie.

MAZEPA

Z włosów mam różnych drabinę.

KASZTELANOWA

Z włosów kochanek?

MAZEPA

Tak jest.

KASZTELANOWA

Lecz czemuż przez szyby
Nie przeze drzwi?

MAZEPA

Bo we drzwiach jest Pan Pasek, niby
Cerber z trzema głowami — krew się w żyłach ścina,
Co jedna skończy mówić, to druga zaczyna...
Myśląc, że to się nigdy nie skończy — uciekłem.

KASZTELANOWA

Już ja widzę, że Waćpan ten dom zrobisz piekłem,
Że tu Waćpan przez okno wniesiesz niepokoje.

MAZEPA

Skądże tak zła opinija?

KASZTELANOWA

Ja bardzo się boję
Waszej niestateczności — Niech nas Bóg ochrania,
Waszeć nigdy nie możesz być bez zakochania.
Lecz tutaj wartoby się rozkochać ze skruchą...
Jak się zakochasz, to mi powiesz w kim na ucho,
Ja stara cię nie zdradzę...

MAZEPA *z ręką na sercu.*

Paź Aśćkę przekona...

SCENA PIĄTA.

CIŻ SAMI. KRÓL, WOJEWODA *z wiele szlachty.*

WOJEWODA

Oto jest Najjaśniejszy Panie moja żona,
Która ci się pokornie do kolan uniży.
A to — Kasztelanowa Robroncka ze Spiży.
A to mój syn jedynak, twej potencyi sługa.

KRÓL

Cóż to? paź tu?

MAZEPA

Oracya była bardzo długa,
Nie chciałem się rozczulić, wnet mi oczy mokną —
Wszedłem przez okno...

KRÓL

Strzeż się wylecieć przez okno.

MAZEPA

W szczęśliwsze pozwól Królu ufać horoskopy.

KRÓL *do wojewodziny.*

Pani racz mi dać rękę — Te ogniste stropy
Prawdziwie empirejskim zdają się obłokiem,
A ty Wojewodzino...

Kończy do ucha kompiement.

WOJEWODA

Za królewskim krokiem,
Mości Panowie proszę — proszę — bardzo proszę. —

Wychodzą wszyscy, oprócz Mazepy, na dalsze pokoje.

SCENA SZÓSTA.

MAZEPA *sam.*

O! dziwny świat! ten młody Rotmistrz, przy macosze
Tak cudownej, a zimny jak lód się wydaje,
Gdy ja, ledwom ją ujrzał, już mi serce taje...
Już chciałbym albo żyć z nią — albo umrzeć dla niej.
Mościa Kasztelanowo, o! zgadłaś Waćpani,

Że tu przyjdzie w miłości zapisać się wiecznik.
Zacznę jak słońce, może skończę jak słonecznik —
Ona mi będzie serce obracać oczyma.

Wojewoda wchodzi.

WOJEWODA

Cóż to — czy mój stół żadnych względów nie otrzyma,
Proszę Wielmożny Panie nie pogardzaj strawą.

Mazepa kłania się i odchodzi.

SCENA SIÓDMA.

WOJEWODA, CHMARA.

WOJEWODA

Panie Chmara, w ogrodzie czy od lamp jaskrawo?..,

CHMARA

Już się palą...

WOJEWODA

Wyłamać zaraz tę przegrodę.
Niech król zobaczy dobrze w zamku Wojewodę.
Niechaj mu będzie jasno — cóż — wyjąć tę ścianę...

Ludzie wyjmują ścianę w głębi teatru, pokazuje się ogród iluminowany.

To pięknie! — Czy tam wszystkie rozkazy wydane?
Czy włość pije, Mospanie, czy upiekli wołu?

CHMARA

Wszystko Panie.

Wchodzi Pan Pasek

PAN PASEK

Jegomość Król wstaje od stołu,
Już kazał sobie podać z nalewką miednicę.

WOJEWODA

Panie Pasek, każ urżnąć polskiego muzyce.

Rozchodzą się w różne strony, Wojewoda idzie do Króla.

SCENA ÓSMA.

Muzyka gra poloneza — KRÓL *wchodzi w pierwszej parze, prowadząc* WOJEWODZINĘ — *Za nim Paź* MAZEPA *z* KASZTELANOWĄ, *potem opodal* ZBIGNIEW *z jakąś Panią.* WOJEWODA *na końcu.*

KRÓL *do Amelii.*

Pani Wojewodzino, to królewskie gody.
Jeśli wola, pójdziemy kołem przez ogrody?

AMELIA

Sługa Waszej Królewskiej Mości.

KRÓL

Proszę w ślady.

Polonez wychodzi do ogrodu.

KASZTELANOWA *przechodząc do Mazepy.*

A Wać Pan się już kochasz?

MAZEPA

Już.

PIERWSZA Z PAŃ *do Zbigniewa.*

Jak Waszmość blady...

ZBIGNIEW

Mościa Pani, zapewne takim byłem wczora.

Wychodzą.

Polonez wraca z ogrodu. Król puszcza rękę Wojewodziny — wszystkie pary rozłączają się.

KRÓL

Wielmożne panie, proszę iść same, gąsiora.
A teraz nowym wszystkich wyborem zaszczycić.

Kasztelanowa bierze rękę Króla... inne panie wybierają tancerzy: Amelia zostaje na przodzie sceny a paź z boku... Polonez cały wychodzi — i bal przenosi się do sal dalszych.

SCENA DZIEWIĄTA.

AMELIA, MAZEPA.

MAZEPA *na stronie.*

Udało mi się żadnej ręki nie uchwycić
I zostać z nią sam na sam... Piękności cudowna!
Owiała mnie przy tobie trwoga niewymowna,
Jak w miejscu świętem.

MAELIA *do siebie.*

Tak mi coś na sercu smutno!

AMZEPA *na stronie.*

Niespokojnością jestem dręczony okrutną.
Jak tu zacząć —

Do Amelii.

Czy wolno Panią prosić w tany?

AMELIA

Niech Pan wybaczy.

MAZEPA

Więc nie?

AMELIA

Nie.

MAZEPA

Głosek twój szklanny
Wyuczył się harmonii od leśnych słowików;
Oczy twoje z błękitów całe i z promyków,
Od gwiazd się nauczyły być tak błękitnemi,
I tak zawsze, tak prosto zlatywać ku ziemi,
Pozwól mi głos usłyszeć i zobaczyć oczy,
Bo pomyślę, żeś gniewna — Ty drżysz? — Nikt nie wkroczy,
Wszyscy za królem ciągną po zamku — My sami. —
O! to kraj dziwny! tu są niebianek ustami
Róże zamknięte, nie chcą otworzyć się całe...
Widzę na ustach uśmiech... Muszę oczy śmiałe
Odwrócić, bo mnie twoich brwi mignienie zgubi.

AMELIA

Nie wiem, czy Waszmość wiejską prostotę polubi,
Ale muszę mu wyznać, że ta jego mowa
Wcale mi się nie zdaje...

MAZEPA

Bywaj Pani zdrowa
Jeślim obraził...

AMELIA

O! nie.

MAZEPA

Idę — i w łeb strzelę.

AMELIA

Tak żartować!

MAZEPA

Bynajmniej — jak sobie podchmielę,
Gotów jestem na wszystko, idę pić z rozpaczy.

AMELIA

A potem?

MAZEPA

Potem Pani z okna mnie zobaczy
Strzelającego sobie w łeb.

AMELIA

Pan stroi żarty.

MAZEPA

Cóż mam robić na świecie? co — czy grać w drużbarty,
Albo z królem odmawiać litanije smętne?
Ot — nie mam już w nic wiary, serce moje mętne —
Ciebiebym jeszcze, Pani, wziął za spowiednika,
Boś podobna do świętej — Ty słuchasz słowika,
A ja mam więcej, Pani, z tobą do mówienia,
A ty mnie słuchać nie chcesz.

Do siebie.

Już się zarumienia,
Dobry znak.

Głośno.

O! niebieska, bądź świętą osobą,
Tylko mi się ty pozwól spowiadać przed sobą;
Ja mam wiele na sercu ciążącej spowiedzi. —
Pod oknem twoim pewnie jaki ptaszek siedzi
I przez całą noc śpiewa piosnkę nieudolną:
Czyliż mi dziś słowika zastąpić nie wolno?
Czy to gniew twój obudzi?

AMELIA

O! Boże! O! Boże!

MAZEPA

Jam się rozpytał dobrze o wszystko we dworze.
Wiem, że twój balkon brzozą płaczącą okryty,
Lilijami ubrany.

AMELIA

Pan nie jesteś skryty,
Gdy się do roli szpiega przyznajesz tak snadnie.

MAZEPA

Tak, jestem bez honoru.

AMELIA

Pan tu w przepaść wpadnie.
Ja mam obrońcę — ja tu będę obroniona.

MAZEPA

Lecz Pani będziesz tego żałować, kto skona.

AMELIA

Próżne słowa, tak błaho nikt życia nie traci;
I bez żadnej nadziei.

MAZEPA

W twej drżącej postaci
Wiele dla mnie nadziei.

AMELIA

Żadnej nie ma — żadnej.

Odchodzi.

SCENA DZIESIĄTA.

MAZEPA, *potem* KASZTELANOWA.

MAZEPA

Już się jak rybka wędki uchwyciła zdradnej,
Przysięgnę, że się z okna dziś do mnie wychyli.
Resztę uczyni dyabeł.

Wchodzi Kasztelanowa.

KASZTELANOWA

A gdzieżto wy byli
Mój panie Dworzaninie? z kim się to gwarzyło?

MAZEPA

Z nikim Wielmożna Pani.

KASZTELANOWA

Serduszko się wpiło
Jak kleszcz! — Ja ci coś powiem — jestem tu na oku.
Widziałam, jak was Zbigniew wypatrywał z boku.
Strupiałbyś panie paziu gdybyś go zobaczył,
Bo tak wyglądał jak trup — Żeby Waszmość raczył
Podać mi do powozu rękę.

MAZEPA

Już cię tracę
Mościa Kasztelanowo?

Daje rękę i wyprowadza Kasztelanową.

SCENA JEDENASTA.

ZBIGNIEW *i* WOJEWODA, *który przez cały ciąg sceny wyprowadza gości z czapką w ręku i kłania się nizko.*

ZBIGNIEW

Serce mi kołace,
Jakbym miał omdleć. — Tutaj stała nieruchoma —
On gadał do niej, trwoga w niej była widoma.
O czem on do niej mówił? jakiemi wyrazy?
Ona się odwróciła, widziałem dwa razy,
Jakby z niespokojności — trzebaż mi się było
Pokazać? — Ten dom będzie paziowi mogiłą.

WOJEWODA

Gasić światła — Król się Pan ma ku spoczynkowi.

Wychodzi.

ZBIGNIEW

I niktże mi tu z duchów litosnych nie powie,
O czem oni gadali — Nie — ja spać nie będę;
Pójdę, aż się tych myśli dręczących pozbędę,
Ukołysany nocną cichością w ogrodzie.
Jeśli usłyszy — ona mnie pozna po chodzie
I przypomni, że jestem na świecie — O! męka.

Wychodzi.

SCENA DWUNASTA.

Inny pokój w zamku.

KRÓL, WOJEWODA *z pochodnią*, MAZEPA, POKOJOWI KRÓLEWSCY.

KRÓL

A niechże przecie Waszmość przede mną nie klęka.

WOJEWODA

Król się pozwoli rozzuć.

KRÓL *podnosząc go z ziemi.*

Waść zanadto czyni,
Prosimy cię, zostaw nas nocnej monarchini
Dyannie, co w te szyby zamierszchłe zagląda,
Sam się ku spoczynkowi miej; Morfeusz żąda
Ofiary po ofierze Bachusa.

Wojewoda kłania się i odchodzi.

Bóg z wami.

Pokojowce królewscy odchodzą.

SCENA TRZYNASTA.

KRÓL, MAZEPA.

KRÓL

Podaj mi brewiarz. Niebo iskrzy się gwiazdami.
Ave Maria gratiae plena. — Mazo?

MAZEPA

Panie?

KRÓL

Czy wiesz Acan, gdzie tutaj śpią moi dworzanie?

MAZEPA

Na lewo.

KRÓL

A pan zamku?

MAZEPA

Nie wiem.

KRÓL

Toś kiep.

MAZEPA

Zgoda.

KRÓL

Ave Maria. — Nie wiesz, gdzie śpi Wojewoda?

MAZEPA

Nie wiem.

KRÓL

Toś wielki dureń.

MAZEPA

Już drugi raz słyszę.

KRÓL

A ty gdzie śpisz?

MAZEPA

Ja nie śpię.

KRÓL

A cóż robisz?

MAZEPA

Piszę.

Dzieje twe Młościwy panie.

KRÓL

Sowizdrzale,

Historyografie.

MAZEPA *na stronie.*

Bogdajś pękł ex-kardynale.

KRÓL

Co Waść mruczysz?

MAZEPA

Nic, wiersze.

KRÓL

Bo... ja się założę,
Że ty masz jaką schadzkę po nocy.

MAZEPA

Być może.

KRÓL

Ja wiem pewnie. Waść gadał już z Wojewodziną.

MAZEPA

Chwaliłem przed nią Waszą Królewską Mość.

KRÓL

Ino
Mów prawdę. Waść ją będziesz widział dzisiaj jeszcze?

MAZEPA

Jak tylko serce moje gdziekolwiek umieszczę,
To mi Król Miłościwy wnet zajrzysz.

KRÓL

Nie zajrzę,
Bynajmniej.

MAZEPA

Wnet przeszkadzasz mi królu...

KRÓL

A dajże
Mi święty pokój, głupcze — tak mi trąbisz w uszy,
Że aż uciekam...

Bierze na siebie płaszcz Mazepy, zostawiony na krześle i kapelusz Mazepy kładzie na głowę.

MAZEPA

królu, to mój płaszcz.

KRÓL

Bez duszy!
Chcesz, żebym dostał febry, bez płaszcza, po rosie.

MAZEPA

Król Miłościwy wszakże masz swój.

KRÓL

Co? młokosie,
Chcesz, żeby mnie po nocy w królewskiej odzieży
Poznało zaraz całe wojsko nietoperzy
I oddawało winne królewskie honory...
Cóż Mazo, Waść nie jesteś na gorączkę chory;
Jeśli mnie płaszcz zarazi czem, to głupstwem chyba.
Czekaj tu Waść.

Wychodzi do ogrodu.

SCENA CZTERNASTA.

MAZEPA *sam.*

Niech dyabli wezmą tego grzyba!
Jemu to w pazia płaszczu po księżycu chodzić
I pod oknami marznąć — i niewiasty zwodzić!..
Ortodoxus! przeklęty Ortodoxus! ckliwy!
Wszak jeszcze wczora włos mu wyrywałem siwy,
Poczekaj! Drugi raz mnie nie złapiesz tak snadnie.
Dalibóg że mu w moim płaszczu bardzo ładnie,
Gotowa jeszcze okno otworzyć.

SCENA PIĘTNASTA.

KRÓL *wraca ze szpadą dobytą, ranny w rękę...* MAZEPA.

KRÓL

Nędzniku!

MAZEPA

Królu!

KRÓL

Zdrajco bezczelny.

MAZEPA

Skądże tyle krzyku?

KRÓL

Waść mnie posłał na zgubę.

MAZEPA

Ja?

KRÓL

Zbójcę nasadził.

MAZEPA

Przysięgam Miłościwy Panie...

KRÓL

Waść mnie zdradził...

MAZEPA

Co widzę? Najjaśniejszy Pan masz krew na dłoni!

KRÓL

Wytłómacz się urwisie! Niech się Waszeć broni,
Będziesz Waść ukarany. — Ledwom dał dwa kroki,
Jakiś olbrzym wypada, jak sosna wysoki,
Z szablą dobytą — i wnet nuż rąbać na ślepo;
Krzycząc: podły Mazepo! tchórzu ty Mazepo!
Nie będziesz ty mi więcej po księżycu łaził.

MAZEPA

I król go nie zabiłeś?

KRÓL

On mnie nie obraził,
On Waści lżył — a mnie co do tego Mospanie?

MAZEPA

Lecz on ranił królewską dłoń — i znak zostanie.

KRÓL

Bogdajeś pękł — to wszystko ja cierpię za Waści.

MAZEPA

On widział, że król jego uchodząc napaści,
Zostałeś ranny?

KRÓL

Widział... krew ciekła z oszczepa...
A mój ludojad krzyczał... jaki tchórz Mazepa;
Ranny już, a z pod szabli jak łajdak uchodzi.

MAZEPA

I król go nie zabiłeś?

KRÓL

A cóż to mi szkodzi,
Że ktoś Waści nazywa tchórzem?

MAZEPA

W żaden sposób...

KRÓL

Injurje takie zawsze należą do osób,
Do których wymierzone są i do nazwiska.

MAZEPA

Lecz jutro Miłościwy Panie, krew odzyska
Swoje prawa.

KRÓL

Co? jakie krew odzyska prawa?

MAZEPA

Jutro, nazwisko tchórza, weźmie ręka krwawa.

KRÓL

Co ty mówisz?

MAZEPA

Racz o tem pomyśleć raz drugi.

KRÓL

Idź Waść i obudź moje pokojowe sługi,
Pakować się — ja jutro wyjeżdżam przed słońcem.
Przeklęta noc!

MAZEPA

Przeklęta noc!

KRÓL

I koniec końcem
Wyjedziemy.

MAZEPA

I koniec końcem pojedziemy.

KRÓL

Ten zabójca rozpapla...

MAZEPA

Nie, musi być niemy.

KRÓL

Przeklęta noc!

MAZEPA

Injurje należą do osób.

KRÓL

Co ty mruczysz?

MAZEPA

Ot! panie, wynalazłem sposób
Aby tu zostać jutro.

KRÓL

Ba! to rzecz ciekawa?

MAZEPA

Jutro nazwisko tchórza weźmie ręka krwawa.

KRÓL

No i cóż? jakże Waszeć mój honor obroni.

MAZEPA *bierze szpadę króla i sam siebie w dłoń rani.*

Oto mi królu patrzaj krew trysnęła z dłoni...

KRÓL *ściskając go.*

Dziecko moje kochane.

MAZEPA

Cóż jest w tej zadzierce!
Jabym się może królu dla niej ranił w serce.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Galerya z arkadami otworzonemi na ogród.

KRÓL, WOJEWODA.

KRÓL

Mój Mości Wojewodo! to rzecz nie do wiary,
Paź napadnięty.

WOJEWODA

Niech mnie położą na mary,
Jeśli ja co rozumiem Najjaśniejszy Panie
W tej gmatwaninie...

KRÓL

Niech to już i tak zostanie.
A Waszeć Wojewodo nie wdawaj się w śledztwo.

WOJEWODA

Co? Miłościwy Panie, moje tu szlachectwo
Na szwank jest wystawione, assasynium w domu.

KRÓL

No, przecież się nie stało wielkie zło nikomu,
Paź tylko przywileju wietrznika nadużył
I oberwał Mospanie to, na co zasłużył;

Dobrze mu tak, niech ładnym się oczkiem nie wabi.
No — cóż tak Wojewodo dumasz?

WOJEWODA

Wabik babi,
Ten paź — może się strasznie oparzyć — Mopanek
Niechaj się strzeże, niech tu nie szuka kochanek...
Mój dom nie jest ..

KRÓL

I cóż tak drzesz pas złotolity?

WOJEWODA

Więc Pazik szukał tutaj po nocy kobiety?

KRÓL

Wojewodo, ja nie wiem.

WOJEWODA

Miłościwy Panie...
Pozwól mi — pójdę — ranne zastawić śniadanie.

KRÓL

Dajem wam wszelką wolność.

Wojewoda odchodzi.

SCENA DRUGA.

KRÓL *sam.*

Ten starzec zazdrośny —
Jakże taki charakter w starych ludziach sprośny!
Jaki śmieszny! — Rwał wąsa i rozdzierał pasa,
A wszystko więził w sobie, i krwi tylko krasa

Wyszła mu na policzki starością zwiędniałe.
Wstrząsał się, jakby dźwigał na ramionach skałę;
Widziałem, jak mu błysła źrenica czerwona,
Gdy wyrzekłszy, kobieta, w myśli dodał: żona.
Oj Wojewodo, tak mi wyglądałeś Wasze,
Jak Radziejowski, gdy jadł ze Szwedami kaszę.
Cóż to? Wojewodzina.

SCENA TRZECIA.

KRÓL, AMELIA.

AMELIA

Panie miłościwy!
Przyszłam ze skargą.

KRÓL

Jakżem dumny i szczęśliwy.

AMELIA

Królu, widzisz mnie jeszcze drżącą z przelęknienia,
Wielką zniosłam obelgę — twarz mi opłomienia,
Mówić nie mogę — Niech król w lice mi nie patrzy.

KRÓL

Któżby chciał na tych licach kwiat oglądać bladszy,
Kiedy jesteś tak cudnie piękną, gdy się płonisz.

AMELIA

Królu, ty mnie obronisz — ufam, że obronisz,
Jeśli mnie nie chcesz widzieć Panie pod mogiłą...
Twój dworzanin mnie zelżył... Panie...

KRÓL

Jak to było?

AMELIA

O tak Królu, jak zwykle, dziś, o słońca wschodzie
Szłam na mszę... Pan Mazepa mnie spotkał w ogrodzie,
Na wązkiej kładce zewsząd okrytej drzewami
Ukląkł — jam się bladością okryła i łzami,
Lecz nie chciałam się cofnąć, by nie zdradzić strachu;
Począł mówić, że poznał mnie po róż zapachu,
Że mu wschodzące słońce powiedziało o mnie —
Zawstydzona — ile że ubrana mniej skromnie,
Bom nie myślała, że mnie kto z ludzi nadybie...
Musiałam spuścić oczy i w rzeczułki szybie
Wołać rybek na pomoc i prosić o radę...
Gdy ten bezczelnik lica moje widząc blade,
Rozumiał, że mnie z barwą zarazem różaną
Odleciał wstyd — i z trwogi na kładce zachwianą
Zatrzymał tak, że usta uczułam na twarzy.

KRÓL

O! szatan!

AMELIA

Więc się Panie zawstydzona skarży...
Ufam, że się król ujmiesz za sprawą kobiety...

KRÓL

Osądź go sama.

AMELIA

Jakto! — ja mam sądzić — nie ty?
Królu, ty w naszym domu.

KRÓL *na stronie.*

Przeklęty Paziku!..

Do Amelii.

Pani, w naszym kodeksie jest zbrodni bez liku,
Lecz takiej nie ma zbrodni, ani kary na nią.

AMELIA

Królu! powiedz mu, że on domu tego panią
Zhańbił — że podłe serce mu w piersiach uderza,
Ani serce Polaka, ni serce rycerza;
Powiedz mu, że my biedne kobiety się bronim
Wzgardą — więc ja pogardzam — i zapomnę o nim.
Że choćbym nierządnicą była — nie skorzysta,
Bo jeszcze ja dlań będę za dumna, za czysta.
Powiedz mu, że nikogo nie mając za stróża,
Mogłabym mieć mściciela, — lecz mam go za tchórza,
I wzgarda moja litość urodziła we mnie.
Ale mu powiedz królu, że zrobił nikczemnie,
Powiedz i wypędź — niech go nie widzę przed sobą.

KRÓL

Czemuż winienem pani, że z twoją żałobą
Do mnie przyszłaś...

AMELIA

Sądziłam, że króla przytomność
Nie wstydzi...

KRÓL

O szczęśliwy król, któremu skromność
Zawierza, i w całem się zdaje zaufaniu,
Szczęśliwy cię oglądać po świeżem spłakaniu,
Jeszcze cichemi łzami żalu brylantową —
O! nie płacz, ja ukarzę Pazia — daję słowo —
Ukarzę — i nie ujrzysz go więcej przed tobą.
Teraz o innych rzeczach pomówimy z sobą,
Piękna Wojewodzino — o zakład, że zgadnę
Jak masz imię; być musi imię smętne, ładne —
Jakże twe chrzestne imię?

AMELIA

Amelia.

KRÓL

Bóg z nami!
Słowik tej nocy ciągle pod memi oknami
Śpiewał to imię — jam spał i słyszał po trosze,
Teraz już z serca tego słowika nie spłoszę —
Piękna Amelio! i tak więdnąć tu odludnie? —
Ten zamek nad jeziorem położony cudnie,
Ale smętny jak moje we Francyi więzienie...
Te okna, te arkady, te lipowe cienie...
Ale tu całe życie, prawie przeżyć trudno...
Amelio, czy ci w zamku tym czasem nie nudno?
Czy nie żądasz odmiany — tu dnie smutne płyną,
Jabym w tym zamku umarł już Wojewodzino.
To więzienie jak moja francuska wieżyca;
Ach! było i tam dziewczę, tak jasnego lica
Jak ty pani — tak w każdem ujęciu okrzętna,
Która mi wtenczas miłą — a dziś jest pamiętna...
Jesteś od niej piękniejsza, lecz podobna trochę,
Ty jesteś smutna, tamto dziewczę było płoche,
Nieraz oszukiwała więzienia pachołków
I list z kraju przyniosła w bukiecie fijołków...
Dziś woń fijołków zawsze mi ją przypomina.

AMELIA

Jakże się nazywała ta biedna dziewczyna?

KRÓL

Klaudija...

AMELIA

Więc kochała i umarła z żalu.

KRÓL

Wdową jest po Marszałku dzisiaj d'Hopitalu.

AMELIA

Zapomniała? zdradziła?

KRÓL

Odmieńmy rozmowę.
Dziś, gdy mnie gryzą kolce korony cierniowe,
Cóżbym nie dał, by dawne powróciły lata,
Gdy chleb spleśniały przy mnie, w oknach była krata,
A serce kochające przy sercu mi biło.
O! pani, jakże teraz samotnemu miło
Znaleść tak piękną smętnych uczuć powiernicę,
Takie dwie łzy, dwie takie w oczach błyskawice,
Co z gniewnym ogniem niosą razem przebaczenie;
Takie słyszeć nad własną niedolą westchnienie,
Tak białą dłoń i miękką mieć do łez otarcia.
Tron i koronę rzucić, bez przyjaciół — wsparcia...
Opuścić kraj, gdzie ludzie są w sercach zatruci,
Rzucić wszystko, z tą jedną, co nigdy nie rzuci.

AMELIA

Mogęż odejść?

KRÓL

O! pani, zostań — jedna chwila...
Ty nie wiesz, że w tej chwili los mój się przesila,
Że mi korona spada z głowy, co się schyla
Przed tobą czarodziejko.

AMELIA

Mogęż odejść panie?

KRÓL

O! dumna, raz niechętne dałaś całowanie
Czołu Pazia — lecz teraz spotkasz...

AMELIA

Już mi widne...

KRÓL

Czoło w koronie...

AMELIA

Zimne...

KRÓL

Dokończ...

AMELIA

I bezwstydne.

Odchodzi.

SCENA CZWARTA.

KRÓL, WOJEWODA.

WOJEWODA *spotykając odchodzącą Amelię.*

Co to jest? — Do swych Aśćka idź apartamentów.

KRÓL

Cóż tak srogi? —

WOJEWODA

Mościwy Panie, bez wykrętów,
Coś mi dziś we łbie jęczy pogrzebowym dzwonem,
Krew co się lała, leży pod żony balkonem...

KRÓL

Co? Pazik taki śmiały?

WOJEWODA

Królu, proszę o to:
Wypraw ty mi z zamczyska tę laleczkę złotą,
Wypraw ją — bo już Panie Miłościwy ranna,
To jak się dotknę — stłuc się gotowa jak szklanna;
Ja żony nie podzieram, to święta kobieta...
Lecz ten paź, on się czegoś tu królu dopyta —

Ja ciebie może Panie Miłościwy nudzę,
Lecz powiadam, jeśli chcesz mieć w dalszej usłudze
Twojego dworzanina, to go wypraw prędzej —
On się tu może zgubić jak worek pieniędzy —
Złoto wabi — on cały złoty — toć ukradną —
Wypraw go Mciwy Panie, ma figurkę ładną,
Ja się o niego boję...

KRÓL

No mój Wojewodo,
Widzę, że w tobie ta krew, to nie szafran z wodą..
Cieszę się, żeś mi jeszcze czerstwy i ognisty...
Przyszlij mi Pazia — zaraz mu napiszę listy —
I wyszlę do Warszawy.

WOJEWODA

A ja mu dam szkapę.

Odchodzi.

SCENA PIĄTA.

KRÓL, *potem* MAZEPA.

Ja zgrzeszyłem jak dziecko — a Paź weźmie w łapę;
To i dobrze, on w moich zamiarach przeszkadza.
A jak widzę, to mnie tu on haniebnie zdradza
I sam pięknie przy własnej patronuje sprawie.
To i dobrze, z listami Pazika wyprawię —
Zostanę sam, a pomoc mi rychło przybędzie.

Wchodzi Mazepa.

Nastraszyłeś mi Waćpan przed czasem łabędzie.
Próżno spuszczasz oczęta, i przegryzasz wargi,
Były tu na Waćpana, gapiu, różne skargi;

Wywędrujesz mi stąd precz, z listami do żony.
Do gabinetu za mną...

Wchodzi do pokoju bocznego.

MAZEPA

Proszę jaki słony,
Mój ortodoxus, nigdy tak źle nie zaczynał.

KRÓL *za ścenę.*

Za mną do gabinetu Waé...

MAZEPA

Dyabeł kardynał.

Wychodzi za Królem.

SCENA SZOSTA.

ZBIGNIEW *wchodzi.*

Tu wszedł Paź — już go nie ma — zaczekam — Tą razą
Niechaj nas po dniu zimne rozsądzi żelazo.
O! zabić go! a potem zabić się samemu.
Cóż jest w tej cichej śmierci okropnego? czemu
Lękamy się tej ziemi, co nam czoło plami,
I snu z założonemi na piersiach rękami...
Śmierć — innej nie ma drogi przede mną — O! Boże.
Gdyby mi kto powiedział wczoraj, że być może
Jaki człowiek na ziemi, z sercem ludzkiem w łonie,
Śmielszy, niż róża listkiem kryjąca jej skronie,
Bliższy jej ust, niż swojski jej kanarek złoty,
Szczęśliwszy niż powietrze, niż owe istoty,
Muszki wieczorne, którym ja zazdroszczę co dnia...
Ach — nie wiem... wczoraj mi się zdawała to zbrodnia

Dotknąć jej twarzy... dzisiaj możebym szalony...
Tak więc ten co się pali sam — żar zapalony
Ciska na serca drugich i winien pożogi,
Która człowieka wali losowi pod nogi
Zimnym — zwalonym trupem...

SCENA SIÓDMA.

WOJEWODA, ZBIGNIEW.

WOJEWODA

Waść tu czekasz kogo,
Waść widzę porysował marmury ostrogą.
Cóż to jest za rysunek... trupia głowa — Synu
Waszeć mi chcesz się rąbać? wstyd — to człowiek z gminu;
Takiego Wojewoda pod kijem zatłucze...
Posłałem Chmarę... ja go respektu nauczę...
Melka niewinna, że krew pod oknem — niewinna,
Lecz z Paziem, co ją sądził ścierką — to rzecz inna.
Pod kijami odszczeka, już posłałem Chmarę...
Żostaw to wszystko Waszeć, na to czoło stare. —
Czy ty myślisz, że matka o tem nie wiedziała?

ZBIGNIEW

O! na to ja przysięgnę.

WOJEWODA

Panu Bogu chwała
Ze mi nadarzył świętą kobietę za żonę...
Czy Waść uważał, miała oczęta czerwone
Od płaczu...

ZBIGNIEW

Bo też każde posądzenie boli..

WOJEWODA

Posłałem ludzi — będą przy wielkiej topoli
Koło karczmy na tego czatować gałgana.

ZBIGNIEW

Lecz jak się król pan dowie?

WOJEWODA

Króla mam za pana,
Ale nie w moim domu.

SCENA OSMA.

Ciż sami. KRÓL *i* MAZEPA *wychodzą z bocznych drzwi.*

KRÓL

Mości Wojewodo,
Paź jedzie do Głuchowa, potem z naszą zgodą
Powraca do Warszawy, rzecz ukartowana.
Pozwólże mu Waścine uściskać kolana,
I każ mu spuścić mosty.

WOJEWODA

Niech odjeżdża zdrowo...
A ode mnie niech przyjmie szablę turkusową,
I rumakiem murzynem nie gardzi na drogę...
Koń ten bystre ma oczy i lotną ma nogę...
Oby Waści szczęśliwie niósł przez nasze pola
Do szczęśliwego celu.

MAZEPA

Jeśli wasza wola
Przyjmuję oba dary. — Piękny upominek,
Dobra szabla, a jeszcze lepszy koń murzyn

I bodajby to koń był — co kiedyś po lesie
I po łąkach aż na tron Pazika zaniesie,
Jak to już wywróżyła cyganka przed laty.

KRÓL

A lećże mi po łąkach Paziku skrzydlaty,
Wspomnij o mnie na tronie i bądź mi aljantem. —
A teraz Wojewodo chodźmy alikantem
Pić za szczęśliwą podróż tego pretendenta
Do korony.

Do Mazepy.

Niech Waszeć o listach pamięta.

Odchodzi z Wojewodą.

SCENA DZIEWIĄTA.

MAZEPA, ZBIGŃIEW.

ZBIGNIEW *dobywając szabli.*

Mościpanie do szabli.

MAZEPA *dobywa szabli.*

Wiem co się to znaczy.

ZBIGNIEW

Strzeż łba.

MAZEPA

Mości rotmistrzu jestem syn kozaczy,
Bić się umiem — lecz wcale nie czuję ochoty
Tłuc ojca turkusówką w syna pancerz złoty;
Ani Wojewodzica, co jak róża młody,
Zabiwszy, uciec z zamku koniem Wojewody.
Wreszcie i to Waćpanu w pokorności ducha
Wyznaję, że mnie teraz poruszyła skrucha,

Że się wstydzę tej w zamku odegranej roli:
Więc jeżeli szanowny pan Zbigniew pozwoli,
Ścisnąwszy się jak bracia, rozjedziemy w zgodzie.
Czar był jakiś w tym zamku, w księżycu, w ogrodzie,
Co mnie obłąkał, ogniem zapalił, miłością;
Czar trwa — i mnie uniża teraz przed Waszmością,
I szczerym mnie afektem ku niemu zapala.
Cóż mówisz na to Waszmość? czy serce pozwala?
Czy od proponowanej jest dalekie zgody? —
Wierzaj mi, wrzućmy nasze zatargi do wody,
I bądźmy przyjaciółmi.

ZBIGNIEW

Drwisz? czy jesteś tchórzem?

MAZEPA

Każdy swego honoru powinien być stróżem.
Zdaj to na mnie; potrafię zniżyć się bez szwanku.

ZBIGNIEW

Waść zmykałeś tej nocy.

MAZEPA

Księżyca kochanku
Czy pewny jesteś, że ja przed Waścią umykał.

ZBIGNIEW

Mój Boże! jak wąż z bolu pod żelazem ksykał,
Zdejm rękawiczkę... krwawe masz na ręku znamię.

MAZEPA

Pewnyż jesteś, że twoje żelazo i ramię
Temu winne, Mospanie, że mam krew na ręce.

ZBIGNIEW

Wykręcasz mi się podle...

MAZEPA

Lecz się nie wykręcę.
Co? — Oto moja ręka... tak, dalibóg krwawa,
Lecz nie Waćpan ją zranił.

ZBIGNIEW

Ba! to rzecz ciekawa!

MAZEPA

Mospanie, jak nabierzesz znajomości świata,
Poznasz, że nieraz części albo krwi utrata
Potrzebną jest *ut salvat* miłe nam osoby.
Waćpan jeszcze przez żadne nie przeszedłeś proby,
A jednak w tym się właśnie Wać znajdujesz razie,
Że nie tak na odwadze szumnej, na żelazie
Honor najdroższej tobie osoby spoczywa,
Jako na roztropności... to sztuka prawdziwa
Serce mieć pełne ognia, zimne jak lód lice,
I do grobowca z sobą zanieść tajemnicę.

ZBIGNIEW

Żadnych takich tajemnic nie mam do ukrycia.

MAZEPA

Więc może ja się mylę. — Każdy ma do picia
Kielich mniej więcej gorzki; a ja się lituję
Nad tym, co się codzienną męką serca truje.
Zdjął mnie smutek, gdym ujrzał w chmurach ciemnych losu
Dwie istoty cierpiące bez jęku, bez głosu,
Ciche, co mając serca od Chrystusa krwawsze,
Mówią: niestety! dodać zmuszeni: na zawsze!
Jestem dziecko; lecz takie widząc przeznaczenie,
Szczere i wielkie w sercu uczułem cierpienie,
I litość — i poświęciłbym siebie...

ZBIGNIEW

Za kogo?

MAZEPA

To moja tajemnica.

ZBIGNIEW

Do szabli!

MAZEPA

Tak srogo?

ZBIGNIEW

Serce wydrę...

MAZEPA

Dlaczegóż pobladłeś jak chusta? —
Pewien mi pocałunek wiecznie zamknął usta.

ZBIGNIEW

Kłamiesz jak pies...

MAZEPA

Koniecznie?

ZBIGNIEW

Do szabli Mospanie...

MAZEPA

Ha! kochasz ją...

Biją się — Zbigniew końcem szabli rozdziera i wyrzuca listy królewskie, które Paź był schował przy piersi.

ZBIGNIEW

Dostałeś.

MAZEPA

Waść lepiej dostanie.

Mazepa wytrąca pałasz z ręki Zbigniewowi i obala go na kolana.

ZBIGNIEW

Korzystaj z losu, przepędź mi sztychem przez kości.

MAZEPA *podnosząc go.*

Zbigniewie! proszę teraz drugi raz Waszmości
O braterstwo i przyjaźń. Daj zemście spoczynek.
Użyłem słów wabiących gniew i pojedynek,
Abym poznał, czy Wasze jest jednym z tych ludzi,
Który się w domu ojca szpiegowaniem trudzi,
I odejmuje pokój starca włosom siwym;
Czy Waść jesteś szlachetnym ale nieszczęśliwym.
O! tak, szczerze Waszmości chcę być teraz bratem...

Zbigniew rzuca się w objęcia Mazepy.

Zbigniewie mój, z tym biednym kłócący się światem
Walką wrącego serca, mój drogi! szlachetny!
Ty mi się podobałeś — ty w tym zamku świetny
Jak rycerz dawnych czasów ująłeś mi serce,
Słuchaj — twój pożar jeszcze w maleńkiej iskierce,
A już cię strawił, już cię zwiędniałym uczynił.
Aniś ty jeszcze w niczem skalał się — przewinił —
W jej szafirowych oczach twoja bogobojność
Zostawiła anielskość dotąd i spokojność;
Lecz to nie potrwa wiecznie, to nie potrwa długo...
Wierzaj mi — ty być musisz twego losu sługą,
Bo nie możesz być panem — nie — to niepodobna.
Zostaw ją tu — jak róża kwiatami ozdobna,
Niech się błyszczy i cicho na słońcu przekwita.
Lecz ty uciekaj — ciebie już skrzydłami chwyta
Straszny duch ognia — tobie uciekać potrzeba,
Wierzaj mi, są miłoście bez gwiazd, Boga, nieba,
Te wkrótce zetrą serce na proch — tak go znudzą,
Tak splamią, tyle razy do niczego zbudzą,
Tyle razy w sen cichy ogłupienia wtrącą,
Że wreszcie źródło wspomnień na wieki zamącą —
To się i z tobą stanie. Jedź ze mną Zbigniewie.
Jak dwa motyle w wichru kręcone powiewie,
Przelecimy przez okna otworzone dworu,

Gdzie gapie, a w kontuszach różnego koloru,
Jak ćmy głupie obsiadły starą francuzicę.
Przewrócimy ten cały stary świat na nice,
Brzękiem, śmiechem, szyderstwem napełnimy salę.
Jak mi serce zagaśnie, to je znów zapalę
Przy ogniu twego serca — a jak ogień Boski
I w tobie zamrze — wtenczas żadne łzy i troski
Już nie wrócą, i będziem śpiewali victoria.
Widzisz, moje kazanie gorzkie jak cykoria,
Wycisnęło ci z oczu łzy drogi Zbigniewie...
I cóż?

ZBIGNIEW

Pojadę z tobą ..

MAZEPA

Dziś przy wielkiem drzewie
Koło karczmy zaczekam na cię do północy.

ZBIGNIEW

Nie tam — jedź inną drogą...

MAZEPA

Co? czy tam Rakocy
Stoi z wojskiem.

ZBIGNIEW

Nie pytaj, bo mi wstyd wyjawić...

MAZEPA

Więc potrafię się w bliskiem miasteczku zabawić,
Grą w kości, choćby z jakim wojakiem ciemięgą.

ZBIGNIEW

Czekaj tu, ja ci każę klacz osiodłać tęgą,
Wtenczas wiatr nie doścignie.

MAZEPA

Idź chłopaku szczery.

Zbigniew odchodzi.

SCENA DZIESIĄTA.

MAZEPA *sam*

Panie Mazepo! teraz Wasze innej cery —
Co się z twoją złoconą zrobiło maszkarą?
Mówiłeś jak ksiądz — próżno dyabeł krzyczał: *haro!*
Ty brnął w cnotę jak w błoto, ani dbał o siebie...
Dwa dni tego humoru: a umrę, i w niebie
Będę siedział po uszy. — Ba — lecz bies powróci.

Podnosi listy królewskie z ziemi.

Aha! królewskie listy... Ten król mi coś czmuci —
Dalibóg! szablą pieczęć przecięta na dwoje —
Schowam — ja się tej szelmy ciekawości boję;
To mój wróg — ba! — lecz pieczęć na dwoje złamana.
Tylko troszeczenieczkę...

Zaziera w listy.

»Proszę Waszmość Pana«
Do Głuchowskiego pisze komendanta...

Przebiega list oczyma.

Nieba!
Ukartowane wszystko na rapt jak potrzeba,
Ortodoxus chce porwać żonę Wojewodzie!
Dalej — tu widać jakiś przypisek na spodzie —
Czy ja ślepy? czy bielmo mi na oczach leży?

Czyta.

»Pana Mazepę — zaraz zasadzić do wieży,
I strzedz aż do dalszego z nim rozporządzenia«.

Chowa listy.

Ach Panie ortodoxus — co? — mnie do więzienia?
A młodziutką starego żonę w twoje łapy?...
Więc ty myślisz, że wszyscy, włącznie ze mną, gapy;

Ze w twoich sidłach muszki uwikłane zginą? —
Tej nocy muszę widzieć się z Wojewodziną.
Jej tylko mogę wyznać tę dziecka ciekawość —
Czegoż się lękam? — Moja zwinność, lotność, prawość
Wszystko ocali. — Będę ją widział tej nocy...
Mam jej honor i własną śmierć we własnej mocy,
Z tem się zgubić nie można.

SCENA JEDENASTA.

ZBIGNIEW *wraca*, MAZEPA.

ZBIGNIEW

Koń czeka gotowy.

MAZEPA

Do widzenia.

Wychodzi.

ZBIGNIEW *sam.*

Skończona rzecz — ugiąłem głowy
Przed nieszczęściem — skończona ze mną rzecz — zginąłem.
Gdyby wiedzieć, że człowiek smutny jest aniołem,
Że co tu niespokojnych miłości uniknie
To będzie miał u Boga — Mój cień wkrótce zniknie,
I w tej krainie więcej o mnie nie usłyszą —
Ale po latach wielu z jaką straszną ciszą
Trumny się starych ludzi w jednym lochu schodzą,
Jakby się nigdy z sobą nie znały — i płodzą
Robactwo obrzydliwe. — Patrząc na te kości,
Ktoby wtenczas przypomniał ludziom o miłości,
Odebrałby śmiech dziwny trumien w odpowiedzi
I odszedłby jak głupiec z mistycznej spowiedzi —

Czas jest rozgrzeszycielem — O! jakże tym błogo,
Co swe gryzące wiecznie serce przeżyć mogą.

SCENA DWUNASTA.

ZBIGNIEW *zamyślony — Widać* AMELIĘ *zbliżającą się po drugiej stronie arkad —* KSIĄDZ *idzie za nią —* AMELIA *staje przed* ZBIGNIEWEM *i uderza go lilią po twarzy.*

AMELIA

Cóż tak smutny?

ZBIGNIEW

Nic — głowa mi cięży jak ołów.

Amelia daje Zbigniewowi lilię — lecz Ksiądz stojący za nią wyrywa kwiat z ręki Amelii i mówi srogo.

KSIĄDZ

Daj do kościoła — lilia jest kwiatem aniołów.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Pokój Wojewody. — WOJEWODA, CHMARA.

WOJEWODA

Więc Paź jest tu? w ogrodzie?

CHMARA

Widziałem na oczy...

WOJEWODA

Zdejm Wacan strzelbę... spróbuj czy zamek odskoczy.
Czemu Waść patrzysz na mnie — Co? — zbierz Acan ludzi,
Ale cicho, niech się Król Jegomość nie zbudzi.
Idź — z ludźmi bądź w ogrodzie.

Chmara wychodzi.

Panie! Chryste Panie!
Otóż to rzecz! w zamczysku moim polowanie
Na gacha mojej żony! Chryste! Jezu Chryste!
A dajże ty umarłym światło wiekuiste!
Pomrą! piekielnie pomrą.

Wychodzi zbrojny.

SCENA DRUGA.

Mieszkanie Wojewodziny — Okno otwarte na balkon — z jednej strony alkowa zasłoniona firankami.

MAZEPA *włazi oknem.*

Wszystko śpi w zamczysku.
Zadnego po komnatach szmeru ani błysku.
Doskonale — to pokój kobiecy — Gdzież ona?
Może jeszcze w ogrodzie chodzi zamyślona,
Może u swoich niewiast.

Pokazując na alkowę.

Może tam uśnięta.
Co robić? czy tam zajrzeć? — Alkowo przeklęta!
O! najniebezpieczniejsza z zasadzek alkowo!
Za tą zasłoną lekką, wiotką, purpurową,
Ona śpi snem różowa, cicha. — Dyable! dyable!
Jak ty mnie dręczysz...

Zaziera w alkowę i wraca.

Pusta. — Przysięgam na szablę,
Że nie miałem złej myśli ruszając firanek.
Cóż robić? — Ona przyjdzie — skryję się na ganek,
A na wachlarzu kilka słów do niej napiszę..

Pisząc.

Odeszlij twe niewiasty — jestem tu —

Rzuca wachlarz.

Co słyszę?
Kroki dwóch osób — mury te dla mnie fatalne!
Ha! jeśli mnie odkryją tu — w łeb sobie palnę.

Wchodzi do alkowy i zasłania firanki.

SCENA TRZECIA.

AMELIA *i* ZBIGNIEW.

AMELIA

Więc to ostatnie twoje ze mną pożegnanie?

ZBIGNIEW

Tak moja matko.

AMELIA

Słyszysz słowików śpiewanie?
Chce mi się płakać — biedna ja! biedna!

ZBIGNIEW

Dlaczego?

AMELIA

Nie wiem — ja na tym świecie nie pragnę niczego,
A jednak ja nie jestem szczęśliwa — Ja nie wiem
Co mi jest. — Siedząc teraz z tobą pod modrzewiem,
Zdało mi się, że jakaś okropna godzina
Dzwoni w nocnem powietrzu. — Wczoraj moja sina
Szpileczka turkusowa, którą mam po matce,
Złamała się — to mała rzecz! — lecz na okładce
Książki od nabożeństwa zapisałam sobie
Ten dzień, jak zły dzień. — Boże! skądże przyszło tobie
Odjeżdżać?... ty mi nigdy nie mówiłeś o tem. —
Zostanę sama! — Lecz ty odjeżdżasz z powrotem?

ZBIGNIEW

Nie, matko.

AMELIA

Nie — więc nigdy tu już nie powrócisz?!

ZBIGNIEW

Nigdy! nigdy już! nigdy!

AMELIA

Żałośnie mi nucisz
Jak szpaczek, co jednego nauczony słowa,
Nie rozumie i gada...

ZBIGNIEW

O! matko, bądź zdrowa!

AMELIA

Chodź tu! klęknij mi Wasze — cóż tak nie serdecznie
Żegnasz się? — i ty mówisz, że się żegnasz wiecznie!
Ja ciebie nie rozumiem — Chodź — czoło Waszmości
Okropnie zimne.

ZBIGNIEW *klęka przed nią.*

Matko! o! matko, litości...

AMELIA

Milcz! milcz! ja cię rozumiem — tak padłeś przede mną,
Waćpan przede mną strasznie upadłeś — Bóg ze mną,
Ja Waćpanu nie mogę nic — prócz łez — ja sama
Cierpię. — Idź Waść.

ZBIGNIEW

Litości!

AMELIĄ

Prócz łez... Jaka plama
Dla mojej czystej duszy tak z Waćpanem gadać,
Jak gdybym rozumiała. — Nie chcę o nic badać —
Ja będę wiecznie Boga za ciebie prosiła. —
Nie bój się, my niewinni: Bóg cierpienia zsyła,
Ale można spokojność wyprosić u Boga. —
Ja Pana żegnam wiecznie — ja jestem uboga,
Nie mam co dać mu prócz łez. — To ciebie nie splami,
Że schylona nad tobą obleję cię łzami,
Ty będziesz je pamiętał, te łzy — Proszę! proszę!

Proszę te łzy pamiętać — i o mnie. — Ja znoszę
Wielkie męki, lecz proszę źle nie myśleć o mnie,
Bo to co teraz mówię — mówię nieprzytomnie.
Bądź zdrów.

ZBIGNIEW *chce wstać i mdleje.*

Ciemno mi w oczach...

AMELIA

Słyszysz! ktoś nadchodzi. —
O! wstań! o! wstań... to ojciec nasz —

Do wchodzącego Wojewody.

Niech Pan Dobrodziej
Ratuje — twój syn leży mi u nóg zemdlały.

SCENA CZWARTA.

CIŻ SAMI, WOJEWODA, CHMARA.

WOJEWODA *do ludzi za scenę.*

Pilnować drzwi i okien — Jeszcze honor cały,
Mój syn tu był na straży —

Do Amelii.

Czyś ty jego struła?

AMELIA

WOJEWODA

Ty bez cześci.

AMELIA

Mężu!

WOJEWODA

Waćpaniś tu czuła
Gacha w komnacie; czarów użyłaś na dziecko.
Wszedł i omdlał.

AMELIA

Co Waćpan mówisz?

WOJEWODA

O! zdradziecko
Umiesz ty się wykręcać czarna ohydnico. —
Panie Chmara! synowi memu pod nos świecą —
Czy żyje?

CHMARA

Dycha, Panie.

WOJEWODA

Wynieść do ogrodu.

ZBIGNIEW *przychodząc do zmysłów.*

Gdzie jestem? co to znaczy? ojciec! —

WOJEWODA

Bez wywodu
Panie synu — nie kryj się Waćpan — ja świadomy
Całej rzeczy. — Bogdajby mnie trzasnęły gromy!
Bogdajbyśmy obadwa legli od pioruna...
I ta winna! ta sądna! ta przebiegła kuna,
Ta! ta ścierka!

ZBIGNIEW

Ach! ona mój ojcze niewinna.

WOJEWODA

Nie — ona jest, jak mówią, kobieta uczynna,
Nic więcej — ona tylko się...

ZBIGNIEW

Ojcze! na Boga!

WOJEWODA *do Amelii.*

Jak mi Waćpani płaczesz? jak cię trzęsie trwoga?
Ha! bo też tu się stanie z nami rzecz okropna. —
Waćpani mi tu byłaś bardzo nieroztropna!
Waćpaniś prowadziła źle twe ceregiele,
To teraz będą kiry i trumny w kościele;
Przygotuj się Waćpani! bo to sprawa czarta.
O! jaka ty na czole ze wstydu wytarta!
Innaby już mi do nóg padła cała długa
I całowała stopy.

AMELIA

Ja Waszmości sługa,
Ale jestem niewinną.

Zbigniew pada do nóg.

WOJEWODA *do Zbigniewa.*

Ty śmiesz prosić za nią?

ZBIGNIEW

Nie, ja sam jestem...

WOJEWODA *przerywając.*

Tak, ty — z twoją matką panią
Złączyliście się...

ZBIGNIEW

Ojcze!

WOJEWODA

Przeciw starca głowie,
Aby ją okryć hańbą — niech Ci Bóg da zdrowie;
Wybrałeś się tu dobrze z protekcyą Wasze.

ZBIGNIEW

Ojcze! choćbyś miał piorun, to ja go zagaszę
Krwią moją, i sam jeden tę winę odkupię.

WOJEWODA

O! synu krwi wężowej! synu — zimny — trupie!
Bez duszy — i ty żadnym gniewem się nie palisz?
Czy twoje młode kości naruszył paraliż?
Czy serce tylko twoje tknięte paraliżem.

ZBIGNIEW

Ojcze! te słowa dla mnie są boleści krzyżem —
Reszta będzie bez męki. — Syn z pokorą czeka.

WOJEWODA *do Amelii.*

Waćpani masz w sypialnym pokoju człowieka.

AMELIA

Ja...

WOJEWODA

Patrzcie na nią teraz! patrzcie; jak się chwieje,
Ona tu wnet omdleje.

AMELIA

Nie — ja nie omdleję,
O! Matko Boska! bądź ty ze mną w tej godzinie.

WOJEWODA

Przysięgam, że Waćpani gach jak mucha zginie,
Panie Chmara, poszukać w alkowie.

AMELIA *zatrzymując Chmarę.*

Stój Wasze!
Pierwej w tych piersiach srogie utopcie pałasze,
Nim dotkniecie firanek — a ty słuchaj mężu.

WOJEWODA

W twoim pokoju człowiek jest — kobieto! wężu!

AMELIA

Zbigniewie! nie ma w moim pokoju nikogo.

WOJEWODA

Da się to widzieć.

ZBIGNIEW

Ojcze, nim postąpisz nogą,
Pomyśl, co robisz — tu się rzecz okropna stanie...
Ja wierzę — i ty musisz wierzyć — o! mój Panie,
O! mój ojcze, ty wierzysz? nieprawdaż?

WOJEWODA

Rufianie!!

ZBIGNIEW

O! mój ojcze!

WOJEWODA

Dlaczegóż ty się z passyonatem
Droczysz — i stoisz tutaj — i jesteś mi katem?...
Dlaczego ty jej wierzysz? — O godzino sromu!
Waśćby mnie teraz wtrącił do szalonych domu?
A jednak ja mam zmysły wszystkie dobrze zdrowe.
Panie Chmara! każ ludziom tę straszną alkowę
Zrewidować — tam nie ma okien; nie uciecze —
Tu go Waćpani kozak za włosy wywlecze,
Będziesz ssać jego rany i całować w usta,
Położysz się na piersiach — lecz pierś będzie pusta,
Bo ja mu z piersi serce jak oko wyłupię. —
Ja Waćpani pozwolę potem spać przy trupie —
Jeśli nie będziesz chciała — przywiążę jak sukę.
Ja dam niewiernym żonom okropną naukę,
Będą o niej pamiętać, aż Polski nie będzie.
Waćpani będziesz słynąć w sławnych ścierek rzędzie,
Mną będą straszyć dziatwę — Hej, iść pod kotary.

Ludzie zawołani przez Chmarę chcą isc do alkowy — Zbigniew staje u wejścia i dobywa szabli.

ZBIGNIEW

Ojcze, każ im się cofnąć, bo pójdą na mary...
Bo ja tu ich nie puszczę. —

WOJEWODA *sam daje krok wprzód.*

Zbigniew dobywa pistoletu i przykłada sobie do piersi.

On ze mną zaczyna.

ZBIGNIEW

Stój ojcze! bo na progu tu wstąpisz w krew syna.

WOJEWODA

A to dyabeł zacięty!

AMELIA

Zbigniewie! Zbigniewie!
Odsłoń firanki — ja wiem, że twój ojciec nie wie
Co ja cierpię — lecz niech się przekona oczyma...
Oczy są jego sercem, on innego nie ma;
Gdyby miał — ulitowałby się tysiąc razy.

Do Wojewody.

O! Panie ja niewinna! ja bez żadnej zmazy —
Lecz patrzaj, co ty robisz tu z sercem kobiety?
Patrz! twój syn do ust kładzie pistolet nabity:
On nie może wytrzymać udręczenia mego,
On się chce zabić panie...

WOJEWODA

A wiesz ty dla czego
Do ust włożył pistolet i za śmiercią dyszał?
Bo tam za sobą szelest człowieka usłyszał,
Bo ja aż tu słyszałem.

AMELIA

Ten starzec mię łamie!
Zbigniewie! tyś nie słyszał nic? — ten starzec kłamie.

ZBIGNIEW *jakby pasując się z sobą i wpadając w obłąkamie.*

Nie, ja nic nie słyszałem — nic — to rzecz skończona
Tam nikt nie wejdzie — Piersio Chrystusa czerwona
Siedmią ranami — tam nikt nie wejdzie... o! Boże...

Idzie ku Amelii.

Matko! — macocho —

Cofa się ze wstrętem i znów wraca pod alkowę.

Ojcze — ja się tu położę
Jak pies i nikt nie wejdzie, miej litość nademną.
Ojcze! o! ja omdleję — słabo mi i ciemno...
Ja omdleję — drugi raz — Ta scena mię dręczy!
Ojcze syn ci na duszę nieśmiertelną ręczy
Że tam nie ma nikogo — czy ci nie dość na tem...
Ojcze! o! będzie ze mną tak jak z moim bratem
Którego ty zabiłeś przed laty niechcący...
Patrzaj — ja cały blady — patrzaj, cały drżący —
Ja słabnę — jeszcze chwila a serce mi pęknie.

AMELIA *do Wojewody.*

Litości Panie — niechaj twa zaciętość zmięknie —
Ja bardzo cierpię —

WOJEWODA *ponuro.*

Chciałbym uwierzyć w Waćpanią.

Zdejmuje ze ściany krucyfiks.

Przysięgniesz na krucyfiks?

ZBIGNIEW

Ja przysięgnę za nią
Ojcze co myślisz? — kazać przysięgać kobiecie?
Ja sam oto na moje nieśmiertelne życie,
Na tym krzyżu obiedwie położywszy ręce
Przysięgam. — Usta kobiet są jak niemowlęce,
Ich straszliwemi słowy niepotrzeba mazać...
Mój ojcze, daj krzyż — ludziom już można rozkazać
Aby odeszli —

Na stronie.

Cóż to i ona się zbliża? —

AMELIA

Ja przysięgnę.

ZBIGNIEW

Ty?

AMELIA

I cóż?

ZBIGNIEW *cicho do ucha Amelii*

Matko — precz od krzyża.

AMELIA *kładzie rękę na krucyfiksie.*

Na Chrystusowe rany, i na matki duszę,
Na wycierpiane teraz krzyżowe katusze,
Przysięgam, że niewinnie byłam posądzona,
Niech wam tak Bóg odpuści.

ZBIGNIEW

Ojcze rzecz skończona.

WOJEWODA

Ha?

ZBIGNIEW

Wszak przysięgła?

WOJEWODĄ

Amen.

ZBIGNIEW

Ojcze! idźmy razem
Ja sam jestem — jak senny!

WOJEWODA

Chmara! idź z rozkazem,
Niechaj mi tu mularzy przyszle budowniczy.

Chmara odchodzi.

ZBIGNIEW

Cóż to jest?

WOJEWODA

Król Jegomość tutaj sobie życzy
Kaplicę mieć pod bokiem; więc trzeba mularzy.

ZBIGNIEW

Ojcze! tobie coś patrzy okropnego z twarzy.

WOJEWODA

Ja Mospanie spokojny — Na Chrystusa rany
Spokojny jestem starzec. Choćby teraz w tany
Tak mi wesoło, tak mię ta przysięga cieszy.
Gdyby nie to, że śmierci się kościotrup śpieszy
I już stoi nad głową, śmiałbym się na gardło...
Lecz, Mości Panie, serce już we mnie umarło;
Śmierć się dotknie i kości na proch się rozsypią...
Cyt—cyt—cyt... czy słyszałeś? jakieś buty skrzypią —
Czemu Waść drżysz?

ZBIGNIEW

Już późno, ojcze, już poranek...

Wchodzą mularze i Chmara.

WOJEWODA

Zamurować alkowę — nie tykać firanek.

ZBIGNIEW

Mój ojcze, ta niewiara...

WOJEWODA

A Waść mojej żonie
Wierz — przysięgła na krzyżu — to ja teraz bronię
Abyś ją Waść o krzywą posądził przysięgę. —

Zamurować! — Na piekieł czerwonych potęgę.
Zaklinam się, że nigdy tam nie zajrzą ludzie.
Tam leży tajemnica, tam żeńskiej obłudzie
Jest zamknięta rzecz czarna, dręcząca — tam kara!
Tam po ciemnościach z głodem tłukąca się mara,
Tam letargnik żyjący swego ciała strawą...
Ze szklannemi oczymą, z gębą wyschłą, krwawą,
Gryzący ręce. — Patrzcie jak ten mur podrasta.
Otóż to z sercem prawie kamiennem niewiasta
Żona co dba o siebie, o honor kobiecy,
Zabójczyni zrobiona nagle z nierządnicy.
Synu! Co Wacan myślisz o swojej macosze?

Podczas tych słów mularze już część wejścia zamurowali — Amelia, która stała zamyślona rzuca się nagle do nóg Wojewody.

AMELIA

Panie! mój mężu...

WOJEWODA

Aśćka mi rozkazuj.

AMELIA

Proszę
Pozwól mi, nim alkowę zamurują...

WOJEWODA

Aha!

AMELIA

Ja muszę tam wejść mężu!

WOJEWODA

Już Aśćka się waha —
A przysięgłaś!

AMELIA

Ja muszę tam wejść nim dokończą.

WOJEWODA

Jak Waćpanią Bóg złączy — ludzie nie rozłączą..
Gotowi zamurować.

ZBIGNIEW *na stronie.*

Dzień sądu prawdziwy.

AMELIA *pokazując na alkowę.*

Panie tam jest...

WOJEWODA

Ha — jest kto? i cóż?

AMELIA

Tam jest żywy?

ZBIGNIEW *na stronie.*

Kto? czy tam król?

AMELIA

Konterfekt mej nieboszczki matki.

WOJEWODA

Na Boga ran siedmioro — wybieg bardzo gładki!
Precz od kolan! a wy tam spieszniej z tą robotą.
Rozwiedziemy się Pani; tę obrączkę złotą
Odbierzesz cudzołożna żono w konsystorzu.
A teraz mi Acani utoniesz jak w morzu.
Pod klucz serce, nie będziesz mnie więcej hańbiła.

CHMARA

Panie, mur dokończony.

WOJEWODA

Zamknięta mogiła.
Na murze krzyż napisać...

ZBIGNIEW *znajduje wachlarz rozłożony, na którym był Mazepa o swoim przyjściu napisał — Czyta i chowa wachlarz.*

O! nieba — co widzę.

WOJEWODA

Chodź stąd Waćpani, nie płacz... ja z łez próżnych szydzę,
Precz stąd wszyscy — tu będzie królewska kaplica;
A za ołtarzem straszna, trupia tajemnica;
Między tobą niewierna a piekłem chowana...
O! straszliwa to ściana! bolesna to ściana!

do Chmary.

A wy — co tam byliście tego muru bliscy
Milczcie. — Et requiescat in pace! — I wszyscy
Precz stąd.

Wychodzą wszyscy. Wojewoda ostatni żonę za rękę napół omdlałą wyciąga.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA

Pokój ciemny — okno jedno z kratami — AMELIA *sama, potem* CHMARA.

AMELIA

Z wszystkich nędz — najstraszniejsze ludzkie zapomnienie.
O! jak posępnie błyszczą księżyca promienie!
Już druga noc — jam ani godziny nie spała.

CHMARA *(wchodząc z wody dzbankiem i z chlebem.)*

Czy pani będzie jadła?

AMELIA

Nie.

CHMARA

Pani płakala?

AMELIA

Nie... Czy nikt się nie pytał ciebie Panie Chmara
Jak ja się mam?

CHMARA

Nikt, Pani.

AMELIA

I nikt się nie stara
Za mną? nikt się nie wstawia? — Czy jegomość w zdrowiu?

Powiedz, że tu od tego na dachu ołowiu
Zimno mi, ja mam febrę.

CHMARA

Czy przysłać doktora?

AMELIA

O! nie, jeszcze nie jestem ja śmiertelnie chora,
Tylko mi zimno. Czy tu ksiądz nie przyjdzie do mnie,
Ksiądz spowiednik.

CHMARA

Pan się dziś rozgniewał ogromnie
Na panicza, godzinę się kłócili z synem.

AMELIA

Ach!

CHMARA

Panicz się za księdzem ujął kapucynem,
Lecz bardzo było trudno dojść do ładu z panem,
Wreszcie zezwolił. Oto chleb i woda z dzbanem,
Niech się Pani posili — wszystko dobrze będzie.
Przypomniały dziś Panią Panu dwa łabędzie,
Co przypłynęły po żer aż pod okno śklane,
Pan je chciał spłoszyć...

AMELIA

Moje łabędzie kochane.

CHMARA

Pan je chciał spłoszyć, nawet już ze strzelby mierzył,
Ale Pan Zbigniew ręką po lufach uderzył
I nabój poszedł na wiatr. Jegomość już wzdycha;
Wczoraj ledwo przy stole wziął się do kielicha,
Nie mógł dopić — i ryknął jak lew — wstał od stołu
I chciał odbić alkowę... ba — pańskiemu czołu

Coś cięży, coś dolega — wstyd samego siebie...
Ja go znam — on się prędzej pod zamkiem zagrzebie,
Niż przyzna się do żalu — to panisko dumne,
Ja go znam; taki dzieckiem był i pójdzie w trumnę.
Ja go znam — to dotkliwy jest Pan na honorze.

AMELIA

Panie Chmara, Acana słowo wiele może,
Proś Acan jegomości i nalegaj na to,
Aby zajrzał w alkowę.

CHMARA

Juścisz, całe lato
Nie przejdzie tak, wypłynie na wierzch tajemnica —
Ale teraz nie można.

AMELIA

Czemu?

CHMARA

Tam kaplica,
Gdzie był pokój Imości, ołtarz gdzie alkowa.
Królisko się tam ciągle z brewiarzem chowa,
Wpadł w religijny afekt i sprowadził popów
Unitów.

AMELIA

Panie Chmara, zbierz ty kilku chłopów.
Pójdź w nocy, każ rozwalić mur — Pan się przekona,
Że niewinną posądził — że ja wierna żona.
Ty nawet Panu wielką uczynisz przysługę.

CHMARA

Ale Pani, tam człowiek jest — ja w tę framugę
Zajrzałem — stał tam blady jak trup...

AMELIA

Matko Boska!
Czy to jest urok jaki? Panno Częstochowska!
Czy jaki zły duch ludziom tym pokazał lice.
Człowieku, ty widziłeś szatana źrenice,
Błyszczące się w ciemności ponad mojem łożem...
Idź precz! idź, jesteś kłamcą.

Chmara wychodzi.

SCENA DRUGA.

AMELIA *sama.*

O! gdyby tym nożem
Można się przebić i być spokojną i zasnąć!
Nie, nie, nie mam odwagi — ja muszę zagasnąć
Zwolna; wypiwszy do dna, ten kielich goryczy.
Cóż to? słychać po schodach znów krok tajemniczy?
Ktoś idzie — ksiądz zapewne.

SCENA TRZECIA.

AMELIA, ZBIGNIEW *wchodzi zakapturzony w księdza habicie.*

AMELIA *rzucając się ku niemu.*

To anioł z obłoków.
Zbigniewie, jam poznała szelest twoich kroków!
To ty!

ZBIGNIEW

Precz! precz! — z daleka ode mnie.

AMELIA

Co słyszę?
To musi być kto inny.

ZBIGNIEW *odsłania twarz.*

To ja.

AMELIA

Gniew kołysze
Twoją wiotką postacią jak znikomym cieniem. —
I z czemże ty przyszedłeś do mnie?

ZBIGNIEW

Z potępieniem...

AMELIA

Za cóż ty mnie potępić chcesz? Ty cały drżący.

ZBIGNIEW

Przyszedłem cię potępić jak umierający,
I przekląć — i przed tobą trupem się położyć,
Lecz pierwej przekląć...

AMELIA

Skądże ci mnie biedną trwożyć!
Dlaczego ty przeklinać mnie masz? Wszak ty jeden
Nie masz prawa przeklinać.

ZBIGNIEW

O! tu mi był Eden...
Oczy twe były dla mnie gwiazdami zbawienia,
Hymnem anielskim, twoje tłumione westchnienia,
Twoja dusza, połową mej duszy weselszą;
Nie mówiłem ci tego, pókiś była bielszą;
Teraz ty czarna, ciebie już słowa nie splamią,
Choćbym powiedział: kocham — oczy twoje kłamią,

Serce twoje jest brudne, usta twoje drżące
Żdają mi się tak na mnie oddychać gorące,
Że mi się czoło pali i więdnie. — O! matko,
Z daleka stój — Przyszedłem się na twoją gładką
Twarz zapatrzyć i ludzkiej piękności urągać...
Nie śmiej już po mnie żadnej przysięgi wyciągać,
Bo już nie mógłbym przysiądz, żeś nie jest fałszywą;
Chociaż ty mnie przysięgać nauczyłaś krzywo —
Ja ciebie teraz czegoś nawzajem nauczę —
Chodź tu — powiem na ucho — Utnij włosy krucze,
I powieś się — lub, słuchaj, zakryj twarz włosami,
Bo się nie płonisz...

AMELIA

Zbigniew!

ZBIGNIEW

Ty mnie raz już łzami
Oszukałaś — więc oszczędź sobie teraz mdłości —
O! jak ja tę kobietę kochałem! — Litości!
O! jak ja tę kobietę kochałem!!

AMELIA

Żbigniewie...

ZBIGNIEW

Ktoby myślał, że ona nic o żądzach nie wie!
Ja sam myślałem — głupi! — Teraz dobrze pomnę,
Jakie mi ona nieraz uściski nieskromne,
Jakie gorące usta na czole mi kładła...
Drżę cały, kiedy myślę... i tego widziadła
Nie mogę teraz wygnać z pamięci — nie mogę! —
Śmiała się ze mnie w duchu! — Chodź, dam ci przestrogę:
Nie kochaj się ty nigdy w człowieku cnotliwym,
Bo to jest miłość długa i głupia, i żywym
Nie przystoi — lecz musi być wreszcie wyśmianą.

AMELIA

Jakżem się ja za niego modliła dziś rano!

ZBIGNIEW

Ty?

AMELIA

Czy wiesz ty co do mnie mówiłeś Zbigniewie?

ZBIGNIEW

Czy ty go bardzo kochasz?

AMELIA

Kogo?

ZBIGNIEW

O! żarzewie
Piekielne — ona pyta kto... wiesz! twój kochany!
Wiesz... o! ten podły... o! ten tchórz — zamurowany.
Czy ty go bardzo kochasz? mów! mów! klnę się duszą,
Że się rączęta twoje w moich rękach skruszą
Jeśli nie powiesz — Wyznaj, nie potrzeba szlochać —
Ty zamurowanego musisz bardzo kochać,
Bo ty myślisz, że się on poświęcił za ciebie?
Kłamstwo!! omdlał ze strachu — to tchórz — Jak Bóg w niebie!
To tchórz — ze strachu omdleć musiała gadzina...
Ale gdy się obudził, to ciebie przeklina,
To pierś drze, i przeklina; ręce w piersiach broczy,
Ot i chciałby tę swoją krew ci rzucić w oczy...
Tu — gdzie te łzy, po czystym migają lazurze...
On cię przeklina, ręce swe krwawi na murze,
Potem je niesie do ust z głodu i krew pije,
Ten człowiek teraz tylko przekleństwami żyje...

Zamyśla się.

Ona go będzie wiecznie kochać umarłego...
To sęk, jak wydrzeć marę z pamięci — bez tego
Zemsta się jak skorpion własnym jadem chłoszcze.

Ze smutkiem i skargą.

Amelio! o! Amelio — chodź tu — ja zazdroszczę
Tamtemu człowiekowi i zawiść mię dręczy...
Amelio... ja jęczałem, jak on teraz jęczy,
Jak on, patrzaj — pogryzłem z bolu ręce obie,
Ja mu będę zazdrościł spokojności w grobie
Tak, jak teraz zazdroszczę męczarni i głodu...
Daj mi ten nóż... to serce chce zimnego lodu
Obaczysz, jak ja umiem kochać, cierpieć, konać,
Daj nóż — Ja ciebie muszę kobieto przekonać
Że gdybyś mnie kochała, to jabym był godny
Nawet miłości wiecznej.

AMELIA

Stój! nóż nadto chłodny —
Ja ci go moim sercem rozdartem ogrzeję —
O! jak ten człowiek straszny! — serce we mnie mdleje.
Zbigniewie! czy ty pewny, że tam był kto taki?

ZBIGNIEW *rzuca jej wachlarz.*

Patrz.

AMELIA

Wachlarz mojej matki.

ZBIGNIEW

Czytaj — tam są znaki,
Po których ja poznałem, że był...

AMELIA

Chryste Panie!..
Prowadź ty mnie — przed królem uczynię wyznanie.
Prowadź mnie — ja niewinna — lecz tam człowiek kona.

Potem umrę ze wstydu i w twoje ramiona
Upadnę skonać — Ty mnie uwierzysz niewinną.
O! przed królem ujrzycie wy mnie teraz inną,
Ja was tam dobrze wszystkich i ciebie przekonam,
Ja wam opowiem wszystko, co wiem — potem skonam.
To może wy się przecie zmiękczycie litością.

SCENA CZWARTA.

CIŻ SAMI, WOJEWODA.

WOJEWODA

Waćpani masz przed królem stanąć Jegomością —
Ze mną! Rzecz się odkryła.

Wyciąga za sobą żonę.

ZBIGNIEW

Bronić ją! niewinna! —

Zrzuca z siebie habit Księdza i wychodzi.

SCENA PIĄTA.

Pokój jak w trzecim akcie, przemieniony na kaplicę. — KRÓL *stoi na stopniach ołtarza.* — *Kilku* KSIĘŻY. *Potem* WOJEWODA, AMELIA, *potem* ZBIGNIEW.

KRÓL

A! to święci ojcowie, jakby powieść gminna,
Mury jęczą — trudno tu strachom nie dać wiary...
Coś mi się bardzo kręci Wojewoda stary.
Żona jego zniknęła — może tu zamkniona.

Wojewoda wchodzi z Amelią.

WOJEWODA

A ot mi, królu, moja zmartwychwstała żona.

KRÓL

Lecz tam jęk słychać było, przeniknął mi kości.
A Panie Wojewodo — gdzie jest syn Waszmości?

WOJEWODA

Nie wiem?

Wchodzi Zbigniew.

A ot i Pan Bóg zesłał mego syna.

KRÓL

To rzecz dziwna! Ojcowie święci, to kraina
Zaczarowana — duchy wywołane stają,
Mury te Wojewodo, dziwne rzeczy tają,
Rozkazujemy zaraz tę ścianę rozwalić.

WOJEWODA

Wolałbym Miłościwy Panie zamek spalić,
Za mur ten nie zajrzawszy — lecz gdy taka wola..
Panie Chmara rozbić mur... Panie Chmara hola!
Krzyknij mi tam na ludzi niechaj przyjdą z młoty.
Lecz Miłościwy Panie królu, ten skarb złoty
Będzie należeć do mnie... cały skarb cacany —
Bo to skarb przez małżonkę moją pochowany.

KRÓL

Rozbić mur.

Ludzie rozwalają mur, jeden z Księży wchodzi do alkowy.

Cóż tam?

KSIĄDZ

Jakiś człek bez zmysłów leży.

KRÓL

Wynieść go tu.

WOJEWODA

Lecz królu, on do mnie należy.

SCENA SZÓSTA.

CIŻ SAMI, MAZEPA *wyprowadzony z alkowy przez* KSIĘDZA.

KRÓL

Cóż to znaczy? mój własny Paź — to Pan Mazepa!

WOJEWODA

Fortuna mi, jak widzisz, królu, daje ślepa
Twego Pazia za trupa.

KRÓL

Ocucić go winem.
Na Boga! — Wojewodo, z twoim Panem synem
Odpowiecie przed sądem i przed trybunały!

WOJEWODA

To mi więc Mości Królu, jest krok nazbyt śmiały
Zabić cudzołożnika?

KRÓL

Rzecz się ta wyświeci...
Gościnny mi się wcale zdaje dom Waszeci! —
Panie Mazepo — Cóż się Waćpanu wydarza?

MAZEPA

Mości Królu, wychodzę z pod tego ołtarza
Jak Lazarus — rzecz całą jak była odsłonię,
A przynajmniej że honor tej Pani obronię,

Która niewinnie męża posądzenie znosi.
Potem paź kogo trzeba pokornie przeprosi,
A komu trzeba — mignie pod oczy żelazem.
Wyprawiony przez ciebie, panie mój, z rozkazem,
Wziąwszy za nadrę listy, groźby i odprawę,
Musiałem tu załatwić honorową sprawę...
W pojedynku zaś owym przez traf oczywisty,
Przeciwnik mi otworzył szablą twoje listy,
A ja w otwarte, jak paź ciekawy...

KRÓL

Mazepo!

MAZEPA

Liste te były takie, żem się tu na ślepo
Wrócił do zamku — Króla chcąc uniknąć twarzy,
Wkradłem się do ogrodu, nie spotkałem straży.
I długo ważąc w myślach owego wieczora,
Kogoby w mojej biedzie wziąć za protektora —
Albowiem mnie to srogie groziło więzienie —
Wpadłem... bo tak nieszczęsne chciało przeznaczenie,
Do pustego pokoju tej Pani. — W tem słyszę,
Ktoś nadchodzi — Osób dwie; — kilka słówek piszę
Na wachlarzu Jejmości, o prezencyi własnej,
Potem z trwogi do ciupy tej wpadam niejasnej
I zapuszczam firanki. — Moja dotąd wina! —
Z Wojewodzicem była to Wojewodzina.
Jużem chciał łeb wychylić, jak ryba z niewoda,
Gdy oto wpada z ludźmi zbrojny Wojewoda,
Krzyczy, grzmi, wietrzy — zwietrzył mnie za tą firanką;
Już miałem wyjść i moją szabelką acanką
Drogę sobie otworzyć i wrota kozacze...
Lecz słucham — ona Panie Miłościwy płacze;
Ona, kiedy mąż wrzeszczy i tupce ciemięga,
Na krzyżu mu najświętszym Chrystusa przysięga,
Że mnie w alkowie nie ma. — Jakże tu wyjść było?

Przysięgła — jam się kurczył i serce mi biło;
Już myślałem, że burzę przeczekam bez szwanku,
W tem Wojewoda ludzi zawołał z krużganku...
Przyszli — ja słucham — włosy mi wstają na głowie,
Każe mnie kamieniami zawalić w alkowie...
Walą głazy — ja słucham — stosują do węgła...
Lecz jakże było Królu wyjść? — ona przysięgła!
Tej kobiecieby nigdy wtenczas nie wierzono...
Nie wyszedłem. — Lecz jakże drżało moje łono,
Gdy usłyszałem już mur rosnący przede mną.
Zamurowali. — Ciszę uczułem podziemną —
W oczach stanęły różne młodości obrazy,
Wyciągnąłem przed siebie ręce, czuję głazy
Zimne, nieporuszone... zacząłem żałować,
Że się tak marnie dałem żywcem zamurować...
I zdjął mnie strach — o głodzie pierwsza myśl nadbiegła,
Gdzie zajrzę — ciemność; czego się dotknę, to cegła.
I zdjął mnie strach i strach mi był bratem do końca,
Nie wiem wiele tych godzin minęło bez słońca,
Jużem się rezygnował na wszelkie boleści,
W tem słyszę... coś nademną jęczy i szeleści,
Szukam, przebiegam ręką drżącą czarne ściany —
Znalazłem... to kanarek był zamurowany
I zdychający z głodu. — Te skargi pisklęce,
Trzepotanie się jego — gdy konał na ręce,
Taką mnie zdjęły zgrozą - że padłem bez ducha.

KRÓL

Byłbyś tam Waszeć zamarł jak w bursztynie mucha
Gdyby nie ja. — Nad czemże dumasz Wojewodo?
Nie widzimy, aby to było z jaką szkodą
Waścinego honoru, że ten świszczypała
Zmartwychwstał.

WOJEWODA

Co?

KRÓL

Ta rzecz się przez omyłkę stała.
Paź mówi prawdę, mógłbym pokazać te listy,
A obaczyłbyś Waćpan, że miał zamiar czysty:
Że pragnął owszem honor Waściny ocalić.

WOJEWODA

Na Boga! — To mnie, Królu, na nic się nie żalić;
Być ukontentowanym — z hańbą zostać wiecznie...
Nieprawdaż?

KRÓL

Ja tu hańby nie widzę...

WOJEWODA

To grzecznie!
To Miłościwy Panie dowód twojej łaski...
Więc ty hańby nie widzisz? Ja stawiam zatrzaski
Na wilka, a złowiłem wróbla i czyżyka;
Pokój chcę zamurować — i cudzołożnika
Zamurowałem. — Smutny to wypadek Panie! —
A teraz niech się ze mną wola Boska stanie:
Ale ja tego pazia już mam i nie puszczę...

KRÓL

Co? — i ty śmiesz? —

WOJEWODA

Gdy jeleń wejdzie w moją puszczę,
To, Mości Królu, jeleń mój — ja dobrze strzelam,
Ja tu was teraz starą męką rozweselam.
Śmiejcie się! — i ty żono śmiej się, pókiś żywa...

KRÓL

Cóż to za zemsta w starym twarda i straszliwa!

MAZEPA

Chodzi mi o tę panią — co u Waszej Mości
Nie znajduje obrony, ani też litości...
Cóż pocznie tu obelgom na zęby wydana? —
Oto Miłościwego mi zaklinam Pana,
Aby temu, co powiem, chciał dodać powagi
Królewskiem przyzwoleniem. Oto jest miecz nagi,
Na tym pałaszu honor niewiasty spoczywa,
Kto śmie ją lżyć, niech szabli z jaszczuru dobywa,
Ja żądam sądu Boga.

KRÓL

Zezwalamy z żalem.

WOJEWODA *dobywając szabli.*

Chodź się bić...

KRÓL

Ty sam starcze?

WOJEWODA

Ja będę rywalem
Tego gacha, co broni niewiernicy sprośnej;
A jużby też był Pan Bóg bardzo nielitośny,
Gdybym ja go nie zabił.

ZBIGNIEW

Ojcze, zdaj to na mnie;
Lecz jeżeli ja zginę — to wtenczas przynajmniej
Uwierz ty w jej niewinność... Niechaj żyje błoga,
Krwią ludzką od potwarzy broniona przez Boga.
Przyrzekasz mi — tu Boski cios nie może minąć —
Przyrzekasz mi? —

AMELIA *do Wojewody.*

Nie pozwól mu iść — on chce zginąć.

WOJEWODA

Precz! on zwycięży — a ty! —

Odpycha ją.

No, synu, do szabli!
Zbigniewie — ot mi teraz szepcą jakby dyabli,
Że ty się pomścisz za mnie. Czy czujesz to w sobie?
Jeżeli nie, to zostań.

ZBIGNIEW

Nie myślę o grobie...
To zawcześnie, zawcześnie. Cóż Panie Mazepo...
Co się tak mamy rąbać i może na ślepo
Przy księżycu albo li przy pochodni blasku,
Proponuję broń palną. Miejsce, w bliskim lasku...
Czekam na Pana...

MAZEPA

Chodźmy...

ZBIGNIEW

Aha — Mości Panie,
Nim się tu z nami wola Pana Boga stanie:
Jako rycerz osoby, której cześci bronisz,
Warto, że się jej kornie do kolan ukłonisz,
Że ciebie i obrończą broń pobłogosławi...

WOJEWODA

Paź przed nią?

ZBIGNIEW

Jeśli winna, to pazia odprawi
Z błogosławieństwem zguby... Bóg winnym nie sprzyja.

Mazepa klęka przed Amelią, która stoi nieruchoma.

WOJEWODA *do Amelii.*

Słyszysz! Błogosławieństwo Wać Pani zabija —
Błogosław go! — Cóż, martwa jak kamień, daj rękę.

AMELIA *wyrywając rękę Wojewodzie.*

Czemu mnie Waćpan ciśniesz! —

Błogosławiąc Mazepę.

Na Chrystusa mękę,
Bądź pobłogosławiony — A tamten? a drugi? —

WOJEWODA

Tamtego błogosławił ojciec... Hej, niech sługi
Wyjdą w las z pochodniami; poświecić synowi. —

ZBIGNIEW

Niech nikt nie idzie za mną.

WOJEWODA *do Zbigniewa.*

Zamorduj! — strach mrowi
Przenika mnie... Zamorduj! — mierz w serce głęboko.

Zbigniew całuje ojca w rękę i daje znak Mazepie. Wychodzą oba.

SCENA SIÓDMA.

CIŻ SAMI *prócz Zbigniewa i Mazepy.*

KRÓL *do Wojewody.*

Osłupiał mi coś Waszmość — w ziemię wlepił oko.
Pomyśl, jeszcze czas cofnąć tych szaleńców obu.

WOIEWODA

Już nie czas — moja krzywda domaga się grobu...
Już nie czas, Mości Królu — Wszak tam winny padnie.
A mój syn — ot mi czoło ni trochę nie bladnie;
Mój syn przeciwko mojej cześci nie zawinił.
Niesprawiedliwośćby to sam Pan Bóg uczynił,

Gdyby mój syn nie wrócił — Cyt, proszę o ciszę —
Proszę... o wielką cichość...

Chwila milczenia, słychać strzał z pistoletu.

KSIĄDZ

To sąd Boga.

WOJEWODA

Słyszę. —
To mój syn strzelił... drugi nie strzela. Nie strzeli...
Już mu się czoło śmierci okropnością bieli,
Już serce pękło... leży u stóp mego syna.
Bądź pochwalony Boże! — Twoja to przyczyna
Najświętsza Panno, ciebie moje serce sławi! —
Jakże się nad tym trupem mój syn długo bawi...
To dziwnie... strzał był tylko jeden mego syna,
A po nim już ogromna ubiegła godzina —
Trup musiał umrzeć... Czemuż tu nie widać mego...

SCENA ÓSMA.

CIŻ SAMI, MAZEPA *wchodzi z pistoletem w ręku i staje przy królu.*

WOJEWODA

Gdzie jest mój syn? — gdzie syn mój? Gdzie mój syn? Dla-
[czego
Wy tacy bladzi? — W imię Przenajświętszej Panny
Co to jest? Pokaż piersi mi twoje? —

Biegnie do Mazepy i rozdziera mu żupan na piersiach.

Nie ranny!!!
Mój syn zabity! — Chłopiec mój zamordowany!!!

Wali się u stóp króla twarzą do ziemi...

KRÓL

Nie ruszać go — nie mówić nic — bo takie rany
Same się muszą goić — i łzy mają swoje.

WOJEWODA *wstając.*

Gdzie moje dziecko! ja chcę widzieć dziecko moje!

Wychodzi.

KRÓL

Iść za nim...

Jeden z księży wychodzi za Wojewodą.

SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ SAMI, *prócz Wojewody.*

KRÓL *do Mazepy.*

Czy się wszystko odbyło z honorem...

MAZEPA

Nie pytaj Najjaśniejszy Panie; on był wzorem
Szlachetności i wdzięku — śmierć miał bardzo smutną.
Zajmij się ty jej losem — patrz, blada jak płótno,
Posąg, który się trzyma strętwieniem boleści...
Jej ducha anioł teraz podnosi i pieści...
A ona mu rozpaczy ciszą odpowiada!

KRÓL

Patrzcie, powraca stary — wraca mara blada...
Nie zatrzymujcie — idzie obłąkany — puśćcie!...

SCENA DZIESIĄTA.

CIŻ SAMI. *Wojewoda wraca niosąc w ręku chustę zbroczoną.*

WOJEWODA

Oto me łzy i syna mego krew na chuście.

AMELIA *z obłąkaniem postępuje ku niemu.*

To dla mnie.

WOJEWODA *rzuca jej w twarz chustkę krwawą.*

Masz ją w oczy.

AMELIA

A! — A! —

Pada na wznak omdlała.

KRÓL

To dzień sądny!

WOJEWODA

Królu! proszę na pogrzeb — a będzie porządny...
A ty mi panie wszakże nie odmówisz, sądzę...
I ten paź także. — U wrót zasunąć wrzeciądze! —
I ten paź także. — Czarną wywiesić chorągiew...
Tokaju z beczek zaraz utoczyć do stągiew...
Będzie stypa...

KRÓL *na stronie.*

On widzę mnie tu więzi gwałtem.

WOJEWODA

Dla oszczędności — grzebać będziemy ryczałtem.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Sala w zamku, WOJEWODA, CHMARA.

WOJEWODA

Czy syn już w trumnie?

CHMARA

W trumnie już panicz spoczywa.

WOJEWODA

Czy moja żona jeszcze nie umarła?

CHMARA

Żywa —
Ale już jej nie długo. —

WOJEWODA

Teraz Panie Chmaro
Cokolwiek się tu stanie z moją głową starą
Waćpan mnie nie opuścisz?

CHMARA

Przysięgam na krzyżu.

WOJEWODA

Więc ty widziałeś wojsko kwarciane w pobliżu.

CHMARA

Jadąc po trumnę, wojsko spotkałem i działa.
Tu szli. —

WOJEWODA

Stąd o dwie mile?

CHMARA

O dwie.

WOJEWODA

Bogu chwała!
Dosyć mam czasu... Król chce wyjechać koniecznie,
Ja króla puszczę — lecz paź tu zostanie, wiecznie,
Choćby mi spadł łeb siwy. Idź — czekaj rozkazu.

Chmara wychodzi.

Proszę... nie zapłakałem jeszcze ani razu
Tak mi ta zemsta wszystkie łzy w oczach wypiekła...
Lękam się tylko, by mi już z rąk nie uciekła!

SCENA DRUGA.

WOJEWODA, KRÓL — *ubrany jak do podróży.* MAZEPA — *kilku pokojowych królewskich.*

KRÓL

Mój Wojewodo, z naszą by to chęcią było
Nad twojego chłopaka zapłakać mogiłą,
Bo to nam i pancerny tęgi wojak ubył...
Zaprawdę, że to smutna rzecz! on wczoraj tu był,
Śmiał się z nami, rozmawiał, dziś już gdzieś przed Bogiem,
A na nas tu spogląda z litością; i głogiem
Nazywa róże świata. To rzecz jest głęboka,

Kiedy tak nagle młodość nam schodzi z przed oka,
I wynosi swe wszystkie, za ten świat, nadzieje.
Dziwnie, że się i kiedy człowiek głośno śmieje
Będąc na takim świecie... lecz cóż robić z dolą! —
Stary mój druhu, jak ci te rany przebolą
Zapraszamy cię do nas, do stolicy, w gości. —
Dalipan, że mi smutno rzucać dom Waszmości
Ale są interesa Rzeczy-pospolitej
I te mnie bardzo naglą.

WOJEWODA

Pogrzeb nie odbyty
A ty Panie wyjeżdżasz?...

KRÓL

Wierzaj Wojewodo
Że gdyby to nie było z wielką kraju szkodą...

WOJEWODA

Ot — na co próżno gadać Miłościwy Panie,
Ty wyjeżdżasz — lecz syna mego kat zostanie...

KRÓL

Na Boga! mości Panie, na co?

WOJEWODA

By zdał sprawę.

KRÓL

Cóż to? czy Waszmość sądną chcesz postawić ławę.
A niechże się coś Waszmość na Króla ogląda —
Czy Waszeć męki, czy waść krwi człowieczej żąda?
Na Boga! — a to może gdy mi pryśniesz w oczy,
I Waćpana się głowa po trumnie potoczy.
Śmiałżebyś tutaj zrobić rokoszową próbę? —
Czy Waść myśli uwięzić królewską osobę?

WOJEWODA

Król stąd wyruszy — ale bez pazia wyruszy.

KRÓL

Zobaczymy czy śmiesz nas trzymać? — Waść się puszy,
Ale Waść nie śmie!

WOJEWODA

Żadnej nie użyję siły;
Ale ci Królu drogę zastąpią mogiły.

KRÓL

Do szabel Mospanowie!

WOJEWODA

Moja w pochwie leży,
Kazałem zaszpuntować gardła mych moździerzy.
Ja się nie oprę siłą... tylko w moim dworze
Nieprzestąpiony jeden próg tobie położę...
Próg dla królewskiej nogi...

KRÓL

Ba — gadzino dumna! —

Wojewoda wychodzi do bocznego pokoju i wraca niosąc na ramionach trumnę syna, którą we drzwiach stawia na poprzek.

WOJEWODA

Oto jest Mości Królu, syna mego trumna!
Oto próg Mości Królu, święty trup człowieka!
Teraz, że Najjaśniejszy Panie ojciec czeka...
Niechaj twoja ostroga to ciało ubodzie...
Niech będzie każda hańba znaną w moim rodzie...
Daj Pazia... lub idź Panie...

KRÓL

Odsuń tego trupa...

WOJEWODA

O! teraz dobrze moja zamknięta chałupa...
Cóż Panie Paziu — ze mną zostajesz? czy zgoda?
Ja Waćpana dzień jeden chcę mieć... Dzisiaj środa?
W piątek wypuszczę — żywcem wypuszczę — niech zginę.
Lecz cię żywego będę miał — choć przez godzinę...
Na matkę się Najświętszą klnę, że wyjdziesz żywy,
Ja tylko chcę mieć ciebie w rękach...

MAZEPA *na stronie.*

O! straszliwy!
W ręce mnie chce wężowe owinąć jak w bluszcze...

WOJEWODA *do króla.*

Przysięgam Panie, że ci go żywcem wypuszczę.

MAZEPA *do króla na boku.*

Panie, zostaw mnie, sam jedź. Twoje szyki blisko.
Przyjedziesz tu, działami otoczysz zamczysko:
Mnie się tu nic nie stanie; Król stracisz powagę...
Mam szczęśliwe przeczucie, będę miał odwagę...
Król wrócisz za godzinę...

KRÓL, *namyśliwszy się, do Wojewody.*

O! starcze zacięty,
Ja ci pazia zostawiam — lecz za jeden zdjęty
Włosek z niego — za jedną plameczkę na cześci
Ty mi odpowiesz głową...

WOJEWODA

W tym domu boleści
Paziowi będzie dobrze...

KRÓL

Zobaczym się, stary!

Wojewoda bierze trumnę na ramiona; Król i pokojowce wychodzą.

SCENA TRZECIA.

WOJEWODA, MAZEPA, *potem Chmara i słudzy w żałobie.*

WOJEWODA

Nie wiem czy do widzenia... tu szerokie mary,
Ja może pójdę z synem — tu śmierć ludzi ściga...
O! patrzajcie jak człowiek krzyż Chrystusa dźwiga,
Zmorduje się i gotów się powalić trupem...

Kładzie trumnę na środku sali.

MAZEPA *na przedzie sceny sam z sobą gada... Wojewoda zaś nad trumną stoi i daje rozkazy.*

Zostałem się więc teraz królewskim okupem.
Stary zda się, że nie dba — ani na mnie patrzy...
Lecz się w nim żółć gotuje strasznie, coraz bladszy,
Coś żuje jakby zemstę żuł...

WOJEWODA

Hej! Panie Chmara

Wchodzi Chmara i słudzy.

Ustawić tu katafalk — trupów będzie para...

MAZEPA

Zimno mi trochę...

WOJEWODA

Rzędem postawić gromnice.

MAZEPA

Wolałbym jaką prędką śmierć — jak błyskawicę.

WOJEWODA

Na drugiej trumnie także przybić moje heroy...

MAZEPA

To nie dla mnie...

WOJEWODA *do Mazepy uderzając go po ramieniu.*

Mospanie!

MAZEPA

Co?

WOJEWODA

Czy liczysz szczerby
Na tym suficie?

MAZEPA

Patrzę na sufit bez celu...

WOJEWODA

Stary dom.

MAZEPA

Jeszcze potrwa.

WOJEWODA

Dłużej niż nas wielu.

MAZEPA

Życie jest w ręku Boga.

WOJEWODA

Waszmość mi pozwoli
Że zostawię samego — jest to dom niedoli —
Ot zostawiam Waćpana z nim.

Pokazuje na trumnę syna i do niej mowę obraca.

A wstańże śpiochu!
Wstańże i baw. — Co, nigdy już? — nigdy! — Garść prochu!
Kilka desek i wszystko! —

MAZEPA *na stronie.*

Biedny stary!

WOJEWODA

Proszę...
Zostań Waść z tym nudziarzem i baw się potrosze,
Jak można, aż powrócę.

MAZEPA

Mam suplikę jedną.
Do ciebie Mości Panie...

WOJEWODA

Co? — masz matkę biedną?
Którą żywisz? — ja dam jej dławiącego chleba
Jak Waść umrzesz.

MAZEPA

Tu mówić otwarcie potrzeba.
Syn twój — Wielmożny Panie nim skonał...

WOJEWODA

Nim?... dalej...

MAZEPA

Kilka mi prozb ostatnich zdał...

WOJEWODA

Starcze oszalej!!
Syn go egzekutorem zrobił testamentu...

MAZEPA

Nie chcesz więc słuchać Panie, cierpliwie?

WOJEWODA

Bez wstrętu.

MAZEPA

Klnę się Bogiem, i śmiercią jak sądzę już bliską,
Że mam czyste zamiary. Te biedne chłopczysko
Polecił mi, bym widział się tu z matką panią.

WOJEWODA

Ja ci ją przyszlę.

Wychodzi.

SCENA CZWARTA.

MAZEPA *później* AMELIA.

MAZEPA

Boże! o jakże mnie ranią
Słowa tego człowieka — próżno — cierpieć muszę.
Wartoby też i na śmierć przygotować duszę
I pomodlić się Pannie Najświętszej przy trumnie...
To potem czoło moje będę nosił dumnie
I będzie mi pomocą Przenajświętsza Trójca...

Wchodzi Amelia z rozpuszczonemi włosami, biało ubrana.

Otóż i ona... Jaka ty blada?

AMELIA *daje mu znak, aby się nie przybliżał.*

Zabójca!

MAZEPA

Pozwól mi się przybliżyć — biedna moja Pani!
Nie oddalaj mnie ręką — jesteśmy związani
Łańcuchem tajemnicy, jak trzy cienie bratnie...
Ja mam od umarłego zlecenia ostatnie. —
On ciebie kochał Pani.

AMELIA

On!

MAZEPA

Śmierć jego sama...

Amelia pokazuje ze zgrozą na Mazepę.

O! nie, na czole mojem krwi nie leży plama;
Jam go nie zabił.

Amelia postępuje krokiem ku niemu.

Słuchaj — Gdyśmy byli w lasku
Brzozowym — przy księżyca ujrzałem go blasku
Bardzo smutnym i bladym — Co? serce ci bije?

Amelia daje znak ręką, aby dalej mówił.

On mi się rzucił pierwszy z uściskiem na szyję
I położywszy głowę mi na pierś bijącą
Milczał długo — i rękę moją trzymał drżącą —
Niestety! w mojej ręce była broń nabita! —
Nagle, strzał usłyszałem. Patrzę — on się chwyta
Rękami za powietrze i na wznak się wali...
Przybiegam — patrzę; mały sznureczek korali
Zbiegał mu po puklerzu i plamił stokrocie.
Otworzył oczy całe w księżycowem złocie,
I rzekł... przebacz! ty byłeś rycerzem zhańbionej,
Ja ginę z ręki przez nią pobłogosławionej,
Przebaczcie mi i razem pamiętajcie o mnie.
Potem zaczął pacierze mówić nieprzytomnie
I zamknął oczy pełne łez — mówiąc o tobie.

Amelia zaczyna płakać.

O! płacz! o płacz go Pani... ten, co leży w grobie,
Godzien jest teraz naszej zobopólnej cześci.
Amelio — oto jestem ci bratem boleści! —

Jeśli kiedy, ja biedny na dworze sierota...
Wszak nie masz braci? Jeśli więc biedna istota,
Dworskie pachole, może być tobie pomocą?
Otom jest na kolanach.

AMELIA *kładąc ręce na głowie klęczącego pazia i nachylając się nad nim.*

Niech ci drogę złocą
Matki Boskiej anieli. — Ja umierająca...

SCENA PIĄTA.

CIŻ SAMI, WOJEWODA.

WOJEWODA *chwyta za rękę Amalię i odrzuca ją od pazia.*

Co? wobec trupa?!

AMELIA

Niech mnie Waszmość nie odtrąca,
Ja sama padnę — jestem otruta...

Chwiejąc się idzie i klęka przy trumnie.

WOJEWODA

To dumnie!
A nie kładź się Waćpani tam, na dziecka trumnie,
Bo ją splamisz...

MAZEPA

Okropność! — Starcze, daj, niech skona...

WOJEWODA

Co? trupie ty!

SCENA SZÓSTA.

CIŻ SAMI. CHMARA, *potem* GONIEC *od króla.*

CHMARA

Posłaniec Króla...

WOJEWODA

Śmierci wrona,
Niech wleci, ścierwo tutaj gotowe i świeże.

Goniec wchodzi.

GONIEC

Król Jegomość spotkawszy kwarciane żołnierze,
Jest przed zamkiem i każe ci otworzyć wrota,
O dworzanina się też upomina.

WOJEWODA

Złota
Wolność szlachecka — zamku nie dam. Niech król bierze;
Co zaś do dworzanina; na szlacheckiej wierze
Król może poledz, pazia mu wypuszczę żywcem;
Ale król będzie dobrym Mopanku myśliwcem,
Jeśli go złowi.

GONIEC

Mości Panie są harmaty.

WOJEWODA

Da się to słyszeć — idź precz.

Goniec i Chmara odchodzą.

SCENA SIÓDMA.

WOJEWODA, MAZEPA *i* AMELIA, *umarła na trumnie.*

WOJEWODA

Moje antenaty
Cieszcie się — ja ostatni nie bez szlachetności
Światowi daję habdank.

MAZEPA *na stronie.*

Mróz idzie przez kości...

WOJEWODA *zbliżając się do trupa Amelii.*

Cóż to? na trumnie! — czy to cudzołożne łoże?
Cóż to? Waćpani milczysz — Co? ja ci otworzę
Piersi i tam zobaczę twój strach... Wstań obłudna.
Waćpaniś mi tak była zawsze czysta, schludna,
A teraz się nie lękasz popiołem powalać...
A wstańże Imość i precz!!

Zrzuca ją z trumny.

Jak się można skalać,
Dotknąwszy takiej rzeczy rękami — pfu! zgroza!

Do Mazepy, który klęczy nad ciałem Amelii.

Słuchaj mnie ty urwany wisielcze z powroza!
Ty mi nie tykaj żony...

MAZEPA *wstając.*

Starcze wściekły, siwy,
Żałowałem cię, sądząc, żeś był nieszczęśliwy,
Teraz pogardzam.

WOJEWODA

Mówisz paniczu rozumnie...
Poczekaj — pogadamy... usiądę na trumnie...
No — i cóż? —

MAZEPA

Podłą duszę masz... Jać się nie boję.

WOJEWODA

Ha...

MAZEPA

Mogę na proch strzaskać podłe serce twoje...
Mogę cię tu otrętwić jak piorun co miga. —
Ot — wstań z trumny, bo trup się tam pod tobą wzdryga!

WOJEWODA

Trup mego syna!...

MAZEPA

Syna twego trup się męczy,
On cię nie chce na sobie czuć — on w trumnie jęczy.
Wstań hańbicielu zmarłych i upadnij czołem...
Bo ja tu jestem dla nich mścicielem aniołem...
Bo ja mam piorun w ustach i przez litość jedno
Nie rzucam go na twoją głowę siwą, biedną!
Na twoją nędzną głowę...

WOJEWODA

Waszmość jesteś głupi...
Mówisz, a tu wokoło słuchają cię trupi;
A Waszmość jesteś trzecim...

MAZEPA

Jam się zdał na Boga...
Lecz Wać mi Wojewodo do nóg — bo wieść sroga —
Bo jak powiem — Waćpana krew zabić gotowa...

WOJEWODA

Mów...

MAZEPA

A Waćpan precz z trumny!

WOJEWODA

Mów, bo twoja głowa. —

MAZEPA

Niechże więc ciebie żółcią zgryzoty napoję. —
Ot — kochało się razem do śmierci: tych dwoje!

WOJEWODA *porywając się z trumny.*

Łżesz!

MAZEPA

A ty wstałeś z trumny.

WOJEWODA

Przenajświętsza Trójco!

MAZEPA

I twój syn był dla żony twojej — samobójcą.

WOJEWODA

Mój syn — czekaj, przypomnę, czy prawda. — Ohydni!

Słychać huk dział, kilka kul wlatuje do sali.

Idź Waćpan stąd — tu kule latają... Bezwstydni!!
Idź Waść!

MAZEPA

Powrócę z królem Mości Wojewodo!
Syn twój chce leżeć przy niej...

WOJEWODA

Precz!

MAZEPA

Z Waszmości zgodą
Oddalam się — cokolwiek mnie czeka za progiem...

Wychodzi — słychać że go w korytarzu napadają ludzie zbrojni — szczęk krótkiej walki.

SCENA ÓSMA.

WOJEWODA *sam.*

Biorą go — wiążą. — To mi to zemsta nad wrogiem!
Sznury się w mięso wpiły... koń ciało roztarga. —
Zimno mi — Synu! ojciec Waszmości się szarga
We krwi, a ty się krwawej nie przelęknij mary...
Co to jest? — jak tu ciemno?... Jakie to poczwary
Całujące się głośno w ciemnym korytarzu? —
A wstańże z trumny — wstańże ohydny nędzarzu!
Powiedz, że to nie prawda... każ się deskom spaczyć!
Wstań! otwórz ty się trumno! ja gotów przebaczyć,
Jak mi do nóg upadniesz — Łzy gotowe pociec..
O! trumno! ja ci gotów przebaczyć — ja ojciec!
Jeżeli z ciebie wyjdą łzy nad moją nędzą! —
Precz trupy! Niech szatani was przez ognie pędzą!
Dosyć oszukiwania! i dosyć żywota.

SCENA DZIEWIĄTA.

WOJEWODA, CHMARA, *później* KRÓL *na czele zbrojnych.*

CHMARA

Król...

WOJEWODA

Daj mi kindżał.

CHMARA

Panie, ukorz się...

WOJEWODA

Do błota?...

Król wchodzi.

KRÓL

Wojewodo! dasz głowę...

WOJEWODA *zabija się.*

Ot masz... niech ją zwleką...
Lecz każ mnie od tych trupów pogrzebać daleko...

Pada martwy.

KONIEC.

(1834—1839 r.).

BEATRYX CENCI.

TRAGEDYA

W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY:

ORSINI, wielki dygnitarz państwa,
BEATRYX CENCI,
TOMASO CENCI, AZO CENCI } jej bracia,
FRANCESCO CENCI, jej ojciec,
LUCREZIA CENCI, jej macocha,
PIETRO NEGRI, domownik rodziny Cencich,
GIANO GIANI, malarz,
CESARIO, przyjaciel Gianego,
PADRE ANSELMO, zakonnik,
DON LUCENZIO, prawnik,
BARYGIEL, dozorca więzienia,
DOLORIDA, jego córka.
INKWIZYTOR,
SIGNOR PAMFILIO, mieszczanin,
TRASTEWERYNA, przekupka,
ODŹWIERNY WIĘZIENIA,
TRZY FURYE.

Penitenci. Sędziowie. Mieszczanie itd.

Rzecz dzieje się w Rzymie, w roku 1599.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

W pałacu Cencich.

OJCIEC CENCI *i* BEATRYX.

BEATRYX

Puszczaj mnie, ojcze!

OJCIEC

Ha! kąsasz mnie, wężu!

Wchodzi MATKA CENCI.

MATKA

Puść ją! Beatryx, odejdź! Cóż, człowieku?

OJCIEC

Cóż, jędzo?

MATKA

W porę nadeszłam —

OJCIEC

Zawcześnie!

MATKA

Ja córkę moją oddam do klasztoru —

OJCIEC

Ja córkę moją kocham...

MATKA

Węża!...

OJCIEC

Wiedźmo!...

MATKA

Węża!...

OJCIEC

Syreno!

MATKA

Idź spać, jesteś pijany!...
Gadając toczysz pianę z ust — idź zaśnij...

OJCIEC

Ohydna strega — ona nigdy nie śpi.

Wychodzi.

MATKA

Idź do alkowy, idź! — O Eumenidy!
Dajcie mi węży garść — niech mu je cisnę
Do jego łoża! dajcie mi tę straszną
Pochodnię, która w waszych bladych rękach
Płonie błękitno; niechaj tem piekielnem
Światłem zapalę dom, gdzie takie rzeczy
Ohydne dzieją się między ścianami!

Do Beatryczy.

Cyt, córko! Chodź tu...

BEATRYX

Matko! ja nieszczęsna!

MATKA

Chodź do pokoju mego — noc głęboka —
Nie drżyj! zachowaj strach na inną porę.

Wychodzą.

SCENA DRUGA.

TRZY WIEDŹMY.

I.

Wołała nas — jesteśmy trzy —

II.

Spokojna noc, ale dom drży —

III.

Poszedł do krwawego łoża
I śpi —

I.

I śpi —

II.

I śpi —

III.

Daj noża!

I.

Czy sama myślisz robić czyn?
Jest matka, jest córka, jest syn...

II.

Żegnajmy wężami drzwi —
To nasz dom, to pałac krwi —
Potępione całe plemię. —
Szach pod ziemię — pod ziemię — pod ziemię!

SCENA TRZECIA.

MATKA CENCI *i* BEATRYX *wracają.*

MATKA

Co to za szelest? Ten dom pełny szmerów
Nieodgadnionych...

BEATRYX

Słyszałaś co, matko?

MATKA

Gdym odemknęła drzwi, jakby gasnącą
Widziałam tutaj błyskawicę — Ave!
Idź spać, idź blada spać! Nie myśl o niczem.

Beatryx wychodzi.

Władze piekielne! jeśli wy jesteście
Duchami wszystko wiedzącymi; jeśli
Można śmiertelnej wyzwać was i nagiąć
Do posłuszeństwa; jeśli to wy, duchy,
Trzęsiecie domem tym jak wicher burzy,
Wtenczas gdy parne powietrze bez ruchu
Cięży na myślach ludzkich... ciemne władze,
Eumenidami nazwane przez wieki,
Wzywam was!...

Wiedźmy się zjawiają.

I WIEDŹMA

Jestem!

II.

Jestem!

III.

Jestem! Czego?

MATKA

Okropne!... czy to wasz głos, czy gwizdanie
Waszych warkoczy słyszę, okropnice?
Od was śmiertelny chłód na twarz mi wieje —
Pochodnie wasze cuchną...

TRZY WIEDŹMY

Czego żądasz?

MATKĄ

Wy dobrze wiecie... Ja nieszczęsna matka
Na rzecz okropną ważę się — straszniejszą
Rzeczą przed wami usprawiedliwiona.
Warkocze moje pobielały — oczy
Wpadły do sinych dołów, wykopanych
Zgryzotą, strachem, zgrozą i cierpieniem...
Mary, pomóżcie mi w robocie strasznej!
Lękam się w sercach dzieci, że tam znajdę
Niepewność — wstręty i myśl świętą grzechu...
Zróbcie z nich Rzymian!...

WIEDŹMY

Rzymian? Rzymian? Rzymian?

MATKA

Co znaczy wasze skomlenie, ohydne?...

WIEDŹMY

Cha! cha! cha!

II.

Cha! cha! cha!

III.

Cha! cha! cha!

Znikają.

MATKA

Zniknęły!
Takaż jest pomoc z was, ohydne kruki,
Duszy człowieczej? Dobrze — zobaczymy —
Ja was przelęknę wszystkie... Kto to stuka?...

SCENA CZWARTA.

Wchodzi TOMASO.

TOMASO

Cóż to, ty nie śpisz, matko?

MATKA

Jeszcze nie śpię.

TOMASO

Bez światła, sama?

MATKA

Skąd powracasz?

TOMASO

Z boju.

MATKA

Czy odebrałeś mój list?

TOMASO

Nie, żadnego.

MATKA

Pisałam wczoraj, byś powracał spiesznie.
Więc ty nic nie wiesz?

TOMASO

Nic...

MATKA

O wydarzenie!
Więc muszę wszystko mówić ustnie —

TOMASO

Matko!
Najokropniejsze miałem wydarzenie
Tej nocy, kiedym powracał tu krwawy;
Bowiem zdobyliśmy dzisiaj Petrelę

Ze starym dyabłem Kolonną, a teraz
Wiesza burmistrza na dzwonach, a z ognia
Porobił więźniom jako czarownicom
Straszne warkocze. Więc kiedy wracałem
Przez głuche stepy Kampanii — ścigany
Hukiem pożaru i wyjącym głosem
Rzniętego miasta — na odludnym stepie
Koniowi memu zaszły drogę mary.
Marami bowiem być muszą bez ciała
Te trzy okropne kształty... a może też
Krew moja, walką rozdąsana w żyłach,
Zalała moje oczy i te mary
Ubrała w czerwień straszną. Ja sam nie wiem,
Kto one były... lecz ile pamiętam,
Włos każda miała ruchomy i jakby
Nie zależący od poruszeń ciała,
Dziwnego bardzo połysku, a w rękach
Niosły pochodnie. — Matko, te trzy mary
Koniowi memu zdębionemu stały
Na drodze — a koń ostrogami rznięty
Jęczał jak człowiek.

MATKA

Cóż się stało? czy co
Rzekły?

TOMASO

Zaczęły się śmiać okropnice,
Trzęsąc blademi pochodniami... potem
Wrzasnęły wszystkie: spiesz się, spiesz się, spiesz się —
Siostrę ci gwałcą!... Na te słowa czułem,
Że krew, z oblicza mego odegnana
Trwogą, wróciła z szumem wodotrysku
I mózg pod czaszką rozpierała, jako
Kościół gotowy runąć. Gdym się ocknął,
Mary zniknęły...

MATKA

I cóż myślisz?

TOMASO

Mary
Zniknęły. — Wtenczas na koniu drgającym
Siedząc, dobyłem, matko, puginału,
I oglądając się w ciemne powietrze
Cicho, jak miejsca przenikniony zgrozą,
Rzekłem: przysięgam śmierć gwałcicielowi!
Na te wyrazy, okropniejsze jeszcze
Wrzaski powstały w powietrzu — jak gdyby
Ta ciemność miała atomami cienia
Człowiecze usta... Matko, i trzy razy
Słyszałem, że mnie nazwano po nocy
Strasznem imieniem! —

MATKA

Mów —

TOMASO

Matko, nie mogę —

MATKA

Mów!

TOMASO

Ty się wzdrygniesz, matko — ty się wzdrygniesz!

MATKA

Więc ja ci powiem sama... powiem cicho:
Nazwały ciebie ojcobójcą —

TOMASO

Aha!

MATKA

Te mary były tu...

TOMASO

Kiedy?

MATKA

Tej nocy...

TOMASO

Lecz to piekielne, matko, są zjawiska.

MATKA

W piekielnym domu są piekielne goście:
Czy masz odwagę...

TOMASO

Na co?

MATKA

Na to, o czem
Mówiły te trzy —

TOMASO

Matko, za godzinę...

MATKA

Teraz lub nigdy! Idź, obudź na dole
Pietra... on wszystko wie.

Wychodzi TOMASO.

SCENA PIĄTA.

MATKA *do wchodzącej właśnie* BEATRYX.

Chodź, Beatrycze,
Chodź tu w koszuli. Tomaso przyjechał —

BEATRYX

Pewnie się waha...

MATKA

Jak człowiek pijany
Krwią i pół tylko mający rozwagi,
Zdaje się miękkim na wszystko, i w gęszczu
Tych okropności najwyraźniej chwyta
Oczyma twoją hańbę, a na resztę
Zdaje się chować senną obojętność...
Trzeba korzystać, córko, i dzisiejszą
Noc ofiarować bogom tajemniczym
Ciemnej przyszłości...

BEATRYX

Matko, matko, mdło mi...

MATKA

Chowaj krew zimną! Kazałam zawołać
Pietra...

AZO *wbiega na scenę.*

Ha! co to? z łóżka wstał maleńki
Azo?

AZO

O mamo! mamo!

MATKĄ

Co?

AZO

Po domu
Czerwone duchy chodzą!

MATKA

Czemu nie śpisz?

AZO

Nie mogę zasnąć... mamo, tak mi straszne!

MATKA

Czego się lękasz?

AZO

Ciągle przed oczyma
Jakieś czerwone latają mi plamy,
Jakby czerwone gołąbki...

MATKA

Beatryx,
Weź go na ręce! — Że też wszystkie czyny
W powietrzu mają świadków! Cyt! — już idą —

SCENA SZÓSTA.

TOMASO *i* PIETRO NEGRI *wchodzą.*

PIETRO

Jesteście wszyscy... byłem na modlitwie,
Kiedy ten człowiek, na twarzy zielony,
Wszedł cicho. Cóż to, czy nowa narada?

MATKA

Dziś, albo nigdy! Pietro, daj sztylety!

PIETRO

Ręce umywam...

MATKA

Ty?? O! na Chrystusa,
Ty poradziłeś sam! Czy nie pamiętasz
Tej nocy, kiedy ścigana po gmachu,
Leciałam boso, wołając ratunku

Dla mnie i córki — ty sam poradziłeś:
Zabijcie tego węża, bo inaczej
Mieć nie będziecie pokoju... A teraz
Mówisz inaczej?

PIETRO

Czy on śpi?

MATKA

Nie słyszysz
W tamtym pokoju chrapania? cyt, Azo!
Śpi jak zabity — Córko, daj sztylety —
Kto pójdzie pierwszy? ha!... kto ma odwagę?
Ty chodź Tomaso za mną — Cóż ty?... we śnie?

TOMASO

Tam w korytarzu, matko, te trzy mary
Stoją i w rękach mają krwawe chusty —
Ja tam nie pójdę — nie — to rzecz piekielna!

MATKA

Więc zginęliśmy! — ha! ten człowiek stchórzył!
Czy ty się lękasz mar? chodź jako świadek —
Cóż? — twój nam sztylet niepotrzebny — zakrzesz
Ognia sztyletem... patrzaj — tu masz krzemień —
Przy tych czerwonych błyskawicach widzę
Naszą gromadę owczą... Wstyd! skupieni
Jak owce w burzy! — Cóż? czy pójdziesz teraz!
Co robisz? z lampą idziesz? — Beatrycze,
Weź mu z rąk światło, i niosąc nad głową,
Wiedź nas w korytarz ciemny!...

AZO

Mamo! mamo!

MATKA

Zaduście dziecka krzyk.

Wychodzą.

PIETRO

Sza! nie krzycz mały!

AZO

Dlaczegóż wszyscy tak gadają cicho!

PIETRO

Idź zobacz —

Azo idzie za nimi.

Gadzin rodzino — o! teraz
Mam ciebie w ręku, Hekate — okropna,
Ale piękniejsza, niż wszystkie marmury
Z grobów dobyte!... Cyt... dziś go spoiłem
Blekotem — musi spać jak martwe drzewo —
Ja ułatwiłem czyn... widząc, że łatwość
Dla kobiet jest zachętą, a najmniejsza
Trudność odstrasza...

SCENA SIÓDMA.

MATKA CENCI *wraca.*

MATKA

Pietro, rzecz skończona!
Lecz mój syn stchórzył... ja dobrze wiedziałam,
Że mój syn stchórzy.

PIETRO

I cóż? nie zabity?

MATKA

Ona zabiła... mój syn starszy stchórzył...
Ja sama nie wiem, co było. — Beatryx...

Beatryx wchodzi i rzuca sztylet.

BEATRYX

Jestem spokojną. —

MATKA

Ja chciałam już krzyczeć,
Syn mój upuścił sztylet na podłogę...
Wtem ona przyszła z lampą i sztyletem
Skończyła...

Wchodzi Tomaso, prowadząc Aza.

TOMASO

Weźcie to dziecko czerwone,
Pod łóżkiem je znalazłem. Chodźmy, Pietro,
Wyniesiem trupa — idźcie spać, kobiety!
Spać!... spać!...

MATKA

Beatryx, weź dziecko na ręce,
A wy wynieście trupa na ulicę,
Potem zacznijcie lament — i śród płaczu
Mieszajcie imię Orsinich — z przekleństwem.
Rzućcie krew jego na Orsinich głowy!
Tak się ukryje cała rzecz. My chodźmy
I na ulicę wybieżmy w koszuli,
Jakby zerwane z łoża przerażeniem.

SCENA OSMA.

Plac przed pałacem Cencich.

WIEDŹMY.

I.

Radość! radość! radość! radość!
Kręgiem, jak przed burzą śmiecie!

Czy widziałeś węży bladość,
Sztylet w pacierzowym grzbiecie?
Ha! ha! ha! ohydna noc!

II.

Cóż teraz robić będziemy?

III.

Z człeka trup — a z trupa kloc!
Przeleciałyśmy gmach niemy,
Szach — szach — skrzydłami szach — szach!
Piękność kobieca to szych —
Jej trzeba kochanka...

II.

A mnich?

I.

Czwarta, czwarta, bije czwarta!
Zlatujmy w dół! zlatujmy w dół! —
Pokażmy ją oczom bękarta —
Zakocha się, będzie truł. —
Czy nie warta?... czy nie warta?
Kss — kss — kss — kss! urodzi czarta,
Będzie ślub uciętych głów. —

III.

Cicho mów — cicho mów!
Słyszysz, idzie człowiek nasz,
Cyt — cyt — cyt — cyt — pokażmy twarz.

SCENA DZIEWIĄTA.

Nadchodzą GIANI *i* CESARIO *zamaskowani.*

GIANI

Jaka noc parna, pozrzucajmy maski.
Cesario patrzaj — tam, przy obelisku —

Czy widzisz? jakieś trzy straszydła czarne,
Ż bladymi stoją pochodniami.

CESARIO

Chodźmy!

GIANI

Stój! w ich brzydkości jest jakaś wstydliwość.
Widzisz, jak się w cień usuwają? — za mną!
Muszę przemówić do nich. — Moje matki,
Co wy robicie na odludnym placu
We trzy, ze światłem w rękach? Czy wy macie
Jakie poselstwo od mocniejszej władzy,
Które musicie spełnić uzbrojone
W narzędzia strachu? Czy wasze zjawienie
Ma z moim przyszłym losem jaką styczność?
Czy mi się tylko nasuwacie, jako
Widma potrzebne malarzowi, aby
Ubrał je w kolor i ludziom zdziwionym
Pokazał rzeczy śnione?... Mówcie do mnie!...

WIEDŹMA I.

Patrz!

II.

Patrz!

III.

Patrz!

Pokazują mu ściętą głomę Beatryczy.

GIANI

Co widzę! czyż wy z pod waszych fartuchów
Wydobyłyście tę rzecz straszną? — Patrzaj
Cesario — głowa cudownej piękności,
Lecz bez podstawy wisi na warkoczach,
Które do sinych rąk tych kobiet lipną;
Dreszcz mnie przechodzi — patrzaj, jak ta głową
Miłosne oczy we mnie utopiła,

Aż tu do serca... Słabo mi, Cesario —
Omdlałość-że to mnie pozbawia wzroku?
Czyli te widma ciemność między siebie
Na niewyraźne kształty rozebrała?

Wiedźmy nikną.

CESARIO

Zniknienie tych mar dziwne! Ty powiadasz,
Że coś trzymały w ręku?

GIANI

O Cesario!
Ty nie widziałeś tej głowy?

CESARIO

Nie, zgoła!

GIANI

To rzecz nadludzka. — O! piękna piekielnie
Była ta głowa! A co jest dziwniejsza,
Że tak piekielna rzecz, jak przeźroczysta
Anielskiem światłem urna, miała dla mnie
Uśmiech i litość! O! nic nie mów do mnie,
Aż to, czego jest pamięć moja pełna,
Przeleję w płótno i od znikomego
Gaśnienia myśli obronię...

CESARIO

Dziwaku!

GIANI

Bądź zdrów, Cesario — idę żyć w pustyni.

Wychodzi.

CESARIO

O dziwna głowa! pełna przywidzenia!...
Wychodzą jacyś ludzie, jak złodzieje...
Coś niosą — skryjmy się za obeliskiem.

SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzą TOMASO *i* PIETRO, *niosąc ciało ojca Cenci.*

PIETRO

Połóżmy trupa tu na środku placu.

TOMASO

Czy nikt nie widzi?

PIETRO

Nie ma żywej duszy.

TOMASO

Ja się oddalę, a ty zacznij wołać.
Wtenczas nadejdę — Matka zbudzi sługi,
Przylecą wszyscy na plac z pochodniami.

Odchodzi.

PIETRO

O! gwałtu! ludzie! gwałtu! gwałtu! ogień!
Pali się! gwałtu!

OBYWATEL Z OKNA

Co to za krzyk?

PIETRO

Gwałtu!

II Z OKNA

Co to za wrzaski?

PIETRO

Trup leży na placu!

Wbiega Tomaso.

TOMASO

Co to za krzyki? kogo tu zabito?

PIETRO

Latarni — światła — ratunku — lekarzy!

Wchodzą ludzie z latarniami.

TOMASO

O! to mój ojciec! mój ojciec — mój ojciec!
Ratunku! w bramę stukajcie do Cencich —
To Cenci leży skrwawiony — mój ojciec!
Stukajcie w bramę do Cencich — ratunku!
Obudźcie moją matkę — o morderstwo!

SCENA JEDENASTA.

Wbiega MATKA CENCI, *potem* BEATRYX *i ludzie z pochodniami.*

MATKA

Słyszę głos mego syna i lamenty,
Ze snu się zrywam...

JEDEN Z MIESZCZAN

Zabitego żona!
O nie puszczajcie kobiet!

MATKA

Ach okropność!
Mój mąż zabity — na bruku — o Boże!
Szukajcie zbójcy! — O! tysiąc dukatów,
Kto sprawcę zbrodni wykryje — słyszycie!
O! noc okropna, boleść niespodziana —
O! córko — biedne my, osierocone —
Kto tu jest tylko, niechaj będzie świadkiem
Tego zabójstwa! niech zabójcę ściga!

TOMASO

Matko, Orsinich to być musi sprawa!

MATKA

Orsinich mówisz? O! tak! Jeszcze wczora
Kardynałowi mój mąż odpowiedział
Kwaśnemi słowy... O! biedny człowieku,
Za słowa tobie odpłacił sztyletem!
Widzicie wszyscy, jaki czyn haniebny —
Widzicie wszyscy, jak ohydna zbrodnia!

OBYWATEL

Biedna kobieta, zachrypła od płaczu!

MATKA

Córko, strętwiałaś! biedna córko moja!

OBYWATEL

My wam do domu zaniesiemy trupa.
Płacz na ulicach — to śmiechy puszczyka...

MATKA

O! pozwólcie mi rzucić się na ciało!

TOMASO

Matko, do komnat idź — wyniosę gwałtem...

OBYWATEL

Biedna rodzina! zanieśmy im trupa,
Resztę tej nocy niech przelamentują.

Wnoszą trupa do domu Cencich.

SCENA DWUNASTA.

CESARIO *wychodzi z po za obelisku.*

CESARIO

To dziwna scena — i lament wysoki!
Co się to znaczy, nie wiem i nie zgadnę —
A raczej myśli czem innem zajęte
Nie chcą wysilić się w poszukiwania
Bezowocowe. Jedna mnie tu tylko
Twarz zadziwiła... ta córka w bieliźnie,
Albowiem matka ją nazwała córką.
Nieporuszona stała i ku ziemi
Trzymając oczy i pochodnię — jakby
Posąg przeszłości, na którego twarzy
To, co obecne, nie zostawia śladu,
Ani się może odbić. — Pośród zgrai
Lamentującej — ona jedna cicha
I z surowymi na ustach uśmiechy
Stała — myślałby kto, że sprawiedliwość
Ważąca trupią krew na swojej szali...
Ta twarz zostanie mi wiecznie w pamięci!
Resztę wyświecą jutro ludzkie gwary.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Pracownia malarza Giani

GIANI, CESARIO.

CESARIO

Gdybyś był został dłużej na tym placu,
Widziałbyś wszystko.

GIANI

To dziwnie, Cesario.
Czy ci się furye trzy nie śniły w nocy?

CESARIO

Nie —

GIANI

Ja nie spałem, ale patrz, na płótnie
Wymalowałem twarz, którą mi w rękach
Te straszne mary pokazały... patrzaj — —

CESARIO

Jezus Marya!

GIANI

Anielskie oblicze!
Lecz to jest tylko sen — filtrum szatańskie
Na obłąkanie moich zmysłów — prawda?
Na ziemi taka piękność nie istnieje.

CESARIO

Więc to jest głowa mar — czy jesteś pewny?

GIANI

Jam jej nie stworzył — wierz mi, jam ją widział.

CESARIO

I chcesz ją żywą zobaczyć?

GIANI

Cesario!...

CESARIO

Nie drżyj tak! Powiedz, chcesz ją widzieć żywą?

GIANI

Cesario!

CESARIO

Chodź, chodź! Lecz ubiór Orsinich
Zakryj dominem czarnem — i mnie pożycz
Nie znaczonego żadną cyfrą płaszcza.

GIANI

Lecz to nie może być!

CESARIO

Chodź — a zobaczysz.

Wychodzą.

SCENA DRUGA.

Plac przed kościołem.

TRZY WIEDŹMY.

I.

Śmierć nie cuchnie od nas w dzień —
Co masz zamiast nogi?

II.

Pień!

A ty — a ty?

III.

Kocie trzewy,
Koło kości wiszą jak cholewy.
Daj grosz, panie! daj grosz — daj grosz —

Przyniosłam kosz
Woskowych świec —
Zakrystyan fryc
Trupa gromnicami piecze,
W gromnicach sadło człowiecze
Cuchnie, cuchnie, cuchnie, jak dżuma.

II.

Czy zaczęła się nad trupem suma?

I.

Już dzwon bije — już dzwon bije —
Już na krzesłach kawki siedzą
I kłaniają się, kłaniają — łzy cedzą,
I kłaniają się — i gną szyję,
Godzinę mają szkaradną;
Szyje bolą — głowy spadną —
Cyt — cyt — don don — dzwon uderza.

III.

Szach! — skrzydłami nietoperza
Na cmentarz! już biją dzwony
Po ojcobójcy grosz złocony,
Co się na mogiłach zetrze...
Szach! — na cmentarz — już wicher i parne powietrze.

Znikają.

SCENA TRZECIA.

Wchodzą GIANI *i* CESARIO.

GIANI

Widziałeś tu ohydne żebraczki w spróchniałych
Szatach? one mi nocne furye odnowiły
W zatartej już pamięci —

CESARIO

Stańmy tu na boku. —
Widzisz przygotowane krzesła dla rodziny,
Gdzie zasiędzie pokorne oddawać ukłony
Przyjaciołom zmarłego, idącym za trumną.

GIANI

O! smutny obowiązek i grzeczność trudząca!
Lecz cóż to ma za związek z tą cudowną twarzą,
Którą mi obiecałeś ukazać na oczy?

CESARIO

Zaczekaj — lud się kupi — zakryj oczy płaszczem.
Wszyscy wiedzą, że jesteś Orsinich malarzem —
Odkrycie tu być może fatalne — stój cicho...

SCENA CZWARTA.

Wchodzą MATKA, BEATRYX *i siadają na krzesłach; przy nich* TOMASO *z gronem przyjaciół; rozpoczyna się pochód pogrzebny.*

GIANI

Co widzę! — jest-że to sen? — O! Cesario,
To ona...

CESARIO

Płaszcza nie odkrywaj z ramion!

GIANI

Puść mnie! — Na Boga, oczy me znalazły
Cel zapatrzenia się na całą wieczność,
I już z uczuciem zaczęły rozmowę
O niezliczonych wdziękach tej dziewicy...
Odtąd — to będzie mojem zatrudnieniem.
Jak się nazywa? — o! nie mów nazwiska!
Już ją nazwałem sam takiem nazwiskiem,
Jakiego nie ma świat. — Ach! bowiem ona
Nie może tu być przez ludzi nazwana,
Tylko westchnieniem...

CESARIO

Nie mieszaj się, Giani,
Z trumny orszakiem.

GIANI

O patrz! pomyślałem —
I w myśli tylko stworzone pytanie
Posłałem do niej oczyma i na to
Odpowiedziała mi schyleniem głowy,
Choć w inną stronę zapatrzona, jakby
Oczu ją moich głos doleciał i już
Zmusił miłośnie ulec. O! anielska...

CESARIO

W pochodzie trupa jakieś zamieszanie —
O! nie wyrywaj się, Giani — szalony!

I OBYWATEL

Co to za zgiełki?... żona z krzesła spada!

II OBYWATEL

Krew się rzuciła z trupa.

I OBYWATEL

Cóż to znaczy?

II OBYWATEL

Zabójców w tłumie trup sam wyszukuje. —

CESARIO

Giani! oddalmy się, tu niebezpiecznie.

GIANI

Tu? – co ty mówisz!... możeli być jakie
Niebezpieczeństwo przy niej? — Patrzaj na nią —
Od niej strach żaden nie trąca mi duszy
I nie zaraża. Patrzaj teraz na nią:
Spokojna — jako cyprys, nadto smutny,
Aby nim ruszył wiatr... nieporuszona —
A te galonki, co się zowią łzami,
Ze srebra, lekko u szat zaczepione,
Ledwo łyskają przy pochodni blasku.

CESARIO

O Giani! Ty się odsłoniłeś cały —
Syn zabitego ma ciebie na oku...

Tomaso przystępuje do Gianiego i chwyta go.

GIANI

Puszczaj mnie!...

TOMASO

Śmiałku, krew cię oskarżyła
Patrzcie! to z domu Orsinich młodzieniec —
Na niego to krew wytrysnęła z trupa.

GIANI

Czego ten człowiek blady chce ode mnie?

TOMASO

Zabiwszy, trupa przyszedłeś na pogrzeb?
Przepowiedziałem, że się w tłumie kryje
Jakiś z Orsinich — szpieg, albo zabójca.

GIANI

Nie jestem jednym ani drugim — a ty?

TOMASO

Cóż to, człowieku? ja syn zabitego...

GIANI

A więc do pochwy włóż twoje żelazo,
Bo ja nie będę nigdy twoim wrogiem!

CESARIO

Oszalał! Giani, co słyszę? — oszalał!
Cenci, ja także jestem na usługi
Twojej wściekłości — ja także z Orsinich.

TOMASO

Oba mi za krew ojca zapłacicie...

Bije się z Cesario — Cesario pada.

CESARIO

Giani! zabity jestem — o! zabity —
Pomścij się za mnie...

Umiera.

GIANI

O! drogi Cesario!...
Co ja zrobiłem?!...

Do Tomasa.

Broń się — ty mój krewny!

TOMASO

Nie jestem z tobą wcale spokrewniony —

GIANI

Krewnym nazwałem cię od krwi — broń serca!...

Biją się — wpada Beatryx.

BEATRYX

Stójcie!... już dosyć krwi na mojej duszy!

TOMASO

Milcz ty szalona!...

BEATRYX

Panie! ty nam przebacz
I zabierz z sobą ciało przyjaciela,
A prędzej progi opuszczaj fatalne!

GIANI

Te progi?

BEATRYX

Odejdź!

GIANI

Te progi?

BEATRYX

Oddal się!
Trumnie tej strasznej zastępujesz drogę —

GIANI

Niech mnie oddali trumna, ale nie ty...

BEATRYX

Nie rozkazują trumny — lecz słuchają —

GIANI

Lecz posłuszeństwo mnie położy w trumnę.

TOMASO

Siostro, ja mu dam odpowiedź na szpadzie...

GIANI

Śmierć moją zostaw siostrze...

BEATRYX

O! bezwstydna!
W żałobie słucham, czego nawet w bieli
Nie winnam słuchać! Odejdź stąd, młodzieńcze!
Ten dom nieszczęściem przepełniony — odejdź.
Weź tę gałązkę smutnego cyprysu,
Abyś miał ubrać w co — ostygłe ciało
Twego martwego przyjaciela. Bądź zdrów! —
Tomaso, prowadź mnie na czarne krzesło.

GIANI

Jestem bez mowy, bez myśli, bez czucia.
Cesario! ty mi kupiłeś ten cyprys
I zapłaciłeś śmiercią — O nieszczęsny!...
Mieszczanie! trupa mi nieście do domu!

Wychodzi i pogrzeb mija; ciało Cesaria wynoszą.

SCENA PIĄTA.

Dom Cencich. PIETRO NEGRI.

PIETRO

Łzy nastrajają serce do miłości.
Teraz czas! Wróci z pogrzebu płacząca —
Odejmę maskę i pokażę siebie
Takim, jak jestem. — Kiedy miasto całe
Przerażającym hukiem dzwonów wyje:

Użyję mocy podszeptów i miodu,
Nakłaniających rad do tajemniczych
Slodyczy. Jeśli się oprze — zabiję!
To jednak dziwna rzecz, jak się ta miłość
I ta nadzieja we mnie połączyła
Z wiedzą wewnętrzną mej własnej brzydoty...
Dotychczas wiodłem życie pełne brudu,
Nędzy, pogardy, i niejedną ślinę
Miałem na twarzy; bękart —...., syn....,
Wziąłem się kiedyś do pendzla i każda
Z wymalowanych przeze mnie piękności
Z płótna mi jak psu uragała, krzycząc:
Masz mnie na płótnie cichą: żywa — plunę!...
Podarłem wszystkie te widma — i teraz
Próbuję ciepłych ciał — a w mych namowach
Jestem malarzem żądzy...

Wchodzi BEATRYX.

BEATRYX

Cóż się dzieje
Z moją omdlałą matką?

PIETRO

Ocucona.

BEATRYX

Póidę ją cieszyć...

PIETRO

Widok twój, Signora,
Rozrzewni —

BEATRYX

Powiedz: przestraszy —

PIETRO

Signora,
Kogóżby twoja postać przeraziła?

Lecz twoja matka jest w okropnym stanie!
Żółta jak drewno — wyjąca jak wicher —
Przeklina wszystko — gnie palcami srebra,
Rzuca z lekarstwem kryształy o ścianę —
Synka małego, gdy zawołał: mamo,
Za krtań chwyciła i zaczęła dusić
Krzycząc: przeklęty dzień twoich urodzin!...

BEATRYX

Powiedz mi, Pietro Negri, czy tak ma być
Aż do skończenia świata w naszym domu?
Czy ciągle w sercach będą rosły bole?

PIETRO

Jeżeli w serce nie zachwycisz ognia
Od jakiej innej żądzy, to sumienie
Krzewić się będzie wiecznie i gryść serce.

BEATRYX

Jakąż ja żądzą mogę karmić duszę?

PIETRO

Miłość!...

BEATRYX

Któż mego serca się nie zlęknie?

PIETRO

Każdy, kto ciebie, Signora, zna dobrze,
Kto umie w zbrodni nawet szukać cnoty.
Gdyby nie mój garb — o! gdyby natura
Dała mi ciało odpowiednie duszy —
Albowiem ja wiem, że zwyczajna miłość
Od zmysłów bierze pierwszy popęd, który
Znów przez uczucie traci swą cielesność
I w jedno zmysły i duszę jednoczy.
O! gdyby moje czoło pomarszczone

Było tak gładkie, jak czoło pierwszego
Głupca na świecie, który nigdy nie czuł
Żadnego ognia ani namiętności!
Gdybym był jeszcze niepewny, że każda
Niewiasta daje się złowić za skrzydła
Przez miłość własną — i wtenczas szczęśliwa,
Kiedy tę bańkę mydlaną obaczy
Swatem pomiędzy nią a jej kochankiem —
Gdybym nie wiedział, że wszystkie kobiety
Na ubiór patrzą, pióra i trzewiki...
Ja, który chodzę ubogo i boso —
Wierzaj mi — śmiej się z tego, co wyrzeknę —
Sądziłbym wtenczas, że cię tylko moja
Miłość zrozumieć może — i ocalić...
Śmiej się! patrz, jestem garbaty — co mówię,
Nie może żadnej mieć wagi zamiaru.

BEATRYX

O mów! bo moja myśl te słowa chwyta.

PIETRO

Miłość dziwaczną jest i fantastyczną.
Łączy pomiędzy sobą ludzi w pary —
Nie żąda nawet podobieństwa — owszem
Z przeciwieństw często jedność dziwną tworzy,
Jak owę dziwną platońską istotę
Androginesem nazwaną —

BEATRYX

O! miłość!

PIETRO

Wzdychasz!... I twoje łzy, jak niespokojne
Rosy perełki na trzęsionym kwiecie,
Łyskają w oczach. W ziemię utopiłaś
Oczy rozwarte, błyszczące i chciwe.

O! takie oczy nie widzą, lecz tworzą
Same obrazy — i na utworzone
Patrzą z litością lub zamiłowaniem...

Na stronie.

Dotąd ją ojciec trzymał uwięzioną,
Nikogo nie zna...

BEATRYX

Czy ty mnie nie zdradzisz?

PIETRO

Przysięgą tobie dodam zaufania.

BEATRYX

Pocałuj ten krzyż — tu, gdzie plama — tutaj!
Ten krzyż na piersiach miałam dziś — przysięgnij!

PIETRO

Na ten krzyż i na piekło...

BEATRYX

Przysiąż na mnie,
Bo ja straszniejsza, niż piekło —

PIETRO

Przysięgam
Na wdzięki twoje i na oczy twoje!

BEATRYX

Ja kocham...

PIETRO

Nie kończ!...

BEATRYX

Już wiesz? — Ty widziałeś,
Jak stałam przed nim — byłeś na pogrzebie.
On się zapatrzył we mnie i upuścił

Krwawe żelazo. Idź, szukaj go, Pietro,
Powiedz mu wszystko, tak jakbym ja sama,
Gdyby mnie nazwał czystą i niewinną,
Wszystkobym usty drżącymi wyrzekła.
Idź — znajdź go — powiedz, żem ojca zabiła,
I patrz mu w oczy — i zapisz to w sercu,
Co jego oczy czarne odpowiedzą,
Bo to mi będzie sądem, karą, śmiercią!...
Lecz kiedy wierzyć nie zechce: wróć do mnie,
Bo to jest człowiek czysty — i po drodze
Kup mi trucizny. Lecz jeśli zapyta,
Dlaczego ojca zabiłam — to powiedz,
Że przeczuciami dawno rozkochana
W nim jednym, jemu broniłam wierności
I ciała mego okupiłam czystość
Straszną ofiarą. — Idź — wszystko to powiedz;
Bo chociaż żadnej nie karmię nadziei
Zgubiona, krwawa i przerażająca,
Choć bez nadziei: — nie jestem gotowa
Umrzeć, nim on mię potępi... bez serca...

PIETRO

Któż jest ten człowiek?

BEATRYX

Raz go zobaczyłam,
Nie wiem nazwiska...

PIETRO

Jak go poznać, po czem?

BEATRYX

Pytaj się o dwóch, co dziś na pogrzebie
Mojego ojca szpad dobyli razem.
Jeden z nich martwy — drugiego ja kocham!
Pietro! jeżeli tobie nie uwierzy,

Że jestem krwawą i winną: przyprowadź
Pod moje okno; a ja go przekonam,
Że mnie nie można kochać.

Odchodzi.

PIETRO

O! fatalność!
Miłość straszliwym płomieniem wybucha,
Z tej okropnicy... Co robić? — co robić?...
Jej ciało dla mnie, a jej dusza piekłu!

SCENA SZÓSTA.

TOMASO — PIETRO NEGRI.

TOMASO

Gdzie są niewiasty?

PIETRO

W komnatach.

TOMASO

O Pietro!
Jestże to straszny sen ta noc okropna?
Jaki dom teraz pusty!...

PIETRO

Tak zwyczajnie.
Przed dziećmi muszą umierać rodzice.

TOMASO

Stojąc nad grobem, gdy spuszczano trumnę,
Musiałem rzucić garść gliny do grobu.
Ścisnąłem ziemię w ręku, i krew czarna

Wyciekła z garści — jako praczce, kiedy
Czerwone chusty pierze... ha!

PIETRO

Przesądy!

TOMASO

Cóż mówisz o tych trzech jędzach?

PIETRO

Widzenie!

TOMASO

Przynajmniej siostra spokojna i matka?

PIETRO

Byle milczały...

TOMASO

Czy się lękasz o nie?

PIETRO

Uważaj dobrze, a w siostrze spostrzeżesz
Dziwny fenomen. Ta zbrodnia jej cięży
I chce ją zrzucić z siebie — niespokojna;
A to uczyni, skoro się narai
Pora — i jaki powiernik. Uważaj,
Ona się brzydzi nie krwią — lecz przymusem
I fałszywością. W pierwszej to rozmowie
Spostrzeżesz.

TOMASO

Co ty mówisz? —

PIETRO

Słuchaj!
To jest rzecz ważna. — Ona dziś widziała
Człowieka, który nas zgubi. Uważaj,
Ona ci powie bezwstydnie, że kocha
Tego człowieka; — nazwij to szczerością,

Ale ta szczerość w młodej i niewinnej
Jest nadzwyczajną — i źle bardzo wróży...
Jest to jakoby duma grzechu. Rozważ,
Przez zapłonienie miłość się objawia
W zwyczajnych sercach; lecz u niej — przeciwnie
Przez bladą hardość...

TOMASO

Precz z nią! do klasztoru!

PIETRO

Dobra myśl! klasztor... klasztor... w samej rzeczy,
Nie widzę innej rady. — Na Montorio
Jest jeden klasztor pod moim dozorem.
Tam ją osadzić, a choćby przymusem!...

TOMASO

Chodź, pogadamy o tem z naszą matką.

Wychodzą.

SCENA SIÓDMA.

Dziedziniec w domu Cencich.

TRZY WIEDŹMY.

I.

Skwarno! skwarno! ciemno! skwarno!
Słońce piecze — w bramie czarno.
Tu krew każdy dyabeł zwącha...
Pod fontaną tętni koncha
Din, din, słyszycie? din don —
To jest płacz za ojca zgon,
To płacz za piekielne dusze...
Co robisz?

II.

Gołębia duszę,
Licom cery dobrej doda...

I.

Rubinowych nóżek szkoda!
Biały jak śnieg — biały jak śnieg,
Z ptaszęcia krew — rumieniec streg —
Na kogo tu czekasz, ty maro?

III.

Przyjdzie tutaj w porę szarą
Bieliznę prać...

II.

Bieliznę prać?
Powiedz, kto? czy córka, czy mać?

I.

Sza! sza! obie... sza! dom pusty,
Przyjdą prać czerwone chusty...
W czarnej bramie — sza! do kąta!
Niech się gospodyni krząta!
Ohydna!... ohydna!... ohydna!
Patrzcie, w korytarzu widna,
Idzie tu, chusty rozwinąć
Jęknąć i wrzeszczeć i truchleć i zginąć.

Giną z jękiem.

SCENA ÓSMA.

Wchodzą MATKA CENCI *i* BEATRYX.

MATKA

Słyszałaś ten jęk, córko?

BEATRYX

To był plusk fontany.

MATKA

Gołąb skrwawiony, patrzaj, w konsze pływa.

BEATRYX

Idź, matko — umysł ty masz nastrojony
Do strasznych wrażeń...

MATKA

Daj mi zawinięcie.
Trzeba te rzeczy wyprać — stań przy bramie!
Jeśli usłyszysz kogo, krzycz na Boga,
Żeby nas nie zszedł kto...

BEATRYX

Bojaźń ohydna!...

MATKA

Czy rusztowania chcesz? Daj mi bieliznę —
A gdzie koszulka dziecka? — — ha!...

BEATRYX

Brr... zgroza!...

MATKA

Patrz, ile tu krwi! na rany Chrystusa,
Ten się człek krwawił strasznie... Czy kto idzie?

BEATRYX

Ulica pusta w upał południowy.

MATKA

Ja słyszę jakieś... cyt... cyt!... Ktoś tak syka,
Jakby nakazać chciał święte milczenie...

BEATRYX

To świerszcze...

MATKA

Świerszcze?...

BEATRYX

Cóż! dajesz mi chusty?
Ja się nie dotknę tych chust — wolę umrzeć!...

MATKA

Umrzesz, nieszczęsna, umrzesz ty okropnie,
Dumna dziewczyno!

BEATRYX

I dobrze...

MATKA

O! dobrze!
Śmierć jest przepaścią czerwoną — ha!

BEATRYX

Ciemną!

MATKA

Mocno wlepiwszy oczy w samo łono
Rzeczy pośmiertnych, można widzieć więcej,
Niż ci się zdaje... Rozwieś tę bieliznę,
Niech wyschnie — powieś koszulkę dziecinną
Tam — ot na krzyżu!

BEATRYX

Zgroza! dom szalonych!...
Matko! nie szukaj córki...

Otwiera bramę i ucieka na ulicę.

MATKA

Gwałtu — gwałtu!
Tomaso! Pietro! Moja córka! gwałtu!

SCENA DZIEWIĄTA.

Wpadają TOMASO *i* PIETRO.

TOMASO

I cóż się stało?

MATKA

Przeklęta! biegajcie!
Brama otwarta — za nią! o przeklęta!...
Tu przyprowadźcie żywą lub umarłą!
Uciekła z domu — krew wyniosła z sobą —

TOMASO

Już jej nie widać, matko, na ulicy!
Gdzież biec?...

MATKA

Ach! sen mój wyniosła i ciszę!...
Bieżcie na wszystkie strony i pytajcie,
Czy kto nie widział, gdzie poszła —

TOMASO

Cóż, Negri?

PIETRO

Idź! szukaj siostry! Rozsądną ci dałem
Radę, gdym radził zamknąć do klasztoru.
Biegnij i szukaj jej po całym Rzymie,
A ty, Signora... idź i módl się...

Wychodzą Tomaso i Matka Cenci.

Piekło!
Co mam tu ginąć z tą czarną rodziną?...
Wolę ocalić się jako delator.

Wychodzi.

SCENA DZIESIĄTA.

Ogród klasztorny — OJCIEC ANSELMO *kopie* — GIANO GIANI.

GIANI

Ojcze, te furye trzy w rękach skościałych
Trzymały głowę uciętą — a moje
Oczy w tej głowy oczach utonęły
Jako w głębokiem morzu zachwycenia.

ANSELMO

Słucham, mów dalej. — Chociaż teraz myślę
O tych cebulkach w ziemi pogrzebanych,
W których są dziwne anioły kolorów,
Zmartwychwstające pod promieniem słońca:
Nie jestem wszakże bez ucha dla ciebie,
Młodziku żywy, z ognia — mów więc! Głowa
Była tak piękną, żeś ją zapamiętał
I z mózgu swego przeniosłeś na płótno,
A potem obraz swój postrzegłeś żywy?
Rzecz to jest dziwna, lecz prawdopodobna.
Przynieś mi obraz, przynieś — niech zobaczę.
Bowiem natury każda tajemnica,
Zwłaszcza natura przeczuć, była zawsze
Celem rozwagi mojej — przynieś obraz!

Wychodzi Giani.

Nie trzeba sprzeczać się z młodością, ale
Potakiwaniem skłaniać do ufności,
A tym sposobem uzyskawszy władzę
Nad tą ognistą, stopniami ochładzać. —
Starości siła leży w odwlekaniu
Nauk, aż pora sposobna się zdarzy.
Inaczej czyniąc, stary się rozbraja...

Któżto z ulicy stuka do klasztoru?
Co widzę? jakaś Signora... w żałobie!...

Wchodzi BEATRYX *zakryta.*

BEATRYX

Ścigana jestem — dzięki, żeś otworzył!
Chwilę mi tylko pozwól, dobry Ojcze,
W twoim ogrodzie skryć się, tylko chwilę!

ANSELMO

Signora —

BEATRYX

Czy tu jesteś sam?

ANSELMO

W tych murach
Ja tylko jeden, oraz pewien malarz,
Człowiek dyskretny — chociaż bardzo młody.

BEATRYX

Możesz mnie ukryć, Ojcze, do wieczora
I sam być tylko moim powiernikiem?

ANSELMO

Signora, malarz ów za chwilę wróci.
Jeżeli nie chcesz, aby cię zobaczył,
W tej bukszpanowej ukryj się alei.
Skoro wyprawię młodzieńca z ogrodu,
Dam ci schronienie; a co jeszcze lepsza,
Radę staruszka... bo jej potrzebujesz,
Jak widzę, cała drżąca, niespokojna —
Już słyszę... idzie korytarzem — skryj się!

BEATRYX *wchodzi do alei, która arkadą swoją otwarta jest dla sceny.*

Zwolna a zwolna wyprawmy malarza.

Kopie — GIANI *wchodzi z obrazem.*

GIANI

Patrz na nią —

ANSELMO

Boże, co widzę?

GIANI

Czy znasz ją?..
Czego oglądasz się na wszystkie strony?
Czy teraz ci ją pokazały duchy?
Czy furye były tu?

ANSELMO

Ciszej, człowieku!
To jest podobny obraz —

GIANI

Dla niej zginąć!...

ANSELMO

Czyś tu na kogo dziś czekał, mój synu?
Zakryj ten obraz i odnieś do celi;
Sam nie uważaj, że słońce — idź, przejdź się!
Ty masz gorączkę... Odwiedź Orsiniego.
Od czasu lekce ważysz jego względy,
Jego paternum amorem... rozumiesz?
Takie się rzeczy mówią po łacinie,
Język umarły jest czysty dla ucha...

GIANI

Ty mnie oddalasz? Lecz miłośnik hardy,
Jeśli się waży raz zrobić wyznanie,
Jak bluszcz przyczepia się do powiernika
I ssie go listki wszystkimi. — Mój Ojcze,
Ja kocham! jam ją widział — kocham duszą —
Kocham z rozpaczą — kocham ją szalenie —
A jednak mądrze kocham! Bo z tysiąca
Ona najczystszą jest i najpiękniejszą!

Pomyślał o niej Bóg, gdy tworzył słońce
I z myśli światła ją stworzył — a ona
Dała początek tęczom i kolorom,
Które ze słońca duszy mają duszę!...
Gdy myślę o niej, braknie mi powietrza —
Jestem jak człowiek, który we śnie lata
I czuje, że mu nie stanie błękitu
Albo odwagi —

ANSELMO

Czy wie, że ją kochasz?

GIANI

Jam ją raz tylko widział...

ANSELMO

Kiedy?

GIANI

Dzisiaj —

ANSELMO

GIANI

Na pogrzebie jej ojca —

ANSELMO

Nazwisko?

GIANI

Cenci —

Wychodzi BEATRYX.

BEATRYX

Strasznego wywołałeś ducha!

ANSELMO

Wyście tu starca podeszli oboje!
W ogrodzie schadzka miłosna!...

BEATRYX

Milcz, księżę!...
Ja teraz jestem strasznie zatrudniona
Czytaniem duszy na tej bladej twarzy.
Oddal się, księże — zostaw! My się znamy —
Ja jestem jego siostrą.

Do Gianiego.

Każ mu odejść!

GIANI

Ojcze! mój dobry! oddal się — na Boga!
Jestem w tej chwili niebezpieczny —

ANSELMO

Przemoc?!

GIANI

Idź do szatana, dziwny, głuchy starcze!

Wypycha go do klasztoru.

Giani przez chwilę w milczeniu spogląda na Beatryczę, którą widzi w rozpaczy.

GIANI

Pani! dlaczego twoje ręce białe
Dręczą twe włosy... oczy zakrywają?
Czemu twe usta drżą? — Czemu się cofasz,
Jak do ucieczki nimfa obrócona,
I znów niepewnym stąpasz naprzód krokiem?..
O! powiedz...

BEATRYX

Słuchaj! nie wiem, kto ty jesteś!
Ale przez twoje ręce pragnę skonać!
Ale przez twoje ręce — być zabitą,
A przez twe oczy, tak smutne — płakaną,

A przez twe serce czyste — przebaczoną...
Czy ty masz sztylet? — o daj! o daj!

GIANI

Sztylet?
O! co ty mówisz? co mówisz? O! patrzaj,
Ja na kolanach proszę, abyś żyła;
Abyś mi dała życie z twojej ręki;
Abyś mi dała oczu twoich niebo,
A jednem słowem twojem — nieśmiertelność!...

BEATRYX

O! śmierć ja daję, nie zaś nieśmiertelność!

GIANI

Twoim kochankom?

BEATRYX

Tak! moim kochankom...

GIANI

Ja ciebie kocham — chcę umrzeć!...

BEATRYX

Zdaleka!
Zdaleka! Czy wiesz? czy wiesz, co się stało?
Cenci zabity... ja...

GIANI

Księże Anselmo!

BEATRYX

Nie wołaj księdza!... ja zabiłam ojca —
Splamioną byłam — ha!!

GIANI

Padre Anselmo!

Wchodzi ANSELMO.

GIANI

Weź tę umarłą! — Ja pójdę po trumny,
Po dwie — po jednę tylko... lecz szeroką! [1])

Zasłona spada.

---

[1]) Pierwszy rzut zakończenia tego aktu był taki:

BEATRYX

Powiedz, czy serce twoje tak głębokie,
Jako grobowiec? Chodź, powiem ci straszną
Historyą... słuchaj — jestem czysta cała;
Ale te ręce — patrz, te małe ręce,
O! to rąk białych dwoje... ha! te ręce...
Zbliż się, te ręce były we krwi — — i cóż?

GIANI

Gołębia?

BEATRYX

We krwi człowieka!

GIANI

Nieszczęsna!

BEATRYX

I były we krwi ojca...

GIANI

Święty Boże!

BEATRYX

Lecz mnie ten ojciec plamił...

GIANI

I zabiłaś?!..
Księże! kobietę tę weź, wyspowiadaj!
Ja pójdę i dwie każę zrobić trumny.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Ulica — OBYWATELE.

I OBYWATEL

Mości Pamfilio, cóż nowego słychać?

PAMFILIO

Ogromna zbrodnia! Cenci zabili ojca. Aresztowano tej nocy matkę i syna i dziecko małe — lecz córka uciekła.

II OBYWATEL

Rzecz niesłychana! Któż wydał?

PAMFILIO

Abate jakiś, zwie się Pietro Negri.

I OBYWATEL

Kiedyż będą sądzić?

PAMFILIO

Niewiadomo.

I OBYWATEL

Ja ci powiadam, że to Orsinich zawiść z Kolonnami, a nie żadna zbrodnia. To preteks. Cenci był prawą ręką dyabła Kolonny.

II OBYWATEL

Zbrodnia, Panie Pamfilio, zbrodnia! Tryumf nad cnotą! Zbiry znaleźli łóżko krwawe i sztylet pod łóżkiem.

I OBYWATEL

Doprawdy?...

PAMFILIO

I na ścianie z prawej strony rękę krwawą — jak mi Bóg miły — z pięciu palcami na ścianie...

I OBYWATEL

Czy być może?

PAMFILIO

Któreś z zabójców musiało się zachwiać i oparło się o ścianę. Teraz lud się kupi i nawiedza dom, gdzie ta krwawa ręka jak nietoperz oczy przeraża.

II OBYWATEL

I lud nie roztargał zabójców?

PAMFILIO

Aresztowano ich w nocy, dziś o ósmej godzinie. Nikt o tem nie wiedział, wszystko odbyło się spokojnie.

I OBYWATEL

Chodź Waćpan — opowiedz mojej żonie wszystkie szczegóły. Proszę na wieczerzę i na butelkę Kianti. To rzecz ciekawa... Ojca zabili!... Ja się tylko dziwię, że taka rzecz może przyjść ludziom do głowy...

SCENA DRUGA.

Cela klasztoru, OJCIEC ANSELMO — BEATRYX.

ANSELMO

Zmęczona jesteś — nie łam się daremnie
Z ociężałością zmysłów! Rzecz zwyczajna,
Że po ogromnej gorączce — strętwienie.
Oto jest łoże, twarde — lecz spokojne;
Ja na niem miałem ciche sny i dobre.

BEATRYX

Jak wróci, to mnie obudzisz...

ANSELMO

Śpij cicho.
Zostawię lampę przy tobie — dobra noc!

Wychodzi.

BEATRYX

Jestem jak kamień — o Jezu kochany,
Czuwaj nade mną! Oczy mi się kleją,
Jakby na rzęsach krew gęstniała lipka.

Usypia.

Zjawia się CIEŃ *ojca Cenci.*

CIEŃ

Piekło mi dało z ognia wyjść, i ciebie
Przerazić śpiącą. Wczora było ciemno —
Nie przypatrzyłaś się memu trupowi
I posiniałej twarzy! Co? Czy dosyć?...
Muszę ci zimną ręką dotknąć piersi —

Muszę wzdrygniętą widzieć — i posłuszną...
Wstań, i odprowadź mię z lampą do trumny!

Beatryx wstaje śpiąca i bierze lampę.

Za mną — za mną — pod ziemię śpiąca za mną!

Wychodzi — Beatryx za nim.

SCENA TRZECIA.

Wchodzą OJCIEC ANSELMO *i* GIANI.

ANSELMO

Synu mój, ona tu śpi. Chcesz ją zbawić?
Zbudź i wyprowadź przez drzwiczki ogrodu.
Zbiry chcą trupa rewidować ciało —
Muszę z latarnią prowadzić do lochów.

GIANI

Ojcze! to łóżko próżne...

ANSELMO

Być nie może!
Te drzwiczki na klucz zamknięte — klucz u mnie!

GIANI

Ona stąd wyszła...

ANSELMO

Zbiry już stukają,
Muszę otworzyć...

GIANI

Chciałem się z nią otruć —
Ja jej katowi nie dam! Księże! zdrajco!
Ty ją gdzieś ukrył...

GŁOSY Z ZEWNĄTRZ

Otwórzcie! justycya!

GIANI

Jeśli ją wydasz — patrzaj, śmierć!

Grozi sztyletem.

GŁOS

Otwórzcie!

ANSELMO

Zgubisz mnie! — święta Inkwizycya czeka...

GIANI

Na wszystkich dyabłów, księże! — pod sztyletem
Wyznaj, gdzie ona? — Wyznaj — bo na Boga
Sztylet uczujesz w sercu!...

ANSELMO

Gwałtu! gwałtu!

GIANI

Milcz! na Chrystusa mów! Nim drzwi wyłamią,
Będziesz jak kamień — — —

ANSELMO

Cóż ja ci odpowiem?
Wyszła — uciekła — skoczyła do Tybru —

GIANI *obalając go.*

Dyable!...

ANSELMO

Zabójstwo!!

Wywalają drzwi. Wchodzi INKWIZYTOR, PIETRO NEGRI, DON LÚCENZIO *prawnik i* ZBIRY.

SCENA CZWARTA.

INKWIZYTOR

W imię Zbawiciela!
Tu się gwałt dzieje! Podnieście go z ziemi! —
Dlaczego, księże, drzwi nie odemknąłeś — ?
Kto się sprzeciwiał prawu?

ANSELMO

Moja starość,
Moja zgrzybiała starość, Monsignore.
W nogach rumatyzm siedzi — i musiałem
Wołać na pomoc Signora malarza,
Który tu w blizkiej celi ma warsztaty.
Nim przybiegł, czekać musieliście trochę...

INKWIZYTOR

Prowadź nas, księże, do kościelnych lochów,
Gdzie leży człowiek dzisiaj pochowany.
Obejrzeć przyszliśmy występku lice
I ślady wszystkie porównać z delacyą.

GIANI

Któż delatorem jest?

INKWIZYTOR

Pytanie śmiałe!
Oto jest — Pietro Negri...

GIANI

Co ja widzę?
Mój brat — stracony mój brat — Gino — brat mój!

PIETRO

Tak — uściskajmy się, Giani...

GIANI

Nikczemny!

Plwa mu w oczy i wychodzi.

INKWIZYTOR

Księże, weź klucze i prowadź do lochów.

Wychodzą.

SCENA PIĄTA.

Lochy kościelne.

Wchodzi CIEŃ CENCI, *za nim* BEATRYX *śpiąca.*

CIEŃ

Pościel mi w trumnie, bo nie mogę zasnąć,
Lecz pierwej ręce obetrzyj! — Tu trumna...

Beatryx ściele trumnę.

Dobranoc! przykryj mnie wiekiem na wieki.
O! jak tu zimno — Córko, dobrej nocy!
Długiej, ostatniej, ciemnej, wiecznej, dobrej!

Kładzie się do trumny, Beatryx go wiekiem przykrywa.

BEATRYX *budząc się.*

Gdzież jestem? byłże to sen? gdzie ja przyszła?
Ja tu nie sama szłam, lecz prowadzona
Przez jakieś widmo blade. — O! czym we śnie?
Czy mi się śniło, że mymi rękami
Słałam skrwawioną pościel trupa w trumnie?...
Jesus Marya! — ha! — czy pochowana
W letargu — żywom się tu obudziła

I będę jadła z głodu moje ręce,
Skrwawione moje ręce?... Okropności!
Trumny, otwórzcie się jedna po drugiej,
Bo nie wiem, która moja, pusta trumna,
Tylko przeczuciem jednę z was poznałam —
Tę, z której moje oczy... przez szczeliny
Krew wysysają. — O! to drzewo jęczy!..
Ha! kto mnie woła?... ha!.. ratujcie ducha!...

Wchodzą ANSELMO, INKWIZYTOR *i* ZBIRY.

INKWIZYTOR

Z pochodnią, księże, z pochodnią przed nami!

BEATRYX

Ojcze!...

ANSELMO

Nieszczęsna, cicho!

Gasi pochodnię.

INKWIZYTOR

Co to znaczy?
Kto tu zgasił pochodnię?

ANSELMO

Wiatr grobów
Buchnął z otwartych drzwi i zgasił światło...

Cicho do Beatryczy.

Signora, skryj się za trumny...

INKWIZYTOR

Kto szepce?

ANSELMO

To ja z przestrachu w grobach mówię pacierz —

Do Beatryczy.

Signora, skryj się! — już poszli po światło —
Matka i bracia twoi uwięzieni —
Z nami delator jest — jakiś Don Pietro...

INKWIZYTOR

Z kim ty rozmawiasz w grobie?

ANSELMO

Monsignore,
Jest to zwyczajem starości, chorobą,
Starzy do siebie mówią...

Do Beatryczy.

Nieszczęśliwa!
Biedny mój malarz umrze, jak się dowie...

BEATRYX

Czy z wami przyszedł?

ANSELMO

Nie —

BEATRYX

Więc go pożegnaj!
Drżałam należąc do niego — lecz teraz
Jestem własnością ludu i aktorką.
On wydarł ze mnie więcej, niż ogniste
Wydrą tortury, niż ta blada mara,
Która mnie tutaj prowadziła... Powiedz —
Lecz nie! — najlepiej do serca kochanka
Mówi milczący grób. Ten mnie wyprosi
Od zapomnienia... Przyszli z pochodniami —
Prowadź mnie do nich i powiedz, kto jestem.

ANSELMO

Tu, Monsignore, przez zrządzenie boskie,
W grobie znalazła się Signora Cenci,

Która się sama dla uniewinnienia
W sprawiedliwości oto daje ręce...

INKWIZYTOR

Gdzie jest delator? niech ją pozna!

PIETRO

Boże!

BEATRYX

Od wczoraj tyle rzeczy szlachetniejszych
Wygluzowało tę twarz z mego serca,
Żem go na wieki zapomniała. — Bądź zdrów!...
Widać, że garb twój był tylko tłomokiem,
W którym nosiłeś podłość. — Bądź szczęśliwy!
Więcej nie powiem nawet na torturach —
Jesteś kamieniem dla mnie — żyj spokojny!

INKWIZYTOR

Otwórzcie trumnę —

BEATRYX

Ten trup przed minutą
Zasnął, a wy go znowu turbujecie.
We mnie jest także pierś z krwawymi usty,
Która wygada więcej, niż ten człowiek,
Jeśli mnie wasze tortury przymuszą...

Trumnę otwierają.

INKWIZYTOR

Zapisać! piersi rozdarte sztyletem —
Sztylet do rany przypada. — Signora,
Teraz cię będę konsygnował ja sam
Barygielowi świętego Anioła.

Wychodzą.

ANSELMO

Bogdaj ją Anioł zbawił!... biedna ona! —
Lecz cóż? — Skończona rzecz! nic nie pomogę.
Już zorza — pójdę sadzić moje kwiaty.

Wychodzi.

SCENA SIÓDMA.

Pałac Orsinich.

ORSINI — *i komisarz sprawiedliwości* DON LUCENZIO.

ORSINI

Ciemna zbrodnia — straszna zbrodnia! Papież przerażony, nakazał post. Don Lucenzio, czy zdjąłeś pierwszą interrogacyą?

DON LUCENZIO

Oto jest, Monsignore —

ORSINI

Zaparli się. Czy widzisz Acan w tej interrogacyi jaką sprzeczność, z którejby można wyciągnąć dowód ad confusionem?...

DON LUCENZIO

Zadnego, Monsignore.

ORSINI

To znów Kolonna będzie szczekał po Rzymie, będzie obgadywał moją sprawiedliwość — sprawiedliwość, Don Lucenzio, która jest siostrą Ukrzyżowanego, a matką prawa.

Wchodzi PRZEŁOŻONY ZBIRÓW.

ZBIR

Rzecz dziwna, prawdziwe boskie zrządzenie! W grobie

Cencego znaleziono córkę Cencego. Podinkwizytor ją aresztował.

ORSINI

Don Lucenzio, zdjąć z niej interrogacyą, lecz łagodnie, bez przymusu — ale zręcznie! Okropna zbrodnia — ludzie zamieniają się w Etyopów. Przysłać mi tu Pietra Negri! Ja go sam wypytam, wyssę, wycisnę, wymyję go mydłem, pod którem puści, jeżeli źle farbowany —

Wychodzą Zbir i Lucenzio.

Jakże to smutnie wykrywać z urzędu
Błędy ludzkości i szaleństwa krwawe!
Każdy dzień, w którym sądzę drugich ludzi,
Ciągnie bezsenną noc — a co jest gorsza,
Dukata ciągnie dla Eskulapiego,
Który mnie potem z bezsenności leczy. —
Ta krwawa zbrodnia nie ujdzie bezkarnie...

Wchodzi Pietro Negri.

Ten mnie garbaty człowiek we śnie ściga. —
Przystąp tu Acan — podnieś Acan oczy!
Muszę Wacpanu tu rzec bez ogródek,
Że jego sprawa zły bierze kierunek,
A brak dowodów oczywisty... Primo:
Mieszczanie świadczą, że Wacpan najpierwszy
Zbudziłeś miasto, wołając ratunku
Owej to nocy, kiedy Cenci zginął.
Nie mogę tego Waćpanu zataić,
Że się zabójca odkrył sam, i równie
Jest uwięziony. Delacya Wacpana
Może mieć bardzo złe, bardzo złe skutki!...
Wreszcie zostaje jeszcze jakaś ciemność
Circa Wacpana samego. — Kto jesteś?
Nikt ciebie nie zna — nikt się nie przyznaje
Do znajomości z tobą, szary człeku.

PIETRO

Jeżeli o to chodzi, Monsignore,
Znalazłem w Rzymie rodzonego brata;
Ten może o mnie poświadczyć.

ORSINI [1])

Ja w Rzymie
O żadnym drugim Negri nie słyszałem —

PIETRO *nieśmiało — ale z poufałoscią.*

Okoliczności nieraz przymuszają
Zmienić nazwisko...

ORSINI

Dalej! szczerze ze mną!

PIETRO

Mój brat malarzem jest, i Monsignore
Znasz go zapewne... Jesteśmy obadwa
Dziećmi miłości i grzechu — bliźnięta...

ORSINI

Czy imię Negri masz z matki?

PIETRO

Nie wcale!
Imię to wziąłem z malarstwa, od czerni...
Przedtem nosiłem imię nieco bielsze,
Które mój dotąd nosi brat...

ORSINI *zagadując.*

To dobrze!
Wacpan się staraj o świadectwo, dobrze!

---

[1]) Wkładam tu ustęp ze sceny dłuższej, którą autor w rękopisie przemazał. Zdawało mi się, że bez tego ustępu zbyt niejasną byłaby dla czytelnika cała tajemnica rodu i pokrewieństwa Negrego z osobami, których się to dotyczy. *(Przyp. A. Małeckiego.)*.

Ale to jeszcze nie koniec, mój Mości!
Ta zbrodnia, to jest ta delacya, pachnie
Sznurem dla niego samego! Minimum,
Że na torturze skończy się — jeżeli
Nie zdołasz prawnie dowieść zaskarżenia...

PIETRO

Dowody jasne są —

ORSINI

Niedostateczne!

PIETRO

Tortury srogie są —

ORSINI

Boleść się znosi.

PIETRO

Sumienie gada —

ORSINI

Nie przed ludźmi!

PIETRO

Panie!...

ORSINI

Cóż mówisz?...

PIETRO

Dawniej trudniłem się sztuką — —

ORSINI

Jaką?

PIETRO

Malarstwem.

ORSINI

Szkoda, wielka szkoda,
Żeś nie mógł sobie wymalować ciała,
I dać na model Bogu, nim cię stworzył...

PIETRO

Mogęż otwarcie mówić, Monsignore?

ORSINI

Mów —

PIETRO

Zbrodnia taka nawet i w sądzeniu
Wymaga pewnej sztuki, a justycya
Stawszy się muzą, poddanką Eschyla,
Winna zdjąć z czoła chustę — a przywołać
Z gwiazdami inne siostry ku pomocy.
Jeżeli moja delacya upadnie
I swym upadkiem zgniecie delatora,
Co za zysk, co za chwała, Monsignore?
Jedni powiedzą: kalumniator periit,
A ten głos znajdzie echo wyszydzenia
W pałacu Dyabła Kolonny! Lecz drudzy
Przypiszą moją śmierć Temidzie ślepej
Lub przerażonej liczbą obwinionych...
Twe Jowiszowe brwi, o Monsignore,
Próżno mi grożą, siwe kładąc chmury
Na błyskawicach. Jestem w mojem prawie
I mogę mówić wszystko na obronę.
Więc, Monsignore, powtarzam, że Cenci
Winni są zbrodni, winni ojcobójstwa;
Że jeśli będzie wolno mnie samemu,
(A nie przez bojaźń to mówię, lecz w chęci
Odkrycia prawdy), jeśli będzie wolno
Podać sposoby, którymi być może
Zeznanie zbrodni ze zbrodniarzów miane:

Ja się podejmę! Choć wiem, że rzecz taka
Do trybunału należy, do sędziów.

ORSINI

Miałżebyś jaki dowód pod kapturem?

PIETRO

Nie, Monsignore! Lecz jestem artystą,
Malarzem jestem. Spróbuj, Monsignore,
Pytań, podstępów, głodu, kajdan, tortur;
A jeśli wszystko moc ludzi pokona:
Wystąpię z moją torturą — ostatnią,
Z torturą duszy, nie ciała... z torturą
Łagodną — ale okropną i pewną!...
Upraszam tylko, abyś Monsignore
Kazał mi warsztat postawić malarski
W miejscu dogodnem — i czekał cierpliwie,
Aż tajemnica milczenia dojrzeje...

ORSINI

Chodź — a w odległem pałacowem skrzydle
Każę urządzić wszystko, jako żądasz.

SCENA SIODMA.

W klasztorze Ojca Anselma. OJCIEC ANSELMO — GIANI.

GIANI

Nie patrz tak na mnie, księże! Ja spokojny...
Weź rydel i kop tulipany —

ANSELMO

Giani!
Wszystko najlepiej Bóg wielki układa.
Gdyby się miłość ta zajęła w tobie,

Karmiona dłuższą nieuwagą... — A tak
Dobrze, to będzie na przyszłość nauka —
Prędko zajęty ogień prędko gaśnie...

GIANI

Piękny dziś ranek! słońce wybuchnęło
Gwałtownie ponad cyprysami Rzymu...

ANSELMO

Spokojny ranek, lecz będzie gorąco,
Bo już bukszpany pachną mocno...

GIANI

Ojcze,
Jak ty przepędzisz cały dzień?

ANSELMO

Jak zawsze.

GIANI

Nie czekaj na mnie z wieczerzą, mój Ojcze,
Bo noc przepędzę dzisiaj z przyjacioły —

ANSELMO

Niech cię Bóg strzeże! — A ostrożnie, Giani,
Bo zabijają w nocy po ulicach...
Ostrożnie! Ale szukaj roztargnienia.

Wyprowadza go.

SCENA OSMA.

W więzieniu Ś-go Anioła. BEATRYX — BARIGIEL.

BEATRYX

Gdzie moja matka?

BARIGIEL

Czekaj tu, Signora.
Matka i bracia teraz na torturach —

BEATRYX

I dziecko?!

BARIGIEL

Dziecko tylko patrzy.

BEATRYX

Zgroza!!
Ohydny Rzymie — o! krwawa jaskinio! —
Wy nazywacie to zamkiem Anioła?!

BARIGIEL

Anioł brązowy na tym zamku stoi —

BEATRYX

O! niechaj boskie strącą go pioruny!

Wnoszą omdlałą MATKĘ. *Wchodzą* TOMASO *i* AZO.

BEATRYX

Omdlała?

TOMASO

Widzisz —

BARIGIEL *do straży.*

Precz stąd, zbiry — precz stąd!

Wychodzi ze zbirami.

BEATRYX

Czarna godzina — módlmy się!..

AZO

Czy mama umarła?

BEATRYX

Umrze, jeżeli będziesz płakał. Powiedziała co?

TOMASO

Nic.

BEATRYX

A ty?

TOMASO

Usta moje słone — krwi pełne. Język pokąsałem z bolu, ale głowa moja do mnie należy. Skronie matce nacieraj, bo moje ręce jak rozpalone żelazo, gorące i suche. Ją posadzono na żelaznem krześle — a jam wisiał na wyłamanej ręce — w powietrzu. I targano mnie, i kości moje krzyczały w ciele o pomoc; ale moja dusza zagłuszyła wołanie kości i wrzask podły cielesnych władz, zbuntowanych przeciwko językowi — łkającemu...

BEATRYX

Cicho, matka się budzi...

MATKA

Beatryx...

BEATRYX

Matko...

MATKA

Czy ja nic nie powiedziałam?...

BEATRYX

Nic.

MATKA

A wy?

TOMASO

Nic.

MATKA

Jeżeli nas Chrystus wyratuje, oddam mu część mego światła na ziemi; każę sobie wydrzeć oczy — przysięgam. A ciebie, córko, kto wydał w ręce katów?

BEATRYX

Ojciec...

MATKA

Ha!!

BEATRYX

To był sen okropny!...

MATKA

Każde z nas ma tu filar — i kamień. Jak tu straszno!... Terazby mogły wyjść te furye czerwone, gdy smutni siedzimy po kątach, i przepowiedzieć nam jutro...

TOMASO

Te okropne?...

AZO

Mamo, ja senny.

MATKA

Tu, psiątko, przy nogach, na kamieniu ..

TOMASO

Głowa mi cięży, nie mogę się oprzeć snowi —

MATKA

Ha!! kto tu gadał?

BEATRYX

Poddaj się matko zmysłom, twoje myśli błądzą senne i ciężkie...

MATKA

Jezu!

Wszyscy zasypiają oprócz Beatryczy.

BEATRYX

Spią umęczeni, straszni i spokojni
W kątach — żałobne posągi nieszczęścia!...
A słońca smutny snop — jako czerwony
Piorun bez huku, ze sklepień upada
I trwa w powietrzu ciemnem nieruchomy,

Krwawiąc ciemności środek... O! tu... tu... tu...
Jestże to morze ze krwi promienistej,
W której się będę kąpała wzdrygnięta?
Czy z tego światła czerwonego wyjdą
Mary ohydne, co nieszczęścia szmerem
Dom napełniały przed czynem rąk naszych,
Zawsze przytomne, blizkie, niewidzialne...

TOMASO *przez sen.*

Do mnie, Kolonna!

BEATRYX

Mój brat przez sen gada.

TOMASO

Mieczami kata!... ho! tu, tu, tu lancą!...

BEATRYX

Na swych rycerzy krzyczy — z rusztowania...
O! sen straszliwy i spełnienia blizki.

MATKA *przez sen.*

Z Chrystusa płynie krew, a w piersiach słońce —
O! o! ratuj nas!

BEATRYX

Sumienia bezsenne!...

AZO *przez sen.*

O! mamo, główka moja...

BEATRYX

I ten ptaszek?...
Władze dręczące, precz od śpiących ludzi!
Podłe szatany, precz od niebronionych! —
Ha! drzwi więzienia skrzypią. Kto to? cicho!

Wchodzi DOLORIDA.

BEATRYX

Piękne dziewczątko jakieś. Czegoś przyszła?

DOLORIDA

Jestem, Signora, Barigiela córką.

BEATRYX

Jak się nazywasz, miła?

DOLORIDA

Dolorida.

BEATRYX

O! dobre imię, stworzone dla świata!
Dlaczego patrzysz na mnie tak ciekawie?

DOLORIDA

Signora...

BEATRYX

Nie drżyj — nie mięszaj się, ładna.
Jestem łagodną i cichą — chodź bliżej!
Jeżeli jakie wypełniasz poselstwo,
Mów, moje dziewczę...

DOLORIDA

Mam listek od kogoś...

BEATRYX

Daj! daj, daj, gdzie go ukryłaś?

DOLORIDA

We włosach.

BEATRYX

Chodź tu pod słońce i klęknij — ja sama
Będę dziś twoją pokojówką...

Wyjmuje strzałę srebrną z włosów Doloridy, rozpuszcza jej warkocze i wyjmuje list.

Czerwone słońce więzień, teraz nie zagaśnij,
Aż ten list we mnie zagasi nadzieje!

Dzieweczko! ten list — ten list pachnie sercem,
A jednak nie śmiem zajrzeć w jego serce.
Kto ci dał ten list?...

DOLORIDA

Młody, piękny panicz.

BEATRYX

Spokojny jaki człowiek?

DOLORIDA

Hojny panicz,
Bo mi dał listek i ten sznur korali
I... pocałunek — ale taki zimny,
Że go nie można nazwać pocałunkiem.

BEATRYX

Zimne są usta, gdy się pali serce.
Błogosławiona bądź, dzieweczko moja,
Bo w twoich kruczych przyniosłaś warkoczach
List od kochanka i śmierci narzędzie...
Jeśli zrani list — to strzała zabije.

DOLORIDA

Pani, ty ojca mojego zabijesz!...

BEATRYX

Twego ojca? — ja?

DOLORIDA

Tak, twoją śmiercią.

BEATRYX

Więc weź ode mnie to. O! do mnie, do mnie,
Myśli rozpierzchłe — do mnie, jak gołębie
W upał źródlanej wody upragnione!
Tu jest fontana łez... tu w tym listeczku

Najada płaczu jęczy w upał słońca
I rozognione moje myśli wabi —
A jednak może tu jest śmierć w tym liście —

Czyta.

Patrz — pisze do mnie Giani, że mnie kocha...
Czy ty nie wierzysz? Patrz, pisze, że kocha!
Więc ja nie mogę wydrzeć mu osoby,
Którą on kocha — prawda? Ja nie swoja,
Ale kochanka jestem służebnicą. —
Gdyby cię kochał tak piękny kochanek,
Chciałażbyś umrzeć? powiedz, Dolorido! —
Czy taki dziki list nie uniewinnia,
A takie wielkie łzy nie myją duszy?
O Boże! Boże! — Chodź tu, Dolorido!
Daj mi tę srebrną strzałę bez bojaźni:
Ona mi będzie niczem — tylko piórem,
Które miłości bóg wyrwał ze skrzydeł
I dał mi w ręce drżące; a ta chustka,
Jeszcze wilgotna od łez, będzie kartą,
Na której miłość wypisze sztyletem
Całą historyę skruchy i żałości...
Ale czem pisać? — Czy w ciemne powietrze
Więzienia tego pióro me umoczę?
Czy w tę czerwoną promienistą jasność?
Czy w moje serce teraz rozjaśnione?...
O! gdybym mogła w serce... lecz nie, lecz nie!
Pocóż zabijać serce już nie moje?
Pocóż tę miłość pisać krwi rubinem?
Pocóż tę chustkę oczerniać słowami?...
Zanieś mu chustkę i powiedz, że na niej
Są łzy, przysięgi, skargi, pożegnania...
Powiedz, że mnie tu widziałaś spokojną,
O nim myślącą i pełną radości...
Powiedz, że kocham go — jemu posłuszna;

Że czekam śmierci — ale z jego woli,
Z jego rozkazu, z jego osądzenia,
Z jego wyroku; i to mię uczyni
Dla katów rzeczą cudzą, nietykalną,
I nieśmiertelną, tak jak miłość moja...

DOLORIDA

Będzież on płakał — biedny, biedny człowiek!

BEATRYX

Gdzież ty go dzisiaj obaczysz, dziewczyno?

DOLORIDA

Czekać mnie będzie na małym cmentarzu,
Koło świętego Piotra —

BEATRYX

Znam ten cmentarz.

DOLORIDA

Bądź zdrowa — młoda, piękna moja pani!

Wychodzi.

BEATRYX

Wejście tej czystej sen przyniosło cichy
Tym ciemnym, śpiącym; a mnie — żądzę życia.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

Na cmentarzu. GIANI *sam.*

GIANI

Na tym cmentarzu leży Cesario mój drogi.
Oto jego mogiła — jeszcze biała... o! o!
Jak mi teraz potrzebny przyjaciel Cesario!
Czy ty mnie słyszysz? czy się litujesz nade mną?...
Czuję, że teraz, mocno natężywszy pamięć,
Mógłbym cię wydrzeć z ziemi. Ale pamięć moja
Jest jak zbite zwierciadło... Egoizm, egoizm!
Dla siebie chciałbym z grobu obudzić człowieka
I uczynić go żywym. Okropna nieprzyjaźń! —
O! tę mi chustkę białą przysłała... Cesario,
Co ty o tej kobiety łzach myślisz i sercu?
Cóż? — żadnej odpowiedzi?... i tylko cyprysy,
Sługi grobów, ruszyły się czarne przy ścianach,
Jakby tu zejść się chciały, otoczyć mnie w koło,
I zacząć ze mną o mej miłości rozmowę...
Cóż? — nikogo w powietrzu cmentarzowem? ha! ha!
Świat się stał ciałem, z duchów wyludniał... A jednak
Czuję w powietrzu, że sam nie jestem, lecz blizko
Niewyjawione twarzą kupią się straszydła
I dotykając ręką zimną moich włosów,
Szczepią w nie jakieś straszne myśli, przerażenia...

Gotowy jestem — na co? sam nie wiem, a jednak
Czuję, że mam przed sobą coś niewyraźnego,
A to coś — będzie rzeczą spełnioną, nim słońce
Ten blady księżyc zetrze...

GŁOS WIEDŹMY

Spiesz się! spiesz się! spiesz się!

GIANI

Na Boga! To wasz jęk, trzy piekielnice!
Do głosu tego braknie waszych twarzy...
Myślą dorobię wam, co braknie, mary,
Przygotowany jestem, widma — do mnie!

GŁOS

Mamy nad tobą litość, mamy litość —

GIANI

O! o! nieprawdaż, że ja nieszczęśliwy,
Że mi czas tu być pod tą cichą ziemią?
Wy same smętne, patrząc na mnie! i wasz
Głos stał się więcej kobiecym, niewiasty...
Przez kogokolwiek przysłane jesteście,
Skoro moc macie nad mymi zmysłami:
Jestem gotowy prawie wam się cały
Oddać i waszym radom się powierzyć.
Byleście były ze mną aż do końca
I nie rzuciły z samym sobą, nim się
Ta rzecz rozwiąże...

GŁOSY

Zbaw ją!
Zbaw ją!
Zbaw ją!

GIANI

Czy mogę zbawić? Powiedzcie, czy mogę?
Wytężcie oczy skrawe w ciemną przyszłość

I tam zobaczcie, czy mi przeznaczono
Wybawicielem jej być i obrońcą...
Błagam was, mówcie! mówcie! ja was błagam...

GŁOS

Od brata twego ją broń, broń od brata!

GIANI

Co słyszę? miałżeby ten wąż na plecach wzdęty
Do końca ścigać ją?...

GŁOS

Twój brat ją kocha.

GIANI

Co? w jego myśli ta piękna już była
Z szat rozebrana? On — ten człowiek sprosny!...
O mary, widzę, że mnie opuszczacie,
Uległe władzy silniejszej zniknienia,
Niż moja władza zaklęć. — Jeszcze słowo!
Mój brat... co słyszę? cmentarzowe echo
Odpowiedziało: kat!... ha!... drżą mi nogi...
Tu straszne myśli są w powietrzu... brat mój...
Brat mój... okropny wiatr mnie stąd wypycha.

Wychodzi.

SCENA DRUGA.

Pracownia malarska. PIETRO NEGRI — ORSINI.

ORSINI

Opowiedziałem już Trybunałowi
Wacpana zamiar, i uznał go zmyślnym,

Zwłaszcza, że sztuka malarska raz pierwszy
Użyta jako tortura w procesie,
Oprócz piękności duchowego celu
Osiągnie drugi cel — użyteczności.
Waćpana pierwszy charakter uzyskał
Niby pozłotę od pochwał i wagę...
Kończ obraz — jutro uczynimy próbę.

Wychodzi.

PIETRO

A więc do pendzla! — kończmy dzieło piekła.
Ta lampa płonie blado — niespokojnie,
A obrzydliwy gość, nietoperz szary,
W powietrzu kreśli koła tajemnicze
I miga czarnym błyskiem. Cyt — ktoś idzie...
To z halabardą strażnik pałacowy
Po korytarzu przechadza się — Dobrze!
Jest bezpieczeństwo. Do pendzla, do pendzla!...
Nie mogę — jakaś nadzwyczajna trwoga
Mrozi mi w żyłach krew. — Ten obraz straszny,
Wystawiający człowieka zarznięcie,
Strasznym jest w nocy towarzyszem. Wszystkie
Osoby — oprócz trupa, poruszone
Lampy miganiem, żyją, drżą i szepcą
Straszne wyrazy. — Cyt!... co to?... stuknięcie...
Ktoś w korytarzu upadł... ha!... co widzę?

Wchodzi GIANO GIANI.

PIETRO

Co widzę? brat mój — rozczochrany — blady!
Co ci jest? czego przychodzisz tak późno?
Kto cię tu puścił? jesteś cały we krwi...
Puszczaj — zawołam ludzi!

GIANI

Stój, piekielny!

PIETRO

Gwałtu, zabójstwo!

Lampa gaśnie.

GIANI

Trup jest w korytarzu,
Ale nie słyszy. Sza! jesteś zgubiony...
Mary, co robić? kto zagasił lampę?
Zieloność twojej twarzy jest mi lampą,
Twarz obrzydliwa twoja jest mi słońcem — —

PIETRO

O! bracie!...

GŁOS

W serce!

GIANI

Ha! jesteście ze mną?
Zdejmcie więc ze mnie braterstwo...

PIETRO

O matko!

GIANI

Matki na pomoc wołasz?... tyś ją zabił!...
Zbójco, na pomoc wołasz matki? ha! ha!
Czy wy słyszycie, furye? Ten morderca
Woła na pomoc tu — zamordowanych
I mnie tu robi sprawiedliwym...

PIETRO

Puść mnie!...

GIANI

Do piekła puszczę z rąk, morderco czarny!
Zmów pacierz!

PIETRO

Pozwól, niechaj złożę ręce,
Niechaj krzyż wezmę...

GIANI

Twój krzyż ostry, i rznie...

Chwyta sztylet Negrego.

Tym samym krzyżem giń! giń! giń!

PIETRO

O Boże!
Sztyletem Cencich zabijasz... ratunku!
Konam — ratunku!... Zimno mi... o! zimno —
W oczach mi stoi bratobójca... o! tu...
Za nim osoby straszne z pochodniami —
Piekło otwarte — o! pożar i węże —
Krew, krew na brata — ziębnę — jestem trupem...

Kona.

GIANI

Ja nie wołałem was, lecz teraz czuję,
Że wy jesteście z piekła. O! jak prędko
Myśl zaszczepiona przez was krwią się stała,
Matki rozpaczy! O! wy jako matki
Targacie włosy z okropności, bledsze
Niż przed godziną... ha!...

I WIEDŹMA

Uciekaj z nożem!

GIANI

Nie przerażajcie mnie, bo ja się gotów
Rzucić pomiędzy was z sztyletem — wściekły
Przeciwko waszej naturze, i szukać
Śmierci pomiędzy wami, jak śród wichru
Piorunowego...

WIEDŹMY

Zbliż się! zbliż się! zbliż się!

GIANI

Gdzie drzwi?... To trupy są, z żywemi włosy,
Które podniosła im na czołach trwoga,
Jak garść płomieni... Gdzie drzwi? to są trupy!
Ja stąd nie mogę wyjść — przed moją ręką
Ucieka w ciemność mur...

WIEDŹMY

Uciekaj z nożem!

GIANI

Bladość mi własna świeci... tu... niech trupy
Gonią mnie — ha! ha! — lampa w korytarzu...

Wychodzi.

I WIEDŹMA

Widzisz! widzisz! widzisz — trup!
Krwawa szata — oczy w słup...
Złożyć jemu ręce w krzyż...

II.

Czemu ty blada?

III.

A ty czemu drżysz?

I.

Na jutrznię usłyszałam dzwon,
Zebrałyśmy zbrodni plon,
Reszta jest dziełem dla katów i wron,
Wężami sądową zamiotłyśmy kuryę,
Trzy głowy, trzech katów, trzy piekła, trzy furye.

Znikają.

SCENA TRZECIA.

Sala sądowa.

DON LUCENZIO — ODŹWIERNY.

DON LUCENZIO

Która godzina?

ODŹWIERNY

Piąta.

DON LUCENZIO

Czy już biła?

ODŹWIERNY

O! właśnie teraz bije na zegarze.

DON LUCENZIO

Bogdajby prędzej zeszli się sędziowie!
Ciekawy proces —

ODŹWIERNY

Tak, ciekawy proces!
Żona dziś moja w nocy poroniła,
Słysząc od starej wiedźmy rozczochranej
Wszystkie szczegóły zbrodni, Don Lucenzio.
Ale ja sądzę, że nie z przerażenia,
Lecz z ciekawości zroniła mi żona.
Kobiety — to gotowe zawsze zbyć się płodu
Przed karnawałem albo egzekucyą.

DON LUCENZIO

Tą razą, Mości Kustode, być może,
Że egzekucyi nie będzie —

ODŹWIERNY

Na Boga?!

Wchodzi GIANI *i siada na ławie.*

DON LUCENZIO

Cóż to za człowiek tam w kącie usiada
Płaszczem okryty?

ODŹWIERNY

Jakiś Avocato —

GIANI

Jeszcze raz ujrzę ją — po raz ostatni...

Wchodzi OJCIEC ANSELMO.

ANSELMO

Tu pewnie znajdę mojego malarza —
W nocy nie wrócił...

DON LUCENZIO

Dobry dzień, mój Ojcze!
Ha, ha?... ogródek opuściłeś cichy
I tu przywiodła ciekawość?

ANSELMO

Mój Boże!
Jak to wy prędko potępiacie ludzi...
Ha! otóż widzę tam mojego ptaszka...
O! dzięki Bogu, Giani, że cię widzę,
Bom był o ciebie mocno niespokojny.

GIANI

Ojcze! nie siadaj przy mnie...

ANSELMO

Cóż takiego?
Ja zmordowany. Cóż? coś robił w nocy?
A raczej spytam ciebie, co tu robisz?
Jestże to miejsce dla ciebie — szalony,
Słuchać o krwawych rzeczach, o zabójstwach,
O rusztowaniach? Giani! chodź do domu!

GIANI

O starcze, będziesz ty mnie dręczył?

ANSELMO

Synu!
To mi przynajmniej przyrzecz, że w tym kącie
Będziesz spokojny i nieporuszony.

GIANI

Będę spokojny —

ANSELMO

Daj mi na to rękę!

GIANI

Rękę?...

ANSELMO

Jakiż ty jesteś dzisiaj trudny!
Widzę, że trzeba mi być twoim stróżem.

Wchodzą SĘDZIOWIE *i siadają.*

ANSELMO

Pamiętaj, Giani, że sądu prezesem
Orsini, ojciec twój. Nie zrób mu wstydu!
Ty jeszcze może tę ohydną kochasz,
Nie sercem, ale głową?

GIANI

Kocham głową...
Głowa ta, co ją kocha, ojcze, spadnie!

ANSELMO

Co?

GIANI

Spadnie mi na serce — jestem senny...
Pozwól mi nieco spocząć tu, przy ścianie.

ANSELMO

Śpij, śpij... Nie wiedzieć, poco tu przyszedłem.

ORSINI *dzwoni.*

ORSINI

Wprowadzić obwinionych! Nie puszczać tu więcej ludu. Niech halabardniki strzegą drzwi od pospólstwa.

ANSELMO

Nie wiedzieć, poco tu przyszedłem. Święty Boże! Taka sama cisza będzie przed sądem ostatecznym.., Jezu drogi!

Wchodzą obwinieni: MATKA CENCI, TOMASO, AZO, BEATRYX.

ORSINI

Jak się nazywasz?

MATKA

Matka Cencich.

ORSINI

A ty?

TOMASO

Tomaso Cenci, kapitan w kompanii Kolonny.

ORSINI

A ty?

AZO

Azo Cenci.

ORSINI

A ty obwiniona?

BEATRYX

Beatryx. —

ORSINI

Oskarżeni jesteście o zabójstwo ojca waszego.

MATKA

Kto skarży?

ORSINI

Pietro Negri.

MATKA

Więc zawołajcie — niechaj powie w oczy,
Niechaj mi spojrzy w oczy i powtórzy!

Bo ja w tej chwili mam zabójcze oczy;
Bo jeśli kogo w życiu chciałam zabić,
A na czyn taki miałam dosyć mocy,
To teraz zabić go chcę w oczach waszych
Mymi oczyma... Gdzie jest ten ohydny?
Czy już go chęcią zabicia zabiłam?
A więc mnie sądźcie, bo chciałam go zabić...
Chęć moja była sztyletem, piorunem,
I wypełniła się, jak słowo boże.

ORSINI

Żywy jest człowiek, o którym ty mówisz,
I wprowadzony będzie na czas —

MATKA

Synu!
Powiedz tym sędziom, że są zabójcami...

TOMASO

Orsini sądzi, to dosyć!... Orsini...
Więc się nie dziwię, że chce sądzić na śmierć.
Przed trzema dniami koń mój kopytami
Druzgotał herby niedźwiedzie i kości;
Ręka paliła Orsyńczyków wieże,
Miecz rąbał bramy. Cóż? nie ma tu w sali
Jednego nawet z Kolonnów — choćby psa,
Coby wył, widząc mnie oskarżonego
Tak niegodziwie przez tego szatana?
Lecz i ten szatan nie pokazał twarzy
W całym procesie — tylko swoją duszę
Przelał w tortury, które nas dręczyły...
O! więc nie on mnie skarży, lecz tortury...

MATKA

Nie sprawiedliwość sądzi, lecz Orsini...

TOMASO

Nie prawdę z nas chcą wycisnąć, lecz krew!...

MATKA

Azo, o dziecko moje, rośnij ty na zemstę!
Ciebie przynajmniej katy nie zabiją...
Pamiętaj o mnie, małe dziecko moje!
Niechaj przekleństwa moje rosną z tobą
I rosną w tobie... i rośnij na zemstę!

BEATRYX

Orsini! Sądu i sprawiedliwości...

GIANI

Mówi!...

ANSELMO

Mój synu, nie wstawaj, zaklinam!
Widzisz — im teraz potrzebna przytomność,
A twarz znajoma, nagle ukazana,
Pomięsza myśli...

GIANI

Boże, czuwaj nad nią!

ORSINI

Akuzatora postawić im w oczy!

GIANI

Anselmo, słabo mi...

ANSELMO

Oprzyj się na mnie...
Co widzę? ręka twoja krwią zwalana?

GIANI

Trup gotów powstać...

ANSELMO

Jaki trup? na Boga!
O czem ty gadasz z twarzą tak okropną?

GIANI

Anselmo!

ANSELMO

Usiądź, uf! jak tu gorąco...

Wchodzi ZBIR.

ORSINI

Gdzież Pietro Negri, oskarżyciel?

ZBIR

Monsignore, Pietro Negri zabity —

ORSINI

Co???

ZBIR

Zamordowany.

ORSINI

Przez kogo?

ZBIR

Nie wiadomo. Strażnik, który stał na korytarzu, nie żyje. Negri leży we krwi na podłodze, a od trupa aż do drzwi znaleźliśmy ślad krwawy zabójcy i ten sztylet —

ORSINI

Ten sztylet należał do procesu. Cenci, to wasz sztylet?

BEATRYX

Mój!

Wyciąga ręce po niego.

ORSINI

Signora, nie dam ci do rąk żelaza. Życie twoje należy do sądu —

ANSELMO

Sąd, przerażony wieścią o zabiciu delatora, waha się. To dobrze dla Cencich!

GIANI

Dobrze?

ANSELMO

Orsini wydaje cicho jakieś rozkazy —

MATKA

Ha! gdzież delator wasz?... gdzie wasz delator?
Trupy z sądzących! — ha!

ORSINI

Tryumfujecie!
Kolonna znalazł zabójcę — to dobrze!
W Kolonny fakcyi jest wielu zabójców —
Wielu zabójców, przyjaciół zabójców —

BEATRYX

O Monsignore, ty nam nie urągaj!
A ty, o matko, oddaj się modlitwie,
Bo wola twoja straszną jest i rządzi
Mocą tajemnych władz...

MATKA

Więc jestem silna!
O! jestem silna. I chcecież wy teraz,
To wam wywołam delatora z grobu
I tu postawię za twem, Monsignore,
Krzesłem... Ja śmierci tej się nie zapieram —
Jam go zabiła przez mury... przez ziemię!
Bo ja pod ziemią byłam uwięziona,
Ale przegryzłam się myślą przez ziemię
I w samo łotra serce ukąsiłam —
Czuję na zębach krew... Cóż, Monsignore?
Czy chcesz mię zamknąć pod ziemię — i zaśniesz?

TOMASO

Czy zaśniesz, póki jest w Rzymie Kolonna?

ORSINI *do sędziów.*

Cóż wy mówicie?

SĘDZIA

Wielki brak dowodów...

GIANI

Księżę, o! widzisz ją? uniewinniona!

ANSELMO

Jezus Maryja! ręka twoja we krwi...
Krew masz na ręce suchą — kto cię ranił? —
Ty pokazałeś na nią palcem krwawym...

GIANI

Ją uniewinnią...

ANSELMO

Słuchaj — sędzia mówi.

GIANI

Ojcze, niewinna! Powiedz, ojcze!

ANSELMO

Nie krzycz!...

GIANI

Jabym chciał w ustach jego być wyrazem,
Jednym wyrazem: niewinna!... Cóż to jest?
Wnoszą zakryty obraz. Księżę, co to?

ORSINI

Winnych niech własne potępi sumienie.
Bracia, uważnie patrzcie na ich twarze,
Bo porównani będą z delatorem...

GIANI

Nie widzę — co to jest?...

ORSINI

Odkryć zasłonę!
Sumienia ludzi — gadajcie!

GIANI

O! bladną!...

AZO

Mamo! papa we krwi —

MATKA

Ha!...

GIANI

Jak się im twarze mienią!

MATKA

Ha! to tak — to tak — o! krew — my zbrodniarze!
O Jezu! kto to wymalował? — Jezu!
Dzieci, nie patrzcie — Jezu! łóżko z trupem —
Strwożony mój syn, biały jak trup — patrzy
W ciemność, a córka moja... ha! — czy już?
Czy już?... już... już? ha!!! czy już umarły?
Dajcie mi lampę... sza!... Tomaso stchórzył..
Zobaczę z lampą trupa... jaki krwawy!...
Jaki okropny... o!!

Mdleje.

TOMASO

Zabójstwo żyje!

AZO

Mama umarła!...

BEATRYX

Dosyć tej tortury!
Czy wy czekacie, aż z nas będą trupy

Pozabijane własnymi oczyma?...
Zasłońcie obraz ten rozdzierający!
Mnie samą zimny zlał pot i rozstroił
Tak, że nie słowa mam w ustach, lecz jęki...
Więc mnie potępcie — bo choć jestem biała,
To jestem jako najbielsza z gołębic,
Co się w kałuży krwawej chciała kąpać
I opryskała krwią całą rodzinę...
Oni niewinni! Ja jedna znalazłam
Sztyletem serce ojca. Oni wszyscy
Niewinni. Trup miał jedno tylko serce,
I jedną córkę, i jedną miał ranę...
To rzecz okropna — i straszne wyznanie!
Lecz gdybym miała zasłonę na twarzy
I mogła mówić z twarzą niewidzialną:
Opowiedziałabym straszną historyę,
Któraby wstrzęsła was, a mnie spłoniła...
Na miejscu, gdzie krew moją rozlejecie,
Postawcie ołtarz białemu wstydowi
I z alabastru posąg przeźroczysty;
A szyję jego krwią oczerwieniwszy,
Zakryjcie perły albo lilijami;
A będzie to bóg nowy — w nowym Rzymie!...
I to jest całą obroną — Rzymianki.

ORSINI

Rzucić welony czarne na tych ludzi
I odprowadzić ich w ciemne więzienia! —

GIANI

Ha! ha! ha! ojcze —

ANSELMO

Płaszcz mi został w ręku.
Gdzie ten szalony leci?

GIANI

Beatrycze!

ORSINI

Zbiry, młodzieńca tego wyprowadzić!
Precz, do więzienia iść z potępionymi!

Wyprowadzają Cencich — Beatryx wychodząc ogląda się w stronę, gdzie Zbiry chwytają za ręce pasującego się ze sztyletem Giani.

GIANI

Precz — precz ode mnie! Czy wy nie widzicie,
Żem cały we krwi i na swojem miejscu?...
Orsini dzisiaj pracuje dla kata —
Ja pracowałem dziś dla Orsiniego.
O! usta pełne śmierci otwórz, starcze,
Otwórz raz jeszcze i potęp zbrodniarza!
Tu brakowało jeszcze delatora
I brakowało zabójcy z sztyletem: —
Oto więc macie sztylet i zabójcę,
Który zostawił krwawy ślad przy trupie
I ścigającym furyom pokazywał
Krwią zczerwienione podeszwy. O sędzio!
Jeśli nie dosyć, żem zabił człowieka —
Jeżeli moja zbrodnia przy promieniach
Krwawego słońca ojcobójców blednie:
Ja rozczerwienię ją nowem wyznaniem
I śmierć kryjącą się pod waszym stołem
Wywołam — żółtą, cichą — ale wściekłą...
O! śmierci — wystąp — i bądź urodzona
Słowami sądu! Śmierci, ja cię pragnę,
A ty mnie zimną twoją zetnij kosą
Tu przed Orsinim — u nóg tego starca,
Który dziś swoją własną krew potępi
Za to, że jego krew... rozlała własną —
On nie wie... żem jest bratobójcą!

I SĘDZIA

Nieba!
Monsignor mdleje — wody — octu — mdleje!...

ANSELMO

O! wielki Boże, jak twe sądy straszne!...

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Mieszkanie Barygiela. BARYGIEL — DOLORIDA.

BARYGIEL

Czego ty płaczesz, głupia? — Za godzinę
Egzekwowani będą nasi ludzie.
Dobry dla kata dzień!... za cztery głowy —
Każda po dziesięć dukatów — czterdzieści.
Czego ty płaczesz, księżniczko zaklęta?

DOLORIDA

Ten młody biedny człowiek pozawczora
Przyszedł tu do mnie, gdy grałam na harfie,
Jakąś zabawną piosneczkę śpiewając...
Taki spokojny zdawał mi się człowiek,
Taki łagodny — tak miły w rozmowie...
Jabym przysięgła była, że to święty
I dobry człowiek, nie żaden zabójca...
Oczy miał takie smutne!...

BARYGIEL

Cyt... ktoś stuka —

DOLORIDA

Czy już ich przyszli brać? — o! ja omdleję...

Barygiel otwiera, wchodzi OJCIEC ANSEMO.

ANSELMO

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony —

BARYGIEL

Na wieki wieków. — Czy spowiednik?

ANSELMO

Czytaj!

BARYGIEL

Najwyższej Władzy rozkaz...

ANSELMO

Czytaj cicho!
To jest tajemna rzecz... rozumiesz Wacpan!
Monsignor tu Orsini przyśle ludzi
Z pomiędzy szarych penitentów — i tak,
Jak tutaj stoi w papierze, stanie się.
Wmięszasz to Wacpan zgrabnie do napoju...

Daje mu proszek w pakieciku.

Rozumiesz? —

BARYGIEL

Córko, chodź — dam ci rozkazy.

ANSELMO

O! moje kości — com ja się nalatał!
Co na tym świecie trudów i żałości —
Ledwie ułożysz rzecz z rozwagą starca,
Młodość wnet wpadnie i pomięsza wszystko...
Panie Barygiel, chodź tu Wacpan do mnie...
Jak dziś spał więzień twój, Signore Giani?...

BARYGIEL

Spokojnie...

ANSELMO

To to jest młodość, mospanie!
Przed śmiercią śpi, jak zabity. — A powiedz:

Gdy zapytano go dawnym zwyczajem,
Czegoby pragnął przed śmierci godziną —
Ten młokos dumne miał zawsze fantazye —
Ciekawy jestem, o co prosił?

BARYGIEL

Córko,
O co maestro prosił?

DOLORIDA

Ojcze drogi,
O pół godziny rozmowy samotnej
Z Signorą Cenci...

ANSELMO

Nie pozwalać!...

DOLORIDA

Czemu?

ANSELMO

Oni gotowi zapłakać się na śmierć...
A ta panienka o co was prosiła?

DOLORIDA

Gdyby wiedziała, że kochanek blizko,
Pewnie prosiłaby mnie o kochanka.
Ale nie wiedząc, że Signore Giani
Przez mur więzienia tylko... biedny człowiek
Na rusztowanie skazany... Bo ona
Nic nie wie, ojcze, o swoim kochanku
I myśli, że Signore Giani, jak zwyczajnie,
Już się pocieszył i wyjechał z Rzymu...
Więc gdy spytałam ją dziś, czego żąda?
Biedaczka z takim żałosnym uśmiechem
Rzekła: przynieść mi koszyk napełniony
Różami — aż mi łzy stanęły w oczach —
Przynieś mi, rzekła, koszyk róż... biedaczka!

Patrz, ojcze, róże stoją; o! czy widzisz,
Jaka biedaczka?

ANSELMO

Bu!... ja stary płaksa!
To dobrze, córko — zanieś biednej róże!...
A wreszcie... to jej zaprowadź kochanka!
Niech płaczą. — Ja to wszystko znów naprawię..

Odchodzi.

BARYGIEL

Addio, księże!...

ANSELMO *we drzwiach.*

. Wrócę niezabawem,
A Wacpan wszystko zrób, jak rozkazano.

BARYGIEL

Córko, zanieś jej róże — a ja pójdę
I drzwi otworzę do niej malarzowi.

SCENA DRUGA.

Więzienie. MATKA CENCI, TOMASO, AZO *i* BEATRYX.

MATKA

Pobłogosławię was po raz ostatni.
Już za więzieniem słychać straszne gwary
Ludzi ciekawych. — O dzieci, odwagi!...
Ja was zgubiłam, przebaczcie mi, dzieci!
Jam się oddała czarnym duchom, które
Czyhały na krew naszą.

Do Tomasa.

Cóż, człowieku?
Nie stchórz — i nie bądź blady! — A ty Azo,

Ty jeden, naszą krwią okryty, rośnij,
A ja do ciebie będę przychodziła
We śnie... i uczyć będę rzeczy strasznych,
O których wiedzieć trzeba człowiekowi
Krwią oblanemu matczyną w dzieciństwie.
Furye! oddaję wam dziecko w opiekę!...

BEATRYX

Matko! ja znajdę dziecku opiekuna,
Który przez pamięć i litość nade mną
Będzie mu starszym bratem...

TOMASO

Moja siostro,
Nie śmiem cię w czoło pocałować — siostro,
Módl się i za mnie...

MATKA *do Tomasa.*

Chodź, spowiednik czeka.

AZO

Mamo, ja pójdę z tobą...

MATKA

Chodź, kurczątko..

Wychodzą.

BEATRYX

Jam nie wybrała jeszcze spowiednika
I wszystko mi się snem wydaje strasznym.

Wchodzi Dolorida.

DOLORIDA

Signora, róże przyniosłam...

BEATRYX

Kochanko,
Postaw tu koszyk pod mymi nogami...
Niech się zapatrzę na kwiaty spokojne. —
Która godzina?

DOLORIDA

Jeszcze do zachodu
Długie godziny pół, długie... o długie!

BEATRYX

Słońce zajść musi —

DOLORIDA

Gdybym była, Pani,
Panną Najświętszą, nie zaszłoby słońce...

BEATRYX

Moja dziewczynko, czy ty masz kochanka?

DOLORIDA

Lat jedenaście mam — to jeszcze nie czas.

BEATRYX

Spiesz się i kochaj — lecz wybierz człowieka,
Który ma pamięć dobrą... dobrą pamięć
I dobre serce...

Wchodzi GIANI, *bez szpady — i* BARYGIEL. *Barygiel daje znak ręką córce, aby odeszła.*

DOLORIDA *do Gianiego.*

Nie mów jej, że umrzesz...

BEATRYX *do wychodzącej.*

Kochaj — i bądź zbawioną — i żyj długo!...

Dolorida z Ojcem wychodzą.

O! żyj tak cicho, jak te róże łzawe,
Jak te ucięte głowy róż... te głowy,
Które są piękne i świeże... ucięte
I rozsypane, o tak, po więzieniu,
Jak prześcieradło śmiertelne —

Spostrzega Gianiego.

Ach Giani!

GIANI

Beatryx!

Rozwiera ręce, Beatryx rzuca się w jego objęcia.

BEATRYX

Usta twoje!

GIANI

Twoje usta!

BEATRYX

Czy ty mój jesteś kochanek?...

GIANI

Beatryx!

BEATRYX

Ziemio, pochłoń nas!...

GIANI

Śmierci! teraz śmierci!
Jaki to nagły dreszcz? — czemuś wzdrygnięta?

BEATRYX

Jak ty przyszedłeś tu? Prócz spowiednika
I Barygiela, tu nikt nie przychodzi;
A kto przychodzi — śmierć go wyprowadza...
O! mów, mów — mów mi, kto cię tutaj wpuścił?

GIANI

Kto?

BEATRYX

Wychodź, blady mój kochanku — wychodź!
Ja tu zostanę sama. Kto cię wpuścił?

GIANI

O bądź spokojna! miłość mnie przywiodła.

BEATRYX

Ty spokojniejszy, niźli mój kochanek —

GIANI

Ja cię spokojnie kocham — ale wiecznie...

BEATRYX

Jeśli mnie kochasz, uciekaj na słońce!

GIANI

Słońce... ty moje słońce — ja cię kocham —
Dlaczego ty mnie odsyłasz do ludzi?
O! zapomnijmy o nich, duszo moja!...

BEATRYX

O! zapomnijmy o nich. — Siądź tu, Giani,
A ja upadnę na drżące kolana
Tutaj na różach — i będę mówiła,
Jak ty masz o mnie pamiętać... O Giani!
Jestem spokojną teraz i szczęśliwą...
Pamiętaj o mnie — pamiętaj ty o mnie
Inaczej, niż lud, który się lituje;
Inaczej, niż Bóg, co patrzy bez żalu.
Pamiętaj o mnie — jako o Rzymiance
Nieskazitelnej, strasznej, nieszczęśliwej,
Którą... splamioną... miłość oczyściła
Ze wszelkiej zmazy. — Ja się czuję czystą!

Lecz miłość przyszła późno... Słuchaj, Giani!
Ty weźmiesz mego małego braciszka
I będziesz kochał — co? będziesz go kochał?
A jeśli przyjdzie do ciebie spłakany,
Że go odepchnął jaki człek zwyczajny
Przejęty zgrozą... weźmiesz go na ręce
I będziesz mu łzy ocierał — ustami...
To mój braciszek. — Cóż?... będziesz go kochał?
Dzisiaj go tobie przywiodą wieczorem —
Sam umyjesz mu rączki — sam — i uśpisz,
Bo on się będzie lękał... Przebacz, Giani —
Ja ci rozdzieram serce, ale muszę. —
Dzisiaj wieczorem — ty będziesz... Nie mogę
Wystawić sobie — dziś — tam — w twojej celi
Ciebie — bezemnie — ha! Lecz bądź spokojny,
Zaklinam ciebie — dziwnie rozczulona;
Bo nie myślałam nawet, żem ja zdolna
Tak miękko i tak łzawo mówić z tobą.
Lecz ta godzina jest bez drugiej dla mnie,
I ty nareszcie znikniesz mi z przed oczu...
I Bóg mnie weźmie... o! tak rozpłakaną...

Słychać głos dzwonów i hałas głuchy.

GIANI

Co to za dzwony są? co to za głosy?

BEATRYX

Straszne zbudzenie — to czytają wyrok.

GIANI

Komu czytają?...

BEATRYX

Tutaj, przed więzieniem.

GIANI

Słuchajmy, moja kochanko.

BEATRYX

Słuchajmy...

GŁOS

Obwinieni i przekonani mają być nakryci czarną zasłoną ojcobójców, prowadzeni na rusztowanie i ścięci przez kata: Lukrecya Cenci, żona — Tomaso Cenci, syn — i Beatryx Cenci, córka zabitego. Niech Bóg odpuści duszom zmarłych.

BEATRYX

Amen! odpowiedz, Giani, Amen...

GIANI

Amen...

GŁOS

Ma być zaprowadzony pod rusztowanie Azo Cenci, syn zabitego, który patrzał oczyma swymi na czyn zbrodni, aby oblany był krwią zbrodniarzy. Niech Bóg oczyści duszę dziecka! Amen.

BEATRYX

Słyszałeś?...

GIANI

Słuchaj!

BEATRYX

Co?... wyrok skończony!
O Boże! ten sam głos pod oknem wyje.

GŁOS

Obwiniony i przekonany o zabójstwo Pietra Negri, powszechnie nazwanego Gino, zaprowadzony ma być na rusztowanie, okryty zasłoną bratobójców i ścięty przez kata brat zabitego, Giano Giani. Boże, świeć nad jego duszą.

GIANI

Beatryx!

BEATRYX

Ścięty — ścięty — ścięty!...

GIANI

Amen!

BEATRYX

Ty?

GIANI

O Beatryx — ja! — idziemy razem!

BEATRYX

I nie przeczułam, że on zabił Pietra!
O! jak okropne nas związały losy!
O! jak mi będzie strasznie skonać...

Wchodzi OJCIEC ANSELMO *i drugi* KAPŁAN.

ANSELMO

Dzieci,
Przyszła godzina — trzeba się rozłączyć.

BEATRYX

O! o! tu Giani, na serce...

GIANI

Beatryx!...

ANSELMO

Przyszła godzina, trzeba się rozłączyć...

GIANI

Do zobaczenia!... Anselmo — ty ją weź...
A ty chodź, ojcze nieznajomy, ze mną
I porusz słońce, niech prędzej zachodzi!

Wychodzą.

ANSELMO

Chodź, moja córko, odwagi, odwagi!

BEATRYX

Czy on ma umrzeć? — czy on skonać musi?

ANSELMO

Córko — ja ciebie pocieszę... Orsini
Wyprosił życie syna u Papieża;
I oto zaraz mu dadzą w napoju
Usypiający napój Penitenci
I do mej celi zaniosą śpiącego...

BEATRYX

O dzięki tobie! bo mi dałeś życie...

ANSELMO

Biedna — ja tobie życia dać nie mogę!
Ty nie masz żadnej nadziei, prócz w Bogu —
A Boga zyskaj skruchą i spowiedzią...

SCENA TRZECIA.

Plac Ponte Sant' Angelo.

TŁUM LUDU.

I. Z LUDU

Nudzą nas, mówię — nudzą nielitośnie!

II.

Co jeszcze gorsza, powiadam, co gorsza,
Że pewnie wszystkich głów nie zobaczymy!
Powiadam, czterech głów. Panie Pamfilio,
Powiadam, że nam czterech głów nie dadzą.

I.

Parno, jak w piecu! — Hej! Trastewerina!
Z pomarańczami tu! — hej! moja Juno —

TRASTEWERINA

Cóż, mój signore Babuino?

PAMFILIO

Eheu,
Tu, Atalante z Hesperyd owocem!...

III.

Ephemerido, wiele za bajoka?

TRASTEWERINA

Trzy, signor Bacco!

PAMFILIO

Per Bacco! daj quatro!

II.

Cztery pomarańcz, głowa w głowę cztery!...
A ta maleńka, powiadam, w przydatku —
Za główkę dziecka daj w przydatku piąta

TRASTEWERINA

Piąta na drzewie wisi — idź pod drzewo
I urwij sobie piątą z szubienicy...

PAMFILIO

Cyt — cyt — więzienie się otwiera czarne,
Pochodnie blade wychodzą na słońce.

PANTALON

Ta pierwsza — matka...

PAMFILIO

Mości Secretario,
Co na welonach napisano białem?

PANTALON

Biało na czarnem stoi: parricida.

PAMFILIO

Po grecku? — to ja rozumiem — po grecku!

TRASTEWERINA

Ha! ojcobójce — dobrze wam tak, dobrze!
Chcecie pomarańcz? hej hej! parricidi!
Chcecie pomarańcz, co pod zębem ciekną
Czerwoną śliną?... ho! ho! apelcyny
Czerwone wszystkie głowa w głowę.

PAMFILIO

Furyo!

TRASTEWERINA

Socrate!

PAMFILIO

Wiedźmo, czego krzyczysz?...

TRASTEWERINA

Krzyczę,
Bo to zabójce... to zabójce... słyszysz?...

I. Z LUDU

Idzie ostatnia pod czarnym fartuchem,
Idzie, jak jaka królowa z dzieciątkiem
I białą świecą — ona najwinniejsza!

KOBIETA

Niesprawiedliwość, że idzie ostatnia!
Powinnaby iść pierwsza — Santo Padre,
Powinnaby iść pierwsza!

Penitenci i Dolorida wchodzą.

DOLORIDA

Penitenci!
Bierzcie z tej tacy, dawajcie ubogim.
Niech proszą za nich!

Penitenci rozdają pieniądze.

I. PENITENT

Starcze! weź bajocco,
Módl się za dusze Cencich.

ŻEBRACZKA

Kaleka, uboga...

II. PENITENT

Módl się za dusze Cencich.

ŻEBRAK

Un bajocco!...

III. PENITENT

Módl się za dusze Cencich.

GŁOS W TŁUMIE

Zdrowaś Marya —

I. PENITENT

Módlcie się za nich, za matkę i syna,
I za panienkę...

I. Z LUDU

O widok okropny!
Rozpłakała się, gdy kat uciął włosy.

DOLORIDA

Płakała...

I. Z LUDU

A z nią i lud zaczął płakać,
Jak małe dziecko...

DOLORIDA

Gracya! gracya! gracya!
Wszyscy wy idźcie za mną na Watykan!
Chodźmy do Ojca Świętego po łaskę!...
Ucięto włosy — czyż nie dosyć? — gracya!

ŻEBRACY

Na kulach za nią! — gracya, Santo padre!

Wchodzi Pantalon i Pamfilio.

PANTALOŃ

Signor Pamfilio, widok był okropny!
Czego ci ludzie krzyczą?

PAMFILIO

Ał! jak zawsze.
Krzyczą zapóźno i chcą zmartwychwstania!
Jakby prosili, aby zachodzące
Słońce wróciło. Idźmy spać do domu.

SCENA CZWARTA.

Cela Giano Giani.

PENITENCI *wnoszą na noszach śpiącego* GIANI *i mówią po łacinie na dwa głosy Ave Maria.*

I. PENITENT

Tu go połóżmy śpiącego na łożu.
Trzeba opatrzyć, czy gdzie niema broni
I zabrać noże — to rozpaczny człowiek...

II. PENITENT

Niech śpi! Za chwilę wróci Don Anselmo.

Zdejmują broń ze ściany i wychodzą.

WIEDŹMY.

I WIEDŹMA

W oczy jego blaskiem rzuć!
Dotknij go wężem i zbudź —

II.

Poco?

III.

Niech zobaczy życie!

I.

Sza! zawieśmy na suficie
Głowę ściętą — on widzi śpiąc...

II.

Dajcie mu pokój — zabije go ksiądz.

I. i III.

Czem? czem? czem? czem?

II.

Ha! siostrzyce,
Rzućmy tu trzy błyskawice,
Rzućmy ciche ognie trzy!
Niech się jemu w oczach skrzy,
Niech okropność w oczach błyśnie,
Aż serce się skurczy i zadrży i pryśnie.

WSZYSTKIE

Dyabeł tutaj księdza śle.
W powietrze! znikajmy w mgle...

Znikają.

GIANI

Oh!... gdzie ja jestem? — żywy to ja, Jezu?
Czy ta noc śmiercią jest? — gdzie Beatrycze?

Aha! to księdza mieszkanie — o! widzę
Całą okropność rzeczy. Gdzie sztylety?

Rzuca się na ścianę, skąd penitenci zabrali broń.

Tu była moja broń — zabrano — żywy!
Wszak słońce zaszło już — okropne słońce,
Które widziałem za krwawymi plamy.
Kiedy? — dziś, we śnie... Ha! więcem ja zasnął! —
O! morze ciemnej okropności... czarne,
Rozwidniające się teraz stopniami,
Gdy tonę w strasznej pamięci oczyma —
Morze krwi! pochłoń mnie... pochłoń mnie, ziemio!

Wchodzi ANSELMO *z latarnią, prowadząc* AZA *za rękę*

ANSELMO

Gdzie tu mój Giani, mój syn ukochany?
Cóż to? na ziemi leży mój syn twarzą?
Jestże to człowiek? rozumne stworzenie? —
O! wstań, mój synu — i odgoń od siebie
Rozpacz bez celu... smutek bez nadziei!

GIANI

Więc już umarły?

ANSELMO

Co te jęki znaczą,
Które do ucha mówisz tej podłodze?...
Wstań! tu jest ciepłe łono przyjaciela...

GIANI

Ziemia mnie woła...

ANSELMO

Wstań i obacz, Giani,
Z kim ja przyszedłem... Wstań, bo mnie przerażasz!

Podnosi go.

O! — wstań, ja ciebie nie udźwignę, martwy!
Mamże na ziemię paść, synu, przy tobie?

GIANI

Czegoż ode mnie ty chcesz, starcze? — wstałem.

ANSELMO

Bogdajby w tobie tak powstała dusza!
Maleńki! — przystąp do tego człowieka
I zaszczebiotaj mu, jak cię uczono...

AZO

Panie! kazała prosić cię siostrzyczka,
Abyś mnie kochał...

GIANI

Nie tul się ty do mnie!

ANSELMO

I cóż? odpychasz go?

GIANI

To jest... ostatni?...

ANSELMO

Tak...

GIANI

Jeśli głodny, daj mu jeść —

ANSELMO

Mój synu,
Ja nie poznaję ciebie — twarde serce
I twarda jakaś obojętność dla mnie!...
Ja nie poznaję ciebie.

GIANI

Czy mam płakać?

ANSELMO

Płakać?... O! mógłbyś ty płakać nad sobą?
Teraz godzina, że serce zmiękczone
Winnoby płakać przestępstwa. — O Giani!
Jest to okropna nauka i krwawa,
Ale na całe życie pozostanie. —
Tak! kto bez Boga, lecz z ciemnymi duchy
Chce porządkować świat, często go łamie
Bóg, tak jak ciebie, i myli go w drodze.
Tyś ją chciał zbawić — jak? — okropną zbrodnią?
A zbrodnia ta się nagle obróciła
Przeciwko właśnie tej drogiej osobie,
Którą ty chciałeś zbawić. — Sam się dowiesz,
Że Ojciec święty, poruszony wdziękiem
Tej biednej panny — już umoczył pióro
I chciał podpisać już ułaskawienie:
Gdy oto nagle... druga w Rzymie zbrodnia,
Jakby świadcząca o strasznej zarazie
Upadającej na Rzymianów ducha,
Z rąk Papieżowi wytrąciła pióro —
A zaś tę drugą tyś popełnił zbrodnię.

GIANI

Ha! okropności! —

ANSELMO

Boleścią się zrywa —
Co ja wyrzekłem!!...

GIANI

Nic — tylko rzuciłeś
Do mego serca wianek gadzin. Starcze,
Onaby żyła, gdyby nie ja... Starcze,
O! tu mi serce boli — ha — tu, starcze!
Zrobiłeś ze mnie zabójcę i kata.

To jest rzecz... onaby żyła, bo papież
Chciał ułaskawić...

Tłucze szybę i szkło połyka.

ANSELMO

Boże! szkłem się truje —
Matko Najświętsza! szkłem!...

GIANI

Cicho! daj rękę!
Bo tam — w ciemności furye widzę ciemne.
Przyszły po ducha. — Precz! ohydne mary —
Krwią plwam na wasze węże — precz! precz, matki!
Widzisz — zniknęły. Patrz, ja na tej szybie
Najświętszą Pannę sam wymalowałem,
A teraz zbita — w tęczę blasków — o! tu —
Pod sercem tu już!...

Upada.

ANSELMO

Ociężał i skonał...
Skonał — mój drogi syn — mój słodki chłopiec!
A ja z tem dzieckiem sam — w cichym klasztorze...
Dobra noc, Giani! — Niewdzięczni są ludzie
I to im powiem na ostatnim sądzie.
Ja go kochałem jak mojego syna:
Tyle nadziei moich... leży w grobie! —

(1840).

KONIEC.

Zobacz: Dopełnienia.

FANTAZY.

DRAMAT

W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY:

HRABIA RESPEKT, były marszałek powiatowy,
HRABINA RESPEKTOWA, jego żona,
DYANA, STELLA } ich córki,
HRABIA FANTAZY DAFNICKI,
RZECZNICKI, marszałek powiatowy, jego przyjaciel,
HRABINA IDALIA, rozwódka, sąsiadka Respektów,
KSIĄDZ LOGA, kapelan,
WOŁDEMAR HAWRYŁOWICZ, rodem Czerkies, stary major rosyjski,
JAN, zesłany na Sybir w sołdaty,
KAJETAN, kamerdyner hr. Respektów,
HELENKA, pokojowa Idalii,
KAŁMUK, sługa majora.

Rzecz dzieje się na Podolu, około r. 1841 — w trzech pierwszych aktach w domu hr. Respektów, w obu ostatnich — w majętnosci hr. Idalii.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

W domu hr. Respektów.

FANTAZY *i* RZECZNICKI. *Później* HR. RESPEKT.

FANTAZY

Widziałeś Wasan, jakie w przedpokoju
Hamadryjady, Laokonty, Psylle
W ojca Adama przenajświętszym stroju
Stoją, z lokajstwem w zgodzie? — A nie tyle
Lokajów, ile posągów! — a wszyscy
Postaci większej, niźli chce natura:
Bo ci lokaje są sufitów bliscy
Głowami, a ich olbrzymia struktura
Herkulesowe przypomina członki.
Sądzę więc, że i panny tu znajdziemy
Jako Dryjady albo Amazonki,
Nadludzkie. — Ślepy więc będę lub niemy,
A ty, rozsądny, patrz za mnie i gadaj;
Co człowieczego znajdziesz pod boskością
Kształtu, wydobądź, ojca wyspowiadaj
Z politycznego sumienia, z Jejmością
Wejdź w jak najbliższe stosunki, aż ci się
Przyzna, pod jakie jarzmo zegnie zięcia; —
Słowem: jak gdybyś zjechał na komisyą.

Gadaj, rób i patrz; a ja się w dziecięcia
Roli dam wszystkim, gdzie chcą, za nos wodzić.

RZECZNICKI

Lecz ciebie znają.

FANTAZY

Cóż? Że kilka listów,
Które w gorączce można było spłodzić,
Przepisać nawet przez płatnych kopistów,
Samemu nawet pisać nie umiejąc —
Że kilka listów, które na Podolu
Panny czytały wyuczone, mdlejąc
I krzycząc: — ach! ten list na Kapitolu
Był napisany! a ten z Wezuwiusza
Leciał jak gołąb aż na Ukrainę!
Że wykrzykniki te: ach co za dusza!
Ach! co za ogień! . . . . . .[1])
Brzmiały tu stokroć razy: — to ja, hrabia
Fantazyusz, głupim być już nie mam prawa?
A cóż to, powiedz, jest opinia babia?
Czy to szacunku godna rzecz? czy strawa,
Na której serce tyje? czy poduszka,
Na której głowa leży? — Mój Rzecznicki,
Ty mój swat, ty mój — raczej moja drużka.
Bo się jak panna spłonię, w jezuicki
Talerz wlepiwszy me panieńskie wzroki...
Ty mnie zachwalaj, wynoś pod lazury,
Po nad Wezuwiusz, nad Alby, obłoki!
Mów, żem napisał poemat ponury
O czterech wiatrach; złoć mnie jak barana!
A mnie pozwól się troszeczkę zagapić
I z siebie lakier byroński szatana
Zrzucić...

---

[1]) Tu koniec karty w rękopisie wydarty. *(Przyp. p. Małec.)*.

RZECZNICKI

Fantazy możesz się poszkapić
I źle wyjść —

FANTAZY

Jakto?

RZECZNICKI

Pierwsze złe wrażenie
Trudno się ściera...

FANTAZY *przerywając niecierpliwie.*

Nie dbaj, nie dbaj o to!
Jeśli zakocham się, to się odmienię;
Jeśli nie...

Widząc wchodzącego HR. RESPEKTA.

Hrabia Respekt.

HR. RESPEKT

Jak to? co to?
Sami? nikogo na wasze przyjęcie?
Sami?... Przepraszam was za moje baby.
Przynajmniej tu was...

RZECZNICKI *na stronie do Fantazego.*

Nie chodź mi po pięcie!

HR. RESPEKT

Przynajmniej tu was moje główne sztaby
Przedpokojowe...

FANTAZY *do Rzecznickiego.*

Rekomendujże mnie!

RZECZNICKI

Hrabia Fantazy, mój przyjaciel.

HR. RESPEKT

Miły
Będzie mi w domu gość: ziemia o ziemię
Nasze dwa dwory, a bogdajby były
Serce o serce nasze dwa stosunki!
Lecz gdzie to moja żona i figlarne
Córki? gdzież moje kobiety? Korónki
Mówią, czy jakie gdzie romanse czarne
Gryzą po kątach i żółć w sobie płodzą?

Do lokaja.

Kajetan! gości zaanonsuj paniom!
Ha! otóż przecie i są — otóż wchodzą.

SCENA DRUGA.

Wchodzą HRABINA RESPEKTOWA, DYANA *i* STELLA.

HR. RESPEKT

Hrabia Dafnicki —

HRABINA

Pana opisaniom
Rzymu winniśmy bardzo miłe chwile!
Znamy go dobrze: taki ogień w piórze
I tyle serca, entuzyazmu tyle!
Ach! listy Pana... to są na marmurze
Pisane lawą! czy prawda Dyanno?
Te dwie fontanny, co przed Watykanem
Jak duchy, tęczą opasane ranną —
Ten krzyż drewniany w Cyrku — ach! my z Panem
Dawno się znamy, dawno!

FANTAZY

To być może,
Żeśmy się znali przed śmiercią...

HRABINA

Słyszałam,
Że Pan jest mistyk — teraz się założę,
Że Pan jest mistyk. — Ach, jak ja się bałam,
Że Pana znajdę mistycznym.

HR. RESPEKT

Maryanno,
Nie zaczynajże zaraz z gościem kłótni!
Proszę was za mną, proszę. Ty Dyanno
Zagrasz nam; a was ostrzegam, że smutni
Ludzie są w mojem sercu podejrzani
O brak szczerości!

Wychodzą wszyscy oprócz Hrabiny.

SCENA TRZECIA.

HRABINA

Kajetanie!

Lokaj wchodzi.

LOKAJ

Pani,
Co Pani każe?

HRABINA

Każ zapędzić trzody
Na małą łąkę w ogrodzie! Niech stary
Anton zapuści swoję sieć do wody
I sam pod wierzbą siądzie obok pary
Chłopiąt plotących koszyki — jak w Tassie.
Opodal żeńców postawić gomadę
I niech śpiewają! Anna niechaj pasie
Kozy na skałach.., Ach! puścić kaskadę!

Pamiętaj, puścić kaskadę wieczorem,
Wprzód nim wstaniemy od stołu... Ach, jeszcze
Powiedz Dubynie, niech stanie za dworem
I pieśń Padury śpiewa!

LOKAJ

Ale deszcze
Popsuły rurę w kaskadzie — —

HRABINA

Nowina!
No, to nie puszczać wody...

LOKAJ

Ale, Pani...

HRABINA

Ale! co ale?!

LOKAJ

Ale dziś Dubyna
Pojechał kupić cukru i araku
Do Berdyczowa —

HRABINA

No, to się bez dumy
Obejdzie; ale pomnij o rybaku —
Pomnij o trzodach i...

LOKAJ

Summa do summy:
Rybak i trzody.

HRABINA

I małe chłopięta,
Które koszyki plotą.

LOKAJ

I koszyki.

HRABINA

I żeńce!

LOKAJ

Ale pszenica pożęta!

HRABINA

Mój Kajetanie, rób, co chcesz. Ten dziki
Ogród angielski, to kłopot prawdziwy!

LOKAJ

Zawsze w nim czegoś brak: to się altana
Załamie, burza krzyż umyślnie krzywy
Zwali — o mało co nie zabił Pana.

Odchodzi.

HRABINA

Ach, jaka, jaka z tym ogrodem biada!
Stelko!

SCENA CZWARTA.

STELLA *za scenę.*

Co?

HRABINA

Stelko, chodź tutaj!

STELLA *wchodzi.*

Co mamo?

HRABINA

Czy pan Fantazy już z Dyanką gada?

STELLA

Nie.

HRABINA

Zostaw, Stelko, ją w salonie samą,
A ty idź dziadka odwiedź, potem biało
Ubierz się cała, i wiesz — tam nad stawem,
Pod brzozą naszą płaczką — stań pod skałą
I wab łabędzie; bo my niezabawem
Wyjdziemy z gośćmi pod dąb Wernyhory
Pić kawę...

STELLA

Dobrze, mamo; ale potem
Pozwolisz mi pójść z Hanką na nieszpory?

HRABINA

Dobrze... Lecz cóż to widzę? Ach, pod płotem
Kibitka jakaś i konne Baszkiry! —

Do wchodzącego LOKAJA.

Co to?

LOKAJ

Oficer moskiewski, gwardzista.

HRABINA

Proś! — ach! drżę cała... Nie wiesz, czy kwatery
Żąda?

LOKAJ

Nic nie wiem.

HRABINA

Proś!... Matko przeczysta!
Jeśli to jaki feldjegier... drżę cała...
Idź, ostrzeż ojca, Stelko!

Stella wybiega.

SCENA PIĄTA.

Wchodzi MAJOR.

HRABINA

Witam Pana...
Kogoż mam honor?...

MAJOR

Pani nie poznała?

HRABINA

Ach! Pan Wołdemar! Ach! cóż za kochana
Siurpryza! — Mężu! Steluniu! Dyjanko!

Wbiegają WOŁANI, *a z nimi* FANTAZY *i* RZECZNICKI.

HR. RESPEKT

Co to jest?

HRABINA

Patrzcie! nasz dawny znajomy!

HR. RESPEKT

Ach Major! przyjąć-że go pełną szklanką!
Iluminować-że mój dach poziomy!
Cukrem wysypać srebrnym mój dziedziniec
I zamienić mu w Sybir! — Mój ty drogi!

Ściska go.

Teraz-że widzisz: ot ja, Ukrainiec,
Już nie twój więzień! już tobie bez trwogi
Patrzę za mundur, czy zeń nie wyziera
Jaki róg biały carskiego ukazu...
Panowie! w rękach tego oficera
Był mój los; a on — mówię, ani razu
Nie dał mi uczuć niewoli! i owszem —
Gdym z żoną, z dziećmi, w pobliżu Tobolska

Siedział, zasłany tam jakoby w zdrowszem
Dla mnie powietrzu, aby dżuma polska
Nie zaraziła mej skóry (bo wiecie,
Żem takiej rządu pieczołowitości
O moje zdrowie, jako tu w powiecie
Pierwszy urzędnik, doznał): — on, litości
Pełny, widząc mnie z córkami i z żoną
W małej wioszczynie, w dziurawej stodole,
Był nam pomocą wtenczas i obroną,
Tak, że nas wściekłe sybirskie Eole
Nie rozdmuchały.

MAJOR

Szczęsny, żeście w zdrowiu.

HRABINA

A jak się ma pop Osip?

MAJOR

Pijany z duszą!

STELLA

A moje gile czerwone?

MAJOR

W pustkowiu
Świszczą po drzewach i w róże się puszą,
Smutne, że nie ma Panny na Sybirze!

STELLA

A oswojone szczygiełki?

MAJOR

Jak w raju
U kaznaczeja...

DYANA

A trzy polskie krzyże?

MAJOR

Stoją.

HRABINA

A Pani Potopof.

MAJOR

Przy czaiu —

W zielonej sukni.

HRABINA

I zawsze w zielonej?

MAJOR

I w kokoszniku —

STELLA

Z którego ja chciałam
Zrobić gniazdeczko suczce oszczenionej!
Ach, jak tam zimno być musi! zadrżałam
Myśląc, jak zimno tam Pani Potopof!
Dyanko, a nasz?...

DYANA

Kto nasz?

STELLA

Kto? — nasz drogi,
Nasz biedny Pan Jan, co na czele chłopów
Z kosą wzięty był. On taki ubogi,
A taki dobry! aresztant — i taki
Piękny, jak Michał Anioł na obrazie.

MAJOR

Ten wasz przyjaciel dał nam się we znaki:
Buntował nam lud — a dziś na Kaukazie
Bije się, w proste posłany sołdaty.

STELLA

Patrzaj, Dyanko!

HRABINA

Dość, Steluniu! prowadź
Pana Majora do polskiej herbaty,
Którą przyrzekłaś jego uczęstować
Za kwas sybirski.

Wychodzą wszyscy oprócz Fantazego i Rzecznickiego.

SCENA SZÓSTA.

FANTAZY i RZECZNICKI, *przy końcu* STELLA.

FANTAZY

O nas zapomnieli!

RZECZNICKI

Gniewasz się?

FANTAZY

O! nie.

RZECZNICKI

Lecz trochę zazdrościsz.

FANTAZY

Czego?

RZECZNICKI

Dyany spojrzeń i łez Stelli.

FANTAZY

Jeszcze nie kocham.

RZECZNICKI

Ale już się złościsz.

FANTAZY

Wcale nie! — Ale powiedz mi, Rzecznicki,
Kto to jest ów to pan Jan, wzięty z kosą?

RZECZNICKI

Jakiś kosynier...

FANTAZY

Jesteś jak delficki
Posąg: — wyrocznie twoje prosto niosą
W sam cel i w samo serce prawdy; ale
Radbym dowiedzieć się, jaki to smutny
Upior nad srebrne gdzieś sybirskie fale
Pierś pokazuje i łańcuch okrutny
Wstrząsa, i w panien tych ładnej pamięci
Staje z ranioną piersią i z brylantem
Tej łzy, co mu się w oczach mglistych kręci,
Próżno roniona. Z takim aresztantem
Adonis nie mógłby walczyć o miłość
Szlachetnej Polki!...

RZECZNICKI

Przecudna tyrada:
Peryody długie...

FANTAZY

Ta dawna zażyłość
Sybirska — chmura ta błękitno-blada
Szronu złotego, która go obwiewa —
Te pod nim jary, pełne wilczych kości —
Te nad nim czarne sosny, straszne drzewa,
I to nieszczęście czarne...

RZECZNICKI

I w czarności
Kominie białą napisane kredą
Imię Dyany...

FANTAZY

Przeklęty człowieku,
Któremu jeszcze dziś świątynie w Knido
Dostarczą wody kastalskiej! O! ćwieku

Z byronowego krzyża! O! baranie,
O którym niegdyś w mistycznem widzeniu
Śnił Sanczo Pansa, w niebie niespodzianie
Ujrzawszy bydło! O! ty, co w płomieniu
Wiekowym głupstwa jesteś Salamandrą
I w ogniu będąc, tyjesz, o Rzecznicki!

RZECZNICKI

O nieszczęśliwy wieszczu!

FANTAZY

O Kasandro
Przedkontraktowa!

RZECZNICKI

O ty, potrzebnicki
Zdrowego sensu!

FANTAZY

O ty, sekaturo!
Patrz — poszli wszyscy na ogród, a o nas
Ani kto wspomniał!

RZECZNICKI

Bo ty jesteś pióro,
Które sonety pisze... et andronas
Scribit — i bawisz ludzi, gdy się nudzą,
A nudzisz, gdy się bawią.

FANTAZY

To być może..

RZECZNICKI

Abyś się widział sam, weź głowę cudzą
I włóż na swój kark.

FANTAZY

A moją położę
Na twoim?

RZECZNICKI

W karty przegraj twoją głowę,
Jeśli na stawkę szulery pozwolą
Stawić wiatr, a nie pieniądze gotowe.
Lecz pierwej złap ją tak, jak wróbla — solą
Na ogon, bo ci z rąk samych wyleci!

FANTAZY

Prawdę ty mówisz: same jakieś światła
Chodzą po mojej głowie — jak u dzieci —
Zielone, jasne, czerwone — jak na tła
Złote rzucone przez Wenecyanina
Świętych postaci; różne jakieś tony,
Z których ton każdy mi coś przypomina
Smutnego, a ma niewytłómaczony
Urok dla ducha. W powietrzu mi dzwonią
Różne pamiątki miejsc; koło mnie chodzą,
Każda ze swoją twarzą, swoją wonią,
Zmieniona w Nimfę, w postać... Ach! jak szkodzą
Uczuciom myśli nadto rozwinięte!
Zda się, upiory piękniejsze, że smętne —
Zdaje się, kwiaty smętniejsze, że ścięte —
Zda się, że bóstwa — tak, krwią nie namiętne,
Ale grzejące słonecznością lica —
W wieńcach, w kameliach z gwiazd, których kolory
Niepewne jako półtęcze księżyca
Srebrzeją... Myśli me — już pół-upiory,
A jeszcze myśli...

RZECZNICKI

Bądź zdrów, bałaguło,
Który handlujesz końmi Apolina!

FANTAZY

Stój!

RZECZNICKI

A co?

FANTAZY

Serce moje coś uczuło.

RZECZNICKI

Fenomen!

FANTAZY

Słuchaj: — ta w czerni dziewczyna,
Ta wybielona wiatrem na Sybirze
Dyana, która czarnemi oczyma
Widzi tam jakieś mogiły i krzyże,
Słyszy tam jakieś łańcuchy, i trzyma
Ręce na piersiach, jak posąg słuchania
I bolu — słuchaj! — ta Dyana dumna,
Co pod piorunem tu zatradowania,
Pod ruinami gmachu, jak kolumna
Ostatnia trzyma wysoko swe czoło —
Ta, która patrząc na matki aktorstwo
I na twarz ojca — zbladłą, a wesołą
Dla ludzi... czuje całe gladyatorstwo
Nędzy domowej, ze światem walczącej —
Ona, co na mnie jako narzeczona
Patrzeć tu musi, a w duszy gorącej
Czuje, że będzie majątkiem kupiona,
A cierpliwością wypłacić się musi —
Ta panna — czuję, że to podłość we mnie!
Ale mnie jakiś szatan wnętrzny kusi
Popełnić taką podłość i nikczemnie
Kupić ją złotych polskich pół-milionem!

RZECZNICKI

Rzecz ułożona.

FANTAZY

Tak — lecz jakim tonem
Mówić z nią?

RZECZNICKI

Tonem kupca trzeciej gildy.

Przychodzi STELLA

STELLA

Mama przysyła mi zaprosić Panów
Pod dąb, na małą wysepkę Matyldy.

FANTAZY

Z romansu Cottin...

STELLA

Bo do trzech kurhanów
Pójdziemy potem na spacer.

FANTAZY

Cudownie!

Fantazy i Rzecznicki wychodzą.

SCENA SIÓDMA.

STELLA *sama.*

Smutni dziś wszcyscy! Dyanka — tak blada,
Jakby opłatek, wzdryga się gwałtownie
I drży jak w febrze i z nóg, zda się, pada;
Papa nie mówi anekdot, a mama —
Kiedy spojrzałam na nią: tom się zlękła!
Taka przy oczach szafirowa plama
I taka wielka łza w jej oczach pękła
I taka twarz się wydaje stroskana!...

Wbiega do pokoju JAN.

Ach! jakiś Baszkir! Baszkir! ach! w drzwi wpada!
Baszkir!... Czego Pan chce! Ach! proszę Pana,
Ja jestem sama...

JAN

Stelka mi nie rada?

STELLA

Ach! Pan Jan?!

JAN

Cyt! cyt!

STELLA

Ach! Pan Jan przebrany?

JAN

Moja Steluniu, cicho!... Jak urosła!
Jaki z niej kwiatek biały i różany!

STELLA

Puść mnie, ażebym Dyance doniosła,
Że tutaj jesteś...

JAN

Moja dobrodziejko,
Mój aniołeczku, o tem ani słowa!
Pamiętaj, że mnie prosiłaś na mleko
I miód z pasieki twojej, jak królowa
Rusałek, kwiatów podolskich caryna.
Bądźże mi teraz wierną i zaklętą,
Jak czar — bo dla mnie ta cała kraina
Musi być tylko snem i wizyą świętą,
Na którą muszę patrzeć tak jak we śnie —
Z uśmiechem, ale w milczeniu... O! biada
Tym, co stracili Ojczyznę!...

STELLA

Boleśnie

Gadasz — i słyszę, jak za ciebie gada
Głuchy sybirski wiatr, co tak okropnie
Wył, w szyby bijąc brzęczące...

JAN

Milutka!
Proszę cię — teraz postępuj roztropnie,
Widząc mnie tutaj: jedna bowiem krótka
Radość mogłaby mnie i dom wasz cały
Strącić w nieszczęście...

STELLA

Pan zawsze w niewoli?

JAN

Zawsze —

STELLA

I wraca znów na Sybir biały?

JAN

Wracam.

STELLA

I Pan mi mówić nie pozwoli,
Że Pan przyjechał?

JAN

Zgubiłabyś obu
Mnie i Majora!

STELLA

Cóż mam robić?

JAN

Oto
Ja, Stello, szukam jakiego sposobu,
Abym Dyanie tę obrączkę złotą,
Zgubioną... dawno w śniegu, dziś wieczorem
Oddał. — O wschodzie słońca wyjeżdżamy!

STELLA

Jakże to zrobić? — Ach! oto za dworem
Jest staw i łódka, którą my pływamy —

Niekiedy same nawet tylko panny —
Na drugą stronę do ładnej pasieki.
Lasek należy cały do Dyanny;
Lecz teraz, jak nam tutaj mnichy Greki
Wzięli kościółek i paratią, w dworku
Pasiecznym mieszka nasz ksiądz, ojciec Loga. —
Otóż w tym — jak dziś zwiemy go — klasztorku
Często z Dyanką prosiłyśmy Boga
Za ciebie, biedny Panie Janie; często
Wieczorem, kiedy w łąkach derkacz krzyczy,
A staw nakryty mgłą srebrną i gęstą,
Pełny różowych smug, a głos słowiczy
Po czarnym lasku girlandami spada
Z dębów aż na staw, i za stawem jęczy:
Często Dyanka księdzu Lodze gada
O tobie, o tej śnieżno złotej tęczy,
Która świeciła, gdyście wy cyganki
Na Sybirze się o wasz los pytali. —
Nie wiem, czy równie ty nas, dwie wygnanki,
Pamiętał? — Jak ty westchnąłeś! — Cóż dalej?...
Cóż ja mówiłam? Ha!... więc do tej chaty,
Jeśli chcesz, siostrę moją zaprowadzę.

JAN

Ale nic nie mów!

STELLA

Nic...

JAN

Ptaszku skrzydlaty!
Zawsze jak widzę, masz rusałki władzę
Nad twoją siostrą.

STELLA

O! zawsze mnie słucha!

JAN

Więc dobrze: będę wieczorem w pasiece.

Wychodzi.

STELLA

Powiem Dyance, że zobaczy ducha.

Żywo.

Ducha zobaczy! ach! zaraz polecę
I powiem Dyani, że ducha zobaczy.

Chce wychodzić — wchodzi hrabina Idalia.

SCENA ÓSMA.

STELLA *i* HRABINA IDALIA.

IDALIA

Stelko!

STELLA

Ach! Pani hrabina —

IDALIA

Gdzie mama?

STELLA

Niech Pani chwilę tu zaczekać raczy!
Pobiegnę, powiem...

IDALIA

Stój! — ja pójdę sama?
Powiedz mi...

STELLA

Pani jesteś cała drżąca.

IDALIA

To nic... serce mi bije... jestem chora:
Z podróży jestem... z wielkiego gorąca...
Prędko jechałam pomimo doktora
Rad... mimo własne stokrotne zakazy.

Na stronie.

O nieszczęśliwa ja!... ach, i szalona! —

Głośno.

Czy są tu goście?

STELLA

Jest hrabia Fantazy
Z panem Rzecznikim.

IDALIA

Czy niepostrzeżona
Mogłabym, powiedz, podejść tam, gdzie oni
Są teraz wszyscy?

STELLA

Wszyscy są nad wodą...

IDALIA

Czy mnie tam jakie ukrycie zasłoni?
Powiedz — czy jakie drzewa tam dowiodą
Aż do nich — blisko — abym niewidziana
Mogła dać jaki znak twej mamie? Stello!
Patrzaj ty, jak drżą podemną kolana,
Jak moje oczy...

Na stronie.

Ach! piorunem strzelą
Na czoło tego zmiennika! sztyletem
Przebiją serce jego! —

STELLA

Chodźmy, Pani!
Staniemy za drzew tych oto bukietem
W kląbach georgiń —

Wychodzą.

SCENA DZIEWIĄTA.

Pod dębem w ogrodzie.

HRABIA *i* HRĄBINA RESPEKTOWIE, DYANA, MAJOR, FANTAZY *i* RZECZNICKI.

DYANA *nalewając w filiżanki.*

Pan Major herbaty?

MAJOR

Dawno ja takie widział jasne kwiaty
I takie drzewa!

HRABINA

Bez kultury rosną.

MAJOR

Wasz kraj ogrodem zdaje się i wiosną
Temu, kto stoi w śniegach garnizonem.
Nie dziw, że tęskno wam do waszej ziemi,
Że wy wzdychali do niej pełnem łonem.
Ja to czuł dobrze!

HRABINA *do Fantazego będącego w zamyśleniu.*

Z uszkami złotemi
Ta filiżanka grotesque się należy
Panu Hrabiemu. Panie Hrabio, proszę —

RZECZNICKI

Fantazy!

FANTAZY

Niechaj piorun mię uderzy!
Chociaż amulet koralowy noszę
Od złego oka, słyszałem za sobą
Szelest... i znany krok... czyścowej duszy!

HRABINA

Ta dusza miłą być musi osobą,
Że tak w Hrabiego sercu wszystko głuszy
I tak daleko od nas odprowadza
Myśli... i w taką nieprzytomność wtrąca!

FANTAZY

Przepraszam Panią — to mi nie przeszkadza
Być tu — jak światło bladego miesiąca
Nie szkodzi lampom.

HRABINA

Więc Pan Hrabia z nami?

FANTAZY

Duszą i ciałem, sercem i oczyma!

HRABINA

I nie zostało nic teraz z duchami?

FANTAZY

Ani włos jeden!

DYANA *podając filiżankę nieprzytomnemu Fantazemu.*

Ale czy Pan trzyma?
Niechże Pan trzyma! Ach! Pan puszcza z ręki!

Filiżanka pada i tłucze się.

HRABINA

To nic! Dyjanko, nalej Panu drugą!

FANTAZY

Na Chrystusowe zaklinam się męki,
Że nie umyślnie! — Jestem Pani sługą
Najpokorniejszym — przepraszam Ją za to;
Ale w tej chwili... gdybyś była Pani
W oczy mi lała gorącą herbatą:
Byłbym nie poczuł.

Na stronie.

Sami tu szatani
Grają komedyę ze mną najsmutniejszą.

HRABINA

Dyanko, nalejże Panu Hrabiemu,
Ale herbatę daj mu jak najlżejszą,
Daj cień herbaty.

FANTAZY

Cień jej? a to czemu?

HRABINA

Szanuję nerwy Pana...

Widać za plecami Fantazego stojącą śród zarośli Idalię.

Co ja widzę?

FANTAZY

Co to jest? komuż ukłon ten, Hrabino?

Kłania głową.

HRABINA

Nic... Stelka widząc na jednej łodydze
Kwiat rzadki — za tą w gwiazdach georginią —

Gestem pytała, czy zerwać pozwolę,
A jam jej na to odkłoniła głową...
Dawno Pan z Rzymu przybył na Podole?

FANTAZY

Pół roku —

HRABINA

Któż tam z naszych?

FANTAZY

Daję słowo,
Że oprócz kilku wielkich dziwolągów
Suchych, co jeden za drugim się wleką,
Powysychani nakształt wodociągów
I wydają się ruinom opieką,
Jak mech i chwasty: nie ma w całym Rzymie,
Kogobym wspomniał.

HRABINA

Przecież dla nas sielan
Wszystko ciekawe.

FANTAZY

Przy ruinach drzemie
Jeden katolik Polak — i szambelan
Cesarskiej Mości, wielki filharmonik:
Rogaty złotą lirą Apolina,
Śpiewa, ale tak, jak Egeryi ponik
Mrucząc: niteczka głosu tylko sina
Z ust mu wypływa, młynów nie obróci,
A jednak ciurka wciąż włoską ruladą;
Milczenia anioł w nim siedzi i nuci;
Pitagor z całą swych uczni gromadą
Milczącą siedzi w nim; a rzecby można,
Że swojej szkolnej zasady nie łamie. —

HRABINA

Któż więcej?

FANTAZY

Jedna hrabina pobożna,
Której spadają loki aż na ramię,
A w każdym włosa pierścieniu ukryty
Albo kanonik, albo Monsignore.

HRABINA

Dewotka. — Jakież są więcej kobiety?

FANTAZY

Najwięcej blade są i bardzo chore,
Ruiny kobiet, resztki Karlisbadu,
Wód stalaktyty, zgasłe Wezuwiusze.

HRABINA

Zacytuj mi Pan jedną dla przykładu!

FANTAZY

Ach! jest tam, chora do głębi na duszę,
Znajoma Pani — Hrabina Idalia,
Rodzaj Pani Staël — machina parowa
Pisząca listy...

HRABINA

Czy ładna?

FANTAZY

Jej talia
Jest do połowy z mgły, druga połowa
Bez kości, sprężyn, samą siłą skrętu
Idąca naprzód — zresztą w oczach cała...

HRABINA

Piękne?

FANTAZY

Dwie czarne plamy atramentu
Na prześcieradle białem...

HRABINA

Taka biała?!

FANTAZY

Jak prześcieradło.

HRABINA

I takie ma oczy?

FANTAZY

Jakby atrament.

HRABINA

Widzę ją przed sobą!

FANTAZY

Kto prześcieradło to sztyletem zbroczy:
Popełni — wielką poezyę... z osobą,
Którąby dała dziś dziesięć lat życia
Za jaką scenę głośną i tragiczną. —
Jej trzeba rany, usta ma do picia
Trucizny; — byłaby osobą śliczną,
Mając rozdarte serce lub sumienie,
Do miesięcznego modląca się blasku.
Nieszczęściem — takie biednej przeznaczenie —
Że jako okręt rozbity na piasku
Siedzi i czeka; lecz żądane burze
Nigdy ją z ziemi zabrać nie przychodzą.
Gdym przybył, chciała mnie poznać: ja służę
Chętnie kobietom, ale się nie godzę
Być Danaidy beczką, w którą leją
Wszystkie serc swoich rdzawych niedokwasy. —
Przychodzę: — była zajęta ideją,
Że miłość wszędy i po wszystkie czasy

Była święconą, bo w treści jest wiarą
I jedynie się zasadza na wierze. —
Na to krzyknąłem bardzo wielkie »haro!«
I powiedziałem mojej Pani szczerze,
Że miłość nie jest taką narkotyczną,
Niedowiedzioną istotą; — że trzeba,
Aby tę gwiazdę zobaczyła śliczną
Przez alabastry płci jakiego Feba
Świecącą, w oczu skrze i na koralu
Ust gorączkowych... Gdym to rzekł, westchnienie
Z burnusowego wyrwało się szalu,
A ten szal — amiant — owinął płomienie
I przepalony, srebrniał w moich oczach,
Amiant prawdziwy! — Tu rzekłem, że widzę
Na jej błękitno kruczanych warkoczach
Gwiazdę nieszczęścia. — Myślała, że szydzę,
Z początku; ale widząc, że ja na tem
Stanąłem, jako okręt na kotwicy,
Rzekła: — Ach! Pan mi będziesz duszą bratem!
Pan jeden — w jednej czucia błyskawicy
Pojąłeś, co ja cierpię, co ja czuję,
Na jaką jestem samotność wskazana...
Rzekłem, że sercem się nad nią lituję,
Że mi potrzebna jest dusza siostrzana,
Jak rękawiczce nieparzystej druga
Z tej samej pary i z tego numeru.

HRABINA

Przepraszam Pana — Stelka na mnie mruga.

Wychodzi ku Idalii i odchodzi z nią razem.

Respekt bierze Majora pod ramię i odchodzą w inną stronę ogrodu.

RZECZNICKI *na stronie do Fantazego.*

Teraz, Fantazy, z drugiego krateru
Sypnij Dyanie w oczy!

FANTAZY

Idź do dyabła!...

RZECZNICKI *do Dyany.*

Zapewne Mamie Pani co się stało —
Może tam w domu Stelunia zasłabła:
Pójdę zobaczę.

Do Fantazego.

Przypuść szturm, a śmiało!

Odchodzi.

SCENA DZIESIĄTA.

FANTAZY *i* DYANA *sami.*

DYANA

Chce Pan herbaty?

FANTAZY

Nie.

DYANA

Chce Pan odwiedzić
Moją ptaszkarnię?

FANTAZY

Nie — pozwól mi Pani
Przy samowarze tym, co zaczął cedzić
Ukrop — pozwól mi z Plutona otchłani
Wydobyć słowo, które na cmentarzu
Żywych jest, jako trupia głowa w kwiatach.

DYANA

Pan mówi?

FANTAZY

Prosto mówię — o maryażu.

DYANA

Ha!

FANTAZY

Czy mam klęknąć?

DYANA

W tych namiętnych światach,
W których Pan żyjesz, klękanie nie w modzie.

FANTAZY

Zaprawdę — trochę już się zestarzało.

DYANA

Więc...

FANTAZY

Więc, hrabianko?...

DYANA

W słowach tych na spodzie
Jest oświadczenie...

FANTAZY

Cukier...

DYANA

To za śmiało,
Mój Panie Hrabio! Wcale po kupiecku
Zbliżyłeś się Pan po towar. Gdzież łokieć?
I gdzie są szalki? — Szlacheckiemu dziecku
Bóg dał — patrz, hrabio — nawet ten paznokieć
U palca, jako rubin gdzieś obmyty
Krwią przodków, a gdzieś wzięty na Wezyrze!
Me łzy — patrz, są jak perły Amfitryty,

Bom obrażona we łzach. — W tym szafirze
Oka mojego znajdziesz niby mętne
Łzami rodowych myśli zdrojowisko.
Wszystko, co mogło w spadku dziecko smętne
Wziąć po umarłych: całe serc ognisko,
Z szlachetnościami wszystkimi — i całą
Myśli ich piękność — ja mam po nich w spadku;
A ten mój posag ich — to moje ciało!
Gdybym więc nawet kładła na ostatku
Duszę, i o niej nie mówiła wcale,
Traktując z tobą o siebie na funty: —
To jeszczeby mi ust jasne korale,
To jeszcze oczy te, co straszne bunty
Podnoszą, ogniem i łzami ciskając,
Kazały dumną być w targu i trudną. —
Jakto? — więc chciałeś, hrabio, nie klękając
Jak przed Madonną na stepie odludną
Rafaelową, zrumienić jej lice
I grubijaństwem cud otrzymać święty,
Że się łzami jej napełnią źrenice
Lub z płótna tryśnie krew? — Więc żeś ty wzięty,
Żeś w okolicy sławny, że się ludzka
Miłość za tobą goni, żeś pomięty
Jak dziwna jaka perła kałakucka,
Tem droższa, że ma kształt nieodgadnięty
I do perły jest niepodobna wcale,
Ale jest jako monstrum dziwne, drogie:
To już myślałeś, że ja się zapalę
Do tego dziwu, jak dziecko ubogie
Pierwszy raz brylant słoneczny widzące
Na twej koszuli?... Bo wyznasz mi, Hrabio,
Że Endymiona mirty i miesiące
Niepotrzebne ci były tu, gdzie grabią
Siano tak podłych, jak ja, pełne kwiatków!...
Dobrze więc! oto odpowiem ci szczerze,

Tem szczerzej, że tu jesteśmy bez świadków:
Ojciec mój daje mnie tobie, a bierze
Twoje pieniądze. Przebacz, że wyraźnie
Mówię... Mój ojciec ma ojcowskie długi,
A sam jest winien pół miliona w kaźnie,
A jutro wszystkim chłopom biorą pługi
I w każdej chacie stawiają żołnierza.
Więc jeśli chaty te jutro posłyszę,
Że krzyczą: Boże: a Bóg nie uderza
Piorunem; jeśli duch, co we mnie dysze,
Modlitwą o! tej wioski nie obroni;
Jeśli mnie chłopki okrążą i padną
Do nóg, jak gdybym z gwiazdami na skroni
Stała w niebiosach, a ja męką żadną
Nie będę mogła wyratować ludu;
Jeśli Bóg z mego jedynie nieszczęścia
Chce siły, która, podobna do cudu,
Ten lud obroni: — to się do zamęścia
Z Panem... przychylę.

Wychodzi.

FANTAZY

Co za duch! o Jezu!

RZECZNICKI *wychodząc z za drzew.*

A cóż? — za drzewem stałem...

FANTAZY

Wichry! burze!
Jestem szalony!

RZECZNICKI

Napij się Xeresu.

FANTAZY

Rzecznicki! w mojej duchowej naturze
Wielka się stała, ogromna przemiana!

RZECZNICKI

Wiwat! — A cóż rzecz czy do skutku doszła?
Czy panna w tobie szczerze zakochana?

FANTAZY

Duchowi memu dała w pysk i poszła!

RZECZNICKI

Wiwat!...

FANTAZY

Lecz partya ta nierozegrana!

Wybiega.

RZECZNICKI

Poleciał; — dziwnie ten Fantazyusz żyje:
Z babami się jak na pałasze bije.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Z jednej strony widać domek księdza Logi, z drugiej sztuczną grotę otwartą; środek sceny zajmuje ogród, pełny w głębi skał połamanych, mostków wiszących i kwiatów.

IDALIA *sama.*

Nie! nie! Ja w domu tym, gdzie oni żyją,
Nie będę... tylko wytchnę sobie z drogi
I tu, gdzie różne powoje się wiją
Około sosen, w domku Księdza Logi
Pomieszkam. — Niech te źródła, gdzie Dyanna
Widziała swą twarz, widzą me oblicze;
Niech widzą, że ja chociaż w serce ranna,
Bez trucizn jestem... Nie! — ja jej nie życzę
Żadnej tortury! Ja egzaltowana,
Mówią: — dlatego właśnie przebaczyłam
I w osty moje kolące ubrana —
W osty, które ja łzami uiskrzyłam —
Podobna jestem... do jakiej Rzymianki
Lub Florentynki, co poety słucha
I ma kolczate na warkoczach wianki,
Jak gdyby burza, powstająca z ducha,
Tłómaczyła się wieńca rozczochraniem
I kolcem liści zjeżonych na głowie. —
Poetą moim jest przeszłość: śpiewaniem

Mego poety, jestem tu w połowie
Smutna i razem na poły radosna
Jestem, że mnie ta pieśń nad nich podnosi. —
Widzę, że trzeba mi będzie wziąć krosna,
Jak dawnej Polce; i ten duch, co prosi
O piękność, a chciał niegdyś miesiąc złoty
Uczynić swoim zwykłym domownikiem —
Trzeba go, widzę, pięknością prostoty
Upoić; i mieć nad moim stolikiem
Zamiast miesiąca — twarz prababki białą,
Groźną — świętości lampę, twarz umarłą...
Tak, tak! — wrzeciono będzie mi burczało
I tańcząc złote me dywany darło,
A ja pomyślę patrząc: tak się kręci
Świat — tak tańcuje każdy modniś młody!
Taką niteczkę z jedwabnej pamięci
Snuje za sobą! tak się w jedwab mody
Obwija, i tak — ot z rąk mi wylata
I już... ode mnie wziął ruch, a mnie nie zna!...
Zaprawdę, że tak będę drwić ze świata,
Przędąc jedwabie —

SCENA DRUGA.

STELLA *i* JAN *wchodzą z przeciwnych stron, nie widząc Idalii.*

JAN

Stelleczko lubieżna!
A cóż?...

IDALIA

Ktoś idzie! — skryjmy się do groty.

Wchodzi do groty.

STELLA

Niech Pan Jan do mnie po rusku nie gada.

JAN

Słuchaj — to język jest mojej tęsknoty,
Język, który mi z piersi tak wypada,
Jak pies, i wyje — wyje, jak przy trumnie,
A czasem w ustach jak karabin szczęknie...

STELLA

Dobrze — lecz Pan tu na gościnie u mnie,
W mojej pasiece: . . . . . .
. . . . . .

JAN

Gdzież jest Dyana?

STELLA

Z bardzo wielkim żalem
Nie mogła tu przyjść.

JAN

Ha!

STELLA

Humla waryacyą
Na fortepianie gra...

JAN

I tu nie przyjdzie?

STELLA

Nie wiem; jak skończy, to może spacerem...
Bo wiesz, że ona jutro za mąż idzie.

JAN

Jutro?!...

STELLA

Cóż ci to?

JAN

Prawda! — to jest zerem
W moim rachunku... Jutro więc — drżę cały —
Dyjana za mąż idzie... a za kogo?

STELLA

Ach, jak szczęknęły dziwnie twoje strzały
W kołczanie! — Słuchaj — teraz z wielką trwogą
Patrzę na ciebie — teraz ty zupełny
Baszkir — ach, czarny teraz Baszkir z ciebie!
Czemu ty patrzysz tak na księżyc pełny!

JAN

To nic, Steluniu; szukałem na niebie
Tych gwiazd — tych siedmiu gwiazd, związanych razem,
Które ty niegdyś, astronomka złota,
Pokazałaś mi nad strasznym obrazem
Zmrożonej nędzy, zgasłego żywota,
Śnieżnego piekła. — Tutaj być powinny,
W tej stronie niebios — te skrzypce z gwiazd — skrzypce,
Po których ty jak aniołek niewinny
Wodziłaś smyczkiem. Twej pasieki lipce
Nie są tak słodkie, jako ta muzyka,
Która na gwiazdach po tobie została;
I kiedym siadał pośród mogilnika,
To na Sybirze mi tam grała — grała —
Grała — jak wasz głos, panny...

Na stronie.

Czy w łeb strzelę
Sobie? Czy pójdę po żołniersku spić się? —

STELLA

Skrzypeczka ta z gwiazd?...

JAN

Na siostry wesele
Sprowadź ją z nieba!

STELLA

Więc ty musisz kryć się?
Więc ty nie przyjdziesz jutro do kościoła?
Więc ty...

JAN

O! biedny! biedny! biedny! biedny,
Który ojczyznę straci!

STELLA

Nie kryj czoła!
My z Dyanią pacierz kończyły powszedny
Twojem imieniem; ty byłeś tu z nami
Każdej niedzieli i każdego piątku;
Dyanka twojemi gadała słowami,
Na chrzcinach chłopskich każdemu dzieciątku
Dawała imię Jan... Dyanka dzisiaj szlocha,
Dyanka dziś blada, Dyanka dzisiaj chora:
O! ty wiesz, ty wiesz, że cię Dyanka kocha!

JAN

Ha!

STELLA

Ale mama z papą przyszli wczora,
Na łóżku siedli, mnie kazali iść precz,
Zamknęli na klucz drzwi — i coś tam siostrze
Gadali. Ona krzyczała: To miecz!
Trucizny dajcie! Sama nóż wyostrzę
I sobie gardło poderznę po ślubie! —
A mama z papą do niej: Jesteś głupia!
Gadasz, jak gdybyś żyła w jakiej grubie
Albo w romansach! — A tu nędza trupia!
A tu rodziny naszej honor trzeba
Ratować! — A ty, głupia fircynelo,
Mylisz co? — z torbą po kawałek chleba
Naprzód, a starych nas dwoje ze Stellą

Za tobą, grać po kawiarniach w Kijowie
Na starych harfach? — Tu zaczęła mama
Mdleć — i mój papa załamał na głowie
Ręce — i nie wiem, co... Ale ja sama
Pod drzwiami płakać zaczęłam i ryczeć,
Aż po mnie biedna Dyjanka wybiegła,
Wzięła na ręce i zaczęła krzyczeć:
— Wezmę krzyż! wezmę krzyż! — i prześcieradła
Wlokąc, na ręku mnie w ogród wyniosła,
Jak obłąkana krzycząc: — Wezmę krzyża,
Bo widzę, żem tu w domu na to rosła!

JAN

To tak?... Więc niechaj do mnie się nie zbliża
Ta męczennica!... — Stelko, daj mi rączkę —
Proszę cię... teraz... na wszystko zaklinam,
Weź... oto widzisz tę złotą obrączkę!
Czekaj — bo jeszcze czegoś zapominam —
Weź... i ten suchy pierwiosnek, urwany
W dalekiej ziemi łez, do której wrócę
Kończyć mój straszny czas... dźwigać kajdany.
Cóż mi więc z tego, że tu w piersi rzucę
Więcej boleści i otworzę rany,
Zamiast... o! Stelko, dokończ tych wyrazów!...
I te — oto masz — drogie dla mnie dary
Schowaj!... I kiedyś, później — gdy z obrazów
Przeszłości żołdak, wasz przyjaciel stary,
Na umilenie jakiego wieczora
Wtrąci się nagle do waszej rozmowy;
Gdy ten dom czarny z postacią upiora,
Cały sybirską zorzą purpurowy,
W oczach wam stanie; gdy to wszystko dawno,
Co kiedyś serca nam biedne dręczyło,
Stanie się marą: — ty wtenczas te jawne
Ślady przeszłości — z twarzą taką miłą,

Jak anioł, który w niebie przypomina
Boleści nasze, już dawno przebyte —
Rzucisz przed siostrą twoją do komina
I w skrach pokażesz — czarne — łez już syte
I obrócone w popiół...

STALLA

Więc już z tobą — —

JAN

Więcej już ze mną nic...

STELLA

Lecz cię zobaczę?

JAN

W tym domu żadną nie jestem osobą,
Ale mundurem! Mniej niż człowiek znaczę,
A więcej żądałbym, niż król niebieski!
Więc wolę nie mieć nic — niż mieć pod miarą.
Nawet już, Stelko, te perłowe łezki,
Które ty, co mi serduszkiem i wiarą
Dotrwałaś, sączysz odwrócona bokiem —
Że są litością, to mi są obrazą! —
Idź, Stelko — ja tu sobie nad potokiem
Legnę i strzałek mych będę żelazo
Ostrzył, bo w biedzie przywykłem do pracy —
Jest mi kochanką! — mam także piosenki,
Które śpiewamy sobie my żołdacy,
A w których jest — brud śmiechu i są jęki...
Bądź zdrowa! —

Stella odchodzi.

SCENA TRZECIA.

JAN, IDALIA.

IDALIA

Poszła!... O! cudowna scena!

JAN *kładzie się i śpiewa, Idalia słucha, postępując zwolna i cicho naprzód.*

Hej! hej! — Kaukaz nasz!
Hej! hej — kopalnia cyn!
Hej! matka gorzałka!
Hej! kochanka mi pałka!
Hej ojczyzny ja syn!
Kto idiot? — Swoj! — Ty mój? ja nie wasz! —

— Dobrze ta straszna pieśń tu z echem wyje. —
Jeszcze raz niechaj mi jaka Kamena
Da głos i schwyci mnie razem za szyję,
Abym zacharkał i wył jak hyjena. —

Hej! hej! trzymaj straż!
Hej! hej! zabębnił grzmot!
Hej! hej! siostra gorzałka!
A śmierć generałka!
Hej na konia, taj wlot!
Kto idiot? — Swoj! — Ty mój? ja nie wasz!

*

Jaka cudowna pieśń! — szczekają skały,
Jakby stu wilków otworzyło paszcze
I razem z głosem czarną krwią rzygały.
Po pieśni jęczy powietrze i klaszcze,
Jak czarownica...

IDALIA *niepostrzeżona przez Jana.*

A on u strumienia
Niby cudowny rycerz z Ariosta:
Głowę mu srebrny kołczan opromienia,
I zda się, ciepłe to powietrze chłosta
Energią głosu. Sylaby ostatnie
Jeszcze grzmią. — Ach! to jedna z dusz ranionych,
Jedna z dusz, które są mi dawno bratnie...
Znam go — ach! i tych wyłogów czerwonych
Dotknę się — nie tak, jak ten świat francuski,
Ale się dotknę, jak relikwi świętych...

Podchodzi ku niemu.

JAN

Kto takoj?

IDALIA

Polka!

JAN

Nu tak szto?! ja Ruskij!

IDALIA

Czy wielu takich jest na Sybir wziętych,
Jak ty? — Przebacz mi, że cię prosto tykam,
A nie obrzucam cię światowym »Panem«.
W tem »ty« ja wiele — ja wiele zamykam!

I więcej daję ci nad ludzi stanem
Wyższości, niż świat da Jaśnie Wielmożnym.

JAN

Nu — ja nie znaju szto!... ja z moim Chanem
Z majorem... tak my tu za podorożnem
Zjechali pocztą.

IDALIA

Biedny ty, człowieku,
Że się wystrzegać musisz własnej mowy!
I ciągle być za serce — na tym ćwieku
Twojego krzyża! Jam mniejszej połowy
Historyi twojej wysłuchała, w grocie
Ukrytą będąc: — domyślam się reszty.

JAN

Jeśli tak, powiem Pani, że w istocie
Śpiewałem z bolu i z męki.

IDALIA

A wiesz ty,
Że ja słuchając przysięgłam na ciernie
Chrystusa, że tej boleści pół biorę,
I będę tobie tutaj służyć wiernie
Sercem, co we mnie także bolem gore,
Także ranione. — Nie pytaj o więcej,
Ale wiedz, że tu jedne mamy cele:
Ty ustępujesz — bo kochasz goręcej,
Boś jest mężczyzną, bo masz mocy wiele
I szlachetność ci męzka nie pozwala
Za prawo serca przeciw prawom ziemi
Bunt podnieść. Lecz ja — ja — mnie tu krwi fal
Na brzeg rzuciła, żaglami złotymi
Płynącą; tu ja próchnieję — ja, dawniej
Różanym gwiazdom i kwiatom kochanka,

Ja, rozgłoszona już miłością sławniej,
Niźli niejedna Neapolitanka
Sztyletem romans kończąca — a przecie
Tak porzucona, jak Basią lub Rózia,
W której się cała palestra w powiecie
Kocha i wierszem dzwoni, że jej buzia
Jest pełna cukru!... Horor! mówię tobie.
Bo że ojczyzna ta mrze, to się zdaje,
Ze wszystkie kwiaty więdną na tym grobie
I wszystko państwo ginie — a lokaje
W panów ubrawszy się, wiodą romanse,
Serca zdobyte czepiąc u zegarka;
Potem poezye piszą i bilanse
Handlowe... Taka wielka gospodarka
W głowie tych ludzi teraz, że na wszystko
Jest czas i miejsce: to też wszystko blade;
Każdy jest panem, paniczem i chłystką,
Każdy od kuchty swego bierze radę,
A gdy co czyni, to siebie się pyta,
Czy kamerdyner się tam gdzie na boku
Nie śmieje. — Słuchaj! ja jestem kobieta:
To co mam w sercu, to widzisz i w oku —
Wzgardę, ogromną wzgardę, błyskawicę!
Otóż tą wzgardą... z tą wzgardą, o Boże!
Z tą wzgardą ja tu wpadłam w nawałnicę
Nieszczęścia — i coś rzucam w mgłę — coś tworzę —
Coś — sama nie wiem; ale jestem pewna,
Że przyjdzie jaki wypadek, zdarzenie,
Które tonącej mi jak kawał drewna
Pomoże. A nie? — ha! to mam schronienie
Nie między ludźmi!...

JAN

Darujesz mi Pani,
Lecz jeśli tutaj jest jaka kobieca
Zemsta...

IDALIA *z śmiechem szydersko-bolesnym.*

To ona się nie ukołczani! —
Co? — to ty, rycerz, nie spadniesz z księżyca
Na Ariostowym koniu, i kochanki
Jak sokół sobie nie weźmiesz z dziedzińca?
To za mnie bić się ty nie pójdziesz w szranki?
Cha! cha! cha! — ludzie myślą, że prócz sińca
Nic ofiarować nie można kobiecie!
Jeżeli nie dasz ręki — daj modlitwę,
Daj serce, sercem mi pomagaj skrycie!
Myśl twoją zawieś tak jako rybitwę
Nade mną — sercem bijącą, krzykliwą!
Niechaj mnie broni, niech wiem, że nade mną
Jest kto mój — z parą skrzydeł sprawiedliwą,
Z szalą, która tu przez rękę nikczemną
Pofałszowaną nie była. I więcej,
Więcej żądałabym jeszcze od ciebie —
Ale to ledwo za kilka tysięcy
Lat człowiek będzie mógł dać zaraz z siebie
Na pierwszą prośbę, anielską a szczerą...

JAN

Cóż to za taka prośba?

IDALIA

O pokorę...

JAN

A! to jest dla mnie, Pani, wielkie zero!
Ja, który teraz z kazny co rok biorę
Na żołd pół rubla, a resztę u chłopa
Muszę wyżebrać, mam pokory tyle...

IDALIA

Nie masz jej dosyć!

JAN

Patrzaj: moja stopa
Wygląda z buta...

IDALIA

Słuchaj: ja się schylę
I pocałuję tę krzyczącą ranę
Twojego buta — jeśli mi dasz słowo...

JAN

Że...?

IDALIA

Słuchaj! — wioski te są zrujnowane,
Połową jedną szlachcie, a połową
Skarbowi dłużne; — słuchaj! ślub Dyany
Jest oto takiem buta załataniem.

JAN

A więc jest święty!

IDALIA

Towar z niej nie tanny
Zrobiono długiem bardzo targowaniem!
Na pół miliona zbito panny cenę
I teraz idzie z domu w pół-milionie!

JAN

Niedrogo!

IDALIA

Prosto idź na targu scenę
i mów, że siostra ci jedna po zgonie
Na zagranicznym banku zostawiła
Tyle, ile ci ludzie chcą za córkę...
Ja jestem twoją siostrą!

JAN

Pani miła!
To przypomina mi »Z g o r k i n a g o r k ę«,
Piosenkę ruską...

IDALIA

Oko moje śledzi
Twe czoło — i twarz zda się nieczłowiecza.

JAN

Nie, nie! — Coś w sercu tu polskiego siedzi,
Coś w sercu siedzi tutaj i zaprzecza
Takiego czynu — jakieś straszne »veto«,
Przeciw któremu nic — świat cały! — Nawet
Gdybyś nie była, o Pani, kobietą;
Czuję, że musiałbym zaraz wet-za-wet
Na twoją złotą kulę odpowiedzieć
Ciężką, żebracką kulą — ołowianą...
Co to los! — Można nad strumieniem siedzieć
I kwiatów wonią oddychać różaną
I mieć w boleści ulgę od natury,
Co wszystkie, zda się, części zna bolące
I wie, gdzie dotknąć kości, a gdzie skóry.
Lecz człowiek, choćby wyższy nad tysiące
Ludzi, choć z chęcią najlepszą się zbliży,
Choć, jak ty, Pani, od róż weźmie woni
W słowach: — to zaraz czemś albo poniży,
Albo łzę taką nad człekiem uroni,
Że ona jemu pali na wskróś czoło
I czerni wstydem.

IDALIA

Ha! widzisz, jak trudno
Wejść w czarodziejskie tych aniołów koło,
Dla których taki czyn nie byłby trudną
Pokorą brata...

JAN

Na Boga! na Boga!
Opuść mnie, Pani — to jest dar szalonej!...

IDALIA

Bo ja szaloną jestem; bo złowroga
Gwiazda świeciła wcześnie urodzonej
Pomiędzy ludźmi, którzy jeszcze rosną,
Nie śmiejąc kroku zstąpić z bitej drogi.
Tak! — twa szlachetność jest cudowną wiosną
Dojrzalszych twych lat: każdy dziś ubogi —
Nie lokaj, ani piszczyk, wierz mi, Panie —
Tak jak ty, rzuciłby mi złotem w oczy!...
Nie idzie za tem, by to odrzucanie
Było boskością: ono tak się toczy
Po bitej drodze ludzkiego zwyczaju,
Jak stara Państwa Rzecznickich kareta...

JAN

Tego już, Pani, ja nie panimaju
I śmiech mnie bierze —

IDALIA

Śmiech? że ja, kobieta,
Moim majątkiem rzucam tak jak błotem,
A sama choćbym poszła za klucznicę?...

JAN

Kto Pani jesteś?!

IDALIA

Jestem tu przelotem
Przelatujący anioł: błyskawicę
Rzuciłam w oczy tobie — i znikniona
Jestem dla oczu twych, jak błysk na niebie...

JAN

Stój!

IDALIA

Nie idź za mną!...

Odchodzi.

IAN

To jakaś szalona!
Ale oddałaby, widzę, w potrzebie
Duszę — choć dyabłu! Co do mnie, to może
Złoto więc rzucić swoje — i do stawu,
Bo mnie jak więźnia karmią ręce boże...
Jednak — ja nie wiem — ona mi wszczepiła
W to serce jakiś gniew na tego człeka,
Który tu... który, jak pieniężna siła,
Jak wódz od swych wojsk dukatowych czeka
Zwycięstwa, a sam spokojnie i cicho —
Nie wytężywszy żadnej serca władzy —
Weźmie ją... Pójdę — bo jakieś mi licho
Ubrązowane, jak ja, trochą sadzy,
Wściekle, jak Baszkir gdzieś odzwierciedlony —
Pokazuje swe zęby zgrzytające.
O! cobym nie dał za plac rozmierzony
W dziesiątek kroków, a w ręku gorące
Dwa pistolety! — O! gdyby nie słowo,
Które ode mnie Major wziął, że będę
Jako baranek i nic własną głową
Nie przedsięwezmę, ale na komendę
Jako machina będę się obracał
I wszystko czynił, co mi on rozkaże: —
O! jakżebym dziś te lalki wywracał
I tym światowym ludziom zajrzał w twarze
Spokojnie — ale marmurowo, krwawo,
Jak niegdyś w gardło harmat pod Warszawą...

Siada i czyści broń.

SCENA CZWARTA.

Wchodzi KSIĄDZ LOGA.

KSIĄDZ LOGA.

Pobiegła... Męka to jakaś okrutna,
Która tę panią tak po lasach goni!
Chciałem przyjść z radą — a ona fiut za dom
I poleciała nad staw jak cyranka.
A byłbym tu dał miejsce kilku radom
Dobrym, pokazał jej śmierć i kochanka
W świetle właściwem... Czego chce ode mnie
Ten ruski żołdak?

JAN

Pomówić z Waćpanem.

KSIĄDZ LOGA.

Polak?

JAN

Tak, Polak.

KSIĄDZ LOGA.

I Waćpan nikczemnie —
Po polsku czysto mówiący, więc stanem
Zapewne nie chłop rekrutowy, ale
Szlachcic — w moskiewskiej służbie, z dobrej woli?..
Czego Waćpan chcesz?

JAN

W tym w twoim zapale
Czuć, że na twojej, mój staruszku, roli
Nie rośnie zdrada. Więc się tobie zwierzę
Pod tajemnicą jakoby spowiedzi,
Żem szlachcic, w proste posłany żołnierze
Za rewolucyą, że tu we mnie siedzi
Polska; że tutaj przybyłem sekretnie,

Abym się pozbył jednego ciężaru,
Który przez czasy mnie dziesięcioletnie
Dręczył i nakształt straszliwego czaru
Myśl moją ciągle wypijał z płomienia,
Serce mi z ognia mojego wyniszczał...
Proszę cię, księże, byś z tego pierścienia...

Zdejmuje pierścień z palca i daje go Ks. Lodze.

KSIĄDZ LOGA *opatrując.*

Złoty pierścionek —

JAN

Który mi tak błyszczał,
Jak gwiazda niegdyś świecąca na kucyą
W domu rodzinnym...

KSIĄDZ LOGA

Cóż z pierścionka tego...

JAN

Proszę, ażebyś zrobił restytucyą,
Bo go ukradłem.

KSIĄDZ LOGA

Nie!

JAN

Na Boga mego!
Bo go ukradłem...

KSIĄDZ LOGA

Z męką ty straszliwą
Mówisz! — a ja ci mówię, ojciec stary:
Przede mną oto nie przysięgaj krzywo,
Bo ja ten pierścień znam, bom go u fary
Dawniej poświęcił.

JAN

Więc wiesz, że jest wzięty?
Że dziś do niego nie mam, Ojcze, prawa?

KSIĄDZ LOGA

Dobrze: wypełnisz obowiązek święty.
Niechaj ci, synu mój, wiara i sława
I patria będą pomyślne i dadzą
Swoje trzy wieńce, wieńce te zwyczajne,
Które na grobie wielkich ludzi sadzą
Te trzy kochanki. Bo ci to nie tajne,
Że ludzie wprzód do trumny odprowadzą —
Potem kochają. Cierp więc podług stanu,
A znoś cierpienia podług wielkiej duszy;
A ja pamiętać będę o Waćpanu
W moich pacierzach...

JAN

I perłami pruszy
Ze źrenic, jak król jaki ze skarbnicy...
Bądź zdrów, staruszku! — Dobrzy w Polsce ludzie!

Odchodzi.

KSIĄDZ LOGA

Otóż sumienie tej młodej dziewicy,
Która zrobiła ślub w sybirskiej budzie,
Wolne jest. — Pójdę i pierścionek zwrócę.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Salon, jak w Akcie pierwszym.

FANTAZY *i* RZECZNICKI.

FANTAZY

Rzecznicki! Dasia tu jest, albo była.

RZECZNICKI

A ba!

FANTAZY

Czułem ją po zapachu.

RZECZNICKI

A ba!

FANTAZY

Mówię ci, że się już nademną mściła
Przez tego czarta golijata, draba,
Baszkira: — już jej wenecki sztylecik
Uczułem — i wiatr z jej ust pełny szpilek
Już mnie obleciał — już miałem pasztecik
Z jej kuchni — już, już ten zemsty motylek
Zrzucił poczwarkę swoję i tu lata,
Zrobiwszy traktak z ludźmi na mą zgubę.

RZECZNICKI

Mści się nad tobą?

FANTAZY

Tak jako harmata,
Nabita puszką ćwieków.

RZECZNICKI

Daj mi próbę,
Bo nie uwierzę.

FANTAZY

Ten Baszkir najęty,
Ten Baszkir połknąć mnie chce jak Jonasza.
Dziś właśnie, kiedy ranne dyjamenty,
Stały na kwiatach...

RZECZNICKI

Słuchaj: niech ta kasza
Z gwiazd, z dyjamentów, z kwiatów...

FANTAZY

Jesteś gapem!
Otóż ci powiem prosto: dziś stoimy
Na ganku — Baszkir z ogromnym harapem,
W futrach, jak bożek gdzieś sybirskiej zimy,
Ujeżdża konie — panny z ganku patrzą,
Starosta swoje anegdoty plecie...

RZECZNICKI

Ty stoisz z twarzą od księżyca bladszą,
Jak Manfred...

FANTAZY

A ty, mój swat, przy bukiecie
Jak Gaweł...

RZECZNICKI

No! kończ! —

FANTAZY

Wtem Baszkir niecnota
Naprzód mi konia prawie na pierś wsadza
Ogonem — zmykać przymusza, od błota
Spędza jak wróbla, pałaszem zawadza
I moje złote na piersiach binokle
O ciągnie —

RZECZNICKI

No! to wszystko jest przypadek.
Takie zdarzenie mieli Temistokle
Na olimpijskich grach. — Ustępuj z kładek,
Kiedy przez błoto konie idą kłusa.
Bsszkir nie winien nic.

FANTAZY

Ale mi potem
Bestya mojego zabił Spartakusa!

RZECZNICKI

Jak to?

FANTAZY

Kiedy mnie już obrzucił błotem,
Dyabeł podszepnął jakiś pannie Stelli,
Że do Majora przybiegła i prosi:
»Niechaj, Majorze, Baszkir z łuku strzeli!«
Ojciec tę prośbę natychmiast podnosi,
Prawi uczoną wielką dysertacyą
O sławnem z łuku strzelaniu Baszkirów,
Dowodząc, że zna strzał przez elewacyą.
Schodzą się panny, do niebios szafirów
Odprowadzają tę strzałę oczyma;
Ja sam aż w gwiazdy okiem idę za nią,
Widzę, jak srebrna się na niebie trzyma,
Maleńka — komar pod niebieską banią —
Potem przechyla — skręca — w ziemię mierzy

Główeczką srebrną, daje świdra, młyńca —
Spadła: patrzże, gdzie? — Mój Spartakus leży,
Mój wyżeł leży na środku dziedzińca,
Drgając łapami! — Czy tybyś uwierzył
Albo spodziewał się? — W niebiosa godził,
A szelma w mego Spartaka wymierzył!

RZECZNICKI

Rzecz prosta: Spartak po dziedzińcu chodził —
To los...

FANTAZY

Lecz psów tam — —

RZECZNICKI *przerywa.*

Więc Baszkir miał racyą,
Że najpiękniejszy wybrał cel. — Fantazy,
Strzelając, widzisz, tak przez elewacyą,
Trzeba mieć piękność celem...

FANTAZY

Po sto razy
Mówię ci, że w tem czuć rękę Idasi.

RZECZNICKI

Strzeliła z łuku?

FANTAZY

No! zgryzłem to w sobie.
Wtem Stelka, co się do każdego łasi,
A coś z dyabełka ma w swojej osobie,
Pyta Baszkira, jak się to przez barki
Ów kołczan wkłada? czy ciężki? czy z blachy?

RZECZNICKI

No? i ten Baszkir...?

FANTAZY

Syn jakiejś tatarki!
Zdjął kołczan i mnie — co jemu pod pachy,

Byłem, a właśnie wylazłem był z kąta
I stałem przy nim z maleńką dziewczynką —
Przez głowę rzucił nagle jak chomąta
Ten kołczan, pasy te żółtawą glinką
Pomalowane: i nagle przed okiem
Panien zniknąłem, jakby syn Latony,
Okryty białej kurzawy obłokiem —

RZECZNICKI

I obryzgany i ochomącony
Jak koń —

FANTAZY

I straszny wstał na ganku klamor,
A gdy opadł kurz, tom się przy łajdaku
Baszkirze — —

RZECZNICKI

Pannom pokazał, jak Amor
W kusym tużurku, w sążnistym sajdaku
I ożółcony pasem ładownicy!
A ba!

FANTAZY

Idalka więc w zmowie z tym chłopem!
Przysięgnę, że gdzieś stała w okolicy
Na wieży lub na dębie z teleskopem.

RZECZNICKI

A ba!

FANTAZY

Ty zawsze a! ba!

SCENA DRUGA.

Wchodzi HRABIA RESPEKT.

HR. RESPEKT

Cóż, Panowie?!
Major nadzwyczaj smutny z tych wypadków
Z żołdakiem się tym obejdzie surowie.
Kochałeś może tego psa? bez świadków
Może i parę łez nad nim zroniłeś?
Niech cię pocieszy to, że moja żona,
Której ty dawno głowę zawróciłeś
Twymi listami, już jest zatrudniona
Obraniem miejsca pięknego w ogrodzie
Na grób dla twego psa i monumenta.
Gdybyście byli z moją córką w zgodzie
Lepszej: to możeby jakie mementa
Znalazła w książce angielskiej i napis
Godny. — Lecz z moją córką coś ty, Hrabio — —
Chciałbym was widzieć jak lazuli-lapis
Błękitnych! chciałbym tu, pod czwartą schabią
Zobaczyć, czy ty masz serce?... Masz serce —
Ale zobaczyć chciałbym, czy się wreszcie...?
Wiesz, Hrabio, ojcem jestem... a kobierce
Nagotowane...

FANTAZY

A my tu po kweście
Waszych serc...

HR. RESPEKT

Niechże pan Fantazy gada,
Jeżeli można, bez żadnych floresów
Choć chwilę!

FANTAZY *na Rzecznickiego wskazując.*

Ten Pan mój portfolpis posiada.

HR. RESPEKT

Cha! cha! nie lubisz, widzę, interesów —
Dobrze — idź, same róże zrywaj, a my
Weźmiemy ciebie w siatkę — weźmiem w siatkę
I myśli twoje ładne pochwytamy
W piękne więzienie. — Masz ojca i matkę:
We mnie masz ojca, matkę — w mojej żonie;

Do Rzecznickiego.

A my, jak ludzie ziemi, chodźmy pisać.

Wychodzi z Rzecznickim.

FANTAZY

Czoło mi jeszcze całe wstydem płonie
Za tego starca. — Jak on się kołysać
Musiał — uśmiechać i na pół dowcipnie
A na pół seryo rzucać mi na szyję
Tę córkę! — Krew tak czerwona nie lipnie
Do rąk zabójcy, ani modre żmije
Nie okręcają takimi uściski
Laokontowych ramion, jak on zięcia! —
To dziwna! — Jak on żebraka był blizki —
Jak cały drżący porwał mnie w objęcia —
Jak od psa zaczął, a skończył na sobie:
Niby wyraźnie mówiąc: nad psem płaczę —
Więc płacz nade mną! — Kiedy te łzy obie,
Co w oczach jego błysnęły, tłómaczę:
To mu odpuszczam uśmiech ów fałszywy,
Którym się zakrył przede mną jak maską.

SCENA TRZECIA.

HRABINA RESPEKTOWA *wchodzi.*

HRABINA

Hrabio!

FANTAZY

Jej sługa!

HRABINA

Mąż mój... dzień szczęśliwy!
Sądzę, że Pan Bóg nam swą świętą łaską
Pomoże... Hrabio! we łzach jestem cała,
Widzisz mnie drżącą: nie dziw się — ja matka!...

FANTAZY

Pani mnie mocno tem zobowiązała,
Żeś mnie tu wzięła pierwszego za świadka
Tych łez. Umiem je cenić.

HRABINA

Niech Pan będzie
Pewny, że moja Dyana zrozumie
To serce jego; i chociaż nie wszędzie
— Bo ona latać po gwiazdach nie umie —
Poleci za nim: to przecież Go w żadnym
Złym losie córka moja nie opuści.
Ona ci będzie, Hrabio, kwiatem ładnym
W domu; przed twoją błyskawicą spuści
Oczy, i będzie płakała — nie wiedząc,
Skąd te łzy, czemu się po licach toczą.
Nigdy cię ona nie obrazi, śledząc
Twoich czynności; ani z twą proroczą
Przyszłości myślą będzie się kłóciła —
Ani z przeszłością twych złotych pamiątek
W bój wstąpi. Dla nas ona wszystkich była
Jak w domu jaki czarodziejski kątek,

Gdzie jest najlepiej — smutnym!... Ale, Panie,
Ja, matka.. muszę przewidywać za nią
I muszę matki to przewidywanie
Powierzyć tobie...

FANTAZY

Od tej chwili z Panią
Nie powinienem mieć żadnych tajemnic.

HRABINA

O tak! — nie prawdaż? — otwarci oboje
Wpuścimy oczy do najskrytszych ciemnic
Naszego czucia. — Hrabio, ja się boję,
Ze tu... pod lawą tą — jakaś Westalka
Rzymska ma ogień jeszcze nie zagasły...

FANTAZY *do siebie.*

Jak widzę, była tu moja Idalka.

Głosno.

Pani, tym ogniem się serdecznym pasły
Różne... cóż powiem? różne salamandry
I w ogniu żyły...

HRABINA

I są jeszcze żywe?

FANTAZY

Nie wiem. — Nimfy się także w oleandry
Zmieniały dawniej — albo nieszczęśliwe
W źródła płaczące, lecz w ręku poety
Dafne zmieniała się zazwyczaj w laury.
Powinnyby dziś to polskie kobiety
Dobrze rozważyć...

HRABINA

Wy jesteście Giaury,
Wy wszyscy Giaury! wy zawsze wracacie
Do pierwszych waszych snów — na śmierci łożu...

FANTAZY

Czy tu przybyła?

HRABINA

Jest.

FANTAZY

Gdzie?

HRABINA

W małej chacie
U księdza Logi.

FANTAZY

Chora?

HRABINA

Jak na morzu!

FANTAZY

Co?... ma chorobę morską?

HRABINA

Ciągle mdleje.

FANTAZY

Pójdę — to moje fatum ta kobieta!

Wybiega.

HRABINA

Mężu! Dyano! Stelko!

SCENA CZWARTA.

Wchodzą wołani wszyscy — z nimi MAJOR *i* RZECZNICKI.

HR. RESPEKT

Co się dzieje?

HRABINA

Poleciał do niej!

RR. RESPEKT

Wojna więc odkryta! —
Jak się to skończy?

HRABINA

Ach! jak się to skończy?
Nieszczęście jakieś wyniknie.

MAJOR

Paniska!
Czart złączył — Moskal tę parę rozłączy.
Bo ja zrozumiał z mego stanowiska,
O co tu chodzi; tak dziś ja z Baszkirem
Moim niewiele sobie pogadawszy,
Zrozumiał, że tu maryaż — a tam wirem
Jakaś kobieta kręci... Tak ja krwawszy
Był żalem, niż wy, że mój Baszkir w zmowie
Z tamtą kobietą drwił z waszego zięcia.
Więc ja rozwidnił Baszkirowi w głowie,
Że on zobaczył waszego dziecięcia
Nieszczęście, i sam zapłakał nad wami
I przyrzekł pomódz wam przeciw tej furyi.
Tak jeśli wam to nic, tak my tu sami
Zrobimy sztukę. Tak ja na dyżuryi
Przy sobie teraz zatrzymał Kałmuka
A Baszkirowi kazał jechać w pole.
Tak on tej pani hrabiny poszuka
I odprowadzi przez całe Podole
Babę do domu.

HR. RESPEKT

To gwałt!!

MAJOR

Nasza sztuka!
Co wam do tego?

HRABINA

Lecz, Panie Majorze!...

MAJOR

No! ja mam dekret na nią, że w jej domu
Jest Włoch, Franmason!

HR. RESPEKT

Ale w moim domu
Taki rapt...

MAJOR

Co? ja źle zrobił?

RZECZNICKI

Nikomu
Do głowy ani przyszło, byś Pan sobie
Tak śmiał postąpić.

MAJOR

Tak ja źle się sprawił?

HRABINA

Majorze, lepiej abyś był nas obie
Zaaresztował!

HR. RESPEKT

Mnie przed sądem stawił!

STELLA

Nas kazał odwieźć wszystkich do Kijowa...

HR. RESPEKT

Mnie starca kazał chwycić na kibitkę...

MAJOR

Nu! cóż ja zrobił?!

HRABINA

Nic już! ani słowa!
Mężu! każ zaprządz! — Dyanko, włóż świtkę
Czarną, podszytą łabędziami! — Stelko,
Przynieś mi boa! — sama włóż szlafroczek!
Tak jak kompanią tu jesteśmy wielką,
Jedźmy!

Hrabia idzie do drzwi; służba się krząta; panny wychodzą i wchodzą przebrane.

MAJOR

Ot piwa nawarzył!...

RZECZNICKI

W tłómoczek
Włóżcie czem trzeźwić!

HRABINA

Prawda! — Kajetanie!
Włóż do powozu — o! te dwa flakony.
Jedźmy!

MAJOR

Ja zaraz tam dopędzę Panie
Z moim Baszkirem.

LOKAJ

Powóz zaprzężony! —

HRABINA

Jedźmy kompanią całą w przeprosiny!
Pan Major konno niechaj przodem rusza!

MAJOR

Nu tak! ja przodem! —

HR. RESPEKT

Przez lasek brzeziny!

Wszyscy oprócz Rzecznickiego wychodzą z pośpiechem.

RZECZNICKI

A ja na mego czekam Fantazyusza.

SCENA PIĄTA.

Wpada FANTAZY.

FANTAZY

Rzecznicki!

RZECZNICKI

Co to?

FANTAZY

Konia!

RZECZNICKI

Intercyza
Już podpisana...

FANTAZY

Słuchaj: w moich oczach
Porwał ją przez pół! chwycił jak narcyza!
Róże, co były w jej czarnych warkoczach,
Wytrząsał! uniósł jak wicher! — Rumaka
I pistoletów!!...

RZECZNICKI

Stój!

FANTAZY

Póki na siodle
Dosiedzi jedna kosteczka Polaka,
To będzie rąbać!

RZECZNICKI

Bah!

FANTAZY

Jeśli ją podle
Opuszczę, to mi w twarz pluń! — Do widzenia!

RZECZNICKI

Poczekaj! jakże to było?

FANTAZY

Podchodzę —
Widzę ją zdala — nad brzegiem strumienia
Smętnie idącą: — już się na pół godzę
Z tą dawną myśli moich Pelejadą —
Wtem — patrzę: jakiś Kałmuk przed nią staje —
Pokorny zda się z razu — czy z doradą
Czy z prośbą?... Słucham, co? — wtem klasły gaje:
Dała mu ręką w twarz — do oczu skacze —
On ją porywa wpół, jak zwierz unosi...
Horor!! puść — konia sam, biegnę, kulbaczę —
Lecę... Jeżeli ten Major się zgłosi
O swego człego do sądu, daj parol
Za mnie, że człowiek ten wymazan z pułku
Znajdzie się w piekle!...

Wybiega.

RZECZNICKI

Widzę, że wziął rzecz z poetycznej strony!
A więc ja szłapię także — dla trzeźwienia
Różnych mdlejących; a zaś dla obrony
Od dyabła, z którym już walczyć nie mogę,
Wezmę na bryczkę moją księdza Logę.

Chce wychodzić, wtem wchodzi IDALIA.

SCENA SZÓSTA.

IDALIA

Ha! Pan Rzecznicki?

RZECZNICKI *zdziwiony.*

Co widzę?!

IDALIA

Dlaczego
Oczy Pan sobie przecierasz? — Zapewne
Cieniem się, marą wydaję dla niego!...
Obadwa macie serca bardzo rzewne:
Płaczecie trupów, nim umrą; a żywych
Macie za mary, gdy wam stają w oczy...
Cóż więc? natrętna jestem dla szczęśliwych?

RZECZNICKI

Czy ja śnię?

IDALIA

Cóż to?

RZECZNICKI

Róże z jej warkoczy
Mówił Fantazy — powylatywały!
Baszkir uchwycił ją w pół, jak narcyza!...

IDALIA

Gdzież są ci państwo? — i gdzie jest dwór cały?
Słyszałam, że już młodych intercyza
Jest podpisana: — wszystkie serca mocy
Zebrałam — świadkiem szczęścia być przychodzę.

RZECZNICKI *z szyderstwem.*

To więc ten Kałmuk...?

IDALIA

Co za Kałmuk?

RZECZNICKI

Nocy
Szecherazady!

IDALIA *wzgardliwie.*

Czy tu Panu szkodzę
W jakich intrygach?

RZECZNICKI

Bynajmniej! nie widzę,
Abyś mi Pani teraz w czem szkodziła.
Sam jestem tylko w ogromnej intrydze:
Przed chwilą Pani Hrabina tu była
Porwaną...

IDALIA

Jakto? ja?! — przez kogo, proszę?

RZECZNICKI

Przez.., przez... przez...

Do siebie.

W zmowie jest baba z Kalmukiem —

Głosno.

Pani, jak widzę, masz wielkie rozkosze
Jak dawniej, rządzić amorowym łukiem,
Wszystko zamieniać jak pendzel Albana
W obrazek pełny róż i Kupidynów —

IDALIA

Co to za Sfinx jest nowy? — Proszę Pana
Mówić tu prozą!

RZECZNICKI

Śród róż i jaśminów
Stojąc, jak słońce, co oku doskwiera —
Z oczu olśnionych kochankowi zniknąć —
Zniknąć z Centaurem, tak jak Dejanira —

IDALIA

Jak Dejanira?... Pan musiał nawyknąć
Lub do poezyi, albo też do wódki
I spirytusu — żałuję Go mocno!

RZECZNICKI

Widać, że Pani czas wystarczył krótki
Na tę przejażdżkę, zdrowiu tak pomocną
I fantastyczną —

IDALIA

Czy Pan do mnie gada?

RZECZNICKI

Pytam się Pani, czy koń dobrze niesie?

IDALIA

Jaki koń?

RZECZNICKI

Centaur.

IDALIA

Jestem bardzo rada,
Że Pan tak mocny mitolog — w zakresie
Swojego głupstwa.

RZECZNICKI

Jam także szczęśliwy,
Że Pani wracasz bez żadnego szwanku.

IDALIA

Dziękuję, że Pan dla mnie taki tkliwy.

RZECZNICKI

A gdzie jest Nessus?

IDALIA

Czy p a n?... Mój kochanku,
Zawsześ lokajski spełniał obowiązek:
Gdy Fanio w Rzymie był, toś od służącej
Mojej dostawał dla niego podwiązek,
Róż, co na balu na piersi gorącej
Uwiędły; stałeś jako szpieg, przy bramie
Czekając, abyś doniósł, gdzie wyjadę...
A ja mówiłam: oto psie ma znamię
Ten człowiek — wierny jest! i nad gromadę
Ludzi wiernością wyższy jest ten człowiek;
A więc ma dobre serce, myśli świetne.
Choć więc z pod twoich szarych, wężych powiek
Odrażająca szła skra; nieszlachetne
Choć z ciebie jakieś pary wychodziły
I odrażały mnie instynktem ducha: —
Tylem zdobyła, że mi stał się miły
Twój widok i głos dla mojego ucha
Umiłowany. — Miej więc dziś torturę
Z tej jednej męki, która żre głęboko
Tą myślą: żeś był podniesiony w górę,
Ze w jednej stałeś opinii wysoko,
Że w jednej myśli ty byłeś istotą
Wyższą nad ludzi, żem była gotowa
Klęknąć przed tobą: — a ty byłeś błoto,
Jednego nie wart spojrzenia i słowa,
Chodzący dowód, że mój sąd o świecie
Był sądem młodej kobiety — pomyłką!
Teraz tu jesteś marszałkiem w powiecie:
Jego pieniądze wzniosły cię! Z posyłką
Już cię nie pośle po mego trzewika
Albo po zwiędły kwiat — pan teraz z ciebie!
Lecz to, co ludziom serce tu odmyka,
Szczęście... to ciebie tak, jak kreta grzebie
W intrygi — w lochy idące podziemnie —

W pochlebstwa, które ci u niego służą. —
Cóż? — czemu teraz Pan już nie drwisz ze mnie?
Jakąż to mnie Pan po stepach podróżą
Prześladowałeś?... Mów! — uwieńczę laurem
Komiczny talent Pana. Cóż? — ciekawa,
Ż jakim mnie tu Pan wyprawiasz Centaurem?!...
Milczysz?

RZECZNICKI

Więc to jest ta koszula krwawa,
Którą dał Nessus?

IDALIA

Cóż, ciągle te żarty?!

RZECZNICKI

Wybacz mi Pani! — Cha! cha! cha! — nie mogę —
Pozwól mi Pani, że będę otwarty
I spytam: dobrą Pani miałaś drogę?
Czy trakt był bity i gładki i suchy?
Czy zdala widać było Kapitole?
Ach!... jak to się te nazywają muchy
Świecące, proszę Pani... czy lucziole
Za konia grzywą leciały jak grzywa
Z gwiazd? — Wszak podobno tak bywa w Italii —
Słowem, czy Centaur ten, który porywa
Z konia chwytając dziewicę w pół talii —
Czy nie obraził?

IDALIA

Więc Panu się zdaje,
Że ja porwaną byłam?

RZECZNICKI

Tak wieść niesie.
Zresztą patrz Pani — państwo i lokaje
Wszystko rozbiegło się oto po lesie...

IDALIA

Gdzie?

RZECZNICKI

Całe nasze poszło towarzystwo
W pogoń za Panią — sprzyja pora ranna —
Fantazy nawet tak jak na myśliwstwo
Wziął trąbkę.

IDALIA

I on?!

RZECZNICKI

A panna Dyana
Wzięła lornetkę.

IDALIA

Ha!

RZECZNICKI

I Pani Fanio
Wziął pistolety.

IDALIA

Zrozumieć nie mogę.

RZECZNICKI

Ja także, wierny sługa, chciałem za Nią
Pędzić się jak wiatr, wziąwszy księdza Logę,
Nie wiedząc, czy ślub, czy pogrzeb wypadnie
Z natury rzeczy.

IDALIA

I Pan sam we dworze?

RZECZNICKI

Samiutki!

IDALIA

I dwór wyjechał gromadnie?

RZECZNICKI

Wszyscy! i Baszkir nawet przy Majorze
Poczwałowali.

IDALIA

Więc i Pańska żona?

RZECZNICKI

Jakto!?

IDALIA

I żona Pańska z nimi razem?

RZECZNICRI

Ja tutaj jest nakształt Korydona,
Tęskniący za jej dalekim obrazem.
Szczęście to dla niej, bo z tą katolicką
Duszą, o Pani słysząca przygodzie...

IDALIA

Jakto? — ja z panią Omfalią Rzecznicką
Tu przed godziną gadałam w ogrodzie.

RZECZNICKI *zmięszany.*

Pani żartuje...

IDALIA

Nie żartuję wcale!
Owszem mówiła, że ci chce siurpryzę
Zrobić: — ubrała się w błękitne szale
I w blondynową wielką moją kryzę —

RZECZNICKI

I w Pani kryzę?! —

IDALIA

Nawet wyznać muszę,
Że Pana chciała podejść w moim stroju

I pomieniała się na kapelusze
Ze mną.

RZECZNICKI

I pieszo szła?

IDALIA

Jak dla podboju
Serca Pańskiego!

RZECZNICKI

Szła pieszo?... ogrodem?...

IDALIA

Przez parkan do mnie skoczyła z powozu.

RZECZNICKI

Prru! prru! prru!

IDALIA

Że mnie naśladuje chodem,
To wiesz...

RZECZNICKI *do siebie.*

Czuję dreszcz — prru! ściętym od mrozu!

IDALIA

Czy Panu słabo?

RZECZNICKI

To nic...

Do siebie.

Z mego łona
Wychodzą mrówki, za serce mnie chwyta!

Głośno.

Czy Pani pewna, że to moja żona!

IDALIA

Jak to?

RZECZNICKI

Może to kto?... jaka wizyta?...
Ktoś wzrostem do niej podobny?... jej talia
Nie jest znacząca...

IDALIA

Ja panu powiadam
Wyraźnie: Pani Rzecznicka Omfalia,
Z którą ja...

RZECZNICKI

Więc — więc — więc do nóg upadam!

Chce wychodzić.

IDALIA

Gdzież Pan?

RZECZNICKI

Niech Pani Hrabina przebaczy! —
Droga mi każda chwila i minuta.

Do siebie.

Ten Kałmuk... moja żona... sto kartaczy!!...

IDALIA

Ha! więc tu jakaś intryga popsuta — —

RZECZNICKI

Tak, tak! intryga jakaś —

Krzyczy przez okno.

Wyprządz z bryczki,
A włożyć siodło!

IDALIA

Pan jest niespokojny?

RZECZNICKI

Ale czy Pani pewna?

IDALIA

Przez uliczki
Te jaśminowe szła...

RZECZNICKI

I Kałmuk zbrojny?...

IDALIA

Co?

RZECZNICKI

Kałmuk zbrojny podjechał?

IDALIA *śmieje się.*

Cha! cha! cha!
Teraz rozumiem!...

RZECZNICKI

Tak, Pani rozumie,
Ze taki afront...

IDALIA

Przejażdżka!... Gdzieś macha
Z Kałmukiem, jak wiatr —

RZECZNICKI *przez okno.*

Ten szelma nie umie
Położyć siodła!... podepnij strzemiona!
Ale jeszcze raz błagam na kolanach,
Czy Pani pewna, że to moja żona,
Którą — —

IDALIA

Tak — którą —

RZECZNICKI

Niesie po kurhanach.
Nie! nie, nie! — bo to przechodzi granice
Wszelkiej na świecie znanej... tak nie było!...
Ale —

IDALIA

Być mogło!

RZECZNICKI *krzyczy w okno.*

Wkładaj-że terlicę!
Na Boga! Czy ty masz serce, Hawryło?!
Cóż ty tam myślisz?!

IDALIA

Więc Pan także kłusa
Jako Kupidyn w obrazku Albana?...

RZECZNICKI

Pani widziałaś ją?...

IDALIA

Nim przez Nessusa
Była porwaną...

RZECZNICKI

Pani dzisiaj z rana
Widziałaś?

IDALIA

Dzisiaj.

RZECZNICKI

Czy spytać pozwoli,
Jak to być może dawno?

IDALIA

Niezbyt dawno!

RZECZNICKI

Karczmy dwie! — jeśli jechali powoli,
To przy tych karczmach... To jest bardzo jawno,
Że jeszcze nie są w lesie... Tak, być muszą
Przy karczmach... Gdyby tam jaki znajomy
Był taki dobry!...

IDALIA

Nim do lasu ruszą..

RZECZNICKI

Ha! Pani ze mnie drwisz?... Niech trzasną gromy
We mnie i w moją hańbę!!

Wybiega.

IDALIA

Przecież — człowiek!
Gdy ból mu wszystkie zęby powyrywał,
Zacierpiał sercem, krwią — i trysnął z powiek
Iskrą człowieka. — Lecz jak długo pływał
W błocie i patrzeć nie pozwolił z góry
Na konwulsyjne swoje śmieszne męki!
Ja, nawykniona śród każdej tortury
Nadziei z serca, a trucizny z ręki,
Zawszem gotowa powitać wypadek
Uśmiechem — albo śmiertelną bladością.
Lecz ten rozsądny i kościany dziadek
Za swą porwaną poleciał Jejmością
Już bez rozumu — na wychudłej szkapie,
Butów cholewy pokazując szare. —
I to się zowie świat zimny, co chrapie!
Kiedy mu serce, miłość albo wiarę
Wspomnisz — wszystko to romansem nazywa!
A gdy sam w romans wpadnie — kawał błota —
Jak żyd na koniu wychudłym się kiwa!
Gdyby na drodze stały, podruzgota
Apolinowe posągi! i wróci
Z małżonką w ręku, jako Hesperyda
Z jabłkiem. — O ten świat — że anioły smuci,
Nie dziw! — Mnie samą wzgarda i ohyda
Bierze, gdy widzę, że takie gadziny
Rozsądkiem przeciw egzaltacyi świszczą?

A jakieżto w tym domu były czyny
Ludzi, co sercem i rozumem błyszczą?
Przedali córkę — mnie, natrętną marę,
Chcieli oddalić — jak? — afrontowaną!
Tak że mi chyba wziąć habity szare
I za klasztorną trzeba było ścianą
Przeżyć ostatek... Precz, serca przedajne! —
Za was rumienię się, jak róża sromu. —
Szczęście, że blizko konie mam rozstajne.
Powrócę — sama — do smętnego domu
Z moją niedolą i z mojem cierpieniem
Dawnem, lecz mędrsza stokroć doświadczeniem.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.[1])

Mieszkanie hrabiny Idalii.

RZECZNICKI *i* HELENKA, *która uprząta pokój.*

RZECZNICKI

Helusiu, widzisz — do waszego domu
Musiałem z moją żoną — była chora.
Proszę, nie mów też Panienka nikomu,
Że ja tu konno z nią. Tego wieczora
Miałem przypadek — powóz mi się złamał;
Musiałem na koń wziąć — żona mi słabła...
Czy doktór już był?

HELENKA *do siebie.*

O! to się wykłamał!
Żona w malignie mówi, że przez dyabła
Była porwaną...

RZECZNICKI

Co mówisz Acanna?

HELENKA

Mówię, że Pani Marszałkowa chora.

---

[1]) Cała scena I i początek drugiej przekreślone są w autografie poety. *(Przyp. Małec.)*.

RZECZNICKI

Tak chora trochę. Ta przejażdżka ranna...
Ona ma nerwy słabe... do wieczora
Na koniu... aura zła... więc nieco słaba..
To to kobieta delikatna, święta!

HELENKA *na stronie.*

O! delikatna ta czerwona baba! —
Prawda, że teraz tak jak z krzyża zdjęta
I rozczochrana...

RZECZNICKI

Patrzajno Acanna,
Czyj to jest powóz?

HELENKA

Jedzie Pani nasza!

RZECZNICKI

Idź, proszę, czy tam mojej żonie wanna
Przygotowana? Niech się nie rozgłasza
Ta awantura między służącymi...
Idź — ja tu Panią przyjmę i powitam.

Helenka odchodzi — wchodzi IDALIA.

SCENA DRUGA.

IDALIA — RZECZNICKI.

IDALIA *nie spostrzegając Rzecznickiego.*

O! jak tu miło! drzewami ciemnymi
Pozasłaniane okna — piersią chwytam
Powietrze pełne kwiatów...

Zobaczywszy Rzecznickiego.

Co?! Pan u mnie?

RZECZNICKI

Pani, pod samym jej domem... wypadło
Do Niej zajechać...

IDALIA

I żona?

RZECZNICKI

Jak w trumnie,
Jako grobowe, okropne widziadło.

IDALIA

Tak?...

RZECZNICKI

Tak, Wielmożna Mościa Dobrodziejko,
Tutaj, na moich przyniesiona rękach.

IDALIA

Gdzież ją Pan?... lecz nie! nie jestem tak dziką,
Ażebym w Pana wycierpianych mękach
Szukała zemsty. Czyś Pan mógł zasłonić
Przed ciekawością sług?

RZECZNICKI

Pani, ja sądzę...

IDALIA

Że?

RZECZNICKI

Ze nie wiedzą...

IDALIA

Chciałabym obronić
Pana, więc muszę... Nessus?

RZECZNICKI

Wziął pieniądze.

IDALIA

To słuchaj mnie Pan! — Awantura taka
Dla was, którzy tu jesteście na świecie
Nakrochmaleni — każdy pół Polaka,
A pół aktora we własnym powiecie,
Jak na aptecznych pułkach różne flaszki
Z etykietami: ten polityk dzielny —
Ten sensat — a ten dowcipny na fraszki [1]).
Wamby, powiadam, niosła cios śmiertelny
Śmieszność, zabiłaby was na wiek wieków,
Na dzieci wasze spadła i na wnuki!
Bo z was można drwić, lecz tak jak z kaleków —
Nie potrącając nigdy krzywej sztuki
Waszego ciała. — Twoje więc kalectwo
W dowcipkowaniu było: — a tyś ranny
W ten garb rozumu na całe sąsiedztwo
Sławny!... Rogaty miesiącem Dyanny,
Zgubiony człowiek! jeśli ja na siebie
Nie wezmę garbu twego, i niosąca
Ciężar, ciężaru tak nie upotrzebię,
Że skrzydlatością i blaskiem miesiąca
Moje ramiona dumne uwachlarzy
I upiękni mnie, zamiast ciebie zabić. —
Pozbądź więc, proszę, Pan tej smętnej twarzy,
Ja Mu przyrzekam przynajmniej osłabić
Pierwsze wrażenie — oczu mych szafiry
I postać moję ułożywszy zgodnie
Ze smutną rolą nowej Dejaniry...

RZECZNICKI

Nie! To nie może być! — ja udowodnię,
Że jestem człowiek!

---

[1]) Aż póty scena ta przekreślona w rękopisie. *(Przyp. Małec.)*.

IDALIA

Lecz, szanowny Panie,
Tu przyjechałeś z żoną, twoją bryczką.
Kałmuk pieniądze dostał — i dostanie
Rozkaz milczenia. — Ja stoję z pożyczką
Mego honoru — ty szlachcic, bierz sumę,
Ani się pytaj! — bierz ją bez procentu!

RZECZNICKI

Ja także, Pani, mam tu swoję dumę
I tę rzecz biorę także z fundamentu...

IDALIA

Lecz patrz! Hrabiostwo Respektowie jadą: —
A więc ty powiesz im, że twoja żona...?

RZECZNICKI

Ja nie wymówię tego.

IDALIA

Więc tą radą,
Którą ci dałam, nie gardź! — Rzecz skończona!
Ja byłam w stepie przez ciebie odbitą —
Ja jestem teraz w łóżku mojem chora...
Mów — żartuj ze mnie — baw ich — bądź kobietą,
Baw ich plotkami...

RZECZNICKI

Lecz tego wieczora
Ja moje zrobię rzecz...

IDALIA

Dobrze, pozwalam,
Lecz do wieczora ja rzecz moję zrobię
I te małżeństwa wasze porozwalam —
Albo... odejdę was, a wy na grobie
Grajcie komedyą.

Odchodzi.

RZECZNICKI

Zda się dobra rada:
Na czas niech ona będzie tu na celu
Żartom. Ja potem zrobię rzecz nie lada;
Bo trzeba, żeby na obywatelu
Nie było plamy —

SCENA TRZECIA.

Państwo RESPEKTOWIE *wchodzą z* DYANĄ *i* STELLĄ.

HR. RESPEKT

Witaj mi, Rzecznicki! —
A cóż tu? mówią — chora!

RZECZNICKI

Tak, tą jazdą —

HR. RESPEKT

Cyt! cyt!... to jej dom — to kościół delficki!
Widzisz — przywiozłem całe moje gniazdo.
I Major z nami, ale go ukryłem
Po za kulisy; w sam czas wyprowadzę
Na perypecyą... Ja z nim długo żyłem;
To prosty człowiek, dobry — —

HRABINA

Czy ma władzę
We wszystkich członkach?

RZECZNICKI

Co

HRABINA

Czy ją oszczędzał?

RZECZNICKI

Tak, dosyć — —

HR. RESPEKT

Czy gdzie nie zawadził w lesie?

RZECZNICKI

Nie.

STELLA

Więc nie bardzo rumaka rozpędzał?

HR. RESPEKT

Dosyć — widzicie, że stanął przy kresie.
To dosyć... lecz nas nabawił kłopotu:
Wszyscy w cierniowej jesteśmy koronie! —
Widzisz, Rzecznicki, takiego powrotu
Niktby nie życzył swojej własnej żonie.
W głębi — taka rzecz jest niemałej wagi!...
Co to jest?!... krew się na to każda burzy.

RZECZNICKI

Gdzie jest Fantazy?

HR. RESPEKT

Brakło mu odwagi!
W ogrodzie chodzi — wena mu tam służy —
Coś komponuje...
Do żony.
Wypraw do ogrodu
Dyanę, niech ze Stelką idą obie...

HRABINA

Czy położyli jej na głowę lodu?

RZECZNICKI

Tak, położyli.

HR. RESPEKT

Przywieźliśmy tobie
Kapelusz —

RZECZNICKI

Jak to?

HR. RESPEKT

Przestrzelony z łuka,
Strzałą rogaty — tak, strzałą rogaty!
Widzisz — był rozkaz dany dla Kałmuka,
Ażeby leciał jak Amor skrzydlaty,
A nie dał sobie odbić tej hrabiny —
Major mu to sam wyraźnie powielił.
Otóż on widząc twe rycerskie czyny,
Gdyś go dopadał: przymierzył i strzelił —
Jakgdyby na twój rycerski kartelusz
Odpowiadając — prosto tobie z łuka.
Szczęście, że trafił cię tylko w kapelusz!
Stelusiu, niech go Kajetan poszuka,
Niech tu przyniesie.

Stella wychodzi.

Pokazać ci chcemy,
Że twój rycerski czyn nie uszedł oka;
I ubierzemy ciebie, ubierzemy
W strzały — —

RZECZNICKI

Rzecz to jest zanadto wysoka,
Aby żartować...

HR. RESPEKT

No — ty jesteś skromny,
Ja wiem; ty skromny jesteś. Cały w locie —
Możeś był nawet sobie nieprzytomny,
Gdy cię ten Kałmuk — —

RZECZNICKI *przerywa.*

Tak, Hrabio, w istocie!...

HR. RESPEKT

Gdy cię ten Kałmuk ubrał, ubrał w strzały —
Numida jakiś — —

RZECZNICKI

Więc Pan wie?

HR. RESPEKT

Numida,
Mówię ci, jeździec jesteś doskonały!
Widzisz — talent się taki zaraz wyda,
Mój ty kochany Rzecznicki!

RZECZNICKI

Co, Hrabio?

HR. RESPEKT

Daj, niech cię z serca uściskam!... Szałaput!
Jeżeli w tobie lata nie osłabią
Tej żyłki, to gdzieś zrobisz verte-caput.
Orlando! — gonił się jak za podradem!
Orlando!

RZECZNICKI

Hrabia się powtarza...

HR. RESPEKT

Drogi!

RZECZNICKI *do siebie.*

Zemszczę się!

Głośno.

Czy Hrabia jadąc moim śladem
Nie znalazł... czy gdzie nie postawił nogi

Na tym papierze...? Otóż to przypadek!
Intercyza mi wypadła z kieszeni.

HR. RESPEKT

Cóż! — ty sam stoisz jak układów świadek —
Rzecz małej wagi — papier się odmieni —
Lekka odmiana! Nową intercyzę
Przypieczętujesz litewską Pogonią.
Tak! Pogoń teraz weźmiesz za dewizę,
Pogoń ognistą — z uwieńczoną skronią ..
Lecz widzę, że zły jesteś.... a to zwykła
Rzecz w ludziach, co się heroizmu wstydzą —
Wstydzą i tak się czerwienią jak ćwikła,
Kiedy się nagle w laurach jasnych widzą,
A niby niemi gardzą... Moja żono,
Pójdźmy na ogród z dziećmi, nim Hrabina
Zgodzi się naszą postać zasmuconą
Oglądać.

Wychodzą.

RZECZNICKI

Piekło! piekło!... Starowina
Pod paznogcie mi w nogi wbija drzazgi!
Na mękach jestem!...

Wbiega FANTAZY.

SCENA CZWARTA.

RZECZNICKI — FANTAZY.

FANTAZY

Rzecznicki, jestem trup!

RZECZNICKI

Co to się znaczy?!

FANTAZY *rzuca się w fotel.*

Okropny, mówię, miałem pojedynek!

RZECZNICKI

Z kim?

FANTAZY

Z tym Moskalem...

RZECZNICKI

Tysiąc sto kartaczy!!
Bez sekundantów?!

FANTAZY

Wieczny odpoczynek
Mów za mnie... jestem trup!

RZECZNICKI

Na Pana Boga!
Gdzieżeś raniony? jesteś żywy, cały!

FANTAZY

Mówię ci, że już moja prawa noga
W grobie... i moje złote ideały
Biorą twarz czaszki. W myślach moich zamęt!

Wskazując na biurko.

Masz papier? siadaj, proszę i bierz pióro:
Chciałbym... w trzech słowach tutaj mój testament
Napisać...

RZECZNICKI

Słuchaj...

FANTAZY

Pisz! —

Rzecznicki siada i bierze pióro do ręki.

Milijon z górą
Mego majątku, kiedy się spieniężу —
Zamienić w złoto, w jeden zlać pierścionek
Spleciony kształtem saturnowych węży —
Poświęcić — wyryć na nim: trup małżonek
Swej narzeczonej — I Pannie Dyjannie
Wtoczyć go. Jeśli nie weźmie — w staw rzucić!

RZECZNICKI *wstając.*

Czyś ty oszalał?!

FANTAZY

Ja tej młodej pannie
Winienem wiele. — Gdybym mógł powrócić
Z grobu, to życie zacząłbym inaczej,
Prościej — i młody starałbym się o nią.
Jutro — jak ona w trumnie mię zobaczy:
To pewny jestem, że mnie siostry dłonią
Uściśnie... Ale ostatnia godzina
Moja... innym się tu duchom należy.

RZECZNICKI

Panie Fantazy! w imię Ojca, Syna...
Gdybym cię nie znał...

FANTAZY

Dość! czas szybko bieży..
Do grobu spieszno — a strach!... Nie idź za mną!
Bo gdybyś i szedł: to nie trafisz wcale;
Śmierć ma tebańską stolicę stubramną:
Jedne są bramy jak krwawe korale
Czerwone — inne są jak perły białe;
I białe, bez ran, duchy przez nie wchodzą.
Bądź zdrów!... Królestwo mego ducha całe
Niezbuntowane, ale z ciała już się płodzą

Robaki... i te w ustach słowa zimne
Są robakami...

RZECZNICKI

Niech cię sto piorunów!!...

FANTAZY

Ha! ha! ha! teraz pod laurami drzemnę
I Plutonowych dosięgę biegunów
We śnie... Rzymianin jestem...

Wychodzi.

RZECZNICKI

Co to znaczy?!
Na Boga! muszę widzieć się z Majorem
Twarz w twarz: on mi to wszystko wytłómaczy
I pod właściwym te rzeczy kolorem
Musi obaczyć ze mną, i traktować
Jak ze człowiekiem...

Wchodzi IDALIA.

SCENA PIĄTA.

RZECZNICKI — IDALIA.

IDALIA

A cóż?

RZECZNICKI

Niechaj Pani
Leci! Fantazy coś zaczął waryować...
Wszyscy w tym domu jak powaryowani!
Ja także myślę po waryacku skończyć.
Do nóg upadam!...

Wychodzi.

IDALIA

Co mówił? — Fantazy
Waryuje? — Cóż to? — Ach, jak łatwo złączyć
Miłość z szaleństwem! Są to dwa wyrazy
Nierozłączone. — Waryacya więc wraca
Do tych różanych uczuć, owiniętych
Girlandą kwiatów i gwiazd, i zbogaca
Krainę duchów, moc pieśni natchniętych
Rzucając wiatrom... Ach! gdyby godzina
Tego żywota, gdy mnie ciągle poił
Z serca, jak z czary! — Gdy nakształt murzyna
Otellowego — w sztylet się uzbroił
I przyłożywszy mi do piersi — czekał,
Czy w oczach moich strach, czy uśmiech będzie?
A uśmiech z oczu moich nie uciekał,
Ale jak pająk, który z blasku przędzie
Swe pajęczyny złote na szafirze
Jakiego kwiatu: podobnie mi radość,
Że się przez jego śmierć do nieba zbliżę,
Opromieniała oczy. — O! jak bladość
Śmierci daleka była od tej bieli,
Którą on wtenczas zwał alabastrową!
O! jak mi dobrze było, na pościeli
Granitów rzymskich — z pochyloną głową
Nad nim, oddychać różami Cezarów
I widzieć, jak się w tym człowieku rodzi
Nowy ideał wieków, pełny czarów,
Który mu całą przyszłość rozpogodzi,
Jeśli nie skala się tem ludzi błotem
I nie zapragnie spić się moszczem wina.

SCENA SZÓSTA.

HELENKA *wchodzi.*

HELENKA

Pani nie przyjmie więc Hrabiny?

IDALIA

Potem.

HELENKA

Koniecznie Panią chce widzieć Hrabina,
Ze łzami prosi.

IDALIA

Więc wpuść ją, Helenko;
A gdyby chciał tu wejść i pan Fantazy,
To... to mnie ostrzeż wprzód jaką piosenką,
Albo przed drzwiami kaszlnij kilka razy.
A teraz wpuść tę Walterskotkę...

Helenka wychodzi.

Wchodzi HRĄBINA RESPEKTOWA.

HRABINA

Droga!
Moimi łzami zlana — krew bym dała!
Bogdajby tutaj nigdy moja noga
Nigdy, ach! nigdy więcej nie postała:
Jeśli ja winna co, że tobie, duszo
Anielska, taki sztylet!... Ja to czuję...
Wszystkie się żółci we mnie tem poruszą,
Bo ja kobieta, bo mnie także truje
Ten świat, przeciwko nam ciągle i wszędy
Na wspak idący... Ja tego Majora —
Gdyby nie mój mąż — tobym do komendy
W łańcuszkach była odesłała wczora
Z mojego domu! — O! kraj nieszczęśliwy,

Gdzie Moskal, widzisz, pijany robi burdy,
A my musimy cierpieć!... Jak Bóg żywy,
Polacy dawniej byli haraburdy,
Lecz teraz... są mniej, niż...

IDALIA

Nie płacz, Hrabino,
I nie utyskuj: moja reputacya
Jest taką dzisiaj odzłoconą cyną
I woskiem...

HRABINA

Ja wiem, że ci aprobacya
Ludzi niczem jest; bo ty — w sobie złota,
W sobie zamknięta, jak brylant bez ceny —
Pogardzasz każdą garścią tego błota,
Którem świat... Lecz ten z nad Oki czy Leny
Major — prawdziwy jakiś barbarzyniec —
Wstyd mi, że w moim domu — wstyd mi wielki!
To ja zelżona! Wyjdę na gościniec
I siędę w karczmie, bo obywatelki
Dom stał się karczmą...

IDALIA

Odmieńmy rozmowę,
Proszę... Powiedz mi, gdzie wyprawę szyto
Dla twej Dyjanki?

HRABINA

Ach! ja tracę głowę!
Ten maryaż!... Głowę mi, Pani, nakryto
Jak kuropatwie... jam ani wiedziała,
Że pan Fantazy... nie jest sercem wolny.

IDALIA

On wolny.

HRABINA

I tyż to mówisz, Idalko?! —
On! co powinien był, a był niezdolny,
Uznać, że tobie będąca rywalką
Moja Dyana — bez pochlebstwa gadam —
Gaśnie, jak świeca gaśnie w słońca blasku...
O nie! Ja jemu teraz w oczy zadam
Fałsz! — Nie myśl, proszę, że my go w zatrzasku
Trzymamy, jako złowionego szczygła:
On wolny —

IDALIA

Wolny?... wszakże już kontrakta
Pomiędzy wami —

HRĄBINA

O nie! tyś prześcigła
Za rzeczywistość. Czyżby jakieś akta
Mogły poprzedzić czyn, gdzie miłość sama...
Ty to rozumiesz — maryaż jest osnuty
Na sercu —

IDALIA

O tak, na sercu.

SCENA SIÓDMA.

Wpada STELLA *na scenę.* HRABINA RESPEKTOWA — IDALIA.

STELLA

Niech Mama
Leci!...

HRABINA

Co?!

STELLA

Dyanka — —

HRABINA

Co?...

Wybiega ze Stelką.

IDALIA

Maryaż popsuty
Sercem! — Zeszła się Dyanka z panem Janem —
Sztambuch przejrzała, i zeszła się w sieni
Twarz w twarz z tym pięknym brązowym ułanem,
Co teraz nosi koszulę z pierścieni
I burkę — straszny na miłości scenie
Aktor...

Wbiega HELENKA.

Helenko, cóż?

HELENKA

Panna omdlała
I padła głową swoją na kamienie.
Gdy ją podjęto, z czoła krew się lała,
Zbladła jak kreda, a łkała jak dziecko.

IDALIA

Ale nie mocno ranna?

HELENKA

Nie! przytomna...

IDALIA *do siebie.*

Czuję, że scena ta była zdradziecką;
Ten sztambuch — potem on — taka ogromna
Nagłość — i takie przejście...

Głośno.

Daj mi burnus!
Lecz nie — ja się tam teraz nie pokażę;
Tu będę, jak ten brązowy Saturnus,

Co nieruchomy siedzi na zegarze
I pod nogami swymi ma godziny
Obracające się...

SCENA OSMA.

Wchodzi LOKAJ *i niesie karteczkę i sztylet.*

LOKAJ

Pani, ten bilet...

IDALIA

Co widzę?! — Boże! Boże mój jedyny!

Czyta.

Daj burnus!... Ha! ha! ten wenecki sztylet
Tu?! Jezus! Marya!

Wybiega ze sztyletem, a bilet zostawia.

HELENKA

Co to?

LOKAJ

Pan Fantazy
Dał mi i kazał pani oddać w ręce.

Helenka bierze bilet i czyta go.

HELENKA

Niezrozumiałe są dla mnie wyrazy!
Próżno ten papier w rękach gnę i kręcę.
Muszę biedz za nią.

LOKAJ

Daj, niech ja przeczytam!
»Schadzka ostatnia dusz naszych na ziemi
»Dziś o północy...«

HELENKA

Pana Boga pytam,
Czy jest tutaj sens?

LOKAJ

»Czarami złotymi
»Ostatni toast dziś — lub z tobą razem
»Piję aniołom — albo też samotny...« —
Święty Józefie! za każdym wyrazem
Wykrzyknik, a list taki był wilgotny,
Że na nim moje palce znać wyraźnie
Wydrukowane. — Dyabli jacyś wodzą
Pióra tym panom: piszą niepokaźnie
W gzygzaki.

Czyta.

»Tam, gdzie na świecie się schodzą
»Wszyscy i wiecznie zostają — gdzie Juliet
»Obudziła się i zasnęła — czekam«.

HELENKA

Muszę wziąć pani ten łabędzi duliet
I zanieść, bo to rosa. Psy powściekam,
Ażeby panią odstraszyć na zawsze
Od tych przechadzek nocnych po pustyni.
Bo to stworzenie dla ludzi łaskawsze,
Niż zwykle bywa taka monarchini
Zła, jak dyablica! — U państwa Rzecznickich
Nie można służyć dla zimna a głodu.
A gdzie jest też dom w rękach jezuickich,
To także trzeba płakać bez powodu

Co piątek, albo oczy trzeć cebulą,
Gdy człowiek idzie na mszę za hrabiną. —
A tu się ludzie w domu jakoś tulą
I...

Wpada HRABIA RESPEKT — *za nim* MAJOR.

SCENA DZIEWIĄTA.

HR. RESPEKT

Gdzie jest Pani?

HELENKA

Nie wiem.

HR. RESPEKT

Nad dziewczyną
Moją śmierć wisi!... Proszę was, doktora!

Helenka i Lokaj wychodzą.

Majorze! — z naszą ty, widzisz, krainą
Nie jesteś w tonie: jednego wieczora,
A tyleś mi tu napsuł! — Po co było
Tego człowieka przywozić?! — Że dzieci
Poznawszy się tam, sentymentu siłą
Były porwane śród śniegów, zamieci
I strasznych, białych sybirskich hororów...
Że sobie tęczę usnuli z sympatyi:
To trzebaż było tu do naszych dworów
Z tej Antologii czy tam Chrestomatyi
Wyrwaną kartkę?!... Jednem słowem, mówię,
Żeś Major mi tu — może z serca — aleś
Ćwieków nasypał strasznych pod obuwie!
Ten Sybir — to to straszna jakaś zaleś
I kraj przeklęty!!

MAJOR

Nu! Hrabia bogaty —
Tak puskaj, niechaj córka sercem bierze!

HR. RESPEKT

Co mi tam gadasz? Dobryś do harmaty,
Ale nie do serc! — Mówię tobie szczerze,
Że... niech cię wszyscy dyabli, mój Majorze!
Zięć mi się gotów ten zerwać z kontraktu!

MAJOR

Który zięć?

HR. RESPEKT

Wszak wiesz, że mam zięcia..

MAJOR

Może?

HR. RESPEKT

Jakto? — przytomny podpisowi aktu
Ślubnego, wątpisz, że ja wkrótce będę
Kołysał wnuki?... Co? wątpisz?

MAJOR

Jej Bogu,
Ja wątpię.

HR. RESPEKT

Cha! cha! cha! zięcia pozbędę?...
A to jak?

MAJOR

Nu! jak? — Tak karta na rogu
Kiedy zagięta przegra: tak prepały
Diengi. — Nu wot tak zięć Panu Hrabiemu
Może się ze mną grając, przegrał cały.

HR. RESPEKT

Co to jest?! — jak to?! — po co?! — jak i czemu?!
Zięć mój z Majorem grał? i o co chodzi?

MAJOR

Nu tak, o zięcia chodzi.

HR. RESPEKT

Zgrał się w karty?!
Głową mi tylko kiwasz Pan Dobrodziej;
Mów proszę... proszę, bądź ze mną otwarty!
Nie wiesz, ile w tem mego interesu,
I jaki kamień na mem sercu leży!

MAJOR

Nu, tak weź hrabia tu z pugilaresu
Ten kontrakt: mój pysk do niego należy,
A do mnie jego łeb — wygrany w karty.
Nu! tak Hrabiemu ja ten łeb daruję,
A z pyska mego ręką honor zdarty
Znajdę u Boga!

Oddaje mu papier.

Niech Pan Hrabia czuje,
Że ja nie człowiek zły; — głupstwem zaszkodził,
A swoim własnym honorem zapłacił.

HR. RESPEKT *przeczytawszy dany mu papier.*

Piorun szaleństwa w tych ludzi ugodził —
Mózgi pomięszał. — Zięć mój głowę stracił!
Maryanno! zięć nasz truje się! Maryanno,
Zięć nasz zabija się!

Wybiega.

MAJOR

Wot i teatry!

Wchodzi JAN.

SCENA DZIESIĄTA.

JAN *i* MAJOR.

JAN

Majorze!

MAJOR

A szto? obaczył się z panną?

JAN

Jedźmy w sybirskie nasze mgły i wiatry!
Major mi będziesz ojcem — tak jak dawniej —
I przyjacielem. — Ten świat to zagadka!
Gdybyś ty widział, jak tam najzabawniej,
Najwścieklej na mnie wrzeszczała ta matka:
— »Dzieckoś mi zabił! — idź precz! nie stój blisko,
Podły!... bo śmierdzisz tu prostym żołdakiem,
Bo cuchniesz, cuchniesz tak, jak lokaisko!
Bo cię czuć wódką prostą i tombakiem
Spleśniałym! precz mi z oczu!« — Tyle brudu,
Tyle znalazła przekleństw ta kobieta,
Że ja, com słyszał niegdyś wycie ludu
Wieszającego, ludu, co w jelita
Drgające ręce kładł...
Na takie krzyki
Córka omdlała podniosła powieki
I wzrok rzuciła na nią taki dziki,
A na mnie taki anielski, że wieki
Będę pamiętał, jakie są balsamy
W rozmiłowanych oczach u dziewczyny!

MAJOR

Nu, my w Sybirze tobie dziewcząt damy
Piękniejszych...

JAN

Jedźmy, jedźmy z tej krainy,
Która mi we snach była szczęścia rajem —
Matką! — a teraz jest taką macochą! —
Słuchaj: nazwała wygnańca lokajem
I w to bolesne me serce tak płocho
Wrzuciła ziarno gniewu...

MAJOR

Tak duj babu!
A ja pomogę... Wot, wot! — polskie grafy!
A kazał ty już Kałmukowi drabu,
Żeby zaprzęgał?

JAN

Już.

MAJOR

Nu, tak waksztafy
Zakurym w trubkach, taj na pożegnanie
Temu szlachectwu dym!

JAN

Jedźmy, Majorze!
Temu, kto wpadnie raz w nieszczęścia morze,
Trzeba iść na dno i dać falom głowę. —
Oczęta sine we łzach — bądźcie zdrowe!...

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Cmentarz — wgłębi kaplica zamknięta. Miesięczna noc.

Wchodzą FANTAZY *i* IDALIA.

FANTAZY

Oto są Idy marcowe Cezara
Śmiertelne — bo ty jesteś moją Idą.
Cóż? dotrzymałem słowa... Godzin para
Ostatnich — z tobą! Gwiazdy nasze przyjdą,
Miesiąc nasz złoty już jest i dotrzymał
Słowa — na ucztę śmierci przyszedł pierwszy.
Świat mnie był w takie łańcuchy poimał,
Że teraz pewnie mój sen będzie szerszy,
Gdy oddam ducha. Tony moje drżące
Były boleścią ducha ostateczną. —
Siądź tu. W twych oczach widzę dwa miesiące
Błękitne: — będziesz mi harmonią wieczną,
A oczy wiecznem źródłem światła będą:
Wypiję wszystkie złote z nich promienie.

IDALIA

Ten cmentarz zawsze był najmilszą grzędą
Mego ogrodu. — Patrz, jakie tam cienie
Czarne pod gęstwą lip! i głazów twarze
I na czarności krzyżów niewidzialnych
Głowice trupie...

FANTAZY

Ja ci tam pokażę
Tęczowe duchy, twarze bóstw fatalnych,
Które mi zawsze w nocy były blisko
I to zrobiły, żem tak głupio — marnie
Życie me rzucił.

IDALIA

Co tam za zjawisko?

FANTAZY

Nic! to są we mgle chodzące latarnie;
Pewnie szukają nas.

IDALIA

Daruj mi, Fanio,
Jeszcze raz spytam ciebie... spytam ciebie —
Bo wszakże życia nie można tak tanio
Oddawać ludziom! bo wszakże na niebie
My zapisani jesteśmy u Boga
I tu aż — przezeń tu przyprowadzeni. —
Słuchaj — zdejmuje mnie tu jakaś trwoga —
Tyś drgnął: jesteśmy oboje ruszeni
Skrzydłami śmierci... Przyszłość ta bez kształtu
Okropność swoję ma. Słuchaj mnie, Panie:
Ja nie doznałam tu żadnego gwałtu.
I ta przyczyna śmierci, to porwanie –
Tak los uczynił, że obelga cała
Spadła na inną zupełnie osobę.
Jam więc jest winna — winna, żem skłamała;
Jam winna, żem tu całą jędną dobę
Chciała aktorką być i podług świata
Fałszem dopomóc sobie na tej ziemi...
Owszem posłuchaj: ta śmierć, która lata
Jak nocny motyl, skrzydły kościanymi
Gruchocąc, marną jest — i nam urąga
Jak dzieciom głupim; — boś nie za mnie mścił się,

Ale za jakąś furyą — dziwoląga —
Za Rzecznickiego, który podły krył się
Ze swą obelgą, ze swoją kuchcianą
Żoną, z łachmanem swoim przewietrzonym,
Który ja w domu dziś znalazłam rano
W wannie z rumianku, z fontaziem czerwonym
Na czepcu, z krzykiem i z twarzą koguta,
Na cały cichy dom krzyczącą: gwałtu!

FANTAZY

Cha! cha! cha! Pani Rzecznicka popsuta!
Cha! cha! cha! — Gdyby sam Rzecznicki stał tu
I o truciznę prosił, to nie dałbym
Łezki opiatu! — Cha! cha! żyj, Brutusie!
Cha! cha! cha! jeszcze raz z Rzecznickim chciałbym
Zejść się na ziemi i w tym famulusie
Mego Faustyzmu niewydrwioną stronę
Wydrwić, ażeby drwin posągiem stanął
Na moim grobie. Cha! cha! cha! utonę
We łzach serdecznych! — Cha! Kałmuk archanioł,
Porywający z ręku Jezuitom
Panią Rzecznicką — i w galop — i w galop!...
Cha! cha! cha! śmiech mój gwiazdom i błękitom.
Wiwat typ wszystkich dewotek i salop,
Pani Rzecznicka która była duchem,
W pielgrzymce!! Dyabli! dyabli! cha! cha! cha! cha!

IDALIA

Ten śmiech — —

FANTAZY

Uderzył po głowie obuchem
W posąg piękności — i w szarego stracha
Zamienił tę śmierć, która przy nas stała
Niby cudowna postać z alabastrów,
W gwiazdach, motylach i w miesiącach cała,

Z kobiercem maków, dziewanny i astrów
Pod cichą stopą. — Patrz, jakich komików
Wydaje Polska: aż do grobu śmieszą!
O! o koncercie śmiechu i słowików,
Graj!... Otoczona dziwolągów rzeszą,
Straszliwa, w czepcu — nowa Dejanira
Poprzedza orszak nasz, dwie nasze trumny,
I krzyczy: za mnie ginie syn Zefira
Ż córką Aurory!!

IDALIA

O! szał nierozumny!...

FANTAZY

Co? wybijam cię ze snu? — Masz! w tej lasce,
W tej złotej gałce jest snu na lat tysiąc...

IDALIA

Więc to trucizna?

FANTAZY

Tak! w cukrowej masce
Zamaskowana złość! możnaby przysiądz,
Że rzecz uczciwa.

IDALIA

I nie ma ratunku?

FANTAZY

Jest!..

IDALIA

A więc użyj go, żyj dla Ojczyzny!!

FANTAZY

Na to — o! na to trzebaby trafunku
Wielkiego..

IDALIA

Aby...?

FANTAZY

Aby na siwizny
Majora głowy, która jak Eolid
Harfa pod mojem policzkiem odjękła,
Spadł albo piorun albo aerolit
Przed... przed kwandransem!

IDALIA

Jakto?

FANTAZY

Aby pękła
Harfa, na której ja honoru strunę
Urwałem... Kontrakt — widzisz — jest wyraźny,
Że północ jednę dziś zapełni trunę —
Na stęplowanem papierze; do kaźny
Weszło pół rubla za ten papier, który
Poważnym kiedyś będzie dokumentem...
Daj laskę!

IDALIA

Wieszczu! do góry! do góry!
Śmierć jest okropnym, słuchaj, sakramentem.
Nie jedz trucizny z taką twarzą.

FANTAZY

Co to?

IDALIA

Po szatańsku się tobie twarz skrzywiła.

FANTAZY

Nie prawda... śmierć jest tą kolumną złotą
Powietrza. O! w tem powietrzu jest siła!...
O! to powietrze i ciepłe i wonne,
O! to ramiony mymi ogarnięte,
Ma w sobie duchy piękne i niezgonne,
Jak ja, wyrwane z ciał, dawno poczęte,

Pełne miłości jak ja, niewidziane,
A kształtem swoim świat rozpierające.
Czekaj, przy tobie tak za chwilę stanę
Powietrzem...

IDALIA

Widzisz me piersi dyszące?!...
O! znajdź, znajdź jakie słowo większej mocy,
Aby mnie w ciemnej śmierci rozmiłować!

FANTAZY

Patrz — ta kaplica z krzyżem złotym, w nocy
Stojąca jak duch, zacznie tu panować
Ducha naszego siłą... i z kamieni
Miłością świata lać sakramentalnie!
Jutro ten kościół tak się w nas wpromieni,
Jak w smętne światło, i będzie fatalnie
Działał na smutne duchy, serca młode —
Jak pieśń, która nam dzieciom w piersiach dzwoni.
Chodź! do kaplicy cię tej ciemnej wiodę.
Astarte!... o ty, bez lauru na skroni
Nieznanego tu ducha Beatricze,
Którą porwałem i aniołom niosę,
Chodź, chodź! i w Madonn się wpatruj oblicze
I w zachwyceniu świętem daj pod kosę
Miesięczną śmierci cichej twoję głowę!
Co mówię? — na niej stań, jak na miesiącu,
A on skrzydlaty z nami w światy nowe
Uleci — i w słońc ognistych gorącu
Postawi czoła nasze na granicy
Ostatniej, kędy ludzki duch dolata...
Chodź! chodź! chodź do tej, o siostro kaplicy!
Chodź ze mną! stamtąd nie wyjdziesz bez brata,
Ani bez siosty ja — chociaż oboje
Bez ciał wyjdziemy...

IDALIA

Duchu! w ręce twoje,
W twe usta ducha mego! —

FANTAZY

Z błyskawicy
Twe usta, duchu mój!

IDALIA

Chodź do kaplicy,
Niech świat za nami pędzi!

Słychać blizki strzał.

FANTAZY

Stój! co słyszę?
Strzelono ..

IDALIA

Słuchaj! jęk —

GŁOS MAJORA

Pomiłuj Boże!

FANTAZY

Co to jest? kto śmie tę miesięczną ciszę...

GŁOS RZECZNICKIEGO

Ratunku!

IDALIA

Nie idź!

GŁOS RZECZNICKIEGO

Ohe!

FANTAZY

Na ugorze —
Blisko cmentarza...

GŁOS RZECZNICKIEGO

Kto tu w Boga wierzy,
Niech mi pomoże! — ho!...

FANTAZY

Rzecznicki krzyczy.

GŁOS HR. RESPEKTA *za sceną.*

Strzelono!... niechaj kto na cmentarz bieży!
Stamtąd strzał — —

FANTAZY

Hrabia! — Zegarek mi liczy
Pięć minut życia... Miałyżby te chwile
Z gadułą starcem tym przeminąć marnie?

SCENA DRUGA.

Wpada HR. RESPEKT *i służba z pochodniami — rozwidnia się głąb sceny.*

HR. RESPEKT

Tu był strzał — tu są!... tu! tu! na mogile
Widzę białego coś... tu! tu latarnie!
Tu Pan Fantazy jest z Panią Hrabiną.
Tu! tu! — oboje żywi Bogu chwała!
Co robisz? dziecko, stój... Młodzieńce giną,
Idąc na wały, reduty i działa,
A nie tak, jak ty! —

Daje mu skrypt Majora.

Struj się tym papierem
I tajemnicę połknij — i żyj z nami!

Spostrzega Majora leżącego we krwi.

Cóż to znów?...

RZECZNICKI

Niechaj kto pójdzie z giwerem
Po wodę!...

MAJOR

Nu, ja trup... pod chorągwiami
Boharodycy... jak człowiek honoru
Dał satysfakcyą... i za honor ginę...

Do Fantazego.

Nu, tak nie będzie teraz z nami sporu
O trumnę. Panie Hrabio... Na godzinę
Dwunastą ja się zamelduję Bogu,
A ty zmów za mnie pacierz — ściśnij ruku,
Praszczaj! — ha, szkoda, że ja się nie mogu
Tłómaczyć jaśniej. — Ja twojego stuku
Po twarzy nie czuł już... Czuł? — to zapomniał:
A nie zapomniał — to odpustył z duszy.

IDALIA

Ach! jak ten człowiek cudownie zogromniał
W śmierci godzinie — prosty...

MAJOR *do Idalii.*

Łzami pruszy
Duszeczka moja... daj ruku!... nie płacz ty!
Ja stary człowiek — czas do grobu dawno...

FANTAZY

Sprowadzić powóz!...

MAJOR

Nu! nu! nu! a zacz ty
Do Chrysta myślisz wozom?... Sławno! sławno!
Wot i żart!... trupa sadzą do karety.

Do Respekta.

Hrabio! na ucho proszę coś...

HR. RESPEKT *po chwili rozmowy.*

Rzecznicki,
Sprowadź, tu, sprowadź tu moje kobiety.
Pan Major, jako człowiek katolicki — —

MAJOR

Grecki!...

HR. RESPEKT

Chce z moją widzieć się rodziną
I niektóre swej myśli testamenta
Objawić...

MAJOR

Nu tak! Niech matka z dziewczyną
Przyjdzie i niechaj to sobie pamięta,
Że ja, człek prosty — na śmiertelnym progu
Tak będę prosić o śmiertelną łaskę...

Rzecznicki odchodzi.

SCENA TRZECIA.

Wpada JAN *i* KAŁMUK.

JAN

Gdzie Major?

HR. RESPEKT

Tutaj na grobie —

MAJOR

Przy Bogu.

JAN

Co to jest?! Pustą znalazłem kolaskę
W karczmie. — Wyprawił mnie Major z posyłką.
Sam wyprawiony przodem, byłbym gonił

Aż do Tobolska, gdyby nie przeczucie
I strach... Co to jest? Głowę tak pokłonił,
Jak... jak... jak...

MAJOR

Ruku daj..

FANTAZY *do Idalii.*

Nasze otrucie
Było błazeństwem! Patrz, patrz! jak bez jęku
Przez ręce, oni gadają do siebie...
Patrz, patrz: dziesięć lat sybirskich w tych ręku
Ściśniętych jak wosk...

SCENA CZWARTA.

Wpada HRABINA *z córkami* — RZECZNICKI *zdala za niemi.*

HRABINA

O święci na niebie!
Co to jest?

HR. RESPEKT

Cicho! okropny wypadek:
W pojedynku nasz Major zastrzelony!

HRABINA

Patrzaj, list!

HR. RESPEKT

Co to jest?

HRABINA

Umarł nasz dziadek...

HR RESPEKT

Co?!

HRABINA

Dzisiaj w nocy.

HR. RESPEKT

Ha!

RZECZNICKI

Jesteś czerwony,
Jak upior [1])

HR. RESPEKT

Krew mi uderzyła w głowę
Jakby siekierą.

HRABINA

Pokryj to wrażenie!

HR. RESPEKT

To jest odmiana wielka! i domowe
Rzeczy — —

HRABINA

Schowajże, mówię, list w kieszenie
I nie pokazuj twarzy, bo ci z oczu
Ta śmierć wygląda i pójdzie pod wnioski.

HR RESPEKT

Czy wiedzą dzieci?

HRABINA

Nie. —

Głośno.

Może go w koczu
Można położyć?...

FANTAZY

Cyt! Ten sen przedboski,
Który mu igra uśmiechem na twarzy,
Gdy anioł śmierci siwym włosem rusza,
Szanuj! On teraz o czemś takiem marzy,

Że pewnie, pewnie cała jego dusza
Jest jako słońce. — Cyt! oczy otwiera.
Majorze! oto jest z dziećmi Hrabina...

MAJOR

Dajcie mi wody potiahnut' z giwera!

Pije.

Nu tak — jeszcze świat... W imię Ojca, Syna
I Ducha!... Proszę Hrabiny tu bliżej
I dzieci proszę tu — koło mogiły...
Nie mógł ja ludzi kochać ani szczerzej,
Ani otwarciej, jak was. Syn Hawryły
Wołdemar Major, wasz dawny znajomy,
Serdecznie wasze serca umiłował.
Ot i odwiedził wasze dobre domy
Przyjaciel — i tu u was zanocował
Aż do prysudnych dni. — Kałmuk! szkatuła! —

Kałmuk odchodzi.

Słuchaj Hrabina. Ja czerkieski plennik,
Porwany kiedyś dzieciątkiem z auła,
Taj zmoskalony — Grek, łotr i moszennik
(Odpusti mnie Boh!). Byłby i generał
Już, tak jak drudzy, by nie Murawiewy,
Z którymi ja był — człowiek i liberał,
Dopóki żyli... Dziś pod tymi drzewy
Ranny, ot wspomniał ja ich sobie czule,
Na własną patrząc krew. Ach! pod senatem
Gdyby ja był miał w sercu tutaj kulę,
Byłoby lepiej — ufff! ze mną i z światem...
Ufff! Apostołów! ufff! ufff! Apostolczyk...

HRABINA

Majorze!...

FANTAZY

Cicho, Pani!...

MAJOR

Ot ten kolczyk
Od Apostoła ja miał starej matki,
Której kawałek przyniósł wtenczas drzewa
Od szubienicy, ufff! ufff! ufff! staruszka — —
Nu, tak ja potem przez Arakczejewa
Wyrobił sobie, że był bez łańcuszka
Posłan w sybirskie komendy w degradzie,
W upokorzeniu... Jak wy mnie poznali,
To ja w domeczku tam małym i w sadzie
Cały dzień trubku kurzył, a wy stali,
Patrząc na smutek mój, że ja milczący
Nie odpowiadał wam, gdzie serce boli. —
Wot liberalność tu, jak żar gorący —
Wot czarny smutek był, wot mej niedoli
Była przyczyna! — Tak gdy panna śpiewa
Piosenki smutne, to ja stojąc w kącie
Wspomniał, bywało, sobie Bestużewa,
Taj potem wspomniał, że ja stał przy loncie
I nie wypalił... Taka boleść była
Na sercu mojem wężem i kamieniem!
Kiedyście znali wy już mnie Hawryła,
Ja tam przed wami stał z upokorzeniem
I z trwogą, że wy mną biednym gardzicie
Jak starym, siwym, durnym liberałem.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

IDALIA

Na Boga, Majorze!
Krew ci się rzuca z rany — mów spokojnie!

*

MAJOR

Tu, tak to wszystko wielkie sądy Boże!
Bo ja był kiedyś na tureckiej wojnie,
Z Persami się bił, w kwarantanach służył,
I śmierci palcem dotykał — nie blady!
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Kałmuk wraca na scenę ze szkatułą.

HR. RESPEKT

Cóż to? chory gada?
Zabronić jemu... cóż? zabronić mowy!

MAJOR

Nu, niech Pan Hrabia tu poważnie siada
I słucha, bo ja człowiek już grobowy
Mówię ostatkiem duszy. — Na Sybirze
Ja miał jednego sercem przyjaciela.
Tak my z nim często chodzili pod krzyże,
Na których imię Rumina, Pestela
I drugich — z tyłu jednego kościoła
Postawili my — na cichą pamiątkę...
Tak tam mojego pamięć Apostoła,
Którego kochał ja i lat dziesiątkę
Bez niego musiał żyć!... i byłby skonał,
Gdyby żył dziesięć lat bez przyjaciela!
Nu, on zmocował mnie, sercem pokonał!
Apostoła ja stracił, a Chrzciciela
Dostał, katoryj mnie ochrestił łzami...
Tak cóż ja jemu dam, jak mnie nie stanie?...

Do Dyany.

Dziewoczka, siuda! nu tak ty, z różami
Na ustach, stań tu ot przy tym ułanie

I tu rodzicom pokińcieś oboje,
A ja, ja z wami trzeci. — Kałmuk, siuda!

Wstając.

Nu ot ja, chociaż ranny, ot ja stoję
I wam do kolan ot...

Klęka.

Na boskie cuda!
Nie odmawiajcie!... przez krew moją proszę,
Nie odmawiajcie!

HR. RESPEKT

Lecz tu związki rodu — —

MAJOR

Słuchaj! — Ja zebrał wielkie, wielkie grosze,
A sam żył z gaży, z mojego ogrodu,
Z domu... No — niegdyś w kwarantanach, srogi
Dla kupców, nu tak przyjął podwieczorek
I okręt sobie przepuścił przez nogi
Z żaglami, z masztem, a chwycił za worek,
Jak za kotwicę... Nu tak i basetla
I skrzypce na to wesele u żyda
Leżą w Hamburgu. — Graf! wot bankocetla —

Do Kałmuka.

Stupaj, stupaj procz! Niech Graf córkę wyda!
My milionery... pfu!!...

HR. RESPEKT

Panie Majorze!
Tu pieniądz, chociaż w dosyć znacznej sumie,
Jest niczem — —

MAJOR

Nu ja znaju.

HRABINA

Ach mój Boże!
Pan Major może myśli i rozumie — —

MAJOR

Nu ja nie myślę nic...

HR. RESPEKT

Bo nasze słowo
Ma pan Fantazy —

MAJOR

Nu tak! pan Fantazy —
Ja przed nim pójdę moją siwą głową
W proch...

FANTAZY

Stój na Boga! — W proch?... Twoje rozkazy
Są jak aniołów.

Do Dyany.

Ręka ta szlachetna
Nie była jeszcze moją — dotąd wolna!
Oczarowałaś mnie, jak gwiazda świetna.
Sądzę, że Pani będziesz sercem zdolna
Ocenić powód, dla którego muszę
Tę rękę z mych rąk wypuścić na zawsze! —

Do Idalii.

Brat twój, Hrabino — dziś do Rzymu ruszę
I sądzę, że twe serce, najłaskawsze
Z serc, po królewsku obejdzie się ze mną,
Mniej biorąc, niż dać mogę.

IDALIA

Chcę szacunku.

FANTAZY

Pani! przez tę śmierć, tak krwawą i ciemną,
Jestem człowiekiem ochrzczon!... Pocałunku

W serce ten człowiek wart... Żegnaj, Majorze!
Przyślę doktora mego... miej nadzieję!

MAJOR

Nu tak już teraz Pan Hrabia nie może
Odmówić córki. Krew ze mnie się leje —
Ot, z boku mego krew strumieniem leci
I prosi — prosi łaski, zmiłowania!

HR. RESPEKT

Majorze! — no to weź sobie te dzieci...

MAJOR

Ha! ot i z Janem moim moja Dania
Na wieki! — Więcej nie mogę!... W pigułce
Tej pistoletnej sto ognistych mieczy...
Dania — Jan — Dania — poszukaj w szkatułce...
Mnie się do niebios już...

Umiera.

(1841—1842)

KONIEC.

DZIADY.

FRAGMENT.

OBJAŚNIENIE. Z autografu drukowała Warta 1882 r., nr. 434.

(KSIĄDZ) [1])

Zamknijcie drzwi od kaplicy —
Czas przypomnieć Ojców dzieje.
Czekajcie, niechaj Dudarz przyjdzie z okolicy,
I z chłopiętami piosnkę zwyczajną zapieje,
O chłopaku, co niegdyś umarł na wicinie.

(KOBIETA)

Girlanda mgieł płynie,
Stańcie tu na mogile —
Cud! cud! cud! zobaczycie...

(KSIĄDZ)

Czego chce ta szalona?

(KOBIETA)

Na pochmurnym błękicie,
Jak wojsko Ezdralona,
Ciągną chmurni rycerze.
Widzę rumaków oczy,
Chorągwie i pancerze.
Tam harmata się toczy,
A tam ogień wytryska...
Patrzcie, — duchy — zjawiska!...

---

[1]) Nagłówki w nawiasie dodane.

(KSIĄDZ)

W imię Ojca i Ducha,
Co ty mówisz kobieto?
Noc spokojna i głucha,
W cerkwi ogień nakryto.
Żadna skra nie wyleci,
Nic nie błyska, nie świeci...

(KOBIETA)

Patrzcie, ponad jeziorem... ponad basztą starą
Girlanda duchów... jasna — pod chmurną kotarą
Wisi — jako tęczowe, złote, srebrne kwiaty.
Słyszycie huk?... tarkocą po niebie harmaty —
Słyszycie grzmot?... Widzicie tę chmurę czerwoną,
Która się otworzyła piekłem?.. W niej strzelono...

(KSIĄDZ)

Weźcie tę kobietę pod ręce,
I odprowadźcie z cmentarza —
Dawno już żyje pośród mar i mary stwarza,
I duszeczki niemowlęce,
Na cmentarzach — na górkach anielskich zaklina.

KOBIETA

Czart! czart! czart Ojczyznę zarzyna,
A ci na ratunek spieszą —
A ot — ot — z czartów rzeszą
Kochanek mój — tu przybywa —
Kochanek mój — nie — to nie on —
Ach... wiecznie ja nieszczęśliwa!

KSIĄDZ

W imię Ojca i Syna, pozwólcie mi dzieci
Pomówić, nim nad cerkwią blaszaną przeleci,
Z tym upiorem... Lat temu dwadzieścia i cztery
Przyszedł do mego domu — trup woskowej cery,
W suchym wieńcu... Gdy byłem z dziećmi przy paciorku,

Rozmawiał ze świerszczami, z kołatkiem w kantorku;
Jak nietoperz... przelotem skrzydła zgasił świece,
A za nim burza, wicher, grzmot i błyskawice
Goniły... i stukały we drzwi... w okiennice,
Świecąc ogniem przez wszystkie szczeliny i szpary...
To ten sam... aktor straszny... zabójca swej mary,
Który pod płaszczem straszne żelazo pochował,
Sam siebie za krtań chwycił i zasztyletował,
A nie mając już ciała... skrwawił własną duszę.
Teraz... oto w zawierusze,
Pędzi gdzieś przy błyskawicy,
Bez płaszcza — bez puginału,
Lecz widzę w jego źrenicy,
Ten sam duch krwawego szału [1])
Pod szklaną dumy powłoką,
To samo zabójcy oko,
Straszliwe, w ciemność wyszklone.

KOBIETA

Gustaw! Gustaw!... patrzajcie! nie spojrzał w tę stronę —
Głosu mego nie poznał... Gustaw! Gustaw!
[Widzisz ptasząt zalecanki,
Słyszysz srebrny głos strumyka,
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domu pustelnika] [2])

(KSIĄDZ)

Dzieci moje... [3]) za tego z piekieł nieboszczyka
Zmówmy trzy Zdrowaś Marya...

---

[1]) Waryant: Bez płaszcza i bez żelaza
. . . . . .
Że ta sama zbrodni zmaza.

[2]) Ten czterowiersz, dosłownie, z wyjątkiem jednego wyrazu powtórzony z Dziadów Mick. (cz. IV, początek) Słowacki następnie wykreślił.

[3]) W oryginale: mego.

(KOBIETA)

Nie mówcie pacierzy —
Ten duch szary w was nie wierzy,
Ja go dobrze znam jak siebie —
On wierzy w gwiazdy na niebie,
W kolumn serca... w kwiatów dusze,
W miesiąc — i siłę z obłoku [1]).
Kiedy chcę go mieć przy boku,
To przez kwiaty prosić muszę,
To przez gwiazdy go zaklinam,
To przez wiatr zaklinam ranny [2]),
A kiedy chcę pacierze mówić — zapominam
Nazwiska Najświętszej Panny,
I nie mogę odzyskać straconej pamięci...
On światem. . chmurami kręci,
Kolorów tęczę obraca,
Jest przy mnie... nade mną. . wszędzie —
Mój wóz złoty i łabędzie,
Gdy z nim wyleci w niebiosa,
Śród gwiazd złotych się wywraca —
Jak jaka błękitnowłosa
Gwiazda... zlatuje... na dół... na dół... tak jak we śnie.

KSIĄDZ

Kobieto, jesteś widać trącona boleśnie
Chorobą obłąkania... po gwiazdach lataniem —
Bo to się słusznie nazwać może obłąkaniem,
Co z miłości Chrystusa nie wzięło płomienia,
A myślą się jak słońcem dziwnie rozpromienia.
Przed głupich źrenicami twoje wszystkie słowa
Zimne są... jak powłoka lodu kryształowa,
Która w sobie powietrza bąbel jasny mieści.

---

[1]) Waryant: W miesiąc... w pioruny z obłoku.
[2]) Waryant: To przez szumy sosen proszę.

Przeklęty... kto był tobie mistrzem tej boleści,
I narzędzie anielskie na wieki sfałszował.

KOBIETA

Co on? On światom całej młodości królował,
Wszystko budził... był złotej jutrzenki zwiastunem,
Wszystko pocałowaniem budził — lub piorunem.
Nad głową miliony gwiazd nowych zawiesił.
On był młody... i żywy był — i wszystko wskrzesił,
Taka w nim była młoda, nieśmiertelna siła!
Bez niego jabym była godziny nie żyła,
Anibym o anielskiej wiedziała krainie [1]),
A ja z nim wieki szczęścia przeżyłam w godzinie,
I teraz... po żywota wiekach... jestem cieniem.

KSIĄDZ

Cóż to za człowiek?

KOBIETA

Jam go wołała imieniem
Gustawa... Teraz mówią, że się wyrzekł miana,
W którym ja byłam jako w Bogu zakochana,
Bez którego mi cały świat był tajemnicą,
Biada ludziom, którzy się miłością nasycą,
Biada ludziom, którzy swej młodości zapomną.

KSIĄDZ

Próżno, widzę, rozmawiać mnie z tą nieprzytomną,
Która przez stare piersi dawny ogień leje —
Niech kto nam tu przypomni dawne Ojców dzieje.

---

[1]) Wariant: Anibym o żywota wiedziała krainie.

Zobacz: tom IV — końcowe fragmenty Króla Ducha.

MAKBET.

PRZEKŁAD Z SZEKSPIRA.

FRAGMENT AKTU I.

OBJAŚNIENIE. Z autografu drukowanego w »Czasie« (Kraków) 1902 r. nr. 146.

SCENA PIERWSZA.

Pusta okolica.

Grzmoty i błyskawice. TRZY CZAROWNICE *wchodzą.*

I CZAROWNICA

Gdzie się spotkamy trzy siostrzyce,
W piorun, czy w deszcz, czy w błyskawice?

II CZAROWNICA

Gdy się ludzka walka skończy,
Trupy pobladną i krew się wysączy.

I CZAROWNICA

A gdzie? a gdzie?

II CZAROWNICA

Na wrzosach, w deszcz.

III CZAROWNICA

Z Makbetem ha?...

II CZAROWNICA

Z Makbetem ha!

III CZAROWNICA

Dobrze, z Makbetem, gdzie wrzosy i mgła
I wicher i strach — i zimno i dreszcz...

I CZAROWNICA

Szatan woła!

WSZYSTKIE TRZY

Szatan woła!
Wszystko jest w ręku ciemnego anioła,
Aż ciemność z światłością na wieki się zetrze.
Szach, siostry, przez wicher i ciemne powietrze.

SCENA DRUGA.

Obóz pod Fores.

Wojenna wrzawa za sceną. KRÓL DUNKAN, MALKOLM, DONALBEIN, LENOX *z orszakiem wchodzą i spotykają rannego* ŻOŁNIERZA.

DUNKAN

Cóż to za krwawy człowiek? zapewne z wieściami
Swieżemi o prowincyach moich zbuntowanych?

MALKOLM

Tak, jest to sierżant, królu, kurzem i ranami
Okryty, który bił się za nas i rumianych
Pełny wieści. Opowiedz, co wiesz, mój kochany,
W jakim stanie jest sprawa...

ŻOŁNIERZ

Gdym opuszczał pole,
Dwie strony, jak dwa morskie przeciwne bałwany
Biły na siebie: w strasznej, a zdradzieckiej szkole,
Wychowany Makdonwald, pełny czarnych jadów,
I zarażony krwawą szatańską naturą,
Z Kerny i Galoglasy natarł: jego śladów
Fortuna, która wiatru jest zmiennego córą,

Pilnowała, szatańska i przeniewiernica,
Lecz dzielny Makbet: słusznie mu daję to imię,
Makbet, którego jasna stal, jak błyskawica,
Ukazana w kurzawie i ognistym dymie,
Zdaje się wykonawcy krwawym, strasznym mieczem,
Makbet: kochanek fortuny,
Ukazał się i męstwem cudnem, nadczłowieczem,
Torował sobie drogę, aż śród krwi i łuny
Twarz w twarz spotkał się, królu, ze zdrajcą korony...
A wtenczas, ani znaku czyniąc, że się znali
Ze zdrajcą, miecz mu w piersi utkwił... i czerwony
Łeb jego na fortecy zatknął.

DUNKAN

I cóż dalej...
O mężny Makbet! Mów dalej...

ŻOŁNIERZ

Lecz jako słońce
Z pod chmur, gdy nadto jasno, i gorąco piecze
Większą częstokroć stratę okrętom i końce
Zapowiada — podobnie, nad myśli człowiecze
Pomyślność się w nieszczęście nagle zamieniła,
Uważaj, królu, ledwośmy wygrali pole,
Większa daleko, nowa Norwejczyków siła,
Wsadzona na okręta i czajki sokole,
Brzegi nasze napadła.

DUNKAN

Jakże? i ta zdrada
Nie przeraziła wodzów Banka i Makbeta?

ŻOŁNIERZ

Jako jaskółek chmura, gdy orły napada,
Lub much chmura u lwiego gdy się żywi grzbieta,
Tak ów napad — na twoje wodze. Powiem raczej,
Że oba wodze,

Jako dwa działa, puszką podwójną kartaczy
Nabite i tym zdrajcom stojące na drodze,
Rzygnęli oba straszną potęgą dwoistą
Męstwa i śmierci, niby krwią zalać gotowi
Pole i znów Golgotę męki wiekuistą
Budować z tych głów trupich. Resztę ci opowie
Sława — od ran nie mogę — słabnę... każ mi, panie,
Opatrzenia...

DUNKAN

Przystoją ci dobrze te rany
I słowa zdobią. Każcie mieć o nim staranie.

Żołnierz wsparty na ramionach dwóch innych, wychodzi — Wchodzi ROSSE.

Któż to nadchodzi?

MALKOLM

Than Ross.

LENOX

Zda się pomieszany...
Niezwykłe mu się wieści malują na twarzy.

ROSSE

Zdrowie królowi!

DUNKAN

A skąd mój ty wojewodo?

ROSSE

Z Fajfu, królu, gdzie mnóstwo norwegskich wachlarzy
Na śmierć twój lud chłodziło. Z naszą wielką szkodą
Zdrajca i Tan Kawdoru połączył się z niemi
I szedł straszliwy, przednie już pokonał straże,
Gdy oto Makbet, który z torturą na ziemi
Ożenił się... straszliwą twarzą spojrzał w twarze
Wrogów... miecz na miecz, siłę pochwycił na siłę,
Zmocował je i przy nas zwycięstwo osadził.

DUNKAN

O! pomyślność!...

ROSSE

Królewicz Sweno... na mogiłę
Skony wyliczy tobie za to, że cię zdradził,
Znaczny okup... i teraz już liczy połowę
Hołdu.

DUNKAN

O! serca mego nie zdradzi już więcej
Wojewoda Kawdoru. Iść i wziąć mu głowę,
A jego wielką godność i tytuł książęcy
Dać Makbetowi.

ROSSE

Spieszę z tym rozkazem, panie.

DUNKAN

Co stracił Kawdor — Makbet szlachetny dostanie...

SCENA TRZECIA.

Dzika okolica.

Wchodzą MAKBET *i* BANKO.

MAKBET

Słońce i deszcz — szalone dziwactwo natury.

BANKO

Daleko stąd do Foru przesławnych kurhanów?
Lecz cóż to za straszydła?... ludzie albo chmury?
Ubiór podarty... próchno oblata z łachmanów,
Nie wyglądają wcale ziemskiemi istoty,
A jednak są na ziemi. — Czy można was o co
Zapytać człowiekowi... Co? czy ten dzień złoty...

KONIEC PRZEKŁADU.

DOPEŁNIENIA

BAETRYX CENCI. (str. 273 - 390).

Fragmenty, zawarte w rękopisie dramatu a opuszczone w wydaniu prof. Małeckiego, podał p. H. Biegeleisen w Tygodniku Ilustrow. Warszawa 1893 r., nr. 204—206.

Przytaczam je poniżej wraz ze spisem osób.

1. CENCI
2. SIGNORA CENCI
3. BEATRYX, ich córka
4. FABRYCY i
5. SYNOWIE;
6. KARDYNAŁ ORSINI;
7. GIANO GIANI, malarz;
8. KSIĄDZ NEGRI;
9. CEZARIO
10. KSIĄDZ ANSELMO
11. SIGNOR PAMFILIO
12. DON LUCENCIO
13. BARYGIEL, więzienny
14. DOLORIDA, jego córka
15. ODŹWIERNY WATYKANU
16. INKWIZYTOR
17. TRANSTEWERINA, przekupka;
18. PENITENT I-SZY
    1-SZA WIEDŹMA
    2-GA WIEDŹMA
    3-CIA WIEDŹMA.

Sędziowie. — *Penitenci.* — *Mieszczanie.* — *Lud. i t. d.*

FRAGMENTY.

GIANI

Beatrix, czemu oczy twoje błądzą
W tych dalekościach pustyni...

BEATRYX

O, Dziani,
Ja nic nie widzę, choć patrzę oczyma...
Chociaż wyglądam — nie czekam nikogo,
Choć nigdy żadnej niema we mnie myśli:
Chłód zimny owiał mię całym i cichym
Czyni posągiem

GIANI

Cudowna spokojność!
Ja także nagłem szczęściem upojony,
Bez myśli jestem, do rozmów leniwy
Jakby na wejściu do innego świata, —
Gdzie wszystko nowe i pełne zadziwień...
Przedziwne czucie, rozkosz, zamyślenie, —
To musi w sercu czuć łabędzi para
Lecąc przez morze do słońca krainy.

BEATRYX

Giani!

GIANI

Beatryx!..

BEATRYX

Kocham imię moje,
Gdy je wymawiasz...

GIANI

Imiona, jak szaty,
Kształt biorą osób, do których należą —
Woń je przenika dusz — i są miłosne.
Anieli z ludzkich imion wiążą w niebie
Girlandy dźwięku. Imiona kochanków
Są jako kwiatów wiosennych imiona,
A jedna smutna miłości historya
Zamienia miasto, gdzie się wydarzyła,
W posąg dziwnego smutku.

BEATRYX

Ta kaplica
Zowie się *Stella Matutina*...

GIANI

Wdzięczne,
Miłe nazwisko i szczęśliwej wróżby.
Lecz oto księdza nam prowadzą ludzie.

BEATRYX

Oczy kazałeś mu zakryć kapturem...

GIANI

Groźbą przymuszę, że z zawiązanemi
Slub da oczyma. Chodź, chodź, narzeczona!

BEATRYX

Ksiądz więc, co wiąże nas na wieki wieków,
Jak los, powiąże nas wiecznie na ślepo...

Wchodzą do kaplicy.

SCENA SIÓDMA.

MATKA, TOMASO *i* AZO *(jej synowie).*

MATKA

Było go zabić... Masz kurczęcia serce —
I pozwoliłeś mu wyjechać z Rzymu —
Zobaczysz, synu, że prędzej czy później
Wyda nas ten wąż..

TOMASO

Nie lękaj się, matko,
Lecz pilnuj córki i nie spuszczaj z oka;
Niech skra nie padnie na nią... bo ta zimna
Dziewica straszną będzie, jeśli kiedy
Miłość ogarnie ją. O będzie straszną!...
Ojciec trup — cały w niej żyje na nowo.

MATKA

Puściłeś księdza... pamiętaj! puściłeś!...
Jeżeli kiedy stąd wyniknie zguba
Ty będziesz winien, *maldaetto* — ty! ty!..
A nie mogłeś to zapewnić się wiecznie,
Że ten ksiądz nic nie powie... Santa Croce!
Czyś nie miał dobrej sposobności wczora
Na tej mogile położyć go trupem?...
Martwy ostrzegał ciebie, pokazywał
Spróchniałym palcem na wybladłe czoło
Tego człowieka... a ty go wypuścił!

TOMASO

Stało się, matko, dosyć, już się stało.

MATKA

Nic się nie stało. Mówisz, że pojechał
Do Neapolu?

TOMASO

Tak.

MATKA

W drogę, mój synu...

TOMASO

Zbrodnie się wszystkie wydają na końcu.

MATKA

A wiesz dlaczego? Oto że zbrodniarze
Chcą się zatrzymać. Chodź, moja dziecino!
Zawcześnie ciebie, Toma, odłączyłam,
Niedosyć piłeś z mojej piersi... Chryste!
Tak się krwi lękać! O! gdybym wiedziała,
Że ta dziecina, patrzaj, wyszczebioce
Straszną historę, wydarłabym jemu
Język i w ogień rzuciła...

AZO

Ja, mamo,
Gdy we śnie widzę skrwawionego papę,
Ręką zatykam usta i nie krzyczę —
Ale mi zimno, tak zimno, jak w ziemi...

MATKA

Milcz, ty jaszczurko!.. Jak ta sroga dziewka
Długo się bawi dziś w kościele!

TOMASO

Matko,
Spuść-że nas trochę z łańcucha: my sami
Wiemy, że trzeba krok stawić ostrożnie
Na strasznej dla nas ziemi, co wyrzuca
Z mogił deptanych trupy. I Beatryx,
Wyrywająca niegdyś swe warkocze
Z rąk sprośnych ojca, już się nauczyła
Na wszystko baczyć i być własnym stróżem.

ZE SCENY CZWARTEJ, AKTU DRUGIEGO.

GIANI. — PADRE ANSELMO.

PADRE ANSELMO

Już ty jak wicher, jak szumiące morze —
Każda rzecz czasu wymaga — rozwagi;
Nawet i miłość!... Ja znam tę dziewicę,
Byłem u Cencich w domu spowiednikiem,
Potem się inny ksiądz — z owych to księży
Co mają oczy spuszczone pokornie,

Wnęcił — a jam się oddalił — staruszek,
Choć mógłbym jeszcze był długo na duszy
Nosić gołębie grzechy tej dzieweczki,
Nieutrudzony bynajmniej ciężarem...
Pięć lat — musiała wyróść i wyładnieć —
Ani się dziwić, że z niej piękna dziewka.
Wiec Cenci stary umarł — ha?

GIANI

Zabity!

PADRE ANZELMO

Straszny to człowiek był — gwałtowny człowiek.

GIANI

Padre Anzelmo — wartoby ci było
Ten dom w żałobie odwiedzić.

PADRE ANZELMO

Ha może —
Przygłuchy jestem, ale dobrze słyszę
Prośbę twych czarnych oczu — gadaj głośniej.

GIANI

Wieczór nadchodzi, jeżeli ci spiesznie
To nie trać czasu.

PADRE ANZELMO

Ha?

GIANI

Właśnie wieczorem
Trzeba odwiedzać zasmucone domy,
Albowiem wieczór wydają się puste
I krzesła wszystkie próżne koło stołu
Płacz wyrywają z oczu sierot...

PADRE ANSELMO

Dobrze —
Pójdę — spokojny bądź, wspomnę o tobie.

GIANI

O! dobry księże, ty mi jesteś ojcem...

Wychodzą.

ZE SCENY DRUIEJ, AKTU TRZECIEGO.

(Ciąg dalszy.)

WIDMO

Owinąć ją krwi chmurą
Ciężką — ciemną — ponurą...

Śpij czerwona! śpij, czerwona!
Jeśli się zbudzi, to wcześnie skona,
Bies! bies! bies!...
Trup się z trumny wyrywa
I chce kąsać, jak wściekły pies,
We mgle okrwawionej pływa,
Szatan go pcha, szatan go pcha...
Ojciec! ojciec! ojciec! Sza!

CIEŃ CENCI OJCA

Ciemna Hekato, wstań i chodź w podziemia...

Wychodzi. — Beatryx idzie za nim.

SCENA CZWARTA.

Lochy kościelne.

Wchodzi CIEŃ, *potem* BEATRYX.

CIEŃ

Pościel mi łóżko — tu — bledsze odemnie
Weź prześcieradło w ręce i trupowi
Pościel nim przyjdą furye i rozgrzebią,
Spiąca, ukryj mnie wiekiem. O ja płonę...
Ciszej, w tym lochu wszystko tętni, ciszej
Krzątaj się, nakryj, a twój odrętwiony
Język odzyska moc i szklane oczy
Obaczą rzeczy żywe... O! dobranoc —
Wieczna noc życzę tobie dobrej nocy,
Z grobu ci życzę dobrej nocy — dobrej,
Ostatniej: — Córko, córko, córko — za mną...

ZE SCENY ÓSMEJ, AKTU TRZECIEGO.

TOMASO

Usta moje słone, krwi pełne. Język pokąsałem z bolu, ale nic nie wydarto mi z łona. Nacieraj skronie matce, bo moje ręce, jak rozpalone żelazo, gorące i suche. Ją posadzono na żelaznem krześle, a jam wisiał na wyłamanej ręce w powietrzu. Targano mię i kości moje krzyczały w ciele o pomoc; ale moja duma zagłuszyła wołanie kości i wrzask podły cielesnych władz zbuntowanych przeciwko językowi łkającemu... O tak, jako ptak przerażony język mój tłukł się i bełkotał w klatce żelaznej. Możeż to być, aby ten sam język wymawiał kiedy słowa miłości i był narzędziem żądzy i harfą duszy!

BEATRYX

Cicho, matka się budzi.

MATKA

Beatryx...

BEATRYX

Matko. —

MATKA

Czy ja nic nie powiedziałam?...

BEATRYX

Nic.

MATKA

A wy?

TOMASO

Nic.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

TRZY FURYE

Na powietrzu złoty kurz,
Wicher — księżyc — chmura dusz!
Nóg nie raniąc mogił żwirem,
Wkoło wirem, wirem, wirem!
Tworzyć dusze, serca mienić,
Klaskać wężem — zbrodnie żenić,
Szkarlatynę siać i krup,
Z Boga jest świat — ze świata jest trup.

FURYA I.

Czy widziałaś go? — czy przyjdzie.

FURYA II.

Krew Chrystusa widziałam na Żydzie.

FURYA I.

To nic, ale bękart nasz.

szatan

Ja ci go dam — a ty mi dasz..

FURYA I.

Kocie oczy.

FURYA II.

Księdza garb.

FURYA I.

Byłam u księdza, natarłam mu faib,
I maluje, maluje i maże.
Pokąsają się malarze,

Krew rozleje brata brat,
W krwi umoczy szablę kat!

FURYA II.

Czuję siarkę, czuję krew,
Po krwawemu niebo błyska
Z poza cudownych (?) drzew —
To znaczy, że Bóg straci, a Lucyfer zyska,

Nikną.

SCENA TRZECIA.

Warsztat malarski. — KS. NEGRI. — ORSINI.

ORSINI

Papież, któremu sam opowiedziałem
Waćpana zamiar — uznał go dowcipnym...
Zwłaszcza, że sztuka malarska, raz pierwszy
Użyta jako tortura w procesie,
Oprócz piękności duchowego celu
Osiągnie drugi cel użyteczności...
Waćpana pierwszy charakter uzyskał
Niby pozłotę od pochwał i wagę —
Kończ obraz — jutro uczynimy próbę.
Sukces nie będzie bez nagrody — o! tak —
Możesz mieć miejsce osobne i tłuste,
Jeżeli się uda Waćpanu. Do jutra...
Przy lampach weź się do pędzla i pracuj,
A wkrótce zorza przyjdzie ci na pomoc.
Do jutra. Słuchaj-no, klecho, mówiłeś,
Że w Rzymie brata masz?

NEGRI

Tak, Monsignore.

ORSINI

O żadnym drugim Negri'm nie słyszałem.

NEGRI

Okoliczności nieraz przymuszają
Zmienić nazwisko...

ORSINI

Dalej szczerze ze mną!

NEGRI

Mój brat malarzem jest i Monsignore
Znasz go zapewne. Jesteśmy obadwa
Dziećmi miłości i grzechu — bliźnięta,

Ale fortuna przez niesprawiedliwość
Źle rozdzieliła między nami łaskę —
Mój brat wziął od niej postać Apollina,
Ja garb Tersyta — i tylko na równi
Trzymamy talent malarstwa w puściźnie
Po matce naszej.

ORSINI

Co? była malarka?

NEGRI

Nie, Monsignore, lecz malowanego
Ojca nam dała.

ORSINI

Jak to — nie rozumiem.

NEGRI

Kiedym się pytał, z kogom się urodził,
Kazała, abym sobie wymalował
Ideał ojca — wziąłem się do penzla
I w sobie rysów szukałem ojcowskich,
Malując rzecz niepewną — a tak tworząc,
Miałem zupełną licencyę artysty,
Który z dwunastu dziewic skleił jedną
I nazwał je Dyaną lub Wenerą...
Wymalowałem sobie naprzód króla
I podpisałem: ojciec; potem księdza,
I podpisałem: stryjaszek, Cygana,
I podpisałem: opiekun .. Nareszcie
Stworzyłem dzieło genealogiczne
Fantazmów, z których mój ojciec pochodzi,
Będący również marą i fantazmem

ORSINI

Więc imię Negri masz z matki.

NEGRI

Nie, wcale.
Imię to wziąłem od słonia.

ORSINI

Co — jak to?

NEGRI

Imię to »Negri« daje: Kość słoniowa,
Użyta przez nas w malarstwie do czerni —
Przedtem nosiłem imię nieco bielsze,
Które mój dotąd nosi brat, ubrane
W złoto i wstążki...

ORSINI

Twój brat się nazywa?

NEGRI

Mój brat nazywa się dziś Giano Giani.

ORSINI

Co słyszę — a ty?

NEGRI

Mam podobne imię
Zwano mię Gino, potem zwano Gobo. —

ORSINI

O nieba! to mój syn — sroga naturo,
Z grzechu mojego garb rodziłaś dziecku —
Jakiem imieniem nazwać go? Mospanie,
Skoro jaskółki zaśpiewają ranek,
Przyjdziesz waść do mnie i dasz mi o sobie
Więcej szczególnych wiadomości. A bądź!
Oczy się moje doń nie przyzwyczają —
Wzrok zyzowaty ma i grzbiet schylony.
Przyjdziesz waść do mnie, skoro zacznie świtać!

Wychodzi.

NEGRI

Do penzla teraz — kończmy dzieło piekła —
Ta lampa płonie blado, niespokojnie —
A obrzydliwy gość, nietoperz szary,
W powietrzu kreśli koła tajemnicze
I miga czarnym błyskiem. Cyt! ktoś idzie —
To z halabardą strażnik pałacowy
Po kurytarzu przechadza się. Dobrze,
Jest bezpieczeństwo. Do penzla! do penzla!
Nie mogę — jakaś nadzwyczajna trwoga
Mrozi mi w żyłach krew. Ten obraz straszny,
Wystawiający człowieka zarżnięcie,
Strasznym jest w nocy towarzyszem — wszystkie
Osoby oprócz trupa poruszone,
Lampy miganiem żyją, drżą i szepcą
Straszne wyrazy. Cyt, co to? stuknięcie —
Ktoś w kurytarzu upadł — ha! co widzę?

Wchodzi GIANO GIANI.

Co widzę, brat mój, rozczochrany, biały!
Co ci jest, czego przychodzisz tak późno?
Kto cię tu puścił? jesteś cały we krwi,
Puszczaj... zawołam ludzi...

GIANI

Stój — piekielny...

NEGRI

Gwałtu!

GIANI

Cyt — nie krzycz, bo nikt nie posłyszy,
Straż ja zabiłem... Chodź tutaj, łajdaku...
Zabiłeś matkę i okradłeś trupa...
Teraz cię, wężu, znalazłem spokojnym,
Zatrudnionyś jest — wyrabianiem jadu...

NEGRI

Kochany bracie, pozwól mi na słowo.

GIANI

Spiesz się! spiesz!

NEGRI

Bracie Giani — błagam, bracie... słuchaj —
Tego sztyletu nie rusz...

GIANI

Zardzewiały.

NEGRI

Jezu! tu ktoś jest trzeci...

GIANI

O! furye
Przyszłyście ze mną — dobrze moje próchna
Spełniacie matki obowiązek. Gino!

NEGRI

Bracie mój...

Rzuca się na kolana.

GIANI

Przestań mię nazywać bratem —
Ale mi wyznaj, jakimi sposoby
Chcesz ją uczynić swoją nałożnicą.
O tem piekielne wiedzą mary i mnie
Wyznały słowy niedokończonemi
O twych zamiarach. Wyznaj! wyznaj! wyznaj!

NEGRI

O kim ty mówisz? Niech się wytłómaczę.

GIANI

Jutro masz stanąć w sądzie jak delator.

NEGRI

Jutro jest w sądzie ojcobójców sprawa.

GIANI

A ty oskarżasz!

NEGRI

Krew ich własna skarży.

GIANI

Lecz ty z miłości pogardzonej gadasz.

NEGRI

O wierz mi, wierz mi, że oskarżam słusznie

GIANI

Ta zbrodnia stać się nie mogła — to sen był...

NEGRI

Ja sam widziałem...

GIANI

Co?

NEGRI

O! patrz, rzecz taka!

Bierze lampę i idzie do obrazu.

GIANI *wyjmuje sztylet.*

NEGRI

Gwałtu, zabójstwo!

KONIEC FRAGMENTÓW.

Z tragedyi tegoż tytułu, pisanej przez Słowackiego po francusku w r. 1832 (w Paryżu), ostały się dwa fragmenty, które ogłosił p. Gasztowtt, tłómacz dzieł poety w pierwszym tomie paryskiego wydania Oeuvres complètes (?) de Jules Słowacki. Paris 1870: str. 435 —443.

P. Gasztowtt otrzymał rękopis od prof. Małeckiego, i wydał, mylnie układając te fragmenty.

Podaję je poniżej, zmieniając ich układ zgodnie z tokiem akcyi.

FRAGMENT PIERWSZY.

THOMASO

Le pardon te sera vite accordé, ma soeur. La première larme versée en sacrifice lavera ton péché aux yeux de l'Eternel. Mais moi! je n'ai pas de larme à lui offrir, et mes yeux ternes n'en verseront jamais. Une heure a suffi pour glacer à tel point le sang dans mes veines que ni l'amour, ni l'ambition ne pourront jamais le réchauffer.

On entend frapper à la porte.

BÉATRIX

Qui frappe?

THOMASO

Je vais ouvrir.

BÉATRIX

Ne tire donc pas toujours ton poignard en allant ouvrir la porte.

THOMASO

Ah! oui, tu as raison... *Il ouvre.* C'est Giano Giani.

SCENE.

BÉATRIX, THOMASO, GIANO.

GIANO

Bonsoir, Thomasо. Signora Béatrix! *Il salue et veut serrer la main de Thomaso; celui-ci la lui refuse.* Ah! j'ai oublie que tu ne veux jamais me donner la main, Thomaso. Depuis que je sais qu'il n'y a rien d'offensant pour moi dans ce refus, je ne m'en fâche plus, mais cela m'attriste. *A Béatrix.* Vous portez-vous bien, ma sainte?

BÉATRIX

Asseyez — vous, seigneur Giano. J'ai désiré vous voir et vous parler.

THOMASO

Je me retire.

GIANO

Dites-lui de rester, signora. C'est en sa présence que je veux m'expliquer avec vous.

THOMASO

Qu'avez vous à nous dire?
J'écoute.

GIANO

Vous savez qu'encore du vivnt de votre père, j'amais votre soeur Béatrix. Pauvre et gagnant ma vie à faire des peintures pour nos églises (ce qui rapporte très-peu depuis que les arts sont en décadence) je n'ai pas osé demander à Béatrix de partager mon misérable sort d'artiste. Sans nom, sans fortune, je ne pouvais prétendre à la main d'une des plus belles et des plus riches patriciennes de Rome. A force de travail, je suis parvenu enfin à me créer une position honorable dans le monde. La protection inattendue d'un haut dignitaire de l'Eglise m'a tiré, moi et mon frère, de cette foule affamée qui va sur les traces de Raphaël en se rongeant les ongles d'impuissance. Que vous dirai-je de plus? Mon dernier tableau...

THOMASO

Qui. Nons savons l'enthousiasme que vous avez excité à Rome en exposant votre dernier tableau dans la salle du Vatican.

GIANO

L'avez-vous vou?

THOMASO

Non.

GIANO

Vous auriez pent-être compris, en regardant cette peinture, que l'inspiration de l'artiste était due à l'amour.

THOMASO *effrayé.*

Quoi? Vous avez peint ma soeur?

GIANO

Vous pâlissez. Et pourquoi? Les grands peintres qui m'ont précédé n'ont-ils pas aussi cherché à reproduire les traits de leurs amantes?

THOMASO

Mais, au moins, c'est un tableau saint que vous avez composé, seigneur Giano?

GIANO

Qui le sujet est tiré de la Bible.

THOMASO *tremblant.*

Ce n'est pas Judith?

GIANO

Oh quelle pensée! Le calme et l'innocence de Béatrix, cette blancheur de colombe, pourraient-ils, même dans l'imagination grandiose et sombre de Michel-Ange, s'harmoniser avec une scène sanglante? Béatrix un glaive à la main! Béatrix couverte de sang! Oh non! c'est Jephté condammée à mort et allant pleurer sa vixginité sur les montagnes de la Judée: c'est Jephté couronnée de roses que j'ai peinte en lui donnant la figure angélique de votre soeur.

THOMASO *bas à Béatrix.*

Ne pâlis donc pas, ma soeur. *Se tournant vers Giani avec distraction.* Seigneur Giani, c'est donc un tableau de... tiré de la Bible?

GIANO

Eh! qu'importe le tableau! Je suis venu ici chercher l'unique récompense que j'ambitionne. Je vous demande à vous, Thomaso, comme chef de la famille, la main de votre soeur.

THOMASO

Est-ce qu'elle vous aime?

GIANO

Béatrix, répondez-lui; dites-lui ce que vous m'avez répété si souvent du vivant de votre père. Dites-lui que vous m'avez juré alors de n'appartenir qu'à moi. Et si, depuis le malheur qui vous a faite orpheline, vous ne m'avez jamais renouvelé cette pro-messe, je l'atribue à cettte chasteté de coeur qui craint de profaner la douleur filiale en y mêlant des pensées d'amour.

BÉATRIX

Seigneur Giani...

GIANO

Ciel! n'allez pas me briser le coeur.

BEATRIX

Thomaso, dites-lui...

GIANO

Béatrix, au nom du ciel parlez moi, vous...

BEATRIX

Il le faut... Giani, sachez donc que demain j'entre au convent et que...

GIANO

Béatrix, qu'entends-je? Mais non, tu veux me tourmenter. Cependant je te connais un caractère grave qui ne permet pas de plai. santeries et encore moins de celles qui tuent. Pourquoi veux tu entrer au couvent? Pardon, je devrais dire: Signora, mais ma douleur me jette dans un trouble... Béatrix! Thomaso, laisse moi un instant avec ta soeur.

Thomaso sort.

SCENE.

BÉATRIX, GIANO GIANI.

GIANO *se mettant a genoux devant Béatrix,*

Béatrix!

BÉATRIX

Lève-toi, Giani, et écoute-moi, car j'ai des choses graves à te dire et cette entrevue est la dernière.

GIANO *se lève.*

La dernière!

FRAGMENT DRUGI.

(Une prison sombre et spacieuce.)

SCENE.

LUCREZZIA CENCI, BÉATRIX, THOMASO, AZZO, *puis le géolier.*

BÉATRIX

Pourquoi es-tu simorne, mon frère? Pourquoi es-tu si pâle, ma mère? Ne pensez pas à cette heure qui nous reste à vivre. Pensez au ciel où nous serons reçus. Agenouille-toi, Azzo; toi qui es le plus innocent, prie pour nous.

Le geôlier entre.

LE GEÔLIER

Un prêtre vous attend.

LUCREZZIA

Pas de grâce à espérer?

LE GEÔLIER

Le sort vous est contraire, mes pauvres prisonniers. Ce matin le pape allait signer votre grâce, quand on est venu lui apprendre qu'un autre crime ausi terrible avait été commis. Alors Sa Sainteté a déchiré le papier qui vous aurait rendus à la vie et n'a plus voulu en entedre parler.

THOMASO

Quel nouveau crime a été commis, dites?

LE GEÔLIER

Il m'est défendu de vous en parler.

THOMASO

Qui vous l'a défendu?

LE GEÔLIER

[Un malheu] reux comme vous. Mais ne perdez pas de temps. Le prêtre attend chacun de vous dans sa cellule.

LUCREZZIA

Adieu, ma fille, je ne pourrai plus vous embrasser. Adieu!

BÉATRIX

O ma mère!

LUCREZZIA *la serrant contre son coeur.*

Thomaso! Béatrix! Hélas! hélas!

THOMASO

Ma mère, tes flancs ont porté de malheureux enfants! Bénis-nous.

LUCREZZIA

Oui! vous deux qui devez périr, mais non cet enfant qui ne pourrait vivre avec ma bénédiction sanglante sur la tête. Azzo, que Dieu te garde. Souvieus-toi de ta pauvre mère, pauvre petit; pauvre petit, prie Dien pour nous.

AZZO

Maman!

LUCREZZIA

Thomaso! Béatrix! Je vous bénis. *Ils s'agenouillent devant elle.* Sainte Vierge, intercédez auprès de votre fils sanglant, intercédez pour mes enfants. Qu'ils soient reçus au ciel et que mon sang coule en expiation.

BÉATRIX

Et le mien pour vous.

THOMASO

Assez! assez... Le confesseur et là.

Ils sortent. Béatrix, qui veut les suivre, est retenue par le geôlier.

SCENE.

BÉATRIX. LE GEÔLIER.

LE GEÔLIER

Signora!

BÉATRIX

Que me veux-tu, ami?

LE GEÔLIER

Je ne sais comment m'exprimer. Voyez-vous, signora, j'ai de la pitié, moi. Je vends du poison.

BÉATRIX

Malheureux!

LE GEÔLIER

J'en vends aux autres. Mais vous, vous me semblez si malheureuse, signora, que je vous en donnerais une fiole pour rien.

BÉATRIX

Ah!

LE GEÔLIER

Il est violent, au moins, très violent. N'allez pas penser que je veuille vous tromper. Vous n'avez plus de grâce à espérer. Le vieux cardinal est encore chez le pape, mais il intercède pour un autre que vous. Mettez que je n'ai rien dit.

BÉATRIX

Je veux mourir comme une chrétienne.

LE GEÔLIER

C'est bien, mais si vous vouliez mourir vite, voici la fiole.

BÉATRIX

Je n'en veux pas.

LE GEÔLIER

Vous pourrez peut-être la donner à quelqu'un dont vous aurez pitié. La voici.

Il remet la fiole à Béatrix, qui la prend machinalement, en se couvrant les yeux de l'autre main. Le geôlier sort et rencontre Giano sur le seuil de la porte.

GIANO *bas au geôlier.*

Elle ne sait rien.

LE GEÔLIER

Non.

Le geôlier sort.

SPIS RZECZY.

	Str.
Mindowe	1
Marya Stuart	77
Mazepa	171
Beatryx Cenci	273
Fantazy	391
Dziady	517
Makbet	525
Dopełnienia	533

499063

LP
S6349G

Słowacki, Juliusz
Pisma ...; wyd.nowe. Artura Górskiego.
Vol.3.

University of Toronto
Library

DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED